KALENDARZ DJABELSKI

na rok 1888



KRAKÓW.

Odbito w lit. A. Pruszyńskiego w Krakowie.

Niektóre nowsze wydawnictwa

KSIĘGARNI NAKŁADOWEJ

J. K. ŻUPAŃSKIEGO & K. J. HEUMANNA

W KRAKOWIE.

(odznaczonej na Wystawie Krajowej Krakowskiej 1887 najwyższą nagrodą).

Armia rosyjska	złr.	2·—
Bałucki M *Nowelle*	„	2·—
— *Poezye broszurowane*	„	1·20
— „ *oprawne*	„	2·20
— *Burmistrz z Pipidówki*	„	1·80
Barącz S. ks. *Archiwum*	„	1·—
Bartoszewski Witold. *Pojedynek*	„	1·—
Bodzantowicz. *Zawsze oni. 2 tomy*	„	2·40
Bossuet. *Listy do panny.... w Metz*	„	2·40
Brochocki A. *Memoryał w sprawie wodociągów*	„	—·25
Chmielowski P. *Nasi powieściopisarze*	„	6·40
— *Studya i szkice. 2 tomy*	„	7·20
Chociszewski J. *Illustr. dzieje porozbiorowe Polski*	„	1·80
Dla pogorzelców Stryja	„	1·20
Dłużniewski M. *Prusy w czasie rozbioru*	„	1·—
Falkowski J. *Obrazy z życia kilku pokoleń. Tom IV*	„	3·60
Falkowski J *Obrazy z życia kilku pokoleń. Tom V*	„	4·20
Gawalewicz M. *Nowelle. 2 tomy*	„	3·60
— *Sylwetki i Szkice literackie*	„	2·—
Głębocki J. *Wspomnienie z r. 1830—31*	„	2·50
Gorzkowski M. *Kasztelan Zakroczymski*	„	—.60
— *Warszawskie śluby*	„	—.50
Hagen *Barorowa. Nowelle*	„	1·80
Hajota. *Nowelle*	„	2·60
— *Błędne oko*	„	2·40
Heine H. *Księga pieśni*	„	—·60
Karbowiak A *Kilka uwag*	„	—·15
Konarski S. *O religii poczciwych ludzi*	„	—·50
Krasiński A *Sto zdań dwuwierszowych*	„	—·40
— *Słownik synonimów. 2 tomy*	„	11·—
Kraszewski J. *Pamiątka jego pogrzebu*	„	—·65
Kraszewskiego 60 lat pracy	„	1·—
Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego	„	5·—
Krzymuski *dr.* **E.** *Wykład prawa karnego. 2 tomy*	„	6·—
Lutostański *dr.* **B.** *Przemysł zdrojów leczniczych*	„	—·60
Łoś *hr.* **W.** *Dzisiejsze małżeństwa*	„	2·—
— *Hrabia starosta*	„	4·—
— *Jeszcze małżeństwa*	„	2·—
— *Lydia Rosyanka*	„	2·—
Łoś *hr.* **A.** *Krakowskie pogadanki*	„	2·—
— *Medytacye*	„	1·—
— *Opowiadanie Rudolfa*	„	1·50
Madeyski S. *Zarys nauki o posiadaniu*	„	—·70
Mieroszowska. *Mała książeczka*	złr.	—·30

Mieroszewski *hr.* **S.** *Kilka słów o heraldyce*	„	2·—
Momidłowski S *Filomaci i filareci*	„	—·60
Mrazek J. *Monografia*	„	3·—
Ostatnie chwile powstania styczniowego. *2 t.*	„	7·20
Nowa Biblioteka Uniwersalna, *wychodzi zeszytami miesięcznymi. Prenumerata roczna w miejscu*	„	1·—
Prenumerata na prowincyi	„	1·60
Pamiętnik słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego	„	5·—
Paszkowski ks. *Kwestye społeczne*	„	—·50
Pehmler. *Die Preusische Beamten*	„	1·20
Pieniążek C. *Słomiany wdowiec*	„	—·40
Pol W. *Pieśń o ziemi naszej, w gustownej oprawie*	„	3·60
Popowski J. *Polityka wschodnia Austro-Węgier*	„	—·40
Pour les incendiés de Stryj, *wydanie zwykłe*	„	1·20
„ *na welinie*	„	2·50
Przerwa K. *Illa*	„	—·40
— *Allegorya*	„	—·25
Pułaski K *Szkice i poszukiwania historyczne*	„	2·60
Rapacki. *Do światła. Powieść z XV wieku*	„	1·80
Rastawiecki E. *Słownik rytowników polskich*	„	7·50
Ryx J. *Fermentacya*	„	1·
Sarnecki Z. *Różni ludzie*	„	1·20
Sęk. *Nowelle*	„	1·80
Słowacki J. *Horsztyński*	„	1·20
— *Lilla Wenéda*	„	2·
Smolka S. *W pięciowiekową rocznicę*	„	1·60
Smólski G. *Wiedeń i jego okolice*	„	1·—
Solecka W. *Sara*	„	—·40
Spitzer S. *Jan Kochanowski*	„	—·30
— *Mojżesz Mendelsohn*	„	—·25
Stahlberger T. *A. Mickiewicz w Weimarze*	„	—·60
Stecka M. *Kongo*	„	—·60
Stecki F. *Książęce gniazdo*	„	—·45
Straszewski M. *Dzieje filozofii w zarysie. — W prenumeracie zeszyt*	„	—·50
Szkaradek K *Stosunki polskie*	„	1·20
Szkice naukowo-literackie	„	1·50
Tarnowski St. *hr. Pisarze polityczni XIV wieku*	„	6·—
— *Ks. Waleryan Kalinka*	„	2·—
— *Z Wakacyi. 2 tomy*	„	5·60
Tuszyński J. *O zaopatrzeniu miasta Krakowa w wodę*	„	1·—
— *Uwagi technika*	„	—·80
Zathey Hugo. *Młodość Bochdana Zaleskiego*	„	—·80
Żukowski W. *U wrót nędzy*	„	—·30

Księgarnia **ŻUPAŃSKIEGO i HEUMANNA** w Krakowie poleca wielki wybór **książek do nabożeństwa** dla dzieci, młodzieży i osób dorosłych w oprawach od najskromniejszych do najwykwintniejszych. — Dalej poleca **dzieła illustrowane** w ozdobnych oprawach, odpowiedne na upominki, których to dzieł większość, abonenci **„Nowej Biblioteki Uniwersalnej“** i **„Tygodnika illustrowanego“** mają prawo nabywania po zniżonej cenie.

TRAMWAY KRAKOWSKI.

Odległość od mostu podgórskiego do dworca 2800 metrów.

Linia: Most podgórski — dworzec kolei żelaznej, podzielona na trzy sekcye: Sekcya I. Most-Wawel, Sekcya II. Wawel-Rynek, Sekcya III. Rynek-Dworzec.

Pociąg przychodzący: tarcza i światło czerwone; odchodzący tarcza biała, światło zielone.

Wagony kursują w odstępach 10-cio minutowych, w kierunku »tam«, to znaczy od mostu ku dworcowi, jakoteż w kierunku »na powrót« to znaczy od dworca ku mostowi.

Ceny jazdy w I. klasie:	Ceny jazdy w II. klasie:	Dzieci do wysokości 1 mtr. 30 cm., płacą w II. klasie:
Przejazd jednej sekcyi . . 4 cnt.	Przejazd jednej sekcyi . . 3 cnt.	Za przejazd jednej sekcyi . 2 cnt.
» za dwie sekcye . . 8 »	» za dwie sekcye . 6 »	» dwóch sekcyj . 3 »
» » całą przestrzeń . 12 »	» » całą przestrzeń . 8 »	» całej przestrzeni 4 »

Goście używający Tramwayu płacą **zaraz po wsiadaniu**. Bilet jazdy ma być **zachowany** aż do końca jazdy i na żądanie kontrolora okazany. — Wysiadając z wagonów uprasza się o **zniszczenie** biletów.

„**Uprasza się w wagonie tytoniu nie palić**".

Pociągi tramwayowe łączą się ze wszystkiemi odchodzącemi i przychodzącemi pociągami kolei żelaznej.

PRZYSTANKI:

1. Most podgórski,	5. Stradom, kościół XX. Misyonarzy,	9. Rynek, ulica Sienna, Sukiennice,
2. Kazimierz, Ratusz,	6. Wawel,	10. Ul. Floryańska, Hotel pod Różą,
3. » ulica Józefa,	7. Ulica Grodzka, kościół św. Piotra,	11. Rondel Floryański, Kleparz,
4. Stradom, ulica Dietlowska,	8. » Magistrat,	12. Dworzec kolejny.

KUPONY ABONAMENTOWE.

Celem ułatwienia publiczności używania Tramwayu, zaprowadzone są obecnie **„kupony abonamentowe"** Dogodność dla publiczności jest dwojaka, raz iż kupiwszy seryę kuponów, uwolni się od przykrości płacenia za każdą jazdę drobną monetą, co szczególniej w zimowej porze jest niedogodnem, powtórnie, że przy kupnie seryi kuponów abonamentowych, kupujący otrzyma opust.

Kupony abonamentowe oddaje się zamiast gotówki konduktorowi, który za nie dorecza gościowi bilet jazdy. Ile sekcyj gość przejechać sobie życzy, tyle kuponów abonamentowych wręcza konduktorowi.

Cena biletów abonamentowych wynosi:

Na I. klasę:	za	26	sztuk	1	złr.	—	ct.	w. a.
	»	13	»	—	»	50	»	»
Na II. klasę:	»	35	»	1	»	—	»	»
	»	28	»	—	»	80	»	»
	»	21	»	—	»	60	»	»
	»	14	»	—	»	40	»	»
	»	7	»	—	»	20	»	»

Kupony dostać można w głównej trafice w Rynku na linii A—B, w handlach: p. Bajera ulica Grodzka, p. J. K. Hessa w Rynku naprzeciw kościoła św. Wojciecha, w głównej trafice na Kaźmierzu, ulica Krakowska, p. Ch. L. Steinberga na Kaźmierzu ul. Krakowska l. 25, p. S. E Loeflere ulica Mostowa, p. Ekiera ulica Karmelicka, na Podgórzu w głównej trafice przy moście, tudzież w Zakładzie kolei konnej ul. Gazowa l. 4 — i u **kontrolorów** na linii tramwayowej.

KARTY SZKOLNE.

Również zaprowadzony jest obecnie abonament miesięczny na karty jazdy dla uczącej się młodzieży obojga płci, szkół średnich, wydziałowych i ludowych, tak publicznych jak i prywatnych.

Karty abonamentowe upoważniają dwa razy na dzień do jazdy tam i napowrót, bez względnie na ilość sekcyj w godzinach przed- i po szkolnych, zaś w Niedzielę tylko raz tam i napowrót do godziny 11 przedpołudniem.

Karty winny być zawsze okazane przy wsiadaniu w celu zaznaczenia daty przez konduktora i są ważne tylko dla osoby na karcie wymienionej.

Kupon dnia, w którym jazda się nie odbywa przepada.

Cena karty miesięcznej dla ucznia wynosi:

Na I. klasę 80 centów, zaś na II. klasę 60 centów od osoby.

Karty abonamentowe nabyć można w Zarządzie zakładu tramwayowego ulica Gazowa l. 4, od godziny 11-tej do 1-szej przed południem i od 4-tej do 6-tej po południu, lub za zgłoszeniem się pisemnem w każdym czasie.

Posiadający kartę winien postarać się u Dyrekcyi zakładu naukowego do którego uczęszcza, o zaopatrzenie tej karty w pieczęć urzędową, bez której karta nie byłaby ważną.

Dyrekcya.

ILLUSTROWANY
KALENDARZ DJABELSKI

NA ROK

1888

DLA UŻYTKU WSZYSTKICH ŻYJĄCYCH POLAKÓW;

ORAZ SPOREJ PACZKI RÓŻNYCH ZNAKOMITOŚCI,

SKŁONNYCH DO ZAMIESZKANIA W PAŃSTWIE LUCYPERA PIERWSZEGO i OSTATNIEGO

UŁOŻONY I W ŚWIAT PUSZCZONY PRZEZ

REDAKCJĘ JEGO DJABELSKIEJ MOŚCI

TOCZĄCEJ WALKĘ Z KSIĘCIEM WSZELAKICH CIEMNOŚCI.

Cena 75 cent.

KRAKÓW.

Skład główny w Krakowie: w drukarni W. Korneckiego, we Lwowie: w księgarni Altenberga, w Tarnowie: w księgarni I. Menkesa.

NAKŁADEM REDAKCJI „DJABŁA." — DRUK W. KORNECKIEGO.

1888.

Aczkolwiek niniejszy **Kalendarz** jest prócz tego i **książką** bardzo niebezpieczną, dla zasad Księcia wszelakich ciemności: z tem wszystkiem dozwalamy go drukować i w świat puścić — ale dopiero przed Bożem Narodzeniem — albowiem to opóźnienie uczyni go nieszkodliwym dla umysłów ludzi, którzy tylko czytują Kalendarze kupione przez nich wcześnie.

Dan w Piekle.

Naczelny cenzor

Murawiew Skatina.

O biedna Polsko! Matko moja święta,
Co rok straszliwiej pod krzyżem swym zgięta,
Kiedyż nadejdzie kres Twojej boleści
Co w ozdrowieniu lub śmierci się mieści?

Co rok ci straszniej o Matko jedyna!
„*Pierworodnego*" gdym wyprawiał syna,
Ani myślałaś zapłakać na dzieci...
Dziś łzy, ból wyżarł — gdy mnie żegna „*trzeci*".

Ani myślałaś patrząc w Warty stronę,
Że się stać może — to, co dziś spełnione;
Ani myślałaś, że nóż w piersi Twojéj
Utopią zimno nie wrodzy — lecz swoi!

I nie myślałaś, że *najmilsza córa*,
Pozwoli pod dach twój podłożyć wióra...
Że przyjdzie faktor do dumnej Warszawy,
I przemysłowców skłoni do niesławy.

Że przyjdzie do Niej Spasowicz okrutny
Do zbrodni skłoni tłum pyszny a butny,
Który mieć będzie tę niecną odwagę
Nad krwi twej morzem, kata podnieść flagę! —

Ani myślałaś, że gdy czarne chmury
Zwisną nad głową Twojej trzeciej córy,
Ona, jak bydle przed rzezalnią — drżąca
Lękać się będzie przyszłych blasków słońca!

W takiej to chwili wyprawiam me dziecko,
Pod dach mieszczański — pod strzechę szlachecką...
A jeźli wpuszczą i w pańskie pałace...
Czem, gdzie potrzeba, do serc zakołace.

Czy mu otworzą drzwi — czy też okienko...
Wszędzie on wejdzie z miłości piosenką.
Bo tylko taka pieśń winna w tym czasie
Lecieć do *Rusi*, nad *Wartę*, w *Podlasie*.

W śmiechu łza gorzka — w płaczu śmiech szyderczy,
W niejednej, z owych piosenek wysterczy;
A są i takie, gdzie w śmiechu nie płaczą,
A są i takie, co wrogom sobaczą.

A jest i jedna, której słuchać nie trza,
Jeźli się duszę z przeszłości przewietrza...
Słowem: wszystkiego potrosze zabiera,
Nawet do grobów niektórych zaziera!

Spaźnia się jednak z wyjściem dziecko moje,
Bo chcę „by w każde gdzie zajdzie podwoje...
Niosło na „Gwiazdkę“ w podarunek bratni,
Co wziął od ojca *syn* może *ostatni!*

Więc go przyjmijcie po starym zwyczaju...
W Wilję Pańską: wygnańcom o kraju —
W Wilję Pańską: o Matce krajowi,
Niech wszystko powie!... Bywajcie mi zdrowi!

Djabeł.



Lit. A. Pruszyńskiego w Krakowie

STYCZEŃ. — JANUARIJ. — SICZEŃ.

DNI		ŚWIĘTA RZYMSKIE	IMIONA SŁ.		ŚWIĘTA RUSKIE
Ewangielija u św. Łukasza roz. II. w 21. O obrzezaniu Chrystusa P.					
1	N.	**Nowy Rok.** Obrzezanie Ch.	Mieczysław	20	**sw. ot.** Ihnatia bok
2	P.	Makarego o.	Strzeżysław	21	Julyany wm.
3	W.	Gienowefy p.	Włastymira	22	Anastazyi m.
4	S.	Tytusa b.	Dobromir	23	19 m. w Kryti
5	C.	Telesfora p. m. i Emilij.	Włastybór	24	Naweczerije Roz
6	P.	**Trzech Króli.** Kac., Mel. B.	Bojomir	25	**Rozdestwo Chryst.**
7	S.	Lucyjana kapł. m. i Julij. m.	Swiętosław	26	**Sobor p. Bohorodicy**
Ew. u św. Łukasza w roz. 2: O Chrystusie w 12 roku życia.					
8	N.	**I po 3 Kr.** Seweryna b. i o.	Mścisław	27	**po Roz. S. Stefana**
9	P.	Marcyjanny p. m.	Władymir	28	Muczennikow w W.
10	W.	Wilhelma arcyb. w.	Dobrosław	29	14000 mład. w Wift.
11	S.	Hygina p. m.	Krzesimir	30	Anysii, Theodory
12	C.	Arkadyjusza m.	Czesława	31	Melanii prep.
13	P.	Weroniki de Binasco p.	Bogomir	1	**Obrizanyje hosp.**
14	S.	Hilarego b. i Feliksa kapł.	Radogost	2	Sylwestra pap.
Ew. u św. Jana w roz. 2: O godach w Kanie galilejskiej					
15	N.	**2 po 3 Kr.** *Imienia Jezus*	Domosław	3	**pred proswiszczen.**
16	P.	Marcelego p. i m.	Włodzimierz	4	70 apostolów. Theo
17	W.	Antoniego o.	Rościsław	5	Naweczerije Bohoj.
18	S.	Katedry św. Piotra w Rz.	Jaropełk	6	**Bohojawłenije hosp.**
19	C.	Henryka b. m., p. K. S.	Ratymir	7	† Joanna Krestyt.
20	P.	Fabijana i Sebastyjana mm.	Sebastyjan	8	Heorhia pr. Emilya.
21	S.	Agnieszki p. m.	Jarosława	9	Pyłyjewkta m.
Ew. u św. Mateusza w roz. 8: O oczyszczeniu trędowatego.					
22	N.	**3 po 3 Kr.** Wincentego	Witysław	10	**po proswiszczeniju**
23	P.	Zaślubienie N Maryji P.	Wrocisław	11	Theodozii wm.
24	W.	Tymoteusza b. m.	Chwalibóg	12	Tatianny i Ewpraks.
25	S.	Nawrócenie św. Pawła ap.	Miłosz	13	Ermija, Petra m.
26	C.	Polikarpa b. m.	Skarbimir	14	sw Otec w Synai
27	P.	Jana Chryzostoma b. w.	Przybysław	15	Pawła tyw., Joanna
28	S.	Agnieszki p. m. drugi raz	Radomir	16	† Pokłonenije wer.
Ew. u św. Mateusza w roz. 20: O robotnikach w winnicy Pańskiej.					
29	N.	**Starozapustna.** Franc. Sal.	Zdzisław	17	**29 po ss. Ducha**
30	P.	Martyny p. m.	Dobrogniewa	18	† Athanazya i Kir.
31	W.	Piotra Nolasko w.	Spitogniew	19	Makarya ehip.

Odmiany księżyca.

☾ Drug. kwadr. d. 6 o g. 1 m. 2 pp.
Nów . . . d. 13 o g. 9 m. 58 r.
☽ Pier. kwadr. d. 21 o g. 6 m. 9 r.
Pełnia . . . d. 29 o g. 12 m. 38 n.

Wschód słońca			Zachód		Dług. dnia	
dnia	g.	m.	g.	m.	g.	m.
5	8	6	4	7	8	1
10	8	3	4	13	8	19
15	8	—	4	20	8	20
20	7	55	4	29	8	34
25	7	49	4	35	8	46
30	7	43	4	43	9	—

Kalendarz żydowski

rok 5648.

14—1 Szebat.

7, 14, 21, 28 } Szabasy.

ZAPISKI.

LUTY. — FEWRUARIJ. — LUTYJ.

DNI		ŚWIĘTA RZYMSKIE	IMIONA SŁ.	ŚWIĘTA RUSKIE
1	S.	*Wigil.* Brygidy p., p. K. P.	Zegota	20 Eutymija weł.
2	C.	**N. Maryji P. Gromnicznej**	Miłosław	21 Maksyma. Eugenija
3	P.	Błażeja b. m.	Błażéj	22 Timothea ap.
4	S.	Ansgarego b. w. p. K. S.	Witosława	23 Klymenta ep
Ew. u św. Łukasza w roz. 8: O podobieństwie nasienia na roli.				
5	N.	**Miesopustna.** Agaty p. m.	Dobrochna	24 **30 po ss. Dncha**
6	P.	Doroty p. m.	Bohdana	25 Hrihoria boh.
7	W.	Romualda o.	Sulisław bł.	26 Ksenofonta
8	S.	Jana z Mathy w.	Gniewomir	27 Perenesenyje mosz.
9	C.	Apoloniji p. m., p. Kr. P.	Gorysława	28 Efrema
10	P.	Scholastyki p.	Tomiła bł.	29 Ihnatia. Romana
11	S.	Saturnina kapł. i Tow. mm.	Swiętochna	30 **Trech Swiatytełej**
Ew. u św. Łukasza w roz. 18: Przepowiednia P. Jezusa o Jego męce.				
12	N.	**Zapustna.** Eulaliji p. m.	Radzyn św.	31 **31 po ss. Ducha.** Kyra
13	P.	Katarzyny p.	Jordan	1 Tryfona
14	W.	Walentego kapł. m.	Niemira	2 **Sritenije hospodne**
15	S.	*Popielec.* Faustyna i Jowity	Szczęsława	3 Symeona, Anny
16	C.	Julijana m.	Milada bł.	4 Izydora prep.
17	P.	Polichronijusza b. m.	Swiętorad	5 Ahafii
18	S.	Symeona b. m.	Wielosława	6 Wukola
Ew. u św. Mateusza w roz 8: O szatanie, kuszącym P. Jezusa na puszczy.				
19	N.	**I Wstępna.** Mansweta b. m.	Czcisława	7 **32 o Zakcheji**
20	P.	Leona b.	Lubomil	8 Theodora strat.
21	W.	Andrzeja Boboli m., p. K. P.	Onosława	9 Nikifora
22	S.	*Suche dni.* Katedry i Piotra	Wrocisław	10 Charlampia
23	C.	Piotra Damiana b. w.	Przedzisław	11 Własya
24	P.	*Suche dni.* Modesta b. m.	Bogusz	12 Meletia antioch.
25	S.	*Suche dni.* Macieja ap.	Sławobój	13 Martiniana
Ew. u św. Mateusza w roz. 17: O przemienieniu na górze Tabor.				
26	N.	**2 Sucha.** Sygfryda b. w.	Mirosław	14 **33 o Mytari i farysei**
27	P.	Aleksandra b.	Wiarosława	15 Onizima
28	W.	Leandra b.	Chwalibóg	16 Pamfiła
29	S.	Romana o.	Budzisław	17 Theodora syr.

Odmiany księżyca.

☾ Drug. kwadr. d. 4 o g. 8 m. 45 w.
Nów . . . d. 12 o g. 1 m. 12 n.
☽ Pier. kwadr. d. 20 o g. 3 m. 19 r.
Pełnia . . . d. 20 o g. 1 m. 17 pp.

Wschód słońca			Zachód		Dług. dnia	
dnia	g.	m.	g.	m.	g.	m.
5	7	32	4	54	9	22
10	7	27	5	3	9	37
15	7	18	5	5	9	54
20	7	8	5	20	10	40
25	6	58	5	28	10	30
30	6	51	5	31	10	40

Kalendarz żydowski

rok 5648.

13—1 Adar. 23—11 Adar Post Estery. 26—14 Purim. 27—14 Schuschan Purim.

4, 11, 18, 25 — Szabasy.

ZAPISKI.

MARZEC. — MART. — BEREZEŃ.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	IMIONA SŁ.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 C.	Albina b. w., p. K. P.	Radosław	18 Lwa pap. rym.
2 P.	Heleny ces. wd.	Sławomiła	19 Archipa Filemona
3 S.	Kunegundy ces.	Kazimiérz św.	20 Lwa ep.
Ew. u św. Łukasza w roz. 11: O wyrzuceniu czarta.			
4 N.	**3 Głucha.** Kazimiérza w.	Pakosław	21 **O błudnom syni**
5 P.	Przeniesienie ś. Wacława	Wojsław	22 Obr. m. cw. Ewgen.
6 W.	Kolety p.	Bogowit bł.	23 Połykarpa
7 S.	Tomasza z Akwinu w. dokt.	Miłogost	24 † 1 obrit. hl. sw. Jana
8 C.	Jana Bożego w.	Mścisława bł.	25 Tarasia archep.
9 P.	Franciszki Rzymianki wd.	Bożesław	26 Porfiria
10 S.	S. S. 40 męczenników	Ludosław	27 Prokonia
Ew. u św. Jana w roz. 6: O nakarmieniu cudownem 5000 ludzi.			
11 N.	**4 Srodopostna.** Konstant.	Swatosz	28 **Miasopustnaja**
12 P.	Grzegorza p. w. dokt.	Niecisław	29 Kassiana
13 W.	Nicefora b.	Bożenna	1 Ewdikii
14 S.	Matyldy kr.	Długomir	2 Theodota swm.
15 C.	Longina żołnierza	Ojcosław	3 Ewtropia
16 P	Cyryjaka d.	Zbigniew	4 Herasima
17 S.	Giertrudy p., p. K. P.	Boguchwał	5 Konona
Ew. u św. Jana w roz. 8: O żydach chcących ukamienować P. Jezusa.			
18 N.	**5 Czarna.** Gabryjela archan.	Bohdan	6 **Syropustnaja**
19 P.	Józefa, Obl. N. P. M.	Polemir	7 Wasylia, Efrema
20 W.	Pawła, Cyryla, Eugen. m. m.	Błogosław	8 Theofilakta
21 S.	Benedykta o. w.	Godysław	9 † 40 muczennikow
22 C.	Katarzyny p.	Zbisław	10 Konrada
23 P.	*Siedmiu Boleści N. M. P.*	Ludomiła	11 Sofronia
24 S.	Marka i Tymoteusza mm.	Więczysław	12 Theofana
Ew. u św. Mateusza w roz. 21: O tryumfalnym wjeździe P. Jez. do Jeroz.			
25 N.	**6 Palmowa.** Kwiryna m.	Swiętobój	13 **I posta.** Nikifora
26 P.	Teodora b. m.	Bohdar bł.	14 Wenedikta prep.
27 W.	Jana pustel.	Krzesław	15 Ahapia
28 S.	Sykstusa p. w.	Czmisław	16 Sawina
29 C.	*Wielki. Wieczerza P.* Eust.	Szukosław	17 Aleksia
30 P.	*Wielki.* Jana o.	Dobromira	18 Kiryłła Jerus
31 S.	*Wielka.* Benjamina d.	Zbigniew	19 Chryzanta

Odmiany księżyca.

☾ Drug. kwadr. d. 5 o g. 4 m. 46 r.
🌑 Nów . . . d. 12 o g. 5 m. 41 pp.
☽ Pier. kwadr. d. 20 o g. 10 m. 3 pp.
🌕 Pełnia . . d. 27 o g. 11 m. 27 w.

Wschód słońca			Zachód		Dług. dnia	
dnia	g.	m.	g.	m.	g.	m.
5	6	43	5	43	11	—
10	6	32	5	50	11	18
15	6	20	5	11	11	38
20	6	10	6	6	11	56
25	5	58	6	14	12	16
28	5	43	6	22	12	39

Kalendarz żydowski

rok 5648.

13—1 Nizan. 27—15 **Początek Paschy.** 28—16 **Drugie święto.**

3, 10, 17, 24, 31 — Szabasy.

ZAPISKI.

KWIECIEŃ. — APRIŁYJ. — CWITEŃ.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	IMIONA SŁ.	ŚWIĘTA RUSKIE
Ew. u św. Marka w roz. 16: O zmartwychwstaniu Pańskiem.			
1 N.	**Wielkanoc.** Hugona b. w.	Sudomir	20 **2 posta.**
2 P.	**Wielkanocny.** Franciszka	Włatysław	21 Jakowa
3 W.	Ryszarda b. w.	Mnożysław	22 Wasyłia
4 S.	Izydora b. w. dokt.	Bożywoj bł.	23 Nikona
5 C.	Wincentego Ferreryusza w.	Swiętobór bł.	24 Artemia
6 P.	Celestyna p. w.	Przesław	25 **Błahowisz. p. Boh**
7 S.	Epifanijusza b. m.	Radosław	26 Hawryiła archan.
Ew. u św. Jana w roz. 20: O ukazaniu się Chrystusa P. Apostołom.			
8 N.	**I po W. N. Przewod.** Dyon.	Dobrosława	27 **3 Kresto pokłonna**
9 P.	**Zwiastowanie N. Maryi P.**	Gorysław	28 Stefana prep.
10 W.	Ezechijela pr.	Jaromir	29 Marka
11 S.	Leona W. p. w. dokt.	Lubosław	30 Joanna Sictur.
12 C.	Zenona b. m.	Przemysław	31 Ipatia w. m.
13 P.	Hermenegilda m.	Myślimir	1 Maryi ekip.
14 S.	Justyna Filozofa m.	Wacław bł.	2 Tita prep.
Ew. u św. Jana w roz. 10: O dobrym Pasterzu.			
15 N.	**2 po W. N.** *Grobu Chrys.*	Nosisław	3 **4 posta.**
16 P.	Lamberta m.	Krasisław	4 Josyfa pisnotworia
17 W.	Aniceta p. m.	Gościsław	5 Theoduła płatona
18 S.	Apolonijusza senatora m.	Włodzimierz	6 Ewtichia (pokłony)
19 C.	Leona IX. p. m.	Czesław m.	7 Heorhia
20 P.	Agnieszki p.	Drogomił	8 Irodiona
21 S.	Anzelma b. w. dokt.	Strzeżymir	9 Ewpsychia
Ew. u św. Jana w roz. 16: O odejściu P. Jezusa do Ojca.			
22 N.	**3 po W. N.** *Opieki ś. Józefa*	Wojciech św.	10 **5 posta.**
23 P.	Wojciecha b. m., p. K. P.	Jerzy św.	11 Antipy
24 W.	Fidelisa z Simgaringen	Jarosław św.	12 Basyłia prep.
25 S.	Marka ewangelisty	Spytymir	13 Nikifora
26 C.	Kleta i Marcellina pp. mm.	Bogufał	14 Martina
27 P.	Anastazego p. i Teofila b.	Żywisław	15 Trofima
28 S.	Pawła od Krzyża i Witalisa	Sławogost	16 Ahapia
Ew. u św. Jana w roz. 16: O przyczynach odejścia Chrystusowego.			
29 N.	**4 po W. N.** Piotra kapł m.	Chwalisława	17 **Cwitonosna**
30 P.	Katarzyny Seneńskiej p.	Lubomir	18 Joanna

Odmiany księżyca.

☾ Drug. kwadr. d. 3 o g. 2 m. 1 pp.
Nów . . . d. 11 o g. 10 m. 27 r.
☽ Pier. kwadr. d. 19 o g. 1 m. 12 pp.
Pełnia . . d. 26 o g. 7 m. 42 r.

Wschód słońca			Zachód		Dług. dnia	
dnia	g.	m.	g.	m.	g.	m.
5	5	34	6	22	12	58
10	5	23	6	39	13	16
15	5	13	6	47	13	34
20	5	4	6	54	13	50
25	4	53	7	1	14	8
30	4	45	7	8	14	23

Kalendarz żydowski

rok 5648.

2—21 **Siódme święto.** 3—22 **Koniec Paschy.** 12—1 Ijar. 29—18 Lag B'omne.

7, 14, 21, 28 } Szabasy.

ZAPISKI.



Lit. A. Pruszyńskiego w Krakowie

MAJ. — MAJ. — TRAWEŃ.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	IMIONA SŁ.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 W.	Filipa i Jakóba ap.	Lubomir	19 Joanna wetchaho
2 S.	Anastazego b. w. dokt	Witymir	20 Theodora
3 C.	Znalezienie Krzyża św.	Świętosław	21 Januaria
4 P.	Floryjana m., p. K. P.	Wieńczysław	22 *Wełykij piat.* Theod
5 S.	Pijusa V. p. w.	Chocisław	23 † Heorhia włm.
Ew. u św. Jana w roz. 16: O skutkach prośby w Imię P. Jazusa.			
6 N.	**5 po W. N.** Jana w oleju	Gościwit bł.	24 **Woskresenie**
7 P.	*Krzyżowy.* Flawii Domit.	Ludomiła św.	25 **Switłyj ponediłok**
8 W.	*Krzyżowy.* **Stanisława b.**	Stanisław św.	26 **Switłyj wtornik**
9 S.	*Krzyżowa.* Grzegorza	Bożerad bł.	27 Simeona srod. H.
10 C.	**Wniebowstąpienie Pańskie**	Cierpimir	28 Jasona
11 P.	Mamerta b. w.	Ludowit	29 9 muczenników
12 S.	Nereusza, Achileusza	Wszemił	30 Jakowa ap.
Ew. u św. Jana w roz. 15 i 16: O przyjściu Pocieszyciela Ducha św.			
13 N.	**6 po W. N.** Serwacego b.	Cichosław	1 **Antipaschi**
14 P.	Bonifacego m.	Dobiesław	2 † Borysa i Hliba
15 W.	Zofii i 3 córek mm.	Strzeżysława	3 Timoftea
16 S.	Jana Nepomucena m.	Wieńczysław	4 Pelagii, Erazma
17 C.	Paschalisa W.	Sławomir	5 Iryny
18 P.	Eryka kr. m. P. K. S.	Wszesław	6 Jowa mnohostr.
19 S.	*Wigilija.* Piotra Celestyna	Krzesomyśl	7 † Znamenie Kresta
Ew. u św. Jana w roz. 14: O zesłaniu Ducha św.			
20 N.	**Zesłanie Ducha świętego**	Bronimir	8 **Mironosyc**
21 P.	**Świąteczny.** Sekunda kapł.	Przesława bł.	9 Perenc. mos. s. Nik.
22 W.	Julii p. m.	Wisława bł.	10 Simeona
23 S.	*Suche dni.* Dezyderego b.	Budziwój	11 Methodia
24 C.	N. M. P. Wspomoż. wiern.	Tomira	12 Epifania
25 P.	*Suche dni.* Grzegorza VII.	Borysława	13 Hlikerii
26 S.	*Suche dni.* Filipa Nereusza	Więcymił	14 Izydora
Ew. u św. Łukasza w roz 6: O miłosierdziu.			
27 N.	**I po Św. Trójcy św.**	Rusław	15 **O razsłabłennom.**
28 P.	Augustyna b. w.	Jaromir	16 Pachomia weł
29 W.	Eleuteryusza w.	Boguchwała	17 Theodora osw.
30 S.	Feliksa p. m.	Sulimir	18 Theodota
31 C.	**Boże Ciało.**	Bożesława	19 Patrikia

Odmiany księżyca.

☾ Drug. kwadr. d. 3 o g. 1 m. 7 n.
Now . . . d. 11 o g. 2 m. 43 r.
☽ Pier. kwadr. d. 19 o g. 12 m. 25 n.
Pełnia . . d. 25 o g. 3 m. — pp.

Wschód słońca			Zachód		Dług. dnia	
dnia	g.	m.	g.	m.	g.	m.
5	4	37	7	17	14	40
10	4	28	7	24	14	56
15	4	22	0	30	15	8
20	4	14	7	36	15	22
25	4	9	7	45	15	36
30	4	4	7	59	15	45

Kalendarz żydowski

rok 5648.

11—1 Sivan. 16—6 **Zielone święta.**
Drugie święto Zielonych świąt.

5, 12, 19, 26 } Szabasy.

ZAPISKI

CZERWIEC. — JUNIJ. — CZERWEŃ.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	IMIONA SŁ.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	Jakoba Strepy b. w., p. K. P.	Swiatopełk	20 Thałałea
2 S.	Marcelina kapł. i Piotra gz.	Ratysław	21 † Konstant. i Ełeny
	Ew. u św. Łukasza w roz. 14: O wezwaniu na wieczerzę.		
3 N.	**2 po Sw.** Erazma b. m.	Braumiła	22 **O Samarianyni**
4 P.	Franciszka Corracciolo w.	Lutomił	23 Michaiła prep.
5 W.	Bonifacego b. m.	Dobromił	24 Simeona
6 S.	Norberta b. w.	Cichomir	25 † obriten. hł. s. Joan.
7 C.	Roberta o.	Wisław bł.	26 Karpa
8 P.	*Najśt. Serca Jezusowego.*	Wyszosław	27 Tharaponta
9 S.	Pryma i Felicyjana m.m.	Sławój	28 Nikity
	Ew. u św. Łukasza w roz. 15: O radości w niebie z nawrócenia grzesznika.		
10 N.	**3 po Sw.** Małgorzaty kr.	Bogumił św.	29 **O sliporożdennom.**
11 P.	Barnaby ap.	Radomił	30 Izaakia
12 W.	Eschilijusza b. m., p. K. S.	Wyszomir	31 Ermia ap.
13 S.	Antoniego z Padwy w.	Chytomir	1 Justina
14 C.	Bazylego b. w. dokt.	Przedzimir bł.	2 **Woznesenie H.**
15 P.	Wita, Modesta, Krescencyi	Wit św.	3 Łuki i Klawdii
16 S.	Bennona b. w., p. K. P.	Budzimir	4 Mitrofana
	Ew. u św. Łukasza w roz. 5: O cudownym Szymona Piotra połowie ryb.		
17 N.	**4 po Sw.** Montana żołn.	Drogomysł	5 **SS. Otec.**
18 P.	Marka i Marcelijana mm.	Długosław	6 Flariona
19 W.	Gerwazego i Protazego mm.	Borzysław	7 Theodota
20 S.	Bonifacego b. m., p. K. P.	Bogna św.	8 Theodora
21 C.	Alojzego Gonzagi w.	Domysław	9 Kiryła alex.
22 P.	Paulina b. w.	Broniwój	10 Thimoftea
23 S.	Agrypina p. m.	Wanda	11 Wartholomea i War
	Ew. u św. Mateusza w roz. 5: O sprawiedliwości chrześcijańskiej.		
24 N.	**5 po Sw.** Jana Chrzciciela	Janisław	12 **Soszestwije s. Ducha**
25 P.	Wilhelma o.	Włastymił ś.	13 **pon. s. s. Ducha i s. Tr.**
26 W.	Jana i Pawła mm.	Rozmysław	14 Jełisea
27 S.	Władysława kr.	Władysław	15 Amosa pr.
28 C.	*Wigilija.* Leona p. w.	Zbroisław	16 Tychona
29 P.	**Piotra i Pawła apostołów**	Wyszomir	17 Manuiła
30 S.	Emilii i Lucyny.	Cichosława	18 Leontia

Odmiany księżyca

☾ Drug. kwadr.	d. 1	o g. 2 m. 13 pp.	
🌑 Nów	d. 9	o g. 5 m. 54 pp.	
☽ Pierw. kwadr.	d. 17	o g. 8 m. 9 r.	
🌕 Pełnia	d. 23	o g. 10 m. 27 w.	

Wschód słońca			Zachód		Dług. dnia	
dnia	g.	m.	g.	m.	g.	m.
5	4	—	7	56	15	56
10	3	58	8	—	16	2
15	3	56	8	4	16	8
20	3	57	8	4	16	7
25	3	58	8	4	16	6
30	4	—	8	6	16	6

Kalendarz żydowski

rok 5648.

10—1 Tamiz. 26—17 Zdobycie świątyni. Post.

2, 9, 16, 23, 30 — Szabasy.

ZAPISKI

LIPIEC. — JUŁYJ. — ŁYPEĆ.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	IMIONA SŁ.	ŚWIĘTA RUSKIE
	Ew. u św. Marka w roz. 8: O cudownem nakarmieniu 4000 ludzi.		
1 N.	**6 po Św.** *Przen. Krwi Chr.*	Halina	19 **Nediła wsich swiat.**
2 P.	*Nawiedzenia N. Maryji P.*	Ojcomił	20 Methodia
3 W.	Helijodora b.	Miłosław	21 Juliana mucz.
4 S.	Udalryka b.	Wielisław	22 Ewzewia
5 C.	Cyrylla i Metodego b. w.	Prokop	23 Agripiny
6 P.	Izajasza pr.	Izasław	24 **Rozdestwo sw. Joan.**
7 S.	Benedykta XI. p.	Krasnoroda	25 Jawronii
	Ew. u św. Mateusza w roz. 7: O fałszywych prorokach.		
8 N.	**7 po Sw.** Jana z Dukli w.	Chwalimir	26 **2 po Sosz. s. Ducha**
9 P.	Sw. Patronów Król. szw.	Strachota	27 Sampsona
10 W.	7 Braci M. M.	Radziwój	28 Kira i Joanna
11 S.	Pijusza I. p. m.	Olcha św.	29 **Petra i Pawła**
12 C.	Jana Gwalberta o.	Tolimir bł.	30 *Sobor 12 apostołów*
13 P.	Małgorzaty p. m., p. K. P.	Radomiła	1 Kozmy i Damiana
14 S.	Bonawentury b. w. dokt.	Dobrogost	2 † położ. ryzy pr. D.
	Ew. u św. Łukasza w roz. 16: O roztropnem szafowaniu darami Bożémi.		
15 N.	**8 po Sw.** Rozesł. śś. Ap.	Radosław	3 **3 po Sosz. s. Ducha**
16 P.	N. Maryi P. Szkaplerznej	Dzierzysława	4 Andrea Kryt.
17 W.	Aleksego w.	Dzierżykraj	5 Athanazia Athon.
18 S.	Szymona z Lipnicy w.	Unisław	6 Łukii
19 C.	Wincentego à Paulo w.	Wodzisław	7 Thomy, Akakia
20 P.	Czesława w., p. K. P.	Czesław św.	8 Prokopia w.
21 S.	Praksedy p.	Stosław i Dys.	9 Pankratia
	Ew. u św. Łukasza w roz. 19: O zburzeniu Jerozolimy.		
22 N.	**9 po Sw.** Maryi Magdaleny	Bolesława	10 **4 po Sosz. s. Ducha**
23 P.	Apolinarego b. m.	Żelisław	11 Ewtimia, Olgi
24 W.	Franciszka Solana w.	Lubomira	12 Prokła
25 S.	Jakóba ap.	Sławosz	13 *Sobor ar. Hawryiła*
26 C.	Anny, Matki N. M. P.	Mirosława	14 Akyły ap.
27 P.	Pantaleona m.	Wszebor	15 Kiryła, Władimira
28 S.	Botwida m., p. K. S.	Swiętomir	16 Athinogena
	Ew. u św. Łukasza w roz. 18: O faryzeuszu i celniku.		
29 N.	**10 po Sw.** Kunegundy p.	Cierpisława	17 **5 po Sosz. s. Ducha**
30 P.	Rufina m.	Ludomir	18 Akyntha
31 W.	Ignacego Lojoli w.	Zdobysław	19 Makriny

Odmiany księżyca.

☾ Drug. kwadr. d. 1 o g. 5 m. 12 r.
🌑 Nów . . . d. 9 o g. 7 m. 36 r.
☽ Pier. kwadr. d. 16 o g. 1 m. 32 pp.
🌕 Pełnia . . . d. 23 o g. 7 m. 5 r.
☾ Drug. kwadr. d. 30 o g. 9 m. 49 w.

Wschód słońca			Zachód		Dług. dnia	
dnia	g.	m.	g.	m.	g.	m.
5	4	4	8	—	15	56
10	4	7	7	57	15	50
15	4	12	7	56	15	44
20	4	18	7	54	15	36
25	4	23	7	49	15	26
30	4	30	7	42	15	12

Kalendarz żydowski

rok 5648.

9—1 Ab. 17—9 Spalenie świątyni, post.

7, 14, 21, 28 } Szabasy.

ZAPISKI.

SIERPIEŃ. — AUHUST. — SERPEŃ.

DNI		ŚWIĘTA RZYMSKIE	IMIONA SŁ.		ŚWIĘTA RUSKIE
1	S.	Piotra ap. w okowach	Rolisław	20	† Ilii pr.
2	C.	*N. P. Maryi Anielskiéj*	Swiętosława	21	Symeona jur.
3	P.	Znalezienie św. Szczepana	Letosław	22	Maryi Magdaleny
4	S.	Dominika w.	Ostomir	23	Trofima i Theofila
		Ew. u św. Marka w roz. 7: O uzdrowieniu głuchoniemego.			
5	N.	**11 po Sw.** *N. P. M. Sniéż.*	Stanisław św.	24	**6 po Sosz. s. Ducha**
6	P.	Przemienienia Pańskiego	Chlebosław	25	*Uspenie s. Anny*
7	W.	Kajetana w.	Oleg św.	26	Ermołoja
8	S.	Cyryjaka, Larga i Smaragda	Niezamyśl	27	† Pantełejmona
9	C.	Romana, żołnierza m.	Borys i Chleb.	28	Prokora
10	P.	Wawrzyńca m.	Wawrzyniec	29	Kalinika
11	S.	Zuzanny p. m.	Włodzimira	30	Syły i Syluana
		Ew. u św Łukasza w roz. 10: O miłosiernym Samarytaninie.			
12	N.	**12 po Sw.** Klary p.	Sława bł.	31	**7 po Sosz. s. Ducha**
13	P.	Hipolita i Kassyjana mm.	Rosław	1	*† Proischożdenie Kr.*
14	W.	*Wigilija.* Euzebijusza kapł.	Dobrowój	2	Izaakia
15	S.	**Wniebowzięcie N. P. Maryji**	Jacław św.	3	7 otrok w Efezi
16	C.	Rocha w., p. K. P.	Domorad	4	Ewsignia
17	P.	Anastazyjusza b. w.	Miron św.	5	**Preobrażenie H.**
18	S.	Agapita m.	Bronisława	6	Dometia
		Ew. u św. Łukasza w roz. 17: O uzdrowieniu 10 trędowatych.			
19	N.	**13 po Sw.** Jacka w., p. K. P.	Bolesław	7	**8 po Sosz. s. Ducha**
20	P.	Bernarda o. dokt.	Sobiesław	8	Emiliana
21	W.	Joanny Franciszki	Kazimira	9	Maftea ap.
22	S.	Hipolita b. i Symforyjana	Radomił	10	Lawrentia
23	C.	Filipa Benicyjusza w.	Cichomił	11	Ewina
24	P.	Bartłomieja ap.	Cieszymir	12	Fotia
25	S.	Ludwika kr. w.	Namysław	13	Michea pr.
		Ew. u św. Mateusza w roz. 6: O służeniu Bogu, nie mamonie.			
26	N.	**14 po Sw.** Zefiryna p. m.	Włastymira	14	**9 po Sosz. s. Ducha**
27	P.	Przenies. św. Kazimierza w.	Przedzisław	15	**Uspenie pr. Bohorod**
28	W.	Augustyna b. w. dokt.	Wyszomir	16	*† Perenesenie* i Kon.
29	S.	Ścięcie św. Jana Chrzciciela	Racibor bł.	17	Mirona
30	C.	Róży Limańskiéj p.	Szczęsny bł.	18	Flora i Ławra
31	P.	Rajmunda Nonnata w.	Swiętosław	19	Andrea strat.

Odmiany księżyca.

Now . . . d. 7 o g. 7 m. 41 pp.
Pier. kwadr. d. 14 o g. 6 m. 4 pp.
Pełnia . . . d. 21 o g. 5 m. 10 pp.
Drug. kwadr. d. 29 o g. 3 m. 38 pp.

Wschód słońca			Zachód		Dług. dnia	
dnia	g.	m.	g.	m.	g.	m.
5	4	39	7	33	14	54
10	4	46	7	24	14	38
15	4	54	7	14	14	20
20	5	2	7	6	14	4
25	5	8	6	56	13	32
30	5	16	6	48	13	32

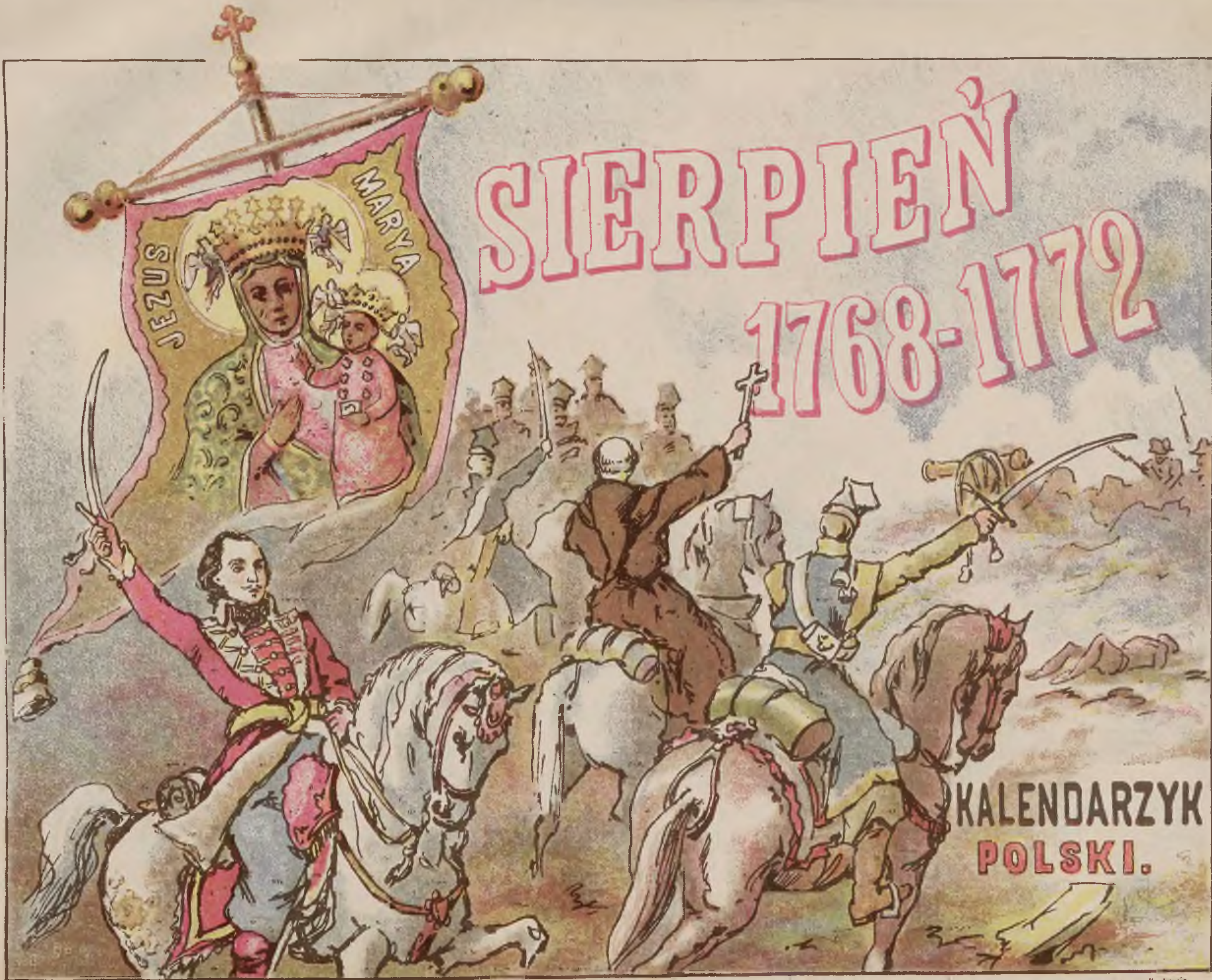
Kalendarz żydowski

rok 5648.

8—1 Elul.

4, 11, 18, 25 — Szabasy.

ZAPISKI.



Lit. A. Pruszyńskiego w Krakowie

WRZESIEŃ. — SEPTEMWRIJ. — WERESEŃ.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	IMIONA SŁ.	SWIĘTA RUSKIE
1 S.	Bronisławy p., p. K. P.	Dzierżysław	20 Samuiła
Ew. u św. Łukasza w roz. 7: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.			
2 N.	**15 po Sw.** Joachima ojca	Czcibóg	21 **10 po Sosz. s. Ducha**
3 P.	Eufemii, Tekli, Doroty pp.	Przesława ś.	22 Agathonika
4 W.	Róży Palermitańskiej p.	Rościsław	23 Łuppa m.
5 S.	Wawrzyńca Justinijana	Włodzisław	24 Ewtichia
6 C.	Zacharijasza pror.	Drogowit	25 Warthołomea ap.
7 P.	*Wigilija.* Reginy p. m.	Domosława	26 Adriana i Natalii
8 S.	**Narodzenie N. P. Maryji**	Radosława	27 Pimena
Ew u. św. Łukasza w roz. 14: O uzdrowieniu opuchłego.			
9 N.	**16 po Sw.** *Imienia Maryji*	Sobiebór	28 **11 po Sosz s. Ducha**
10 P.	Mikołaja z Folentynu w.	Władybój	29 † Usikn. hł. s. Joan.
11 W.	Prota i Hycyjanta mm.	Iścisław	30 Aleksandra, Joanna
12 S.	Gwidona w.	Radzimir	31 Położenie poj. pr B
13 C.	Filipa m.	Chronisław	1 Naczało Ind. Sim.
14 P.	Podwyższenie św. Krzyża	Ziemiomysł	2 Mamanta
15 S.	Nikodema kapł. m.	Budzimił	3 Anthima
Ew. u św. Mateusza w roz. 22: O miłości Boga i bliźniego.			
16 N.	**17 po Sw.** *7 B.P.M.* Eufemji	Sędzisław	4 **12 po Sosz. s. Ducha**
17 P.	Piętna św. Franciszka w.	Drogosław	5 Zacharii
18 W.	Józefa z Kupertynu w.	Dobrowit	6 Czudo sw. Michaiła
19 S.	*Suche dni.* Januaryjusza m.	Krzepimir	7 Sozonta
20 C.	Eustachego i Tow. mm.	Myślisław	8 **Rozdestwo pr. Bohor.**
21 P.	*Suche dni.* Mateusza ap.	Bożydar	9 † Joachima i Anny
22 S.	*Suche dni.* Tomasza b. w.	Zelimir	10 Minodory
Ew. u św. Mateusza w roz. 19: O uzdrowieniu paralityka.			
23 N.	**18 po Sw.** Lina i Tekli pp.	Bogusława b.	11 **13 po Sosz. s. Ducha**
24 P.	N. Maryji P. od wyzwol.	Homir	12 Awtonoma
25 W.	Władysława z Gielniowa	Swiętopełk	13 Korniłia
26 S.	Cypryjana i Justyny mm.	Ładysław bł.	14 **Wozdwiż cz. Kresta**
27 C.	Przeniesienie św. Stanisł.	Damian	15 Nikity
28 P.	Wacława kr. m., p. K. P.	Wacław św.	16 Ewtimia
29 S.	Michała archanioła	Dadźbóg	17 Sofii, Wiry, N. L.
Ew. u św. Mateusza w roz. 22: O wezwaniu na gody i szacie godowej.			
30 N.	**19 po Sw.** Hieronima w.	Imisław	18 **14 po Sosz. s. Ducha**

Odmiany księżyca.

Nów . . . d. 6 o g. 6 m. 16 r.
Pier. kwadr. d. 12 o g. 11 m. 20 pp.
Pełnia . . d. 20 o g. 6 m. 44 r.
Drug. kwadr. d. 28 o g. 9 m. 50 r.

Wschód słońca			Zachód		Dług. dnia	
dnia	g.	m.	g.	m.	g.	m.
5	5	25	6	33	13	8
10	5	31	6	23	12	52
15	5	40	6	12	12	32
20	5	46	6	2	12	16
25	5	49	5	50	12	1
30	5	6	5	40	11	34

Kalendarz żydowski

rok 5648.

6—1 Tischri. **N. Rok** 5649. 7—2 **Drugie św.** 9—4 Post Gedaliah. 15—10 **Sw. pojedn.** 20—15 **Sw. kucz.** 21—16 **2-gie św. kucz.** 26—21 **Sw. palmowe.** 27—22 **Kon. kucz.** 28—23 **Rad. z pr.**

1, 8, 15, 22, 29 Szabasy.

ZAPISKI.

PAŹDZIERNIK. — OKTOWRIJ. — ZOUTEŃ.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	IMIONA SŁ.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	Remigijusza b. w.	Znatysław	19 Trofima
2 W.	Aniołów stróżów	Stanimir	20 Ewstafia
3 S.	Kandyda m.	Siemiau	21 Kondrata
4 C.	Franciszka Serafickiego w.	Bratysław	22 Foki, Jony
5 P.	Placyda i Tow. mm.	Zasław	23 *Zaczatie Jon. Kr.*
6 S.	Brunona w.	Bronisław	24 Thekli
Ew. u św. Jana w roz. 4: O uzdrowieniu syna książącego w Kafarnaum.			
7 N.	**20 po Św.** *M. B. Różańc.*	Rosłuwa	25 **15 po Sosz. s. Ducha**
8 P.	Symeona	Wojsława	26 *Prestawlenie s. Joan.*
9 W.	Dyonizego, Areopagity m.	Dogomost	27 Kalistrata
10 S.	Franciszka Borgijasza w.*)	Dobromiła	28 Charitona
11 C.	Germana b. w.	Aldona	29 Kiriaka
12 P.	Maksymilijana b.	Grzmisław	30 Hrihoria arm.
13 S.	Edwarda k. w.	Ziemisław	1 † *Pokrow. pr. Boh.*
Ew. u św. Mateusza w roz. 18: O darowaniu uraz.			
14 N.	**21 po Św.** Wincentego K.**)	Dzierżymir	2 **16 po Sosz. s. Ducha**
15 P.	Teresy p. i Jadwigi wd.	Długosława	3 Dionizia
16 W.	Gawła o.	Radzisław	4 Jerothea
17 S.	Florentego b.	Zytysława	5 Charitiny
18 C.	Łukasza ewang.	Bratumił	6 *Thomy ap.*
19 P.	Piotra z alkantary w.	Ziemowit	7 Sergia i Wakcha
20 S.	Przeniesienie ś. Wojciecha	Budzisława	8 Pelagii
Ew. u św. Mateusza w roz. 22: O monecie czynszowej.			
21 N.	**22 po Św.** Jana Kantego	Daromiła	9 **17 po Sosz. s. Ducha**
22 P.	Korduli p. m.	Przebysława	10 Eulampia
23 W.	Jana z Kapistranu w.	Włastymir	11 Philypa
24 S.	Rafała archanioła	Siemisław	12 Prowa
25 C.	Chryzantego i Daryi mm.	Samomysł	13 Karpa
26 P.	Ewarysta p. m.	Lutosław	14 *Paraskewii*
27 S.	Wincentego, Sabiny mm.	Witomił	15 Euthimia
Ew. u św. Mateusza w roz. 9: O wskrzeszeniu córki Jaira.			
28 N.	**23 po Św.** Szym. i Judy***)	Władybog	16 **18 po Sosz. s. Ducha**
29 P.	Narcyssa b.	Dalemił	17 Ozii pr.
30 W.	Gierarda b.	Przemysława	18 *Łuki ap.*
31 S.	*Wigilija.* Wolfganga b.	Godzimir	19 Joila pr.

Odmiany księżyca.

- Nów . . . d. 5 o g. 3 m. 54 pp.
- Pier. kwadr. d. 12 o g. 6 m. 49 pp.
- Pełnia . . d. 19 o g. 10 m. 28 w.
- Drug. kwadr. d. 28 o g. 3 m. 15 r.

Wschód słońca			Zachód		Dług. dnia	
dnia	g.	m.	g.	m.	g.	m.
5	6	12	5	26	11	14
10	6	19	5	23	11	4
15	6	26	5	15	10	49
20	6	31	4	52	10	21
25	6	40	4	45	10	5
30	6	43	4	35	9	52

Kalendarz żydowski

rok 5648.

6—1 Marcheswan.

6, 13, 20, 27 — Szabasy.

ZAPISKI.



Lit. J. Pruszyńskiego w Krakowie

LISTOPAD. — NOWEMBRIJ. — ŁYSTOPAD.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	IMIONA SŁ.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 C.	**Wszystkich Świętych**	Warcisław	20 Artemia
2 P.	*Dzień zaduszny*	Wytymir	21 Ilariona
3 S.	Huberta b. w.	Chwalisław	22 Awerkia
	Ew. u św. Mateusza w roz. 8: O burzy na morzu.		
4 N.	**24 po Sw.** Karola Borom.	Mściwoj	23 **19 po Sosz. s. Ducha**
5 P.	Zacharyjasza i Elżbiety	Sławomir bł.	24 Arethy
6 W.	Leonarda w.	Wszewład	25 Markiana
7 S.	Herkulana b. m.	Zytomir	26 **Dimitria wm.**
8 C.	S. S. 4 Koronatów mm.	Sędziwój	27 Nestora m.
9 P.	Teodora m.	Bogodar	28 † Paraskewii piat.
10 S.	Andrzeja z Awellinu w.	Ludomir	29 Anastazii
	Ew. u św. Mateusza w roz. 13: O kąkolu.		
11 N.	**25 po Sw.** *Opieki N. P. M.*	Spitosław	30 **20 po Sosz. s. Ducha**
12 P.	5 braci Polaków m. m.	Witołd	31 Stachia
13 W.	Dydaka w.	Wszerad	1 Kosmy i Damiana
14 S.	Serapiona m.	Wodzimir	2 Akindina
15 C.	Gertrudy p.	Przybysław	3 Josifa Ajthała
16 P.	Edmunda b. m.	Radomir	4 Joanikia
17 S.	Salomei p., p. K. P.	Zbisław	5 Hałaktiona
	Ew. u św. Mateusza w roz. 13: O ziarnie gorczycznem.		
18 N.	**26 po Sw.** Stanisława w.	Stanisław św.	6 **21 po Sosz. s. Ducha**
19 P.	Elżbiety węg. wd.	Drogomira	7 Jerona
20 W.	Feliksa de Valois w.	Sędzimir	8 **S. Michaiła Arch.**
21 S.	*Ofiarowanie N. P. Maryji*	Janusz	9 Onisyfona
22 C.	Cecylii p. m.	Wszemiła	10 Erasta
23 P.	Klemensa p. m.	Miływój	11 Miny, Wiktora
24 S.	Jana od Krzyża w.	Dorosław	12 Joanna Myłost.
	Ew. u św. Mateusza w roz. 24: O końcu świata.		
25 N.	**Ost. po Sw.** Katarzyny p.	Chwalimira	13 **22 po Sosz. s, Ducha**
26 P.	Piotra b. m.	Lechosław	14 † *Fiłyppa ap.*
27 W.	Waleryjana b.	Tomir	15 Huria Waczula p.
28 S.	Jakóba z Piceno w.	Gościsław	16 *Mathea ap.*
29 C.	Saturnina b. m.	Przemysław	17 Hrihoria neok.
30 P.	Andrzeja ap.	Ludosław	18 Platona i Romana

Odmiany księżyca.

Nów . . . d. 4 o g. 1 m. 22 wn.
Pier. kwadr. d. 10 o g. 5 m. 35 pp.
Pełnia . . d. 18 o g. 4 m. 35 pp.
Drug. kwadr. d. 26 o g. 6 m. 40 w.

Wschód słońca			Zachód		Dług. dnia	
dnia	g.	m.	g.	m.	g.	m.
5	7	3	4	25	9	22
10	7	11	4	17	9	6
15	7	19	4	11	8	52
20	7	28	4	6	8	38
25	7	36	4	—	8	24
30	7	42	2	56	8	4

Kalendarz żydowski

rok 5648.

5—1 Kislew 29—25 Kislew poświęcenie kościoła.

3, 10, 17, 24 } Szabasy.

ZAPISKI.

GRUDZIEŃ. — DEKEMWRIJ. — HRUDEŃ.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	IMIONA SŁ.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 S.	Eligijusza b. w.	Samosława	19 Awdia
Ew. u św. Łukasza w roz. 21: O znakach na niebie i ziemi.			
2 N.	**1 Adw.** Bibijanny p. m.	Szulisław	20 **23 po Sosz. s. Ducha**
3 P.	Franciszka Ksawerego w.	Wiślimir	21 **Wchod w chram Boh.**
4 W.	Barbary p. m., p. K. P.	Lubomiła	22 Filimona
5 S.	Sabby o.	Spitosława	23 Amphiłochia
6 C.	Mikołaja b. w.	Jarogniew	24 † *Ekateriny wt.*
7 P.	*Wigilija.* Ambrożego b. w.	Ludomysł	25 Kłymenta pap.
8 S.	**Niepokalane Pocz. N. P. M.**	Boguwola	26 Alimpia
Ew. u św. Mateusza w roz. 11: O poselstwie Jana do Chrystusa.			
9 N.	**2 Adw.** Leokadyji i Walerji	Wyszosławа	27 **24 po Sosz. s. Ducha**
10 P.	N. P. Maryji Loretańskiej	Radzisława	28 Stefana now.
11 W.	*Suche dni.* Damazego p. w.	Wojmir	29 Paramona
12 S.	Synezyjusza m.	Wolidar	30 Andrea ap.
13 C.	*Suche dni.* Łucyji p. m.	Władysława	1 Nauma pr.
14 P.	*Suche dni.* Spyrydyjona b.	Sławifijor	2 Awwakuma pr.
15 S.	Ireneusza m.	Wolimir	3 Sofonii
Ew. u św. Jana w roz. 1: O poselstwie żydów do Jana.			
16 N.	**3 Adw.** Euzebijusza b.	Zdosława	4 **25 po Sosz. s. Ducha**
17 P.	Łazarza b.	Żyrosław	5 Sawwy włm.
18 W.	Oczekiw. rozw. N. M. P.	Wszemir	6 **S Nikołaja**
19 S.	Nemezyjusza m.	Mściegniew	7 Amwrozia
20 C.	Zenona i Tow. mm.	Bogumiła	8 Potapia
21 P.	Tomasza ap.	Tomisław bł.	9 **Nep. Zaczat. s. Anny**
22 S.	Demetryjusza i Honoraty	Drogomir	10 Miny
Ew. u św. Łukasza w roz. 3: O Janie opowiadającym chrzest pokuty.			
23 N.	**4 Adw.** Wiktoryi p. m.	Sławomira	11 **26 po Sosz. s. Ducha**
24 P.	*Wigilija.* Adama i Ewy	Godysława	12 Spiridona
25 W.	**Boże Narodzenie.** Anastaz.	Grzmisława	13 Eustratia
26 S.	**Szczepana 1. męczennika**	Wróciwój	14 Filimona
27 C.	Jana ap. i ewang.	Radomyśl	15 Eleuteria
28 P.	Młodzianków mm	Godzisław	16 Theofanii, Maryny
29 S.	Tomasza Kantuar. b. m.	Gosław bł.	17 Daniiła prep.
Ew. u św. Łukasza w roz. 2: O proroctwie Symeona.			
30 N.	**W okt. B. N.** Rajnera b.	Ludomił	18 **27 po Sosz. Praotec.**
31 P.	Sylwestra p. w.	Lassota	19 Bonifatia

Odmiany księżyca.

Nów . . . d. 3 o g. 11 m. 25 r.
Pier. kwadr. d. 10 o g. 8 m. 5 r.
Pełnia . . . d. 18 o g. 12 m. 1 p.
Drug. kwadr. d. 26 o g. 7 m. 20 r.

Wschód słońca			Zachód		Dług. dnia	
dnia	g.	m.	g.	m.	g.	m.
5	7	49	3	53	8	4
10	7	54	3	52	7	58
15	7	58	3	49	7	51
20	8	2	3	52	7	50
25	8	5	3	55	7	50
30	8	6	4	—	7	54

Kalendarz żydowski

rok 5648.

5—1 Thebet. 14—10 Oblężenie Jerozolimy, post.

1, 8, 15, 22, 29 — Szabasy.

ZAPISKI

ŻYD FILOZOF.



— Panie nacelniku! jak sze po ruskiem temu ptak wabi?
— Szto durak nie znajesz?! Eto nasz prawosławnyj orjoł!
— Psieprasam, niech sze pan nie gniwa... a ten mały ptaszek co mu w brziuchu fruwa?...
— Ech cziort..., eto lachskij...
— Ny to un jak sobie podrosznie, to un będże rozerwacz tego czarnego.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa.

Odjazd z Krakowa:

kurj.*)	osob.	posp.	miesz.	lokal.
7·59 ran.	10·46 ran.	9·26 wiecz.	10·57 wiecz.	6·12 ran.

Przyjazd do Lwowa:

kurj.	osob.	posp.	miesz.	lokal.
3·38 pop.	9·07 wiecz.	5·30 ran.	11·15 ran.	6·46 wiecz.

Do Wieliczki.

Odjazd z Krakowa: o godzinie 11·15 rano.
Przyjazd do Wieliczki: „ 11·59 rano.

Do Wiednia.

Odjazd z Krakowa:

osob.	posp.	osob.	osob.	kurj.
5·37 r.,	6·55 r.,	9·20 r. i 6·30 w.,	3 pop.,	9·37 w.

Przyjazd do Wiednia:

osob.	posp.	osob.	osob.	kurj.
7·20 w.,	4·20 pop.,	4·6 r. i 11·54 r.,	5·10 r.,	7 r.

Z Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia odchodzi o g. 11·27 przed południem.

Do Rozwadowa przychodzi o g. 5·16 po południu.

Do Warszawy.

Odjazd z Krakowa:

osobowy
o godzinie 9·20 rano i 6·30 wieczór.

Do Prus.

Odjazd z Krakowa:

osob.	posp.	osob.
5·37 rano,	6·55 rano,	9·30 rano.

*) Tylko w lecie.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa.

Odjazd ze Lwowa:

osob.	kurj.*)	miesz.	posp.	lokal.
3·50 ran.,	2·5 pop.,	4·30 pop.,	10·24 w noc.	7·50 ran.

Przyjazd do Krakowa:

osob.	kurj.	miesz.	posp.	lokal.
2·33 pop.,	9·38 wiecz.,	5·07 ran.,	6·48 ran.,	8·20 w.

Z Wieliczki.

Odjazd z Wieliczki: o godzinie 6·55 wieczór.
Przyjazd do Krakowa: „ 7·35 wieczór.

Z Wiednia.

Odjazd z Wiednia:

osob.	posp.	osob.
8·20 rano,	12 w połud.,	2·35 popoł. (do Przerowa).

Przyjazd do Krakowa:

osob.	posp.	osob.
9·50 wiecz.,	8·48 wiecz.,	7·01 rano (z Oświęcima).

	osob.	osob.	kurj.
Odjazd z Wiednia:	7·30 wiecz.,	6 rano,	9·45 w nocy.
Przyj. do Krakowa:	9·46 rano,	4·57 popoł.	7·20 rano.

Z Rozwadowa i Nadbrzezia do Dębicy przychodzi o g. 1·16 po południu.

Z Rozwadowa do Dębicy wychodzi o g. 7·25 ran.

Z Warszawy.

	osob.	osob.	posp.
O godzinie	9·46 rano,	5 popoł.,	7·25 rano.

Z Prus.

	osob.	osob.	posp.
O godzinie	9·50 wiecz.,	5 popoł.,	8·48 wieczór.

*) Tylko w lecie.

Pociągi z Rozwadowa do Dębicy i z Dębicy do Rozwadowa kursują tylko w Poniedziałki i Piątki.

Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei Galicyjskiej obliczone według zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei Ces. Ferdynanda według zegaru pragskiego (o 22 minut później od krakowskiego)

KOLÉJ TRANSWERSALNA.

Odjazd z Podgórza (Płaszowa):

8·28 rano: do Skawiny, Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza.
4·34 popołudniu: do Skawiny, Oświęcima.
7·08 wieczór: do Skawiny, Suchy, Nowego Sącza.

Odjazd z Tarnowa:

2·58 popołudniu: do Zagórza, Żywca.
5·15 rano: do Zagórza, Żywca, Orłowa.

Przyjazd do Podgórza (Płaszowa):

9·12 przedpołudniem z Now. Sącza, Suchy, Skawiny.
10·48 przedpołudniem: z Oświęcima, Skawiny.
6·05 wieczór w Podgórzu, a 7·35 wieczór w Krakowie z N. Sącza, Suchy, Żywca i Oświęcima.

Przyjazd do Tarnowa:

11·10 przedpołudniem: z Żywca, Zagórza.
10·33 w nocy: z Orłowa, Żywca, Zagórza.

PRZEPISY POCZTOWE.

Adresy. Korespondencyje powinny być opatrzone jak najdokładniejszym adresem, mianowicie: imię i nazwisko, miejsce, ostatnia poczta, ulica i Nr. domu.

Listy zwyczajne. Pod formą listu nie wolno wysyłać cięższej paczki nad 250 gr. Za granicę można, bez względu na wagę.

Należytość za listy zwyczajne w całem państwie Austryjackiem, oraz do cesarstwa Niemieckiego do wagi 20 gr. jest 5 ct., nad 20 do 250 gr. (15 ł. cł.) 10 ct. Do Serbii i Czarnogóry list zwykły (15 gr.) kosztuje 7 ct., do wszystkich innych państw europejskich i do Ameryki 10 ct. Za każde dalsze 15 gr. nowa opłata w tym samym stosunku.

Za listy, które w miejscu doręczane bywają, opłaca się: do 15 gr. 3 ct., nad 15 do 250 gr. 6 ct. Za nieopłacone opłaca odbiorca 6 ct. do 20 gr.; 9 ct. do 250 gr.

Listy kartkowe z wyciśniętą marką po cenie 3 ct. (miejscowe) i po cenie 5 ct., które mogą być przesyłane do wszystkich krajów monarchii austryjackiej, Niemiec i do innych państw za dolepieniem odpowiedniej marki.

Karty korespondencyjne po 2 ct. mogą być przesyłane do wszystkich krajów monarchii austryjackiej. Prus i Niemiec; karty te można wysyłać i do innych państw, dolepiając markę 3-centową. Karty korespondencyjne mogą być rekomendowane, jak listy, za opłatą 10 ct. Są także karty **korespondencyjne podwójne** (z odpowiedzią zapłaconą) po cenie 4 ct. Karty tę służą w obrębie Austryi.

Na listy rekomendowane otrzymuje się kwit. Należytość rekomendacyjna do wszystkich krajów europejskich wynosi: 10 ct.; za granicę muszą być pieczętowane jedną lub dwoma pieczęciami, w kraju zaś mogą być tylko zalepione.

Druki. Przedmioty drukowane, litografije, sztychy, fotografije, przesyłają się pod przepaskami. Należytość za przesyłane druki w państwie Austryjackiem, oraz do Niemiec wynosi: do 50 gr. 2 ct, do 250 gr. 5 ct., do 500 gr. 10 ct.; do 1 klgr. 15 ct. Waga nie może przenosić 1 klgr. Pod przepaską nie wolno posyłać listów; adres pisze się na przepasce. Za granicę Austryi i Niemiec opłata od druków pod opaską od każdych 50 gramów wynosi 3 ct. Waga może dochodzić do 2 klgr.

Próby towarów nie powinny mieć wartości kupieckiej. Płynów, szkieł i narzędzi ostrych, jako próbek, nie wolno posyłać. Opakować tak należy, aby urząd pocztowy mógł sprawdzić, iż to są próbki. Sukna, płótna i wszelkie tkaniny pod opaską krzyżową, zboże i w ogóle rzeczy sypkie w woreczkach obwiązanych, lecz nieopieczętowanych. Adres na mocnym papierze winien zawierać dopisek: p r ó b k i, oraz nazwisko lub firmę, znak fabryczny towaru; numer i cenę; lecz nadto żadnych innych dopisków robić nie wolno, ani też przywiązywać do nich listów. Powinny być frankowane i nie przenosić wagi do 250 gr. Należytość 5 cent.

Posyłka z próbkami nie powinna na długość 20 cntmtr., na szerokość 10 centimtr., na grubość 5 centimtr. przewyższać.

Listy z pieniędzmi winny się mieścić w kopercie trwałej, zaopatrzonej pięcioma pieczęciami; przyczem środkowa pieczęć w ten sposób ma być położoną, by dotykała wszystkich czterech skrzydeł koperty; przy użyciu urzędowej koperty wystarcza dwie pieczęcie. Gotówkę brzęczącą posyłając, należy obwinąć ją w papier, przypieczętować wewnątrz koperty, aby się nie poruszała. Ciężkie przesyłki pieniędzy mocno upakować w woreczki. Wysyłając pieniądze do Niemiec, najlepiej posyłać banknoty papierowe; do Francyi, Włoch, Rosyi i t. d. Najtaniej i najwygodniej wypadnie kupić w banku przekaz na żądaną sumę, i takowy przesłać w liście rekomendowanym.

Opakowanie. Przedmioty małej wartości, którym przyciśnięcie nie szkodzi, nie przepuszczające tłuszczu lub wilgoci, nie przenoszące ciężaru 5 klgr., pakować można w papier mocny i obwiązać sznurkiem. Posyłki większej wartości, mogące się uszkodzić przez wilgoć, tarcie lub przyciśnienie, należy starannie pakować w skrzyneczki. Za granicę Austryi i Niemiec wszelkie posyłki muszą być opakowane w płótno lub ceratę i adres nie może być przylepionym, tylko na samem płótnie napisany.

Zaliczki pocztowe w kraju. (Nachnahme) Wolno wysyłać przesyłki do wszystkich w kraju poczt monarchii austryjackiej, jakoteż węgierskich, za zaliczką do wysokości 300 zł. austr.; między urzędami zaś eraryjalnémi do kwoty 500 zł. austr. Służy do tego list frachtowy z papieru ciemnego, opatrzony marką stemplową 5 ct., który zarazem jest połączony z kwitkiem zaliczkowym, a nie może być inny, jak tylko w urzędzie pocztowym kupiony za 6 ct. Osoba wysyłająca ma wszystkie wiersze na liście frachtowym, oraz górny przedział na kwicie zaliczkowym dokładnie wypełnić. Pieczęć, jaką przesyłka jest pieczętowana, taka sama dana ma być w miejscu naznaczoném (kółko). Skrobania i poprawki są wzbronione.

Zaliczki pocztowe za granicę mogą być wysyłane do całych Niemiec, Luksemburga, Holandyi i Szwajcaryi ze wszystkich urzędów pocztowych monarchii austryjacko-węgierskiej do wysokości 200 złr. austr., jak również do Austryi i Węgier z całego państwa niemieckiego do wysokości 400 marek, ze Szwajcaryi do 500 franków. Wypłata zaliczek z państw niemieckich i Szwajcaryi uskutecznia się monetą austryjacką, w Niemczech zaś lub w Szwajcaryi w markach lub frankach, z obliczeniem podług dziennego kursu wiedeńskiego. Jeżeli nadawca chce w części lub całkowicie znieść na przesyłce zaliczkę, musi wnieść pisemnie do urzędu nadawczego odnośną prośbę, załączając zarazem 10 ct. w markach i nowy list przesyłkowy. — Do wszystkich posyłek zaliczkowych mogą być użyte też same kwity zaliczkowe co i w kraju (za 6 ct.) Tylko do przesyłek za granicę, czy to za zaliczką, czy bez zaliczki, dodać należy 2 deklaracyje w języku niemieckim, jeżeli przesyłka przeznaczona do Niemiec; a 1 deklaracyją w języku francuskim, oraz 2 w niemieckim, jeżeli posyłka idzie do innych krajów. Przesyłki te muszą być w przeciągu 7 dni wykupione; w przeciwnym razie zwrócone zostaną.

Posyłki mogą być wysłane za zaliczką do wysokości 200 złr., do Niemiec, Helgolandu, Luksemburga, Belgii, Danii, Francyi, Anglii, Niederlandów, Szwecyi, Norwegii, północnej Ameryki i do Szwajcaryi.

Przekazy pieniężne. Za pośrednictwem urzędów pocztowych można przekazywać wypłaty. W tym celu używa się drukowanych przekazów, sprzedawanych po $^1/_2$ ct., z odpowiednią sumie marką. Na przekazie należy kwotę, złożoną do przesłania, wypisać liczbami i wyrazami. Przesyłający opłaca porto w Austryi przylepieniem marki do 5 złr. 5-ct.; od 5 do 50 złr. 10-cnt.; do 150 złr. 20-cnt.; od 150 do 300 złr. 30-cnt., od 300 do 500 złr. 50 cnt. i t. d.

Przekazy pieniężne za granicę. (Mandat international) do wysokości 200 złr. (500 franków, 400 marek prusk.) mogą być przesyłane do: Belgii, Bułgaryi, Danii, Helgolandu, Japonii, Luksemburgu, całych Niemiec, Niderlandów, Norwegii, Francyi z Algierem i Tunisem, Rumunii, Szwajcaryi i Włoch. Do Turcyi a mianowicie do c. k. urzędów pocztowych; w Adryjanopolu, Beyrucie, Konstantynopolu, Filipopolu, Salonice i Smyrnie, tudzież do Aleksandryi w Egipcie można przesłać przekaz do wysokości 300 złr. Do Wielkiej

Brytanii i Irlandyi, tudzież do kolonij angielskich w Azyi Australii, w południowej Afryce, Indyi zachodnich, Cypru, Gibraltaru i Malty, można posyłać przekazem pieniadze do wysokości 100 złr. Za pośrednictwem urzędu pocztowego w Bazylei (Szwajcaryja) można przesyłać przekazy do wysokości 200 fl. do Stanów zjednoczonych Ameryki i północnéj Kanady.

Na odcinkach przekazów do Anglii i do Ameryki nie wolno umieszczać prywatnych dopisków.

Gdzie idzie o pośpiech, można pieniadze do wysokości 200 fl. przekazać telegraficznie, mianowicie: do Belgii, Egiptu, Francyi, Helgolandu, Luksemburgu, Niemiec, Niderlandów, Norwegii i Szwajcaryi.

Zlecenia pocztowe. Od niedawna wprowadzone ułatwiają wielce stosunki handlowe i pieniężne. Kwotę, jaką potrzeba od dłużnika ściągnąć, aż do wysokości 400 złr., wypisuje się na blankiecie, który się w tym celu nabywa w urzędzie pocztowym po $^1/_2$ centa za sztukę. Dołącza się do niego na osobnym papierze rachunek należności lub dokument jaki, n. p. list dłużnika z obowiązaniem zapłacenia, i wszystko adresuje się w kopercie, jako list rekomendowany do urzędu pocztowego, najbliższego mieszkania dłużnika, pisząc u góry koperty: »Zlecenie pocztowe«. Zlecenia pocztowe można wysyłać i za granicę i ściągać dłużne kwoty w Belgii, Egipcie, Francyi, Włoszech, Rumunii i Szwajcaryi, do wysokości 1000 franków, zaś w Niemczech i Luksemburgu, do wysokości 800 marek pruskich. Urząd pocztowy przedstawi rachunek da zapłacenia klientowi, a gdy ten zapłaci, odsyła należność przekazem, odtrąciwszy tylko za porto; gdy dłużnik nie zapłaci, zwraca zlecenie wraz z dokumentami, bez żadnéj opłaty.

Przesyłki z deklarowaną wartością. List frachtowy ma być nabyty w urzędzie pocztowym za 6 ct.; ten już jest marką stemplową 5-cnt. zaopatrzony i ma być opatrzony tą samą pieczęcią, co i paczka. Rubryki muszą być jak najdokładniéj wypełnione. Jeżeli taki list frachtowy zostanie zepsuty, a marka stemplowa nie jest przystęplowaną, wtedy może być w urzędzie pocztowym, za dopłatą 1 centa wymieniony na nowy.

Przesyłki wartościowe do wagi $2^1/_2$ klgr. i wartości do 100 złr., mogą być przez umyślnego posłańca nadawane za opłatą 30 ct; zaś jeżeli chodzi o dalszą przestrzeń, tedy za opłatą 50 ct. od każdych $7^1/_2$ kilometra. Wszystkie inne przesyłki większéj wagi i wartości, mogą być tylko awizowane za opłatą 15 ct, a na dalszą przestrzeń po 50 ct. za każde $7^1/_2$ klmtr.

Reklamacyje. Listy polecone, przekazy i w ogóle wszelkiego rodzaju przesyłki wartościowe można reklamować w urzędzie pocztowym nadawczym, za okazaniem recepisu nadawczego i złożeniem należytości 10 ct. w markach.

Jeżeli reklamowana przesyłka pocztowa nadaną była za recepisem zwrotnym, który się wrócił, naówczas urząd pocztowy uskutecznia reklamacyją bezpłatnie.

TELEGRAMY.

Obecnie obowiązująca taksa za telegramy wynosi:

Do	Taksa stała		Prócz tego za każdy wyraz	
	złr.	ct.	złr.	ct.
Austro-Węgier	—	24	—	2
Bośni i Hercogowiny	—	30	—	4
Algieru	—	30	—	16
Belgii	—	30	—	11
Bułgaryi	—	30	—	9
Danii	—	30	—	11
Niemiec	—	30	—	4
Francyi, wyspy Korsyki i Monaco	—	30	—	10
Gibraltaru	—	30	—	17
Grecyi, mianowicie:				
1) na wyspę Korfu, a) via Tryjest	—	30	—	13
b) via Bośnija-Montenegro, albo Serbija i Turcyja	—	30	—	22
2) do stacyi na lądzie stałym i do wyspy Paros	—	30	—	21
3) do wysp grec. z wyj. Korfu i Paros		30	—	22
Wielkiéj Brytanii, a mianowicie:				
Anglii, Szkocyi i Irlandyi	—	30	—	20
wysp kanału la Manche	—	30	—	17
Helgolandu	—	30	—	13
Włoch	—	30	—	8
Luksemburgu	—	30	—	11

Do	Taksa stała		Prócz tego za każdy wyraz	
	złr.	ct.	złr.	ct.
Malty	—	30	—	19
Montenegro	—	30	—	4
Niderlandów	—	30	—	11
Norwegii	—	30	—	16
Persyi via Rosyja	—	—	—	77
Portugalii	—	30	—	17
Rumunii	—	30	—	6
Rosyi europejskiéj i Kaukazu	—	30	—	14
Syberyi	—	—	1	43
Szwecyi	—	30	—	12
Szwajcaryi	—	30	—	4
Serbii	—	30	—	4
Hiszpanii, 1) ląd stały	—	30	—	14
2) Wysp Kanaryjskich	—	30	—	89
Tripolis	—	30	—	61
Tunisu	—	30	—	16
Turcyi 1) europejskiéj (ląd stały) via Bośnija	—	30	—	14
2) azyjatyckiéj ląd stały i wyspy	—	30	—	20
Afryki:				
do Senegalu	—	30	1	63
do Konakry	—	30	3	68

Wyjątek z ustawy dla publicznych pojazdów w Krakowie.

§. 18. Woźnica powinien się zachować spokojnie, przyzwoicie i być na usługi każdego gościa za wynagrodzenie, ustanowione cennikiem.

Gościowi wolno sobie wybrać pojazd bez względu na jego następstwo w szeregu.

§. 33. Tak wobec publiczności, jakoteż i nadzorujących organów mają się dorożkarze uprzejmie i grzecznie zachowywać; gburowatość lub obrażające postępowanie podlega surowym karom.

W czasie jazdy z gośćmi nie wolno dorożkarzowi palić tytoniu lub cygara.

§. 35. Początek jazdy przy zawezwaniu dorożki do zajechania przed mieszkanie, lub na inne miejsce oznaczone, liczony ma być od odjazdu dorożki z jej stanowiska; w innym zaś razie od czasu — na który była zamówioną.

§. 38. Oznaczenie ceny za jazdy nieumieszczone w cenniku, pozostawia się wspólnej ugodzie.

§. 39. Ceny jazdy oznaczone w cenniku odnoszą się tylko do jazdy wewnątrz obrębu rogatek, Podgórza i cmentarza. Należytość rogatkową opłacać powinien gość jadący z miasta tam i napowrót.

Cennik jazdy dla dorożek dwukonnych.

I. W obrębie miasta Krakowa, Podgórza i Półwsia Zwierzynieckiego, aż do klasztoru tamtejszego, tudzież na cmentarz, płaci się: zł. ct.

1) za ćwierć godziny jazdy lub czekania . . — 30
2) za użycie dorożki przez pół godziny . . . — 50
3) za użycie dorożki przez jednę godzinę . . 1 —
4) za użycie dorożki przez każde następujące pół godziny . . . . — 35

a) od 10 godziny wieczorem do 6 zrana powyższe taksy należy opłacać o połowę wyżej.
b) w razie krótszego użycia, należy się zapłata za całe ćwierć godziny.

5) za jazdę z dworca kolei żelaznej, czy to w dzień czy to w nocy, bez względu na ilość osób jadących, z pakunkami lub bez tych . . — 70
6) za czas czekania opłaca się tak samo, jak za czas jazdy.
7) przy oświetleniu latarń powozowych dopłaca się za jazdę od kwadransa do 1 godziny po — 5

Cennik jazdy dla dorożek jednokonnych.

I. W obrębie miasta Krakowa, Podgórza i Półwsia Zwierzynieckiego, aż do klasztoru tamtejszego i na cmentarz, płaci się: zł. ct.

1) za użycie dorożki przez każdą ćwierć godziny pierwszej godziny, płaci się po . . . . — 20
2) za użycie dorożki przez każde następujące pół godziny . . . . — 30

a) od 10 godziny wieczorem aż do 6 zrana powyższe taksy należy opłacać o połowę wyżej.
b) w razie krótszego użycia należy się zapłata za całe ćwierć godziny.

3) za jazdę z dworca kolei żelaznej, czy to w dzień czy to w nocy, bez względu na ilość osób . — 40
4) za czas czekania opłaca się tak samo, jak i za czas jazdy
5) Przy oświetleniu latarń powozowych dopłaca się nad ustanowioną cenę za jazdę od kwadransa do jednej godziny po . . . . . — 5

WYKAZ NALEŻYTOŚCI STEMPLOWYCH.

SKALA I.
na weksle.

	Do sumy		75	zł.	—	5
nad	75 zł.	albo	150	„	—	10
„	150 „	„	300	„	—	20
„	300 „	„	450	„	—	30
„	450 „	„	600	„	—	40
„	600 „	„	750	„	—	50
„	750 „	„	900	„	—	60
„	900 „	„	1050	„	—	70
„	1050 „	„	1200	„	—	80
„	1200 „	„	1350	„	—	90
„	1350 „	„	1500	„	1	—
„	1500 „	„	3000	„	2	—
„	3000 „	„	4500	„	3	—
„	4500 „	„	6000	„	4	—
„	6000 „	„	7500	„	5	—
„	7500 „	„	9000	„	6	—
„	9000 „	„	10500	„	7	—
„	10500 „	„	12000	„	8	—
„	12000 „	„	13500	„	9	—
„	13500 „	„	15000	„	10	—
„	15000 „	„	16500	„	11	—
„	16500 „	„	18000	„	12	—
„	18000 „	„	19500	„	13	—
„	19500 „	„	21000	„	14	—
„	21000 „	„	22500	„	15	—

i tak dalej za każde 1500 zł. o 1 zł. więcej, przyczem resztę nieprzenoszącą 1500 zł. jako pełną przyjąć należy.

SKALA II.
na dokumenta.

		do	20	zł.	—	7
nad	20 zł.	„	40	„	—	13
„	40 „	„	60	„	—	19
„	60 „	„	100	„	—	32
„	100 „	„	200	„	—	63
„	200 „	„	300	„	—	94
„	300 „	„	400	„	1	25
„	400 „	„	800	„	2	50
„	800 „	„	1200	„	3	75
„	1200 „	„	1600	„	5	—
„	1600 „	„	2000	„	6	25
„	2000 „	„	2400	„	7	50
„	2400 „	„	3200	„	10	—
„	3200 „	„	4000	„	12	50
„	4000 „	„	4800	„	15	—
„	4800 „	„	5600	„	17	50
„	5600 „	„	6400	„	20	—
„	6400 „	„	7200	„	22	50
„	7200 „	„	8000	„	25	—

Nad 8000 zł. od każdych 400 zł. opłaca się nadwyżki po 1 zł. 25 ct. — ilość niedochodząca 400 zł. uważana jest za całkowitą.

Rachunki kupieckie do wysokości 10 zł. są wolne od opłaty stemplowej; nad 10 zł. do 50 zł. mają mieć stempel 1 ct.; nad 50 zł. ma być stempel 5 ct. Gdyby rachunek był spisany na kilku arkuszach, opłata powyższa przypada od każdego arkusza z osobna.


Wspomnienie
z pobytu węgrów w Krakowie.
ELJENEK
A MI KEDVES
LENGYÉL
BARATAINK!

WYPRAWA

PANA JACKA TROMBOLIŃSKIEGO NA WYSTAWĘ KRAKOWSKĄ

opowiedziana przez niego samego.

1.

Nie miałem ja, co prawda, wielkiej ochoty na tę wystawę, bo choć pszenica dziękować Bogu nie najgorsza pokazała się przy młocce; ale cóż z tego kiedy i pies o nią nie spyta, więc nie było za co wyjechać z domu, a do tego jakoś nie szczególnie mówiono o tej wystawie; więc sobie myślę, może i nie warto tłuc kości i wydawać pieniądze po próżnicy. Ale jak mi córki zaczęły głowę suszyć: a to Trąbczyńscy byli, Fidrygalska z córkami także i pan January i Tęgasińscy — wszyscy — tylko my nie, bo tatuńcio nam wszystkiego żałuje, bo tatuńcio o nas niedba itd. itd., jak zaczęły trajkotać mi za uszami i popłakiwać po kątach — i gdy jeszcze do tego wszystkiego przeczytałem w Czasie, że jakiś dziennikarz na bankiecie przemysłowców zaręczał pod słowem, że nikt tak szczerze nie zajmuje się przemysłem krajowym, jak szlachta, — tak myślę sobie, nie można przecie tego pana na durnia wystrychnąć przed wszystkiemi. Skoro ręczył za nas, że tak jest, to trzeba jechać choćby dla pokazania się — i powiadam do córek: pal was sześć, zbierajcie się — mówię — i wio do miasta.

2.

Wybraliśmy się umyślnie tak, aby trafić na zapowiedziany przyjazd Węgrów. — Dobrze będzie, myślę sobie, poznać bliżej tych Madziarów, co nas od tylu wieków poją winem i odnowić przy tej sposobności dawne nasze historyczne sympatyje, a może też Mecia albo Musia wpadnie w oko jakiemuś Węgrowi. — Więc tedy wzięło się od Szmula a conto pszenicy trochę grosza do kabzy, w kuferek kontusz, pas słucki i karabelę po dziadku, żeby godnie przed Węgrami zaprezentować starą poloniją; żona i córki zebrały ze sobą ze cztery kufry sukien, bo skoro wystawa, to wystawa — no i pojechaliśmy.

3.

W Rzeszowie trafiliśmy na jakiś pociąg spacerowy idący ze Lwowa, którym, jak mi mówiono, będzie można o połowę taniej pojechać. Dobrze i doskonale, dawaj go tu — w to mi graj, — kupuję co tchu bilety i cieszyłem się jak student na tę jazdę, bo nigdy jeszcze spacerowym pociągiem nie jeździłem i wyobrażałem sobie, że to musi być coś arcy przyjemnego taki spacerowy pociąg. Już sama nazwa wiele obiecuje. — To też ledwie pociąg wjechał na stacyję, sapiąc i stękając, ja w też pędy łap cap, córki, żonę i tłomoczki pod pachę i biegnę co tchu szukać najwygodniejszego pomieszczenia. — Otwieram jedne drzwi a tam ścisk i zaduch — ludzie jak śledzie jeden na drugim prawie. — Otwieram drugą, trzecią kupe — wszędzie kupy. — Wołam tedy na konduktora, bo już słyszę drugie dzwonienie: panie konduktor — na rany boskie, umieść nas pan gdzie — bo my miejsca nie mamy. A ten niegodziwiec otwiera jednę z tych kup, którąśmy już przelustrowali przedtem i powiada:

— Bitte einsteigen.

— Gdzie?

— No tu.

— Ależ człowieku — mówię — miejże zastanowienie — ta toby tu palca nie wraził, nie dopiero cztery osoby i to nie ułamki. — A on na to:

— Ja nie mogę nic za to, bo to spacerowy pociąg.

Słyszeliście państwo coś podobnego?.. Dla tego, że spacerowy, to ja mam się dać gnieść jak nieboskie stworzenie, tylko pakunek jaki. Tłomaczę mu to na wyrozumienie a on zamiast mnie wysłuchać jak nie wrzaśnie:

— Proszę prędzej — bo nie mam czasu — i bez ceremonii wpakował moję magnifikę wraz z Mecią do jednej kupy i zatrzasnął lubo nie bez trudności drzwiczki za niemi.

— No a my? — wołam na niego.

— Proszę dalej — może tam będzie miejsce.

I puścił się przodem — a my za nim i nim miałem czas opamiętać się, wepchnął mnie gdzieś w jakąś ciżbę, która głośny protest podniosła na mnie, uważając mnie za natręta, który się niepotrzebnie między nich wcisnął. Chciałem im palnąć reprymendę, że mnie także nie bardzo wygodnie w ich towarzystwie i że tu nie z własnej chęci się zakwaterowałem, gdy w tem spostrzegam, że Musi nie ma. — Dalej ja po czyichś nogach i kolanach do okna, walę co sił w szyby i wołam na konduktora:

— Panie, moja córka — na miłość boską, gdzież Musia?

— Pańskiej córce jacyś panowie zrobili miejsce.

— Gdzie zrobili — co zrobili?

Nie miał czasu mi odpowiedzieć, bo pociąg ruszył z miejsca tak gwałtownym ruchem, że jak długi zwaliłem się na kolana jakichś dam, które krzyk oburzenia podniosły na moją niedelikatność. — Tłomaczę się, przepraszam i gramolę się jak mogę, aby odzyskać równowagę i stanąć na własnych nogach, co nie było tak łatwo, bo w całej kupie nie było miejsca nawet tyle wolnego, żebym na niem mógł umieścić wygodnie przynajmniej parę nóg moich. Nareszcie udaje mi się dzięki jakiemuś jegomości, który z obawy o odgniotki schował nogi swoje pod siebie — zainstalować tam swoje nogi. Ale z tego pośpiechu, z irytacyi byłem jak piec rozpalony — myślałem, że apopleksyi dostanę. — Otarłem pot z czoła i odsapnąwszy powiedziałem głośno:

— A cóż to za pociąg taki?

— Spacerowy — powiedział jakiś młodzik.

— A niech ich regiment z takim spacerem. Już mnie drugi raz na żadne takie spacery nie wezmą.

4.

W Krakowie na dworcu ledwieśmy się pozbierać mogli. Żona moja, kiedy ją wyciągnięto z wagonu, była taka biedaczka zmięta i sponiewierana, że gdyby nie to, że była z Musią, nigdy bym nie był poznał, że to ona. Najtrudniej nam było odszukać Musię — już się bałem, że zginęła; tylko naczelnik uspokajał mnie, że na kolejach nic nie ginie. — Nareszcie ujrzeliśmy ją idącą pod rękę z jakimś młodzikiem, który wyglądał na lichego krawczyka a przedstawił się nam jako ukończony medyk, a Musia nie mogła słów znaleźć na podziękowanie mu za opiekę nad nią.

— Byliby mnie zgnietli, gdyby nie ten pan — mówiła przepełniona wdzięcznością, a była przy tem czerwona jak piwonija — od tego gorąca w wagonie. — Matka i ja czuliśmy się w obowiązku wyrazić mu także nasze podziękowanie, a ta grzeczność nasza zachęciła go do ofiarowania nadal swoich usług, co przyznam się, przyjąłem chętnie, bo trzy kobiety i kilka tłomoczków wydawały mi się za wielkim ciężarem na jednego mężczyznę. On więc wziął tłomoczek, torebkę, pudełko i Musię a ja resztę pakunków i pomaszerowaliśmy piechotą do miasta, bo dorożki ani jednej już nie było a tramwaje były zapchane.

5.

Po hotelach najlichszego nawet mieszkania znaleźć nie można było, stanęliśmy więc od biedy w jakimś prywatnym domu. Gospodarz odstąpił nam jakiś pokoik przerobiony z dymnika za 2 złr. dziennie, dając nam swoją miną wyraźnie do poznania, że nam łaskę robi. — Kobiety krzywiły nosami, ale im wytłomaczyłem, że tu przecież mieszkać nie będziemy, byle się było gdzie przespać. — Pan medyk obiecał że może wystara się o lepsze mieszkanie później — sam poszedł zakwaterować się do swego kolegi. Obiecał stawić się jutro rano i zaprowadzić nas na dworzec kolejowy na przyjęcie Węgrów. — Tę noc oka nie zmrużyliśmy — nie tyle z emocyi i niecierpliwości zobaczenia Węgrów, ile z powodu innych drobniejszych stworzeń, których wcale widzieć ani czuć nie mieliśmy ochoty. Zwierzątek tych i myszy było pod dostatkiem, za to pościeli mniej i ja całą noc przekawęczałem w fotelu.

6.

Medyk stawił się rano punktualnie i zastał moje panienki już fix und fertig — matka tylko nie zdążyła na czas zapiąć stanika i pozakręcać filutki i była zażenowaną, że ją tak zastał; ale wytłomaczył jej, że on jako medyk przyzwyczajony do gorszych negliżów — cmoknął babę parę razy w rękę na przeproszenie; czem ją zupełnie udobruchał i ruszyliśmy w dobrej komitywie na kolej.

Luda było wszędzie jak na procesyi — chorągwie białe, żółte, czerwone, niebieskie, wykręcały się w powietrzu na wszystkie strony, bo wiatr dmuchał i deszczyk zacinał trochę. Było i błotno, co mnie martwiło nie mało ze względu na moje żółte safianowe buty. Buty te i kontusz robiły uważałem wrażenie na mieszczanach. Pokazywali mnie palcami i mówili: „patrz, polak“. — Bez kontusza możeby

nie poznali tego. — Zawsze to jak cię widzą, tak cię piszą. — Dzięki kontuszowi nie robiono mi wcale trudności z wejściem na peron — owszem zrobiono mi zaraz miejsce i poprowadzono tam, gdzie Węgrów miano przyjmować i nazywano mnie delegatem.

7.

„Jadą — jadą“ — rozszedł się głos po peronie — tłum poruszył się z radości, zaczął się pchać ku przodowi — i za chwilę pociąg z hurkotem zajechał przed peron przy dźwiękach muzyki i głośnych okrzykach: eljen — hoch — vivajt. — Zaczęto otwierać z trzaskiem drzwiczki wagonów, zrobił się chaos, zamieszanie — zaczęto się szukać wzajemnie — wszyscy cisnęli się do Węgrów: ale że Węgrzy nie byli w narodowych strojach, tylko zwyczajnych: więc trudno było poznać który Węgier a który nie Węgier. — My np. rzuciliśmy się na jakichś trzech panów z brodami i ten co stał na naszym czele zaczął go witać, ściskać, mówić eljen, basama i co tylko umiał po węgiersku a potem dalej drugi oracyję, z której tamci nie wiele mogli zrozumieć, bo muzyka rżnęła swoje i był taki hałas, że jeden drugiego nie rozumiał. — Owoż i ci nasi Węgrowie widzieliśmy, że otwierają usta, że coś wymachują rękami; ale czego chcą — nie mogliśmy wyrozumieć.

Dopiero gdy się troszeczkę uciszyło usłyszeliśmy ich lepiej i najprzód zdziwiliśmy się, że mówią tak dobrze po polsku a bardziej jeszcze zdziwiła nas treść ich mowy.

— Ależ panowie — wołali oni — dajcież pokój, my nie żadni Węgrzy — myśmy tu przyszli również jak wy witać naszych dzielnych sąsiadów Madziarów.

— Nie Węgrzy, nie Węgrzy — rozeszło się między ludem.

— No, ale gdzież Węgrzy? — pytamy jeden drugiego.

— Węgrzy już przed dworcem kolei — odezwał się ktoś z tłumu.

— Przed dworzec — przed dworzec panowie.

Rzuciliśmy się co tchu w tę stronę, przebijając się z trudnością przez zbite tłumy ludu. Wydostaliśmy się wreszcie zmięci, poszarpani przed dworzec.

— Gdzie Węgrzy? pytamy.

— Pojechali.

— Gdzie?

— Do miasta.

— Dawno?

— Oho, przed dobrą chwilą.

— Dorożki — podawaj dorożki.

Pokazało się, że ani jednej nie było, bo wszystkie powiozły Węgrów, miały wrócić po nas za chwilę. Wolałem poczekać nie chcąc brnąć po błocie; tymczasem odszukałem magnifikę moją i córki.

— A cóż — pytam — widziałyście Węgrów?

— Więc przyjechali już? — spytała żona.

— Już są w mieście.

— A! O! E! — tu się zaczęły lamenta i narzekania. Macia przyznała się, że widziała kołpak jakiegoś mundurowego z kitką: ale jej powiedziano, że to nie Węgier tylko Honwed. A Musia — ta bo nic nie widziała, tak się zagadała z owym medykiem, że o Bożym świecie zapomnieli.

8.

Nie mogąc dostać dorożki tramwajem dojechaliśmy do miasta jako tako z kolei; ale z tamtąd ani rusz dostać się na wystawę — dorożkarze jakby pogłuchli i poślepli; — choć krzyczę, wołam, migam, macham rękami i parasolem na każdego przejeżdżającego, mijają nas nie spojrzawszy nawet — a tu deszcz i błoto, że ani rusz piechotą. — Mieliśmy ochotę dać za wygrane i wyrzec się na dziś przynajmniej bliższego oglądania Węgrów; ale Musia tak gwałtowną miała na Węgrów ochotę, że odgrażała się, iż nie tknie ani obiadu, nic w usta nie weźmie, dopóki Węgrów nie zobaczy. — Cóż było robić? — Trzeba jechać. — Jedzie znowu fijaker — wołam — nic — migam nic — aż jakiś jegomość, co stał blisko — powiada: obiecaj pan 2 guldeny. — Myślałem, że żartuje; ale żeby sobie nie mieć nic do wyrzucenia, zawołałem głośno: dostaniesz dwa guldeny — i patrzcież państwo, choć nie bardzo głośno wołałem, od razu usłyszał i stanął, nawet uchylił kapelusza i powiada: to niech pan siada. — To wy nie macie taksy? — spytałem go, usadowiwszy się przy nim na koźle — bo Musia medyka sobie do środka zaprosiła. — E, gdzie tam nie, jest; ale ktoby tam był taki głupi i podług taksy jeździł. — No, a jakbyś musiał? — A któż mi każe? — No, a jakby się kto uparł i nie chciał dać więcej? — Tobym powiedział, żem zajęty i basta.

Bardzo mądry naród ci dorożkarze krakowscy.

Kiedyśmy już na błoniach za ową bramką byli — patrzę, a tu z przeciwnej strony jedzie pan Kusmidrowski: „Hej sąsiedzie“ zawoła-

łem — i przystanęły na chwilę nasze fijakierki. — „A cóż mówię, sąsiad nie ciekawy zobaczyć Węgrów?“ — „Nie ma ich, odpowiada — dopiero jutro w południe będą ich uroczyście przyjmowali“. — Skłonił się i odjechał. „Masz babo redutę — zawołałem. to i my wracajmy — bo cóż tam w taki deszcz i chlaparuchę robić.“ — Kazałem nawrócić i po nie małym kwadransie stanęliśmy przed cukiernią warszawską, aby się dobrą kawą rozgrzać przynajmniej.

9.

Nim zdążyliśmy nazajutrz przybyć na plac wystawy, z powodu narad kobiecych w jakie się suknie ubrać mają — bo to i słońce świeciło i chmury nadeszły, Węgrzy już zasiedli w restauracyi do obiadu, na który z Polaków tylko dygnitarzom wstęp był dozwolony. — Radzi nie radzi musieliśmy odłożyć chęć ujrzenia Węgrów na później, poszliśmy zwiedzić tymczasem wystawę.

Wchodzimy po schodach do jakiegoś największego gmachu — słucham, organy grają — patrzę, damy jakieś kwestarki siedzą i pobrzękują tacami na dochód, jak stało na karcie wypisane św. Wincentego a Paulo. — Byłem pewny, że zamiast na wystawę zabłądziliśmy do jakiegoś kościoła, o co w Krakowie nie trudno i zdjąłem co tchu kapelusz, szukając przy drzwiach kropielnicy. — Dopiero medyk asystujący moim córkom objaśnił mnie, że to tylko z frontu tak świątobliwie prezentuje się wystawa, że dalej będzie miała więcej świecki charakter, że Kraków jako katolickie miasto musiało sobie taki pobożny szyldzik urządzić. Jakoś rzeczywiście, skorośmy tylko minęli obrazy święte, ornaty, stuły, wnet uradowanym oczom moim odsłoniły się całe bateryje butelek, flaszek z wódkami, wspaniała wieża z baumkuchu i stosy pierników. — Palnąłem zaraz kieliszek jarzębinki dla rozgrzania, bom przeziąbł djabelnie na wilgoci, damy moje zmaczały tylko usta w słodkiej jarzembince i pokrzepieni, orzeźwieni, z weselszym animumuszem puściliśmy się na wędrówkę po wystawie.

10.

Damy poszły sobie do haftów, koronek, kapeluszy, gorsetów i t. d., a ja obróciłem się na prawo do jarzyn, owoców i nasion. Chodzę od woreczka do woreczka, od szkatułki do szkatułki, — brała mnie ochota popróbować nasion, zważyć w rękach, przypatrzeć się im bliżej: ale wszędzie czytam: nie wolno dotykać przedmiotów; więc ręce w kieszeń, żeby pokusy nie było — i łażę i gapię się — nie wiele korzystając z tego, gdy nagle czuję z tyłu jakąś wilgoć na karku. — Obracam się, patrzę, a tu jakaś pokaźna jejmościanka śmigus mi sprawia na poczekaniu.

— Co pani robi u sto djabłów! — zawołałem zirytowany tą poufałością, obcierając kark.

— To perfumy — woda kolońska — a tu adres, rzekła najspokojniej.

Widocznie ma przywilej na kropienie — pomyślałem sobie i wziąwszy adres zmykałem, żeby mi powtórnie nie sprawiła prysznica. Przeleciałem szybko stolarskie wyroby i wpadłem na wystawę łowiecką i myśliwską. — Najpiękniej to była urządzona część wystawy, z przepychem, elegancyją i umiejętnie. — Wnosząc z tego co się tu widzi, każdy by myślał, że kraj nasz przeważnie tylko utrzymuje się z łowów i połowów — że rolnictwo prawie u nas nie istnieje, tylko myśliwstwo i że to myśliwstwo stanowi nasz przemysł największy. — Dopiero odczytawszy napisy strzelców i właścicieli tych okazów — same hrabskie i książęce — widzi się, że to tylko pańska zabawka, rodzaj sportu, z którego kraj ma akurat tyle pożytku, co z wyścigów.

11.

Glinianych i drewnianych naczyń także jest tego moc taka, że jest tego cały budynek jeden ogromny pełen. Jakiś gruby pan okrutnie zachwycał się tym przemysłem czysto narodowym i mówił na głos, że on w tem widzi ogromną przyszłość dla nas. Nie śmiałem mu kontrować; ale przyznam się nie bardzo zachwycała mnie ta przyszłość nasza oparta na glinianych podstawach, na skorupkach, że jednak widziałem, iż wiele osób kupowało te fatałaszki, aby, jak mówiły wspierać przemysł krajowy; więc i mnie zebrała ochota kupić jaki figiel. Biorę pierwszy lepszy do ręki i pytam wiele za to? Odpowiada mi jakiś zamurdzany chłopiec: uprasza się niedotykać przedmiotów.

— Ależ ja to chcę kupić.

— To trzeba się meldować do pana sekretarza.

— A gdzie sekretarz?

— Czy ja wiem? może w kancelaryi.

— Ale gdzie kancelaryja?

Wskazał mi ręką. Poszedłem tam, nie ma nikogo. — Po długich pytaniach, szukaniach

WŁAŚCIWY LEKARZ.



— Cóż ci jest Anielciu, może posłać po doktora Fistułkiewicza?
— Ależ nie ciociu! aby nie po Fistułkiewicza — wszak on już zaręczony!

znalazłem go oprowadzającego swoich znajomych po wystawie.

— Panie — mówię mu — ja bym chciał kupić.

— Który numer?

— A czy ja wiem?

— Gdzie to jest.

Poszliśmy — pokazałem mu palcem. Pobiegł po jakąś księgę, zapisał numer owej skorupki, potem gdzie mieszkam, jak się nazywam, nie ledwie ile mam lat i dzieci. Zniecierpliwiła mnie i rozgniewała ciekawość tego pana, dobywam więc coprędzej pieniądze, aby mu zapłacić, zabrać co moje i pójść sobie. Ale cóż się pokazało! Dopóki płaciłem, nic, wszystko było dobrze; ale gdy chciałem wziąść rzecz kupioną, ów pan zaoponował, że nie można, aż po wystawie.

— Ależ ja za parę dni jadę.

— To się panu przyśle pocztą.

— Ależ dobrodzieju, to transport więcej kosztować będzie, niż to warto.

Wzruszył tylko ramionami i rzekł:

— To trudno.

No i kupujże tu, wspieraj krajowy przemysł, skoro sami robią tyle trudności i kłopotów. — Odechciało mi się kupować więcej i drapnąłem na wystawę tak zwaną etnograficzną.

12.

Szedłem na nią z wielką ciekawością i respektem, bo słyszałem, że to miał być najcenniejszy dział na wystawie a przyznam się państwu w sekrecie, że nie miałem dokładnego wyobrażenia, co to jest ta wystawa etnograficzna i spodziewałem się jakichś nadzwyczajności. Pomyślcie tedy, jakie było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem cały budynek zapełniony chłopskiemi i góralskiemi ubiorami, istna tandeta — a pod stołami masę glinianego i drewnianego naczynia, jakie się widzi na każdym jarmarku — w szafach zaś oszklonych niby raritasy wielkie stały figury z drzewa, także w chłopskie szaty poubierane. Kpiny, czy co myślę sobie? Więc ja po to przyjechałem tyle mil na wystawę, żeby się dowiedzieć jak się tam chłop jeden, drugi ubiera? Chciałem już nawet głośno wypowiedzieć moje zdanie, gdy obok siebie słyszę jakichś panów unoszących się nad temi szmatami chłopskiemi.

— „Co to za przepyszna kolekcyja — mówili oni, jak to umiejętnie ułożone — a! ten hrabia Włodzimierz położył niepospolite zasługi dla kraju urządzeniem tej wystawy a hrabia Turcio dał dowód wielkiego poświęcenia, sprowadzając własnym kosztem huculską chatę na wystawę.“

Zgłupiałem. Więc to, na co ja z taką pogardą patrzałem, miało w istocie taką wielką wagę, że sami hrabiowie się tem zajmowali. I ta chłopska chata, koło której ja przed chwilą przechodziłem, nie zwróciwszy nawet na nią uwagi, jest czemś tak osobliwem, że ją hrabia jakiś umyślnie, własnym kosztem koleją sprowadzał? W tem coś musi być, czego ja obskórny wieśniak pojąć nie mogę. Zacząłem się tedy powtórnie przypatrywać tym lalkom poubieranym i tym wiszącym sukmanom w nadziei, że się czegoś nadzwyczajnego dopatrzę; ale pokazało się, że co szlacheckie oczy, to nie hrabskie, i nic ciekawego dopatrzeć nie mogły. — Dopiero jakiś jegomość wytłomaczył mi tę zagadkę:

— Uważasz pan — mówił mi, teraz starzyzna w modzie, a że chłopi przebierają się coraz więcej w pańskie suknie z tandet wiedeńskich i zaczynają już jadać na porcelanie: więc z czasem naczynia gliniane i sukmany będą rarytasem; dlatego je panowie zbierają jako osobliwości.

13.

Opuściłem tą etnograficzną wystawę z mocnem postanowieniem, że jak tylko wrócę do do domu, tak zaraz wezmę od Kuby stadnika, jego starą przyodziewę i od Kaśki wszystkie spodnice i kieckę z zapaską i przyślę tym panom, żeby i moje nazwisko figurowało między tymi, co dla kraju coś robią.

Dla odpoczynku i ochłodzenia się wstąpiłem do jakiejś altany piwowarskiej, którą nie wiem dlaczego na wodzie umieścili, chyba dla tego, żeby się nie dziwić bardzo, gdyby piwo wskutek blizkiego sąsiedztwa z wodą zbyt wodnistem się pokazało. Tego wypadku jednak jakoś nie było. Owszem, piwo mi się wcale smakowitem wydało.

Pokrzepiwszy się, sunę do maszyn rolniczych, bo to mnie najwięcej obchodziło i ciekawy byłem zobaczyć, ile też mamy na tem polu krajowych fabrykantów. Idę — aż tu słyszę jakiegoś rudego niemca, który klnąc od ferfluchtów, chodzi koło czerwono malowanych maszyn. Patrzę, a to ten fabrykant z Morawy, który w nasze strony dostarczał dawniej na kredyt kieratów i siewników. — A panu co się stało? — pytam. Spojrzał na mnie, twarz mu się wyjaśniła — „Herr Trombolińsky — zawołał uradowany, no, a przecież

też choć jednego znajomego spotykam. Ach. welche Freude — welche Freude!“ — powtarzało ucieszone niemczysko — i nuż mnie ściskać za ręce.

— Ach, Herr Trombolińcky — powiada — ja myślom. co ja tu skrepirujem — całe mesząc szedzi szedzi i pes nie spita o maszynę. Niemand — wierz pana. co ja przes ten miesząc nie miał tyle zamówienia, coby auf Bier und Tabak wystarczylo.

I znów zapraszał mnie do obejrzenia maszyn, chciał nawet poczciwiec kazać palić w maszynie, żeby mi lokomobilę w ruchu pokazać; alem mu się wymówił od tego, tłomacząc mu. że ja nie na kupno, tylko na oględziny przyjechałem.

— To pana nie kupi odemnie żadna maszyna? — A od kogo pan teraz kupi.

— Od nikogo, mój panie. — Ciężkie czasy, bieda, gospodarstwo się nie opłaca — mówię, pszenica albo nie rodzi, albo jak zrodzi, to tak tanio. że się za robotę ledwie wróci. — Podatki nas uciskają i za co maszyny kupować?

— No. a pan Żebrowicz, pan Świstański. Suspendowsky. Filemonski — gdzież oni są? Od kogóż oni maszyny biorą teraz?

Żebrowicz nie żyje. Świstański stracił wszystko i został teraz kancelistą w jakimś banku, Suspendowski poszedł na ekonoma do żyda, a Filemoński?

— No, was ist mit dem Filimońsky? — Er war ein guter Mensch.

— Siedzi w kozie za jakieś malwersacyje.

— Um Gottes willen. — Poskrobał się niemiec po czuprynie i kazał swoim ludziom pakować maszyny, bo powiedział — kein Geschäft,... in Polen ist nichts zu holen.

14.

Rozmowa z niemcem popsuła mi humór. Skwaszony poszedłem do koni na pociechę. Tam spotkałem się z mojemi niewiastami, które jak widziałem z miny, musiały lepiej przez ten czas bawić się, niż ja. na wystawie. Szczególniej Musia, którą medyk pod rękę prowadził, była taka jakaś wesoła, ożywiona, gadająca. że zacząłem przypuszczać, czy przypadkiem w mojej nieobecności jarzembinki sobie nie powtórzyła. — Opowiadały mi, że były na rybach. które jakiś baron w szklannych skrzyniach pokazuje publiczności. na dowód, że u nas mogłyby być ryby. gdybyśmy się tem zajmowali. — Są nawet tacy. którzy utrzymują. że u nas gospodarstwo rybne bardzo się podniosło od jakiegoś czasu, ale moja powiada, że to gadanina, bo gdyby tak było toby przecież ryby potaniały, a tego nie znać wcale.

Pochwaliły mi się także córki, że były w oryginalnej altanie p. Rozmanita. co cykoryję fabrykuje, że próbowały osobiście korzenia cykoryi. i kupiły kilka paczek do domu, zachwalając, że prawie kawę nią zastąpić można, co mnie niezmiernie ucieszyło. bo jak tak dalej gospodarstwo pójdzie, jak teraz. to kto wie. czy szlachta nie będzie musiała pić cykoryję zamiast kawy. jeżeli nie zechce wrócić do żuru lub wodzianki.

15.

Obeszliśmy końskie stajnie do okoła. podziwiając konie z tej strony. którą się ku nam poobracały i poszliśmy ku restauracyi. żeby Węgrów zobaczyć a powtóre, żeby i własne ciało posilić. — Ale cóż jak pech to pech. Powiedziano nam. że Węgrzy już pojechali. Nie wiedziano tylko gdzie. — Jedni mówili, że na kopiec Kościuszki a drudzy, że do miasta na wystawę obrazów. W restauracyi zostało po nich tylko dymu dużo i zapachu wina. — Dano nam jakieś kawałki mięsa, zapewne pozostałe po Węgrach, o których jednakowo nas kielner zapewniał, że to polędwica, bo przecieżby za nią po 80 kr. zapłacić nie kazano; ale żeby mi kto kazał przysięgać na to. czy to polędwica. czy kawał podeszwy sosem oblanej. to dalibóg nie wiem, czybym się bardziej na to ostatnie nie podpisał. — Córki. co miały zdrowe zęby, poradziły jakoś temu; ale ja z żoną mało co z tego mogliśmy przetransportować do żołądka. — Dołożyliśmy resztę piernikami Czyńskiego i wio z powrotem do miasta omnibusem, co nam rzeczywiście tanio wypadło. — Musia ze swoim medykiem gwałtem namawiali nas jeszcze na wystawę elektryczno-malarsko-muzyczną w sukiennicach; ale matka była już tak zmęczona, że ciągła koniecznie do domu, co i mnie było bardzo na rękę, bo czułem także gwałtowną potrzebę wypoczynku. Zobaczyliśmy tylko wystawę z wierzchu. t. j. oświetlenie elektryczne — muzyki także usłyszeliśmy co nieco przez otwarte okna: a o obrazach to będzie szeroko w „Czasie“ pisane i przez ludzi co się znają lepiej, niż my. Więc praktyczniej będzie przeczytać jak widzieć.

— No. ale Węgrzy — prosiła zdyszana Musia.

— Węgrów proszę pani — odezwał się obok nas jakiś oberwus, który miał w ręku pęk kwiatów — Węgrów będą jutro pokazywać wieczorem na wystawie po zniżonej cenie,

bo 15 centów od osoby — i będą ognie sztuczne i zabawa okrutna dla uczczenia gości, gdy wrócą z Wieliczki. — Niech państwo lepiej kupią różyczki, po 20 krajcarów za sztukę, nie drogo; a dla takich ładnych panien, to warto.

Smarkacz ujął mnie tym komplementem dla córek — kupiłem po różyczce dla nich i dla matki — a medyk także szarpnął się na parę róż dla Musi i z wesołem usposobieniem wróciliśmy do domu.

16.

Na drugi dzień rano budzę się — słyszę płacz — przecieram oczy, patrzę a tu Musia i Mesia taki koncert mi na dzień dobry urządziły.

— Czego wy płaczecie? — pytam się.

— Tatuńciu, deszcz.

— No i o to? — Przecie pszenica i siano nam nie zmoknie, bo już dawno w stodole.

— Ale Węgrzy.

— Prawda — Węgry. Dziewczęta cieszyły się, że ich dziś zobaczą, poprzygotowywały sobie nawet sukienki bardzo eleganckie, żeby się Madyjarom lepiej zaprezentować — a tu deszcz — i to deszcz w całem znaczeniu tego słowa, nie jakiś tam kapuśniaczek, co mrzy delikatnie, ale deszcz ulewny, co nie tylko błota multum narobił na ulicy, ale i do pokoju nam przez okna zajrzał i bilet wizytowy nam zostawił w postaci strugi ogromnej na środku izdebki. — A tu dziewczęta nabiły sobie głowy tymi Węgrami. Musia jeszcze jak Musia — ta więcej jakoś teraz wspominała medyka jak Węgrów; ale Mecia była niepocieszoną. Na szczęście koło południa przestało lać a około czwartej zrobiło się tak, że możliwe było wyjść na ulicę, byle się tylko ciepło ubrać, bo zimno było dukuczliwe.

Wybraliśmy się więc koło piątej omnibusem na wystawę. Widocznie deszcz i zimno ochłodziły zapał do Węgrów, bo mimo zniżonych cen nie wiele osób się zebrało. — Czekamy godzinę, dwie — Węgrów ani widać — przychodzą tylko co chwilę alarmujące wieści, że już są w mieście, że wrócili z Wieliczki, że za chwilę tu będą. Ale minęła jedna chwila i druga i trzecia a moich Węgrów jak nie ma, tak nie ma. — Dla skrócenia czasu kupiłem sobie „Czas“ i czytam artykuły o wystawie a mianowicie spis osób i przedmiotów nagrodzonych dyplomami, medalami srebrnemi, bronzowemi i listami pochwalnemi. — Było tego taki szpajscetel okazały, że chyba ani jednego wystawcy nie było, coby jakiejś oznaki nie dostał. Należała się biedakom ta nagroda za zawód jaki ich spotkał, że zamiast licznych gości, których się spodziewali, tylko deszcz bezustannie nawiedzał ich wystawę przez trzy tygodnie.

17.

Nareszcie około godziny siódmej dano znać, że Węgry jadą. Zrobił się ruch — muzyka rżnie marsza Rakoczego — nad stawkiem zapalono ognie bengalskie, transparent pukający kolorowemi ogniami — my krzyczymy: elien, wiwat, hoch — niech żyją Madyary. — Tak było przez pół godziny — a krzycząc, oglądamy się na wszystkie strony i upatrujemy gdzie ci Węgrzy, bo mimo dość silnego oświetlenia nigdzie ich jakoś widać nie było.

Dopiero jak ognie pogasły i muzyka wygrała swoje, dowiedzieliśmy się, że to był fałszywy alarm, że Węgrów żadnych na wystawie nie było, bo zmęczeni wycieczką do Wieliczki, nie mieli ochoty przybyć na wystawę — ale za to będą wieczorem w sali saskiej.

Pojechaliśmy więc co tchu do domu przebrać się, a że panny moje miały suknie z ogonami; więc nie sposób było prowadzić je piechotą przez miasto — tak dawaj wołać fijakra. Oj zdarłże nas też bezwstydnik niemiłosiernie. Za taki kawałek, co nas podwiósł może z jakie 600 kroków, kazał sobie niegodziwiec zapłacić półtora papierka — (sage anderhalb gulden öst. währung) utrzymując bezczelnie, że wtedy trzeba drzeć łyka, kiedy się da. Takie fijakry to dopiero okaz na wystawę ciekawy, możnaby ich za biletami pokazywyć, bo na całym chyba świecie podobnych nie znajdzie.

18.

Wchodzimy na salę a tu ścisk taki, że wtłoczyć się niepodobna. Ludzie ludziom po piętach deptają a gorąco takie, że łaźnia prawdziwa. — Wszyscy się pchają, tłoczą, żeby Węgrów zobaczyć. — Ja także pcham się za innymi, rozpieram się bokami, robiac miejsce żonie i córkom, w czem mi medyk dzielnie dopomagał i pytamy się: gdzież ci Węgrzy?

— Ano w sali — mówią.

— Ale gdzie w sali?

— No wszędzie — między publicznością.

Poznajże tu teraz — który Węgier a który Polak, kiedy wszyscy jednako ubrani, gdyby przynajmniej chcieli ciągle mówić po węgiersku; ale albo mówią po niemiecku albo milczą przeważnie. Ztąd pomyłek nieporozumień mnó-

stwo. — Ja sam kilku jegomościów chwyciłem w pół takich, co mi z miny na Madjarów wyglądali i zacząłem ich ściskać i całować, wołając eljen — dopiero gdy się odezwali po polsku lub rozśmiali mi się w nos, poznałem, że to nasi.

Takie szukanie i macanie Węgrów trwało parę godzin, a przez ten czas muzyka rznęła węgierskie tańce — mówiono mi, że podobno tańczono nawet, alem tego z powodu natłoku wielkiego nie widział.

Około północy zmęczeni, spoceni, wyszturkani, pomięci, wróciliśmy do domu — nie mając nawet tej satysfakcyi i pewności, czyśmy widzieli jakiego Węgra. Ja przynajmniej przysiągłbym na to nie mógł. Węgierki widziałem, nawet jadłem; ale to były śliwki.

19.

A co mnie ta wycieczka do Krakowa kosztowała, bo panie moje po odjeździe Węgrów jak się zabrały do sprawowania toalet, tak pieniędzy nastarczyć nie mogłem. Czułem jak z każdą godziną robiłem się lżejszy i mało brakowało, żebym był jak balon poszedł w powietrze.

Jedyna korzyść z tej wystawy, że medyk oświadczył się o Musię. Ale cóż z tego, skoro po bliższych wyjaśnieniach pokazało się, że trzeba będzie jeszcze z pięć lat czekać, aż dojrzeje na męża, bo był dopiero na pierwszym roku medycyny. — Do tego jeszcze dowiedziałem się, że teraz doktorów taka masa, że sobie chorych rozrywają ciągnąc do siebie. — Mój medyk zdecydował się dla przyspieszenia ślubu porzucić medycynę i zostać gospodarzem wiejskim; alem mu wytłomaczył, że to jeszcze gorsze zajęcie niż medycyna i jeżeli doktorzy gryzą się wzajemnie z powodu braku praktyki, to gospodarzy gryzą podatki, lichwa, nieurodzaje i tysiączne inne potwory. Ostatecznie po długich naradach uradziliśmy, żeby został weterynarzem. W taki sposób Musia prędzej przyjdzie do posiadania męża a ja oprócz zięcia dostanę także gratisowego doktora do mojego bydełka, jeżeli mi go przedtem za podatki nie zasekwestrują.

Pan i Pies.

(BAJKA.)

Pan miał psa, lecz bał go się, bo miał kły i paszczę,
Bywało, pan go batem, ot, tak sobie chlaszcze
Czasem znęca się nad nim choć ma rozum przecie,
Lecz lubi poswawolić jak kapryśne dziecię.
Wiedząc, że pies za rękę może ugryźć kiedy,
Ustroił go w kaganiec, chcąc uniknąć biedy,
Trzymał go na łańcuchu, czasem tylko czasem,
Ciekaw, pytał o niego by go smagnąć pasem.
Za to pies pańską rękę lizał — i o cudzie
Znów dostał cięgi nowe, aż skowyczał w budzie,
Nikt się też nie litując łzą nie rosił powiek,
Bo tak umie pies tylko, ale nigdy człowiek.

D. Mon.

NA BALU.



— La violette on la rosé?

— Wybacz pan, panie hrabio, lecz w naszich polskich salonach mówi sze rodowitym językiem; dla czego hrabia nie zapita: Fyołek czy kobyłe?

OSTATNIA TACZKA.

(Przed obrazem T. Lisiewicza).

Boże, mój Boże, jękło młode chłopię,
Zawsze ta taczka, a codzień mniej siły —
Rydel drży w dłoni — może grób wykopie...
W wychudłe ręce łańcuchy się wpiły,

Jak krwawe węże — za każdem szarpnięciem
Gryzą i ranią. Pletnia ciało zdziéra
Polski skazaniec, w katordze zwierzęciem
Głodzony, bity, deptany — zamiéra.

Czasem go knutem podnoszą z omdlenia,
Zbolałe ciało głaszczą nahajkami.
Knut cuci z bólu, grozy, osłupienia,
Chciałbyś zapłakać, a wstyd przed katami.

Ach dawniej — dawniej — pamiętam płakałem,
Dzisiaj za ptaszkiem, jutro za kucykiem,
Pieszczony dzieciak o licku o białem,
Teraz odartym, czarnym katorżnikiem.

Płakałem — w palec ukłuła mnie pszczoła,
Matka fartuszkiem obcierała łezki,
Głaszcząc z książeczki podała anioła,
Anioł był złoty, fartuszek niebieski.

O matko! matko! czyś miała przeczucie,
Jak mnie tu będą głaskać nahajkami,
Że lata życia po uderzeń knucie,
Po ranach zliczę, schylon nad takami.

* * *

Dzisiaj widziałem matkę, dworek biały
W bzach i jaśminach, przed gankiem jabłonie,
Gdzieś od Krakowa płynęły hejnały,
Echo fujarek, przez zielone błonie,

Piosnki żniwiarzy — głosy drogie znane,
Powiały w serce — od borów, zagonów,
Balsamy lasów — dźwięki ukochane,
Gwary wiosenne — pacierz polskich dzwonów....

I głos kukułki — lat... nie wiem już ile....
Raz ją ostatni słyszałem, kukała:
Ranną pobudkę — bój.... garstka w mogile —
Reszta w sybirskich kopalniach skonała.

* *
*

Matkę widziałem — chwyciła w objęcia,
Płakałem długo — ach długo boleśnie!
Katorżnik, łzami płakałem dziecięcia,
Budzę się, Boże! ach to było we śnie.

* *
*

Świt... jęki słyszę.... w koło taczki, młoty,
Chwytam za kilof, szarpać ziemi bryły
Upadam — knut mnie dźwiga do roboty,
Co krok upadam — bij, już nie mam siły.

Co śpiew! kolendy polskie słyszę w dali —
Matka mnie woła... Ach, boska dziecina
Przy mojej taczce, Chrystus w świateł fali,
O Boże... matko... za Polskę.... „Skatina!“

Zaryczy Moskal — i sypią się razy...
— Wstawaj, do taczki! ty lachu zuchwały,
Zdam do raportu! komandir... rozkazy...
Zasieką — zginiesz, jak ten mnich wasz biały.

Czy laszek pomar? Taki blady, siny,
Pomar a biłem — ha, wielki car każe,
Chłopak był słaby, cienki jak wieciny,
Takie mdłe dzieci, strasznie knutem prażę.

Wróg to był stary, żmija, chociaż dziecko.
Knut darł mu ciało, ranił ręce, nogi,
On bladł, drżał z bólu, a milczał zdradziecko —
Trzeba to wywlec, usunąć gdzie z drogi.

Zora.

Bocio, Kuncia i t. d.

Czarująco wyglądała panna Ema na ostatnim balu hucznego i bardzo ożywionego karnawału w mieście N. Różowa, lekka sukienka owiewała ją jak obłok, który barwy swej nabiera od wschodniego słońca, — słońcem zaś była ona sama. Tak przynajmniej konkludował pan X., młody i przystojny brunet, śledząc okiem jej jasnowłosą fryzurę, migającą w coraz innej stronie sali.

Pan X. był to nader praktyczny młodzieniec, z praktycznych też względów szukający żony. Jako człowiek porządny i oszczędny nie puszczał nigdy cugli swej młodości, więc też żonę nie wyobrażał sobie bynajmniej w postaci srogiego hamulca. Owszem, małżeństwo wedle obliczeń jego miało mu przynieść tylko zyski, żonę swą bowiem chciał kochać, za czem jednak bynajmniej nie idzie, aby przy jej wyborze nie miały znaleść miejsca względy na rodzinę, posag i t. d.

Idąc na bal ostatniego wtorku postanowił się „rozglądnąć“, „rozpytać“ i zawrzeć znajomości. Lecz zaledwie wszedł do sali, oczy jego przykuła do siebie zgrabna postać w różowej sukience.

Balowa atmosfera odurzyła go; zapomniał o swych rozsądnych trzeźwych planach i nie rozpytawszy się, nie rozglądnąwszy się, kazał się natychmiast przedstawić pannie i mamie i poprosił pannę do walca. Tańczyła jak sylfida, a pan X., obejmując ją, miał czas zauważyć, że pod francuskim gorsetem kryły się najpyszniejsze, pełne krztałty, twarz zaś pokrywał wzniecony ruchem świeży rumieniec zdrowia. Był to jeden powab więcej; pan X. bowiem uciekał jak od zapowietrzonych, od postaci bladych i chudych, a waga nie była dlań bynajmniej obojętną rzeczą.

— Cudowna dziewczyna! myślał sobie, a jaka hoża! Ta nie będzie kwękać swojemu mężowi, jak to umieją teraźniejsze panie i nie każe się litować nad sobą.

Po skończonym walcu usiadł przy paniach i uważnie spojrzał na matkę, trzymał się bowiem zasady, że jabłko niedaleko od jabłoni pada. Ach! niestety! jabłoń ta była tak wyschnięta! jedna z tych, które były postrachem dla niego. Wykrygowana, wysoka, blada ze ściągniętą buzią, wydała się panu X., jako straszliwy prototyp teściowej, które Bóg stwarza na pokaranie zięciów za wszystkie grzechy popełnione i mające się popełnić. Dreszcz go przejął, na szczęście panna Ema nie była podobną do szanownej swej mamy, była tak słodką, czarującą, że pan X. pomimo mamy poprosił ją do kadryla. Sam zaś czemprędzej pobiegł dowiedzieć się od znajomego, który go przedstawiał, bliższych szczegółów. Serce jego zwykle spokojne, jak zegarek regularnie nakręcany, biło, tyk tak tempem pijaném i namiętném.

— O! źle... pomyślał pan X., trzeba być ostrożnym, aby się nie zagalapować. Niewiedziałem nawet, żem taki gorączka... Kolegi jednak nie było. Los się jakby zaprzysiągł na niego. Szukał, biegał, znajomy jego przepadł jak kamień w wodę. Nareszcie ozwała się już przegrywka, X. czemprędzej spieszy do swej tancerki i po drodze potrąca również spieszącego swego znajomego.

— Poczekaj chwilę... Kto jest panna S. którą przedstawiłeś mnie? Rodzice... stosunki?..

— Matka wdowa, nie bez grosza, córka zaś poczciwa dziewczyna i cudowna — sam zresztą zanadto już podobno przypatrzyłeś się jej...

— Zadowolony z pomyślnej odpowiedzi, X. pośpieszył do panny, aby ją poprowadzić w taneczne szeregi.

— Jako pstre równianki stały naprzeciw dwie kolony. Do każdego czarnego fraka uczepiła się jasna sukienka, niby kwiat różnobarwny przy ciemnej łodydze. Pan X. uczyniwszy to porównanie głośno, dodał, że dumnym jest ze swego udziału, z najpiękniejszego kwiatu. Panna Ema odpowiedziała żartem na kompliment i tak rozmowa nie rozpoczęła się, ani od gorąca, ani też nic nie utknęła na „literaturze“ lub „lekturze“. — Panna Ema była dowcipna i zdradzała wiele znajomości świata i trzeźwego nań poglądu.

Pan X. był zachwycony. Zgadzała się z nim na każdym punkcie, a mimo tego nie była nudną, miała wielką skłonność do rozsądku, a mimo to była tak czarująca, tak powabną, że pan X. nie mógł już dalej robić swych spostrzeżeń. Słodkie słówka wyrywały mu się gwałtem na przekór rozsądkowi, który wołał: co robisz szaleńcze, i pan X. znalazł się, nie wiedząc jak, na drodze do kochania, na tej śliskiej drodze, która prowadzi do przepaści — małżeństwa.

Konsekwencja ta szybko stanęła mu przed oczyma bez osłon fantastycznych jasna i trzeźwa. Rozum jednak nie stawił swego veto. Bo i cóżby było w tem złego?

Panna Ema w sam raz dostosowywała się do miary tego ideału żony, który wypracował z linijką w ręku w swojej duszy. Był rozmarzony jak nigdy; słodko uśmiechała mu się myśl posiadać własne gniazdo, a w niem takiego różowego ptaszka. Naturalnie ptaszek przebrałby się wtedy w biały fartuszek i zawiesił kluczyki u pasa. Ale mama... Mama wdowa, a więc mieszkać będzie przy zięciu, egzaltowana, tem gorzej dla niego, bo go będzie dręczyć z tem większą rafinadą, nadto widzieć przed sobą ciągle tę chudą, bladą tykę... to sęk i to wielki. — Mama jednak nie potrzebuje mieszkać przy zięciu, zresztą może się jakoś da poradzić.

— Kupić, nie kupić, rozumował pan X. potargować niezawadzi. Trzeba sobie będzie wyszukać jaki pretekst i pójść do nich. — Rozumowania te nie przeszkodziły mu bynajmniej, rozmawiać z panną i zręcznie ją badać. Niestety, na punkcie mamy, źle było, panna Ema mówiła o niej bardzo serdecznie, doznała, że nigdy nie rozłączyłaby się z nią.

Gdy po ukończonym kadrylu, odprowadził pannę Emę na miejsce, mama była właśnie zajęta żywą rozmową z obok siedzącą panią, widocznie znajomą. Na twarzy mamy malowało się szczególne ożywienie, ożywienie tak wielkie, że pan X. zapragnął podsłuchać, co je wzbudzić mogło. Zaciekawiony tedy bawiąc pannę, równocześnie uchem łowił pełną ferworu wymowę mamy.

— Nie uwierzy pani, jak jestem zmartwioną. Od kilku dni Bocio zapada na straszne kurcze. Wprzód miał żółtaczkę, poznałam to po nosku żółtym i uszkach, a teraz biedaczysko męczy się znowu temi konwulsjami. Jak pani myśli nie dobrze by było dać mu Morrisona?

— Może nie zaszkodzi. U mnie był taki wypadek, że...

— O ja także wyleczyłam już Mincię raz temi pigułkami. Upadła była z ganku, na pozór niby nic, ale przez kilka miesięcy nie miała apetytu. Prawie gwałtem odżywiałam ją śmietaneczką i siekanem mięskiem. Teraz już zdrowa zupełnie. Takie to lube, figlarne, powiadam pani, gdy z Kuńcią zaczną pustować, co pociechy mamy... takie to rozumne...

— O bo też pani tak się niemi zajmuje...

— A jak są do mnie przywiązane! Ruńcio nie zasnąłby inaczej jak u mnie w łóżku, Pimuś...

Pan X odwrócił się ze zgrozą. Nie chciał słuchać więcej. Oto pięknie byłby się ubrał! Najstarszą córkę z tak licznego grona wziąść za żonę! to byłoby straszne! Panna, prawda, jak cacko, ale mama i do tego Bocio, Pimuś, Kuńcia etc. etc., cały tuzin zakazanych imion, to trochę za dużo. Mama ma być wprawdzie nie bez grosza, ale gdy ten grosz się zacznie rozdzielać na posagi dla Kuńci i Mimci, gdy trzeba będzie posyłać do szkół, opłacać nauczycieli dla Pimusia, Bocia, Ruńcia i reszty z tuzina, grosz rozpłynie się jak woda i jeszcze zięć musiałby z własnej kieszeni dokładać.

Nadto bachory muszą być rozgrymaszone... To znaczy, że cały dom musiałby być na ich usługi. Córka i zięć, i kto żyw tylko. Szkoda panny, ale niech ją bierze kto inny wraz z mamą, Bociem, Kuńcią i t. d.

— Winszuję, ale nie zazdroszczę, zakończył w myśli pan X. Nie myślę niańczyć bachorów. Powiedziało się kilka głupstw, trzeba zatem jak najprędzej zrobić grzeczny odwrót — i padam do nóg.

Powiedziawszy jeszcze kilka grzecznych słów pannie, pożegnał się nagle pod błahym jakimś pozorem i odszedł tak szybko, jakby poza nim gnała cała zgraja niesfornych Bociów, Pimusiów, Ruńciów, Mimek i t. d., a na końcu czcigodna mama z pudełkiem Morrisona w ręku.

Panna Ema spojrzała za nim zdziwiona. Cóż się stać mogło? Był wprzód taki grzeczny, niemal rozkochany, powiedział jej nawet kilka słów, z których można się było głębszych domyśleć zamiarów, a tu naraz ucieka jakby go gnały furje...

Pan X. nie powrócił już więcej tego wieczoru, wcześnie się wyniósł do domu, a w ciągu nocy bezsennej wybił sobie z głowy czarujący obrazek panny Emy w różowej sukience...

* * *

W rok potem p. X. był już żonaty. Znalazł pannę uczciwą, przystojną, chociaż nie mogła się do panny Emy równać, nie bez grosza, za to bez teściowej, bez rodzeństwa praktyczną i rozsądną.

Było im dobrze ze sobą, to też przez kilka miodowych miesięcy, mimo karnawału siedzieli w domu i używali do syta małżeńskich słodyczy.

W tem ciszę ich życia pewnego dnia przerwało zaproszenie państwa Y. na zabawę domową. Nie tęsknili wprawdzie za światem, ale że nie mieli żadnego powodu odmawiać zaproszeniu starych znajomych, więc też poceregieliwszy się trochę, zdecydowali się pójść.

Ustrojeni. trochę niespokojni, był to bowiem pierwszy ich występ między ludzi, państwo X. stawili się o oznaczonej godzinie. Gospodarz wprowadził ich do rzęsiście oświeconego salonu, lecz zaledwie stanęli u progu p. N., strachem i zgrozą ujrzał pod lustrem siedzącą szanowną mamę panny Emy i ją samą. Wkrótce jednak opanował pierwsze przerażenie, przyciskał rączkę żony silniej do ramienia, aby się przeciw pokusie uzbroić i zupełnie już zimno ukłonił się paniom. Panna Ema nie wydała mu się dziś już tak ponętną, jak przed rokiem. Gdy patrzył na nią, zdawało mu się, że otacza ją dokoła tuzin bachorów z umurdzanemi twarzami, rozkapryszonych i nieznośnych. Więc też kiedy walca zagrali, zupełnie już spokojny, wytańcowawszy po kolei kilka córek gospodarstwa brzydkich i niezgrabnych, zwrócił się ku pannie Emie.

— Czy mogę się przypomnieć pamięci pani... tamtego roku...

— O tak pamiętam... Bawiliśmy się tak dobrze! Ale pan w końcu skrewiłeś. Byłam z panem zaangażowana do mazura, mogłabym była usiąść na koszu, gdyby nie...

— Ach to był fatalny zbieg okoliczności. Niech mi pani wybaczy chociażby aż po roku... Zawezwano mnie do domu, gdzie mój braciszek zachorował nagle śmiertelnie, dostał... kurczów, konwulsji... musiało to być epidemiczne pomiędzy dziećmi, zdaje mi się bowiem, że pani braciszek był także wtedy tak samo chory...

— Mój braciszek!.. Niemam żadnego rodzeństwa...

— Jakto? więc to są pani kuzynkowie, ów Bobcio, Runcio, Pimuś, o których matka pani opowiadała. Myślałem, że to są dzieci jej, mówiła bowiem z taką tkliwością.

Cha, cha, cha! zabawna pomyłka, zaśmiała się panna trochę rozirytowana... Mama mówiła o naszych kotach.

ZA WIELE.

Dostawać — twierdzą ludzie —
Dostawać, zawsze miło;
Lecz to, co ja dostałem,
Mnie nigdy nie cieszyło.

Bo jako młody chłopak
Jam bicia wciąż dostawał,
Później mnie od kochanki
Harbuza spotkał kawał.

W biurze, jak zwykle bywa,
Zanim się człek ociosa,
Dostawał człek od szefa
Codziennie prawie — nosa.

Zwolna dostałem brzuszek,
Od otyłości ginę;
A tu nie koniec jeszcze,
Dostałem też łysinę.

Dostałem po łysinie
Potężny nos czerwony,
Po nosie zaś — szatana
W osobie mojej żony.

Toż patrząc na te dary
Stokrotnie opłakane,
Z trwogą pytam: Co jeszcze
Z tych losu łask dostanę?

DROBIAZGI.

Włochy to kraj wielce poetyczny, tam płacą nawet — **lirami.**

— Co było powodem śmierci pana Walentego?

— A **rak.**

— **Arak, arak,** no, proszę pana, nie sądziłem nigdy, aby nieboszczyk był nałogowym,

— Panie! pan postępujesz bez najmniejszego **taktu!**

— Nie dziw się pan temu wcale, gdyż nie jestem **muzykalny.**

— Niechże mi kto zaprzeczy, że landszturm cudów nie dokazuje, skoro z **krzywych** i **garbatych** robi **prostych** żołnierzy.

— To dziwna, że **wojskowi** szczególnie mają taki pociąg do ślubów **cywilnych**.

— Najgorszymi ludźmi pod słońcem powinniby być fryzyerzy, gdyż oni **strzygą** i **golą**...

— Wynoś się do djabła! z zasady nic nie daję upartym żebrakom.

— To proszę pana nie ja, ale pan uparty, gdyby mi pan dał jałmużnę, nie potrzebowałbym tu pod drzwiami stać tak długo.

— Panie kupiec! czy to są meble **komisowe?**

— Nie, proszę pana, to są — **olchowe.**

— Najlepszymi mężami **stanu** powinni być **krawcy.**

— Pan minister oświaty postanowił liczbę głów otwartych ograniczyć, to horrendum!

— Owszem bardzo słusznie. Na świecie jest tak głupio, że szkoda, aby się rozum na niej wałęsał.

— Dlaczego Jan nie robi zawsze tak, jak ja każę, dlaczego mię Jan **nie słucha?**

— Bo ja proszę pani dobrodziejki, trochę **nie dosłyszę.**

— Zkąd wracasz pijaku?

— Z **walnego** zgromadzenia, moja duszko!

— Z siniaka nad okiem i z podrapanej twarzy widać, porządnie cię gdzieś **nawalili.**

— Pewien humanista proponuje, ażeby zaprzestać **bicia** monety, ale mniej dotkliwym, a więcej ludzkim sposobem pieniądze wyrabiać. Nie dziw (powiada), że przestraszoną monetę trudno jest w ręce utrzymać.

— Nie uwierzysz, jak ostatnim wypadkiem **nabiłem sobie głowę.**

— Daruj mój kochany, ale się obawiam, aby przypadkowo nie **wypaliła.**

— Nauczyciel wiejski, chcąc się popisać na egzaminie, że uczniowie jego nawet fizykę studjowali, zapytał jednego z uczni:

— Powiedz mi N. dlaczego pierścionka tego na moim palcu w lecie ściągnąć nie można, podczas gdy w zimie zlatuje zeń z łatwością?

— „Bo proszę pana profesora, w lecie są kartofle i kapusta, to pan profesor ma co jeść, a w zimie musi usychać, to i palce są suche“ — odpowiedział uczeń. Trzeba przyznać, w odpowiedzi tej jest pewna racya.

W szkole.

— Teraz ty B. uważaj! Jeżeli twój ojciec zarobił np. 12 złr. od roboty garnituru, a z tego oddał 8 złr. za materyę w sklepie, ile mu się jeszcze zostanie?

— Nic, proszę pana profesora.

— Dlaczego?

— Bo tato resztę zawsze przepija.

Pamięci J. I. Kraszewskiego.

Znękany życia długą podróżą
Stanął u kresu i... zgasł na wieki!...
Zmarł od ojczyzny swojej daleki,
Choć dla niej śpiewał smętnie a dużo...
I łez rodaków spłynęły rzeki,
Łez, które miłość braterską wróżą;
Padł, jak dąb silny zwalony burzą,
Śmierć mu zawarła zimne powieki...
Przestał już śpiewać tęskno i smutnie,
Zasnął trubadur... upuścił lutnię...

* * *

Zasnął i pióro wypadło z ręki,
Zagasł, jak płomyk, co wolno gaśnie,
Jak srebrna jutrznia, co lśniła jaśnie...
Odszedł bez skargi, — zasnął bez męki...
I swoim wrogom na przekór właśnie,
Choć już wydawał konania jęki,
Wołał że „kocha“, że zniesie męki,
I z Polską w sercu na wieki zaśnie...
Usnął ciężarem lat skołatany
Ten wielki Tytan między Tytany...

* * *

I het z śnieżystej ziemi macierzy,
Z wichry, co dęby z uśpienia budzą,
Do jego grobu, na ziemię cudzą
Echo żałoby bieży, a bieży...
A białe śniegi, co ziemię studzą,
Tają pod łzami starców, młodzieży,
Że los im znowu skarb zabrał świeży,
Z tych, co dla dobra braci się trudzą...
I znów tajemna siła nieznana
W krainę duchów wzięła Tytana...

* * *

Zmarł tułacz w kraju wieczystej wiosny,
Z życiem się śmierci zrównała szala;
Zmarł od ojczyzny samotny, zdala,
Gdzie stare dęby rosną i sosny,
Gdzie stare słonko ziemię rozpala,
Gdzie słowik motyw nuci żałosny,
Gdzie starej Wisły, Warty i Prosny
Czarną ziemicę rozpruwa fala,
Gdzie sierp księżyca jaśnieje złoty —
Zmarł tułacz zdala, zmarł śród tęsknoty...

* * *

„Prawdą a pracą“ na ojców glebie
„Walczył — bo kochał!“ Czcił — bo miał serce!
Z świetlanych pereł tkał nam kobierce
Lecz nie dla sławy i nie dla siebie...
I w tułaczego życia rozterce
Praca mu była gwiazdą na niebie
Co oświetlała drogę w potrzebie,
Gdy się borykał z losem w szermierce...
Szczęście nie pośród lśniących pałacy,
Ale w owocach widział swej pracy...

* * *

Żył... A gdy ujrzał się u mogiły
Żałował życia, bo struny wieszcze,
Chciały dla ludu jeszcze grać, jeszcze,
Bo pieśni w duszy tej jeszcze żyły...
Lecz pasmo życia konania dreszcze
Zerwały raptem... potężne siły
Okrutnym ciosem w proch się zmieniły,
Śmierci torując drogi złowieszcze...
Zmarł... Tylko dzwony, jęcząc boleśnie,
Kończyły przyszłe tajemne pieśnie...

* * *

Zmarł... Spokój wieczny!... Więc już się stało!
Nikt nam tej nigdy nie zwróci straty...
Grobowiec w chwały przystrójmy kwiaty
Tak, jak narodu tułacz był chwałą...
Był on magnatem między magnaty, —
Skargi i płacze — to dlań zamało!
My w jego ślady wstępujmy śmiało,
By potomności plon dać bogaty —
Wierząc, że ludzie w granit zaklęci
Umrą — lecz żyją wiecznie w pamięci...

ARTYLERJA NA POZYCJI,

(autentyczna fotografia z natury).

Na ławkach teatrzyku ogródkowego osiadł kurz i smutek. Wędrowna muza zwinęła już swe malowane szatry, unosząc je przed łakomym wzrokiem komornika. Zaległa cisza jak na gruzach starej Kartaginy, wśród której Maryusz udawał kiedyś pono Reinera. ażeby tenże Reiner dzisiaj wywzajemniając się za historyczną przysługę mógł znowu Maryusza udawać... z uszanowaniem.

To Belle-vue, w Warszawie.

Na estradzie orkiestra strażacka przedmuchiwała trąby, oczekując znaku swego dyrektora. Ten poważnie patrzył w siną dal, jak gdyby tam po za stosem butersznitów i pasztecików widniały dla niego szczyty Parnusu, a przynajmniej pagórki olimpijskich prowincyi.

Cisza i tu rozkładałaby swoje skrzydła, gdyby nie kilkunastu gości, opłakujących wyjazd chórzystek kilkoma kuflami piwa i gwarzących wesoło o przyszłości rzucanych w świat złotówek.

Jedyna tu postać kobieca, zanurzywszy się w ciepłym pledzie, śledziła liczbę nalewanych kieliszków i ruch butersznitów z kawiorem, a gdy nikt nie przystępował z apetytem, myślała o marnościach świata, topiąc wzrok w apatycznej główce śledziowej.

Smutno było, bo nie było w sali moskali, bo nie miał kto bawić apatycznych gości!

I byłby znów jeden wieczór stoczył się cicho w przeszłość kalendarzową, gdyby nie przybycie inteligencyi wojskowej.

Oczy wszystkich zwróciły się ku drzwiom.

Przeczucie nie omyliło.

To byli oficerowie artylerji cesarsko-rossyjskiej.

— Dawaj tut piwa — ozwał się baryton.

— I większe kufle! — dorzucił bas i za chwilę „szlachta moskiewska“ szkłem się zamaszyście trącała.

Gaspada aficery i tak już byli strąbieni „po położenju“, bo wiedzą, że car prykazał raz na zawsze umieszczać: „prawornych w kawalerju, pijanice w artilerju, nihilistow wo ftotu, a durakow w piechotu“.

— Ej, ty chazjain — zawołał jeden — ponczu dawaj z rumom!

Miarka jednakże rychło się dopełniła. Już muzyka ucichła, gwar ustał, gospodarz zacierał ręce, bo goście płynęli na to widowisko bezpłatne.

— Eka ważnost! — mruknął po chwili sam do siebie jeden artylerzysta — ja jutro wsiech austryjakow razbiju... cztoż mnie Austrya, cztoż...

— I ju tożе razabju... ozwał się falset, wspierając się nosem na stole.

— Niet gaspada, zdarowie sławnoj russkoj armii, ura... — ura... zahuczało w powietrzu.

W tej chwili weszły do sali dwie damy z półświatka.

Wiadomo, że na widok kobiety, pijany moskal musi się odznaczyć czemkolwiek. Ten właśnie. który się chwalił odwagą i już szedł na Austryą, podszedł do jednej i...

Pac... bohater otrzymał w papę.

Więc w sali ozwało się brawo. Ciekawi otoczyli kołem moskiewskiego artylerzystę, który już miał wydobyć szablę w obronie swej ojczyzny, ale wolał pocałować w rękę... demimondówkę.

Ona jednak rękę usunęła. W Warszawie nawet taka efemeryda pogardza moskalem.

— „Gonczarow!“... zawołano chórem.

Jakoż zjawił się rzeczywiście komisarz policji... i dalejże mitygować swych braci.

— „Gaspada aficery kak wam nie stydno tak pianstwowat!“

— Niczewo... my russkije... my artileristy... ura!...

Ale panowie bohaterzy zostali grzecznie wyrzuceni za drzwi przez policją...

Do Hurki poleciał raport, ale Hurko cztoż?... Gdyby to zrobił Polak, wnetby car o tem wiedział, Pankow by zrobił śledztwo, wymyślano by policyi i komisarz paszoł w duraki...

Kruk krukowi oka nie wykole. Komisarz po cichu dostał pochwałę — a bohaterzy moskiewskiej armii pobiją kiedy jakiego szynkarza polaka — potłuką mu szkło... i dostaną chresty.

Brawo artileristy, wotwasza pozicja w Priwislanskom kraje.

Widział.



Lit. A. Pruszyńskiego w Krakowie.

ZALECANKI.

Abecadło roku 1887.

Angljo! kraju kupców i kramarzy,
Co w ubiegłym uczyniłaś roku?
U **geszeftu** poziomych ołtarzy,
Nic nad **geszeft** nie miałaś na oku.
Kiedy obcy drwią z twojej potęgi,
Która dawno straszyć już przestała,
Ty udajesz, że żal ci mitręgi,
Że cię zgoła nie tyczy rzecz cała.
Ale za to w Irlandji twa ręka
Po moskiewsku daje się we znaki,
Głodzi biednych i bezbronnych nęka,
Tam ty dzierżysz bicz nie lada jaki!
Wspólnej matki srodze krzywdząc dziecko,
Zresztą wiedziesz zwykły **„lebenswandel“**,
Bo dewizą twoją jest kupiecką:
„Wszystko furda byleby szedł handel“.

Bułgarze synu południa twardy,
Znów o rok starsze są dzieje twoje;
Ciemięzcom rzucasz kamień pogardy,
I śmiało toczysz z podstępem boje.
Słowiańska siła jędrna i zdrowa,
Gna cię w wypadki wielkie i święte;
Jest bo u ciebie rozum i głowa,
Co umią zgłuszyć zdradną ponętę.
Ale Europa nie lubi tego,
By jej kto gładkie zamącał plany;
Patrz kroki zewsząd ku tobie biegną,
By nie zbliźnione odnowić rany.
My ze współczuciem wzrok szlem ku tobie,
Za krok fałszywy przeszłość nas karze;
Nasz los podobny w pewnej był dobie,
My padli — wytrwaj choć ty Bułgarze!
Bądź ową iskrą, która roznieca
Materjał palny, pchniej naprzód lata;
Padnie natenczas znów dość twych dzieci,
Lecz wielką także będzie zapłata.
Wytrwaj, pomimo wsze nanawiści,
Pełen sił młodych, ty ludu-chłopie,
Może twe tchnienie kiedyś oczyści
Zgniłe powietrze w naszej Europie.

Coburg pięknym był lejtnantem,
I wypychał pono ptaki,
Teraz gotów go samego
Wypchać frant nielada jaki!

Deficyt nazwisko jest tego,
Co z każdej wyziera dziś dziury;
Ach znają i ludy i ludzie
Wybornie ten wyraz ponury.
Po uszy zadłużon świat cały
Na długie nie wybrnie zeń lata;
Tymczasem, jak może i umie,
Tak biedę z dnia na dzień wciąż łata.
Lecz mimo to zbroją się państwa,
I sypią wciąż nowe miljony,
I chyba gdy zjedzą się wzajem,
Deficyt ustąpi — zjedzony.

Ekstyrpować, **ausrotten!**
Słychać podłej wrzask dziczy,
Co, by Polskę wytępić,
Wciąż talary swe liczy.
I zaciera z radości,
Trójwłos ręce ze stali,
Ufny temu, że siła
Wieczne prawo obali.
Polsko! Zbudź się z snu grzechów,
Chwyć się pracy i wiary,
Jeśli sama nie padniesz,
Nie pomogą talary!
Tylko powstań z twych błędów,
A świt lepszy zadnieje;
Bo nie takich Bismarków
Zadławiły już dzieje!

Francja, ów dynamit ludów,
Który grozi wciąż wybuchem,
Dziś niezgodną dźwięczy nutą
W naszych dni przestworzu głuchem.

Gdzie bo zwraca swe sympatje,
Gwiazda swobód: republika?
Ku mongolskiej grucha dziczy,
Ej, dostała chyba bzika!
Dzielnie Niemcom krew wciąż psuje,
Za to hołd jej się należy:
Ale hańbą jest, gdy ściska
Dłoń splamioną od grabieży!

Galimatyjasz wkradł się nielada
W światowe dzieje i wciąż w nich włada.
Co jaka sprawa na wierzch wypłynie,
Nic z niej świat nie ma, chaos jedynie.
Każdy przybiera minę układną
I chciałby dłonią swą sięgnąć na dno.
Udaje jednak, — co za dobrodziej! —
Że go to wcale nic nie obchodzi.
Więc z kłamstw tych ciągłych i udawania
Taki się zamęt wszędzie wyłania,
Że co właściwie święci się w świecie,
Ani powiedzą, ani zgadniecie.

Hiszpanja znowu rok przetrwała
Bez ciężkich dni pronuncjamenta,
A kto dokazał tego cudu?
Kobieta łagodnością zdjęta.
Żyj nadal też spokojnie kraju,
W którym się wciąż pleniła zdrada,
Pokaż, że wszystko jest tam zacne
Gdzie wzniosłe, zacne serce włada.

Irlandjo, Polsko Północy
Trwasz ciągle w harcie i sile,
Gwałtami gwałty odpychasz,
Gnębiące ciebie co chwilę.
Irlandjo, Polsko północy
Biedna ofiaro kramarzy,
Jak innych za nas, los Anglją
Za ciebie kiedyś oskarży.

Jałta, prastary krymski gród,
Odegrał rolę nową,
Gość pewien, co się znalazł w nim —
Ten serbską był królową.
Natalja piękna, hoży kwiat,
Do stóp pobiegła cara:
Serbskiego ludu niski hołd,
To była jej ofiara.
I wdzięcznie przyjął imci car,
Poddankę niegdyś swoją,
Bo w Serbji plecy zdobył znów,
I to nie żadną zbroją.
Milan zaś, chwiejny pono człek,
Co lepszem jest, oblicza:
Do Wiednia pobiegł ukłon nieść,
A Serbji dał — Ristícza.

Kalnokyemu się nie roją
Nowe żadne plany,
Ale filut to nie lada
Ów pan zadumany!
Dyplomacyja jego dobra
Chlubi się polewą;
Ten pan w prawo iść nie lubi
I nie chodzi w lewo.
Jego hasłem jest niezmiennem,
Żadnej nie brać strony;
Niemcom mówi: **Servus Bruder!**
Rosji: Uniżony!
I tak na dwóch stołkach ciągle
Siedzi sobie ładnie,
I na obu siedzieć będzie
Aż — z obu nie spadnie!

Lewica w Austrji parlamencie
Tradycje miewa stałe;
Z Słowianów skórę drzeć zawzięcie,
To służy jej za chwałę.
Ach, czego ona nie robiła
By wlać nam za kark sadła;
Lecz na nią poszła własna siła
I biedna prawie — padła.
Myśląc: że trwoga Czechów zdejmie,
Że miłość ich zaślepi,
Nie pojawiła się już w sejmie,
A Czechom z tem — jest lepiej,
I nas wziąść chciała też w obroty,
Lecz żyjem Bogu dzięki;
I nie zostało dla hołoty
Nic, tylko smutne jęki.

Masło stare pokup ma
W naszej polityce:
Codzień sobie maści niém,
Stańczyk swoje lice.
I jest jeszcze głupców dość,
Którzy za nim giną,
Sądząc, iż i masło czas
Poprawia, jak wino!

Naiwności! przestań już
Iść w **czasową** kuchnię;
Stare wino dobre jest,
Stare masło... cuchnie.

Niemiecki potwór urósł znów,
Bo septenatem włada;
Więc dzielniej także będzie rósł
Gwałt wszelki, wszelka zdrada.
Co zdarzy się, nie zgadnie nikt,
Lecz może to i lepiej,
Że dzicz teutońska wzdęła się
I swe nadzieje krzepi.
Na kartach dziejów taki wzrost,
Nie zwykł się kończyć pięknie;
Póty nadyma żaba brzuch,
Dopóki jej nie pęknie!

Orderów znów kilka
Galicyi przybyło,
Więc bęben radości
Zahuczał aż miło.
Uderzył potężnie
W swoje tarabany
Polak galilejski,
Stańczykiem nadziany.
Że go order cieszy,
Temu bardzo wierzę;
Co jednak krajowi
Po jego orderze?

Poznań! Taki okrzyk wciąż
Z serca się wydziéra,
Poznań nam gotowa wziąść
Niemiecka przechera.
Próżno kilka dzielnych głów
I serc zacnych kilka,
Wzniosło ratunkowy bank
W pogrom Niemca wilka.
Ślamazarnie jął się duch,
Jak zwykle do dzieła;
Suma, której żądał bank,
Czyliż już wpłynęła?
Gdzie tam! Na to nie stać nas
By ruszyć kieszenią,
Chcemy czekać lepszych dni,
Co rzecz same zmienią.
A tymczasem krwawy grosz
Płynie krztałtem fali,
Na wygódki, winko, kocz,
Karty i tak dalej.
Ach, ubiegły znowu rok
Stwierdził to aksjoma,
Że gdy ofiar trza, nie słów,
Nie ma Lacha doma.

Rubla dotknął los nieszczęsny,
Co za dziwne widowisko!
Jak wysoko on podlatał,
A jak upadł teraz nisko!
Latał wszędzie, chyżo latał,
Wciskał się jak woda w skały,
Aby Rosja mogła potem
Zebrać z niego plon wspaniały.
Lecz na świecie nic pewnego,
Nawet rubel biedaczysko,
Choć wysoko zwykł był latać,
Upadł teraz, upadł nisko.
Jeszcze zanim przyszła wojna,
Choć w historji bunt wzniósł mały,
Lecz zgnieciono bunt w zarodku,
I w łeb wzięły te zapały.
I wyrzekli się Bułgarzy
Rubla, co szedł do nich w gości,
I wziął biedak rubel w skórę,
Aż mu zatrzeszczały kości.
Teraz giełdy znów na niego
Jako żmije się rzuciły;
Próżno Rosja chce go podnieść,
Nawet ona nie ma siły.
Tak to przecie los zatwierdził,
Że prawdziwą jest zasada:
Kto wysoko latać lubi,
Ten zazwyczaj nisko pada.

Schnaebele wrzawę wywołał,
Mówiono nawet o wojnie;
Schnaebele poszedł w odstawkę
I znów drwi całkiem spokojnie.
Schnaebele rozruch wywołał...
Było hałasu za wiele;
Lecz kiedyś krzyku nie będzie,
A wojna tor swój uściele.

Turcja z dnia na dzień żywot swój wlecze,
Chora biedaczka, straszliwie chora;
Z czystej litości wciąż dyplomacja,
Przy niej gra rolę niby-doktora.
To Anglija bierze górę tam w Porcie,
To znowu Rosja na wierzch wypływa,

O dyplomacjo! Twoje leczenie,
To rzecz istotnie dość osobliwa.
O dyplomacjo, gdybym był Turcją,
Radbym się oddać z ufnością tobie;
Boś ty lekarzem, który tak leczy,
Ażeby pacjent spocząć mógł... w grobie.

Unito w biednych stronach Podlasia,
Nieszczęsny ludu męczenniku,
Oto prób krwawych, ciężkich bolów
Upada na cię znów bez liku.
Jak Prometeusz musiał ciągle
Wątrobą swoją karmić sępy,
Tak w twojem ciele ustawicznie
Nóż zaciekłości bruździ tępy.
Serce przykuwa cię niezłomnie
Do świętéj ojców twoich wiary,
Ty stoisz przy niej, nie pamiętna
Na groźby, na pokusy, kary.
Próżno sprawników ćma wciąż lata
I chłoszcze syny twe i córy,
Napróżno ojców, próżno matki,
Czeka w Sybirze los ponury.
Prześladowania te nareszcie.
W niczem twej siły niezachwiały,
Dłoń niecna, co się pastwi wściekle,
Splata dla ciebie wieniec chwały.
Bo znikąd prawo ci nie schodzi,
Papież — daleko, Bóg — wysoko,
I bez obawy ciebie ludu
Na Sybir twe oprawcy wloką.
W dobie tej szarej, gdzie ofiarność
Dla wyższych celów w zmroku ginie,
Nam przykład wzniosły jasno świeci
W prześladowanej twej krainie.
I sami słabi i bezradni,
Szlem tylko prośbę przed tron Boży
Niech on przynajmniej na twe męki,
Swój wszystkowidny wzrok otworzy.

Węgry dzielnie się spisują,
Ani słowa!
Gdy o afekt chodzi u nich,
Rzecz gotowa!
Jak z rękawa sypią ciągle
Komplimenty,
Lecz też na tem koniec uczuć,
Ot, wykręty!
Bo gdy Polak się upomni
O swe prawa,
To odpowiedź pada zaraz
Niełaskawa.
Wtedy Węgier rzuca czułość
I wnet z pychą
Polakowi w ucho wrzeszczy:
— „Będziesz cicho?“

Zakończyć wypada alfabet.
Alfabet nie bardzo uroczy;
Bo sami popatrzcie, co biedy
Ten poczet nie długi jednoczy.
Ach, gdyby to bieda jedynie,
Lecz ile brzydoty tam wszędzie;
Jak butnie panuje gwałt z fałszem,
Jak nie ma wciąż prawa na względzie.
Dziś przemoc jedynem jest prawem
I ona dyktuje, co trzeba,
Pozbawia własności prastarej,
Wydziera biednemu kęs chleba.
Uznaje to w duchu świat cały,
Że złudnie ten czas jest spokojny,
Więc ciągle się zjawia przed okiem,
Jak widmo ponure cień wojny.
Jak w lesie bagnetów potężnym,
Tak wszystko wygląda w Europie,
Jak wampir, tak zbrojny dziś spokój
Dostatki narodów wciąż żłopie.
I nie dziw, gdy dola tu chwiejna,
Dni lepszych wspomnienie rozpędza,
Gdy wszędzie wybija swe piętno
Jedynie wszechwładna dziś nędza.
O roku! co zbliżasz się do nas,
Raz rozwiąż zagadki straszliwe,
Rozstrzygnij tę srogą niepewność
I pokaż, co ubrać ma niwę.
Tak będzie, czy owak — toć lepiej
Gdy kres się zwątpieniu położy;
My wszystko przyjmiemy już dzisiaj,
Bo pono nie może być gorzej.

DRUGI DUET.



Lit. A. Pruszyńskiego w Krakowie

Pies: „Misiu drogi nie targaj łańcucha przyjaźni!"
Niedźwiedź: „Nie dałeś zjeść Bułgara — ta przyjaźń mnie drażni."
Pies: „A zeżrej go z kościami — tylko okpij kota."

Niedźwiedź: „Haraszo! To kocisko jest straszna hołota!"
Pies: „Gut! Teraz udawajmy dalej, żeśmy wrogi,
Bo jak zdradę spostrzeże — wcześnie drapnie w nogi!"

„ELEGANCKI“

(humoreska z natury).

U pana radcy Grypsiewicza odbywał się wieczór tańcujący. Wszyscy prawie zaproszeni goście już się zebrali i zabawa miała się ochoczo rozpocząć, ale brakowało aranżera tańców pana Kiryła Mamontowicza Żółtobrzuszkowa, byłego majora kawaleryi, osoby bardzo wpływowej, znajomego Hurki, na którego właśnie pan radca Grypsiewicz z niecierpliwością wyczekiwał.

— Elegancki człowiek! a jak hula to fiu! powtarzał ciągle radca, a ponury miał wzrok zwrócony w stronę drzwi.

— Zwiedził, pandzieju, całą pandzieju Europę a nawet i o Afrykę zawadził...

Kiedy pan radca domawiał tych słów, we drzwiach ukazała się właśnie postać olbrzyma z nosem przypominającym zakopcony pomidor, z olbrzymiemi miotłami włosów pod nosem.

— Mojo uszanowanje! — ryknął na całe gardło.

— Pan Kiryło Mamontowicz Żółtobrzuszkow! — rekomendował pan radca i panny dygnęły na krzesłach.

— Pewnie państwo dożydajutsia na mnie! Ba! to już w Paryżu taka moda opóźniać się. Ja zawsze elegancki...

— Ach, jaki on ładny!

— Ach, cudowny!

— Co za oko!

— Jaka postawa!

Wołały ze wszech stron panny. Pan major tymczasem wołał na orkiestrę:

— No, igrat'!...

Zaczął się walc, potem polka, mazur i t. d. aż nareszcie kolacya.

Majora prowadzą damy.

— Czy pan był w Londynie?

— Oho! bywał!

— A w Bruksellі?...

— Ditto!

— A w Kopenhadze?

— Gdzie ja nie był! Czort znajet i wszędzie, mówię wam, baryszni mnie kochały za moją elegantnośt! Jużto moje takie pieskie szczęście, że gdzie się obrócę to dziewki za mną...

— Bo też...

— Może major wódeczki? zaprasza radca.

— I owszem. Proszę duże rzumskie byleby była mocna, bo ja lubie sam spirt...

— Proszę — to... tego... w szklankę...

— O to, to właśnie... Hu!... fiu! ot, to człowiek poczuł co i śwismiać nie może, ale nie śwismie co z kieszeni, nie! Ha, ha, ha! ha! aaaa! roześmiał się major.

— Ha, ha! ha, ha! jakie to... tego... ten... śmiał się radca...

— No radca! ej! dajno jeszcze tej oczyszczonej!...

— A... niby... kurczę gorące...

— E co tam gorące, wodka jeszcze gorętsza... ot! fiu! wot tiebie raz! a szelma pieczot! mat'...jej... ach, co też mnie się wyrwało! Nie wstydźcie się baryszni, to takie nasze narodowe!... ha! ha! ha!...

— Ha! ha! ha!... śmieli się wszyscy.

— Ej radca! pan masz dobre trunki...

— Ehe, doprawdy...

— Niech mnie czort pobierot! Dobra wodka! No bring ajn glas sznaps! Bog trojen lubit!... Dawaj jeszcze wypijom...

— Służę panu majorowi.

— Szprycuj pan do pełna! cóż pan żałujesz?

— Ale cóż znowu?

— A piwo jest!?

— A jakże. Ale pieczeń stygnie... panie majorze...

— Kakaja pieczeń? Nic więcej nie piecze jak wodka! Ha, ha, ha, ha, Haaaaa!...

Ach, jakie to... ha, ha, ha!... do... ha, ha! wci... ha, ha, ha! pne!. . ha, ha! śmiał się radca

— A kakby to jeszczo wodki? ha?

— Ależ majorze, coś gorącego, kotlety świeżutkie...

— Plewat mnie na twoi kotlety... Dawaj wodki!

— Służę majorowi...

— Powiedam państwu co za granicą, to ja był przez diewki rozłapywany za moje elegancję, ja mam bardzo ogromny szyk!... Wodoczka jest!... Uf! kak to niezdorowitsia!...

— Co? majorowi... tego... niby... źle? hę? może wody? Hę...

— Kakoj wody... wodki łuczsze daj ty brat!...

— Służe majorowi...

— Tylko wiesz co druh moj! Szklanka mała...

— E?

— Żeby mnie ogier kopnął! Jakiem był w Sewilli to za moją elegancją... uf! czto to niezdoropitsia!... to damy uwielbiały mnie!... bo ja mam bardzo... poetyczny... uf!... czort z toboj... charaktier... a kak by to wodeczki, ha?...

— O proszę... ale może... szklanka...

— Rzeczywiście zamała! Dawaj kofiel! kofiel! Nie ponimajesz po russki, he?

— Dobrego zdrowia panu majorowi.

Radca czuje, że będzie z majorem źle. Panny poczynają wstawać od stołu.

— Wodoczka jest!...? ha?

— A jakże! dla trzeźwych zawsze! Służę majorowi...

— Ach, ty kanalja!... A kak...

— Co pan major każe ..kadryla, prawda?

— Niet, wodki...

— A może lansiera?

— Pust' budiet' lansier, aby tylko mocny, dla mnie to wszystko równo; jakiem był w Berlinie, to te niemki wściekały się za moją elegancją...

— Wierzę, wierzę, bo też rzadko tak wytrawnego salonowca. .

— Wszystko jedno... niech będzie wytrawne, choć ja wolę szampan... dawaj wodki...

— Jeszcze?

— Wodoczka miłaja ty moja podruga! „Hu ha! ej! eskadron na wodku“.. nuci major..

— Ależ majorze!

— Wot nasza russkaja szyrokaja natura!... Ej!... wodeczki rzumoczku...

Radca podtrzymuje, bo major zwala się z krzesła.

— Wodocz... wo... docz... ocz... uf! ufff!...

— Majorze! rany boskie! dywan! serweta!

— Kiedy. . byłem w Medyolanie... ach!.. wo... wo... docz... elegancki... tak... byłem... eh! ufff!

— Ależ...

— Wod... d... d... o... cz...

— Zaraz... serwety!...

— Wo . . . . . ki . . . .

Major zwalił się pod stół.

Raraavis.

MANIFEST SZKOLNY.

(Wygłoszony z polecenia cara przez ministra oświaty).

Miało to właśnie miejsce w Petersburgu mieście,
Co przerzyna go Newa brudna i przebrzydła.
Ze szkół się nazjeżdżało dyrektorów dwieście,
A było też innego sporo jeszcze bydła...
Po sali w ministeryum, kędy sprawy sądzą,
Przeróżne jenerały jak i dygnitarze
Jak owce po komnacie kręcą się i błądzą.
A wszyscy mają korne, ogłupiałe twarze...
Wtem cisza wnet zaległa...
Do otwartej sali
Wszedł ryży car rossyjski... Wszedł pijanym krokiem
I kędy ogłupieli dygnitarze stali
Wpół dzikim, wpół pijanym powiódł po nich wzrokiem
Cisza jak makiem posiał.
Car stanął na środku,
A wszyscy dygnitarze jak chusta pobledli.
Woń jakaś się rozeszła, jak gdyby w wy...
To widać tak ze strachu...
Dał znak — wszyscy siedli.
Na katedrę wystąpił minister oświaty,
A jakąś heroicznie — djablą miał on minę,
Na stole złożył papier jakiś i dwa baty,
Co niby ma oznaczać „szkolną dyscyplinę“,
I począł mówić gromko.
— „Ej, z rozkazu cara
Przynoszę wam nowinę szkolni dyrektorzy,
Niech każdy do rozkazu się przyłożyć stara,
Albowiem, kto do tego ręki nie przyłoży,
W odstawku i na Sybir, wiecie sukinsyny“!..
Gdy imię to wymówił wszyscy zaraz wstali,
Zrobili ukłon korny i potulne miny,
A światły pan minister tak im mówił dalej:

„Rossija — to kraj osłów! Ale między osły
Są jeszcze chętni wiedzy, chociaż ci są świnie,
Dla tego też car pan nasz daje rozkaz wzniosły
By szlachta się uczyła w gimnazjach jedynie.
Mądry rozkaz jest carski! Rozum to przeczysty!
Nauka u nas zbytkiem — toć panowie wiecie,
Bo ona tylko rodzi różne socyalisty,
Co dybią w każdej chwili na cesarskie życie!
Rozumny rozkaz cara!.. Rozum z niego wieje!
Rossija, rzekłem, kraj głupi, ale nie ostatnio.
Niech naród więc, panowie, do reszty zgłupieje,
Głupoty trza koniecznie uwikłać go matnią,
By robił to i tylko, co car pan rozkaże...
Nauki niechaj nikt się nie zaraża trądem,
Wówczas całe swe szczęście widzieć będzie w carze
I będzie czcić ojczyznę, a żyć dobrze z rządem!..
Oto jest właśnie rozkaz mądry cara taki...
Najwięcej bowiem mądrzy są tu u nas obcy,
Najwięcej nam za skórę zalażą Polaki,
Co krztałcą się i uczą... Mądre to są chłopcy!
Lecz my jeszcze mądrzejsi, już nas nikt nie kupi!
Niech każdy z was, panowie, Polaków przydusi,
Kto z nich dziś nie jest głupi, jutro będzie głupi,
A gdy głupim nie będzie, to głupim być musi!
Pod knutem sam się przyzna, że jest wielkie bydlę...
Panowie!.. Tym pozwalać dojść do szkolnej ławy
Co mają swe majątki!.. Sprawa jak po mydle
Pójdzie gładko. Trza zgłupić połowę Warszawy,
Pół Polszy — potem całą — aż zgłupieją wszyscy!
Widzicie więc panowie mamy cel wytknięty,
Wygranej z Polakami już jesteśmy blizcy,
Tylko im co raz więcej trza włazić na pięty...
Bogaci niech się uczą... System nasz jest znany,
Biedny gdy się chce uczyć — próżne to mozoły,
Bogaci dawać będą sowite kubany,
A cóż nam da, panowie, uczeń w szkolach goły?
Tych tylko wpuszczać, którym nie braknie gotówki,
A wszyscy wówczas będziem żyć sobie wytwornie,
Bo... wszakże... hej! wsia swołocz, lubicie łapówki!
(Przy tych słowach słuchacze skłonili się kornie),
A zatem... jeszcze jedno powiem wam tu zdanie,
Lecz proszę miejcie wy je wielce na uwadze,
Bo który z was, podlecy, przeciw niemu stanie,
To już ja sobie panie, tego z nim poradzę...
Pokornie zatem proszę słuchać... Dyrektorzy!
Kto niechce aby poszedł w Sybir lub w kajdany,
Lub jechać na Sachalin w stalowej obroży,
To niech do szkół przebiera różne ludzi stany...
Jak wszyscy będą mądrzy, to nasz cesarz drogi
Daleko głupszym wyjdzie, miejcie to na względzie,
A nawet ja zgłupieję jak stołowe nogi,
I każdy z was panowie wielkim durniem będzie...
Czyż nie tak?.. (Tu się wszyscy potakiwać wzięli).
Widzicie więc że racya... Widzę nie mizerya,
Widzę żeście do reszty jeszcze nie zgłupieli,
Więc wiwat nasza wielka „Rosijska Imperja"!!!
Hej! bratcy moskwiczanie!.. Kraj nasz wiele zyska,
Jak będzie taki naród — to w nim abszyt krótki...
Hej! bratcy moskwiczanie! Dajcie sobie pyska!
Tak! Błogo! no, a teraz... Człowiek, daj wódki!..
A wy panowie szkolni wszyscy dyrektorzy,
Do nóg mądrego cara"... I cała kohorta
Do cara rossyjskiego stóp się modląc, korzy...
A car na to powiada:
— Nu, ich won do czorta!..
I wyszedł car sam jeden.
W tej chwili na sali
Uczeni dygnitarze, dyrektorzy mili,
„Swołoczą" zwąc się wszyscy, sznapsa popijali...
— — — — — — — — — — — —
W godzinę „rozum Rosyi" już wspólnie przepili.

* * *

O biednyś ty Polaku nad falami Wisły!
Chcą aby głowa twoja zawdy była ciemną,
By wszystkie iskry światła boże w tobie prysły!
Chcą matnią cię otoczyć straszną i tajemną,
Byś Boga zaparł w sobie, wiary i Ojczyzny,
Byś zaparł się honoru, staropolskiej buty...
Za wiele jednak w sercach utkwiły te blizny
Co moskiewskie praojcom poczyniły knuty,
Za wiele uciemiężeń, za wiele ucisku;
Myślą, że cię po psiemu traktując swą siłą
Prowadzić będą w ciemność z kagańcem na pysku
I naród zapomnienia przykryją mogiłą.
Myślą, że cię ujarzmią, że w ciągłej katuszy,
Co stalowy hart serca jak dęby powala
Wydrą twoją ojczyznę i wiarę Ci z duszy
Ugłaskają cię potem i zrobią moskala...

Napróżno!.. wydrzeć z duszy nic ci nie są w stanie,
Niech dalej naukowe wiodą systematy,
Polak mądry czy ciemny Polakiem zostanie
I żyć będzie ojczyzną, jak orzeł skrzydlaty...

Petersburg we Wrześniu.

P. Kościuszko.

Wyciąg ze statutów Towarzystwa „Szerszeń" istniejącego w mieście powiatowem Osowice.

§. 1. Członkiem towarzystwa może zostać każdy. kto nie pilnując własnego nosa, patrzy do cudzego prosa.

§. 2. Towarzystwo urządza zgromadzenia w formie towarzyskich odwiedzin.

§. 3. Członkowi wolno dopiero wtedy przybyć na zgromadzenie, gdy wie już dokładnie, co przynajmniej w czterech domach na lewo i na prawo w ciągu ostatnich dni jedzono, mówiono i robiono.

§. 4. Każdy członek, widząc dwie osoby rozmawiające. winien jest w interesie Towarzystwa przyłączyć się do nich i dokładnie zapamiętać, co mówiły.

§. 5. Każdy członek obowiązany jest zwracać baczną uwagę przedewszystkiem na stosunki małżeńskie.

§. 6. Skoro członek zobaczy młodego mężczyznę, wchodzącego do domu, gdzie są panny, winien zaraz rozgłosić, że wkrótce przybędzie do księgi parafialnej nowa notatka pod rubryką zapowiedzi.

§. 7. Szczególnej pieczy członków porucza się pary zaręczone.

§. 8. Każdy członek obowiązany jest przynajmniej raz w tydzień zaostrzyć sobie język.

§. 9. Każdy członek obowiązany jest posiadać szkło powiększające do oglądania cudzych wad i śmieszności, jakoteż

§. 10. Przyrząd do robienia woła z muchy.

Języczkowski, przewodniczący. Plotkarska, sekretarka.

PRAWO SŁAWNE.

Jesień pozłaca już zielony listek,
Owoc dojrzały złotem kapie z drzewa.
Swiat odpoczywa po pracy swej wszystek
Niebu dziękczynną pieśń śpiewa.

Ostatnie snopy złożono w stodole,
Bo już minęły dni głodne i skwarne,
Spokój osiada poważny na czole,
Praca nie poszła na marne.

My tylko jedni na szerokim swiecie.
Łakniem wciąż chleba zgłodniali i biedni.
Wróg nasze piersi barbarzyńsko gniecie,
Łakniemy chleba — my jedni.

Ani nam wiosna, ni jesień powraca,
Ani się kończą w niewoli rozpacze,
Chleb coraz twardszy, coraz cięższą praca,
Polak wciąż jęczy i płacze.

W fabrykach niemiec wytrąca młot z dłoni,
W urzędach Moskal chleb od ust wydziera,
Na wsiach komornik z paletami goni,
Chłop pada, głodny umiera.

To walką o byt zwą mędrcy zachodni,
W tem topiąc swoje potężne rozumy.
Bo jedni, mówią, muszą upaść głodni,
By po nich możnych szły tłumy.

Jeść, woła człowiek, co myśli i czuje,
Jeść, bo mam prawo do życia, do bytu,
Niech pada tylko ten, co nie pracuje,
Lub ten, co chory z przesytu.

Jeść... wlokąc łańcuch ucisku, tak woła
Naród, co silne umysłu ma ramię,
Co ciernie smutku zawiesił u czoła,
I światu mówi, że kłamie.

Lecz w okół głucho... brzmią możne wiwaty,
Przemoc szkarłatne przywdziewa łachmany,
Z nędzarzy jeszcze obdzierają szmaty,
I jad wlewają w ich rany.

To walka o byt? naiwności święta
Plunąć ci w oczy zaiste potrzeba,
Gdy nikt nie słyszy skarg i nie pamięta,
Chleba, tłum woła chleba!

Dziki despotyzm zdobył bytu rację,
Kosztem krwi bliźnich, ssąc ich coraz więcej,
Wypchnął z statutów swych cywilizację,
Pozostał kodeks zwierzęcy.

Kongresowiak.

MARSYLJANKA DZISIEJSZA.

(Duet jako ciąg dalszy Zalecanek poprzednich).



Francuska: Boże carrria chrrrani. Och! och! och! **Moskal:** Dieu gardę le Czar! Och! och! och!
Prusak: Mądraś ty Republiko — lecz i ja nie głupi, — Ujrzymy kto kogo kupi!
Nawarzyłem słodkiego piweczka dla pani!:—! Dam ja ci: „Boże caria chrani"

PAN SĘDZIA.

Miodem i mlekiem płynący te kraj, ta Ruś czerwona; tylko żyć na niej i cieszyć się darami nieba. — Ale człowiek — jak pewien sceptyk powiedział — jest szczególnym zwierzem: dybie na własną zgubę, sam sobie życie zatruwa.

I tak też stało się na Rusi, obficie obsypanej tylu darami. Pan Bóg zasiał szczęście, a człowiek zasiał niedolę; Pan Bóg dał wszystko, co tylko do używania życia w spokoju przyczynićby się mogło, a człowiek zasiał kąkol waśni braterskich i łopian zawiści. Ponieważ zaś chwast zawsze bujniej się krzewi od pożytecznego zboża, więc i tu zawiść zapuszczać poczyna coraz głębiej swoje korzenie ze szkodą ludzkiego szczęścia. Brat podnosi rękę na brata; brat łży brata; brat kopie dołki pod bratem... I trwoga opanowuje każde serce szlachetne, a jednak mimo, że zawiść tak silnie już nurtować poczyna, jak oazy na piaszczystej pustyni, zdarzają się ludzie, rodziny, okolice, gdzie braterska miłość Polaków i Rusinów nie została zamącona. Strzeżcież tych miejsc wybranych, strzeżcież ich, jak oka w głowie, bo z większą niż gdzieindziej zaciekłością zwraca się ku nim moskwicyzm ohydny, aby ludzi i te oazy obrócić w wydmę piaszczystą, sutą wydmę, jak te, po których wicher Samum bezkarnie szaleje.

. . . .

Pan sędzia w Szastkowie to dusza zacna, ze z świecą chyba szukać drugiego, coby mu dorównał. Jest on Rusinem; wiedzą o tem wszyscy i on sam się nie wypiera, owszem gdy potrzeba, jawnie potwierdza, słusznie tem się chlubiąc.

Ale aby sędzia bawił się w jakie agitacye rusofilskie, tego znowu nikt nie słyszał. Polem jego działania jest dom i urząd; w urzędzie pracuje on na rodzinę a dla dobra społeczeństwa, — w domu zaś na społeczeństwo, a dla dobra własnego. Zapytałem go raz, jak mógł się ostać prądowi, tak potężnemu teraz pośród jego rodaków?

— Mój panie, odrzekł mi, nie rozumiem, dla czego miałbym nie lubieć Polaków. Toć i oni są nam tak samo bliskimi braćmi, jak np. mój Antek i Jasio.

— Pięknie to, kochany sędzio, — zauważyłem, — ależ pańscy druchowie nie chcą jakoś uznawać tej zasady. Cieszy mnie bardzo sympatya pańska dla nas, bodaj jednak, czy nie jest ona wyjątkowa bo, jak powtarzam, słowa ludzi — rzadko kiedy można słyszeć z ust Rusina coś dla nas przyjaznego.

Sędzia nic mi na to nie odpowiedział.

Nie nagabywałem go więcej w tej sprawie. Rozpatrzywszy się zresztą w stosunkach szastkowskich, sam odgadłem, gdzie tkwi źródło poglądów sędziego.

Żona jego była Polką...

Miałem sposobność ją poznać. Kobieta miła, bez pretensyi, bez przesady, wykształcona i z natury roztropna, a jaka gospodyni, to o tem każdemu doskonale wiadomo.

Była to niewiasta polska z dawnej szkoły; musiała snać z matki lub babki przejąć te cnoty, których niestety zbywa tyle kobietom polskim dzisiaj.

Kochała męża szczerze i nawzajem była kochana, a związek ich pobłogosławiony został parą dorodnych chłopczyków i śliczną córeczką.

Mimo tego, co mi sędzia mówił, sądziłem, że rozmowę prowadzą między sobą członkowie jego rodziny po rusku. Osobiste zetknięcie się z domem sędziostwa przekonało mnie, że wcale nie miałem słuszności. Pierwsza moja wizyta była niespodziewana i dzięki temu przedstawił się moim oczom, pełen wdzięku obrazek, którego w innym razie byłbym może nie miał sposobności oglądać.

Już w przedpokoju będąc, zasłyszałem lube szczebiotanie młodych głosików:

— Tato, — wołał jeden malec, — prawda, że mi kupisz tę książeczkę o Tadeuszu Kościuszku...

— Kościuszce, — poprawił go drugi i dodał; — a mnie o Sobieskim.

— Dobrze, dobrze — ozwał się głos męzki — w którym poznałem sędziego.

Żal mi było przerywać ich rozmowę, ale

nie mogłem przecie stać do wieczora pod drzwiami. Zapukałem i wszedłem.

Sędzia leżał na sofce, używając przedobiedniego wypoczynku. Starszy syn siedział mu w nogach, młodszy zaś klęczał przed sofką. Obok przy małym stoliku przezierała dziewczynka zeszyty jakiegoś czasopisma. Popatrzyłem — czcionki były polskie.

Sędzia zerwał się, podbiegł, aby mnie powitać i zaprowadził do saloniku.

Tam czekała mnie już pani sędzina, którą powiadomiono, że gość przybył.

Dość jeszcze młoda, przystojna, ze zdrową cerą na delikatnej twarzy, wywarła na mnie bardzo miłe wrażenie. W oczach miała wiele słodyczy, ale biła z nich także potęga woli i nie dziwiłem się wcale, że, gdyby nawet nic więcej, to już same te oczy, musiałyby sędziego natchnąć tem, czem chciały.

Teraz było mi już wszystko jasne, największy wróg polskości, żelazny kanclerz, nie wachał się przed całym światem przyznać, że Polki przejmują go lękiem. Dla czego? Czy dla tych powodów, które wywołują obawę w zwykłém tego słowa znaczeniu? Bynajmniej! Polska niewiasta, naśladująca dawnych matron naszych wzory, odnosi zwycięstwa bronią najszlachetniejszą, wolną od wszelkich brutalności, odnosi je pokorą, cnotą, miłością prawdy, wiarą i niezłomnem wytrwaniem we wszystkiem, co dobre.

Pani sędzina do takich właśnie niewiast należała. Ujęty wdziękami duszy i ciała, mąż jej ani się spostrzegł, że był jej we wszystkiem uległy. Ta cicha, dobra kobieta, właśnie cichością swoją rozbrajała go, właśnie tem, że unikała starć wszelkich, uzyskiwała, co jej się zdawało słusznem i godziwem.

I tak stało się, że w ruskim domu po polsku mówiono, że miłowano Ruś przesławną, ale wielbiono też Polskę, starszą jej siostrę, że waśń narodowa o tę miłość i uwielbienie obijała się bezsilna, jak strzała o żelazny pancerz.

. . . .

Przed dwoma laty to się działo. Do Szastkowa przybył nowy adjunkt, Knyszewycz, Rusin, ale zupełnie odmiennej rasy, niż nasz sędzia.

Wyprzedziła jego przybycie fama rusofilstwa. W ruchu antipolskim p. Knyszewycz żywy brał udział. Był cichym współpracownikiem ś. p. *„Słowa,“* a kuzynowstwo, łączące go z pewnym hofratem i pewnym głośnym *swiaszczennikiem* odnosiło się zarówno do krwi, jak do zapatrywań.

Knyszewycz zrobił oczywiście wizytę sędziostwu. Nie można powiedzieć, żeby im się podobał. Trudno jednak było dla tego sędziemu nie utrzymywać z nim stosunków.

Raz obaj siedzieli przy piwie w pierwszorzędnej restauracyi Szastkowskiej: u Szmula Ickielesa.

Zrazu rozmowa toczyła się po polsku, bo w tym języku rozpoczął ją sędzia.

Po chwili jednak adjunkt zapytał:

— Wseczestnijszyj gaspadin ne umijut *pa* russki?

— *Po* ruski umiju.

— Czemuż ne gawarjut *pa* ruski?

Sędzia zarumienił się. Pytanie proste, a jednak tak ambarasujące. W istocie, dla czego nie mówić po rusku? Tylko znowu ta dziwna jakaś ruszczyzna, której używa adjunkt. *„Pa ruski,“ „gawarjut“ „gaspodin“* — tak przecież Rusin nie mówi.

— Hospodyne — odparł tedy — ja po ruski howoryty umiju i jak potribno, howorju. Ale toho ja ne rozumiju, szczo wy howoryte; to ne je nasza mowa rodyma.

— A; — uśmiechnął się adjunkt. — Was bo laszki sperekińczyły. Eto je nasza czysta mowa, katoru gaspadin słyszyły...

Wpadłszy w ferwor, wygłosił szumną oracyę na temat, że czysty język ruski przechował się jedynie tam, gdzie swobodę pozostawiono mu w rozwijaniu się, a nie tu gdzie ludy pracowały nad jego wytępieniem. Zręczny sofista, wprawny w pokonywaniu przeciwnych zapatrywań, Knyszewycz, wywarł na swym przełożonym głębokie wrażenie. Choć tego nie powiedział wyraźnie, umiał jednak wmówić w sędziego, że dał się zawojować żonie do tego stopnia, iż zdradził swą narodowość. Sprawdziła się wtedy ta ciągle nowymi faktami stwierdzana zasada, że kilkuletnią pracę zdrowej myśli, zła idea w jednej chwili w niwecz nieraz obraca.

Wróciwszy do domu, sędzia miał twarz zasępioną, jak nigdy przedtem, żona domyśliła się, że zaszło coś nadzwyczajnego. Wierna jednak swej metodzie nie dopytywała się, wiedząc, że prędzej, czy później bez pytania o wszystkiem wiedzieć będzie.

Nazajutrz, kiedy dzieci przybyły powiedzieć ojcu: „dzień dobry!“ przemówił on do nich, niby żartem:

— Och, toż z was Rusini! Nawet powitać mnie po rusku nie umiecie. Pamiętajcie abyście odtąd mówiły zawsze: *„Deń dobryj.“*

Obecna przy tem sędzina spłonęła rumieńcem.

— Będę ja o tem pamiętała — rzekła — ale chodźcie dzieci do mycia...

Na drugi dzień przyniósł sędzia książeczki ruskie dla swych synków.

Żona wprzód je przejrzała.

Wieczorem, kiedy byli oboje sami, powiedziała:

— Zdaje mi się, że te książeczki nie są stosowne, ani co do treści, ani co do języka. Ani jedno, ani drugie nie można nazwać ruskiem. Język jest zepsutą moskwiczyzną, a treść może zakazić niewinne serduszka tych synów zawiścią szkaradną, przeciwko wszystkiemu, co polskie.

— Naturalnie — obruszył się sędzia. — Tobie jako Polce to się nie może podobać. Ale ja jestem Rusinem i chcę, aby moi synowie byli Rusinami.

— Nie będą nimi, jeśli taką zechcesz im podawać strawę duchową. Wychowanie dzieci należy do matki. Ja wiem, co dla nich stosowne. Nie zaprzeczysz przecie, że zawsze wpajam w nie przeświadczenie, że są Rusinami; ale aby były Moskalami, tego chyba i ty nie pragniesz.

. . . .

Odtąd pogodny horyzont małżeńskiego pożycia pokrył się chmurami. Nie było wprawdzie waśni jawnych, ale pomiędzy małżonkami stawało jakieś widmo i odpychało ich od siebie. Sędzia uporczywie dążył do zmoskwiczenia swego potomstwa: z nadludzkiem prawie wysileniem stawiała opór tej zgubnej akcyi jego małżonka.

Odgadła ona, gdzie źródło złego, ale czyż mogła zapobiedz zmianie w zapatrywaniach męża? Zawiść narodowa zasiana w jego sercu hodowana była troskliwie przez tego, komu na niej zależało. Tu trzeba było energicznym zamachem obalić przyczynę, jeśli się chciało usunąć skutek.

Przypadły na ten czas właśnie wybory do sejmu z okręgu Szastkow-Czarnopol-Sopczyńce. Kandydatem „radnych“ Rusinów był Knyszewycz. Jakież opanowało wszystkich zdumienie, gdy sędzia przyłączył się jawnie do jego partyi i agitował za nim.

Jakie chwile przechodziła jego żona, trudno opisać. Spryt kobiecy oddawał jej znakomite usługi; wiedziała o wszystkiém, co czyniła partya Knyszewycza. Wiedziała, że mąż moralnie bardzo się zaangażował, że jednak przynajmniej pod innym względem pozostał czysty. To dodawało jej otuchy, ożywiało ją nadzieją, że łatwowiernego ocali. Ale w jaki sposób?

Przypadek przyszedł jej w pomoc.

Na dzień przed wyborami mieli się zejść u Knyszewycza wszyscy prowodyry jego partyi, między innymi i pan sędzia.

Biedna kobieta czuła, że to chwila rozstrzygająca. Kiedy mąż z biora powrócił, zastał ją w łóżku. Skarżyła się na silne kłucie w piersiach, połączone z gorączką. Sędzia zaniepokoił się na seryo i pobiegł zaraz po doktora.

— Konsyliarzu — szepnęła pacyentka podczas konsultacyi, — gdy mąż był w przyległym pokoju, uznaj mój stan jako groźny. Wyjaśnię później dla czego mi na tem zależy.

Sędziwy eskulap uczynił czego żądała.

Wieczorem sędzia począł się zbierać.

— Wychodzisz? — zapytała żona — dokąd?

— Muszę, mam interes.

— Tak ważny, że nawet niebezpieczeństwo, jakie mi grozi, nie zdoła cię zatrzymać?

Sędzia zawachał się. Po chwili z rzucił szybko burnus.

— Masz słuszność! To byłoby niegodziwie! Zostanę!

— A więc ocalony! szepnęła zacna niewiasta.

. . . .

Nazajutrz nie mówiono w całym Szastkowie o niczem innem, tylko o niezwykłym wypadku, który się zdarzył ubiegłej nocy.

W mieszkaniu adjunkta, gdzie zgromadzeni byli naczelnicy jego partyi, zarządziło starostwo rewizye. Żandarmi nieznacznie podsunąwszy się pod pomieszkanie, podsłuchali cały przebieg rozpraw. P. Knyszewycz przemawiał rublami.

Osaczywszy wyjścia, żandarmi udali się do środka, spisali nazwiska obecnych i wzięli w przechowanie, jako *corpus delicti* pokażną paczkę dziesięciorublówek.

Kiedy wieść o tem doszła do sędziego, spąsowiał cały. Krew omal nie zalała mu głowy. Co za zrządzenie opatrzności, że został w domu.

Czekała go jednak i inna niespodzianka. Wchodzącemu do drzwi pomieszkania, rzuciła się żona na szyję, zdrowa, rumiana i wesoła. Dzieci, jakkolwiek nie wiedziały, o co chodzi, otoczyły ich kołem i mimo ogólnego milczenia, była to chwila wielkiej radości w całym domu.

— Aleś ty chora! — przemówił po chwili sędzia, tuląc do siebie żonę.

— Chora na podstęp, — odparła z uśmiechem szczęścia — na podstęp, który teraz będzie pewnie już zbyteczny.

— W istocie... Otwarły mi się oczy... Ocalony przez ciebie, nigdy nie dam się już zwabić w podobne drogi. Odebrałem nauczkę, wystarczającą na zawsze.

— A dzieci? Czy będziesz dalej prowadził ze mną walkę podjazdową, aby w nie wpajać zdrożne zasady?

— Przysięgam, że nie. Ty je wychowuj na Rusinów, ale na Rusinów czystych, którym nie o ruble, a o ojczyznę chodzi; na Rusinów, o jakich ty myślisz.

I znowu wszystko powróciło do dawnego trybu.

Alpis.

NIEHUMORYSTYCZNE.

Była sierotą — sama na świecie.
Uboga matka zmarła jej wcześnie
I stratę matki biedne to dziecię
Odczuło łzawo, smętnie, boleśnie.
Świat taki piękny — tyle uciechy.
Tyle w nim szczęścia błyszczy w około...
A ona biedna, bez chleba, strzechy,
Ciężar boleści chmurzy jej czoło...
Co począć samej? gdzie zwrócić kroki?
Trudno bojować, gdy sił nie staje;
Trudno do Boga wzlecieć w obłoki!...
Prawda... toć jeszcze praca zostaje!

Ubogiej matki to biedne dziecię,
Acz pełna wiary i pełna cześci,
Cóż się nauczyć mogła na świecie,
Oprócz cierpienia, oprócz boleści?..
Matka wpajała w młode swe dziécię,
Prawdziwe prawdy słowy prostemi,
Że zło, interes rządzi na świecie,
Że tylko „mądrzy“ wybrańcy ziemi!

Lecz nie ci mądrzy, co w piękne szaty
Stroją nauki poważne słowa;
Nie ci, co sypią poezyi kwiaty,
Której treść pusta — lecz brylantowa,
Lecz ci, co maską władają snadnie,
Na których licach powaga, cnota,
Na których patrząc, nikt nie odgadnie,
Ile tam brudu, ile tam błota.

Z temi nauki w szesnastym roku,
W wieku, co żądze życiowe budzi,
Zostało dziewczę z łzą w cudnem oku
I poszło szukać pracy u ludzi...
Wszak żadna dzisiaj nie hańbi praca!
Znalazła służbę. — „Piękna to szkoła!!!
Ach, praca jeno dzisiaj wzbogaca“!
Pozorny Kato każdy zawoła...

Życie — intryga strasznie zawiła!
Młody pan ujrzał raz dziewczę hoże,
Szeptał miłośnie... i kłamstw tych siła
Powiodła dziewczę w życia bezdroże...
Ha!.. pokochała.., panicz jedyny
Podeptał miłość, którą pieściła...
Zawód potargał życie dziewczyny —
Aż ją z dzieciątkiem skryła mogiła...
. . . .
Stara to bajka... Ofiara biedy
I możny młodzian... Jak świat to stare!
Lecz tu się rodzi pytanie: Kiedy
Kodeks dla takich oznaczy karę?..

Powój.

SPRAWDZONE.



— Tak nędznej cenzury, jak twoja, to jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło widzieć!

— Bardzo się z tego cieszę! Tatuś nigdy nie chciał mi wierzyć, z jak nieprzyjemnymi nauczycielami mam do czynienia; no, teraz tatuś może się czarno na białem o tem przekonać.

ŻNIWO ŚMIERCI.

Kiedy żniwiarz kosą ruszy,
To najwięcej kłosów pada,
Które bujnie wystrzeliły
Niby złota ziarn kaskada.

W życiu także nieinaczej
Kosa śmierci ludzi bierze,
Którzy pracą się wybili
W społeczeństwa swego sferze.

Którzy niby złote kłosy
Skroń wysoko podnosili
I ojczyźnie z swojej pracy
Nieśli owoc każdej chwili.

Którzy w harcie nieugięci
Jako wzory pozostaną
I jak gwiazdy świecić będą
Nad ojczyzną nad złamaną.

* * *

A więc umarł naprzód w marcu
Tytan pracy, olbrzym słowa,
Wielkich cierpień syn potężny,
Postać niby legendowa.

Na szwajcarskiej umarł ziemi
Jako tułacz, swoich zdala,
On, co piórem i co czynem
Gromił rzeszę wciąż Baala.

On co żywym był protestem
Przeciw gwałtom i przemocy,
A niósł prawdy ewangelią
Czysty, wzniosły, jak prorocy.

Sursum corda! brzmiało zawsze
W jego ustach dla nas hasło;
Kto go teraz nam zastąpi,
Odkąd życie jego zgasło?

Wydalony i więziony
Gorzkie pędził życia chwile,
Ale cały naród płakał,
Kiedy grzebał go w mogile.

Ale cały naród pomni
Kogo stracił w owej dobie,
Bowiem, wielki ten nieboszczyk
W sercach grób zbudował sobie.

Niech mu pamięć świeci wieczna,
Niech się złoty plon roztacza
Z słów, co po nim pozostały,
Z wiekopomnych dzieł tułacza.

Na tej iednej naszej niwie
Kłos to zacny był i przedni,
Toż **Kraszewski,** tak jak teraz,
Wielbion będzie też po wsze dni.

* * *

I zmarł drugi twardej szkoły
Wychowanek znamienity,
Który pracą wzbił się własną
Na krajowej władzy szczyty.

Ten wiódł niegdyś twarde boje
O praw naszych zachowanie,
Aż wywalczył je z innymi
I mógł z dumą patrzeć na nie.

Wyszedł z ludu, był ubogi,
Lecz nie splamił swojej dłoni;
Nigdy żaden nie padł tryngeld
Ani grosz nieprawy do niej.

Nie służalstwem chciał rej wodzić,
Nie wabiły go pieniądze;
Kraj podźwignąć ukochany
Oto były jego żądze.

I celowi temu oddan,
Niósł mu życie swe w ofierze,
I do tchnień ostatnich prawie,
W owej służbie wytrwał szczerze.

On nas krzepił wytrwałością
I usuwał precz rozpacze;
Podźwignięty, za nim teraz
Młody polski przemysł płacze.

W sejmie, gdy buławę dzierżył,
Ileż zacnych podniósł myśli,
A gdy pracę jaką podjął
To wykonał ją najściślej.

Nowa Polska, lecz ta lepsza
W nim rozkwitła w pełnej sile;
Tam gdzie praca, tam był zawsze
Gdzie swar, nie był ani chwilę!

Więc gdy skonał **Zyblikiewicz**
Wśród pijarskiej skromnej celki,
Lamentował cały naród.
Bo „zmarł mąż w narodzie wielki“.

* * *

I legł trzeci mąż niedawno
Z męczenników rzeszy świętej,
Który dzielnie Polski bronił,
Gdy popadła w walk odmęty.

Swoją piersią ją zasłaniał
I otuchy szerzył słowo,
Że ta sztucznie pogrzebana,
Wstanie żywą, wstanie zdrową.

A był cichy, nie chciał sławy
I uciekał od widoku,
Bo chciał tylko plonu czynów,
Laur zaś nie miał dlań uroku.

Lecz pomimo tej cichości
Popadł w twardą dłoń magnata,
Co odgrywał w pewnym kraju
Dumną rolę pół-Piłata.

Ukrzyżowan nie był w prawdzie,
Został tylko... precz wygnany,
I dopiero po dekadzie
Mógł znów ujrzeć ojców łany.

Nad mogiłą jego cichą
Surmy sławy nie ruszono;
Poszedł skromnie jak żył skromnie,
W matki-ziemi święte łono.

Lecz ofiarność — przy najwyższych
Jego też stawiła blisko...
Któż był mężem tym szlachetnym?
Giller jego jest nazwisko...

CHARAKTERYSTYKA MIESIĘCY.

Styczeń.

Miesiąc tak nazywany od mecenasa Stycznia, rozpoczyna się uroczystością Świętego Tryngelda, który jest patronem listonoszów, stróżów, kominiarzy i innych tym podobnych szczęśliwców. Kelnerzy obchodzą tego świętego przez cały rok. — Dnia 6. t. m. przypada uroczystość trzech króli, na pamiątkę zjazdu trzech Monarchów w Betleem. Na upamiętnienie tego zjazdu ustanowiono w Austryi paczki Dreikönigu, których cena została podniesiona w czasie, gdy królewskość w Europie zaczęła się chylić ku upadkowi. W tym miesiącu także panny, które na stałym lądzie nie miały szczęścia na zdobycie sobie męża, puszczają się na zamarzłą wodę, gdzie budują sobie zamki na lodzie.

Luty.

Pomimo silnych mrozów w tym miesiącu najwięcej można widzieć obnażonych niewiast, na balach publicznych i prywatnych. W miarę biedy panującej w kraju, nagość ta coraz większe przybiera rozmiary. Amatorowie żywego mięsa starzy kawalerowie licznie wtedy schodzą się i pożerają odkryte wdzięki niewieście — oczami. Niesłychany wzrost tego rodzaju kanibalizmu wpłynął bardzo na zmniejszenie się liczby małżeństw. — Sale balowe i sale banków zastawniczych muszą mieć jakieś podziemne połączenie, gdyż w miarę im więcej bywa osób na balach, tym więcej bywa ich także w bankach zastawniczych — na podstwie prawa o ciałach współkujących. Światło balowe musi bardzo szkodliwie oddziaływać na włosy, gdyż zauważono, że ojcowie rodzin i mężowie żon lubiących się bawić w tym czasie bardzo siwieją. — Kobiety posługują się sztuczną siwizną, aby się zbytecznie od mężczyzn nie wyróżniać.

Marzec.

Jest miesiącem postu i umartwienia — wyjąwszy dla kotów i żydów, którzy w tym miesiącu odbywają swój *purim*. Katolicy zaś poszczą gorliwie, co zresztą łatwo poznać po ogromnych transportach śledzi, omarów, piklingów, szprotów, łososi i różnych delikate-

sów; jakoteż wina i piwa, gdyż jak wiadomo ryby potrzebują pływać.

W tym miesiącu także panie oddają się z wielkiem zamiłowaniem pasyjom. Jest to jedyny miesiąc, w którym kryć się nie potrzebują ze swojemi pasyjami.

Marcowe piwo i marcowa deszczówka są bardzo skwapliwie poszukiwane — pierwsze przez płeć brzydką, drugie przez płeć piękną. Jeżeli w marcowem piwie czasem znajduje się za dużo marcowej deszczówki, policzyć to trzeba za karb pomyłki i roztargnienia piwowarów.

Kwiecień.

Uradowani ze zmartwychwstania Pana Jezusa katolicy rzucają się w tym miesiącu z zapamiętałą zajadłością na różnego rodzaju świństwa, jak kiełbasy, szynki, ozory, które połykają wraz z ogromną ilością ciast, popijając to wszystko różnemi trunkami i życząc sobie wzajemnie przy jajku, aby im to na zdrowie wyszło i aby przy takiém obżarstwie setnych lat doczekali. W tym miesiącu także pojawiają się pierwsi zwiastuny wiosny, chłopaki obdarte, którzy przechodniów częstują fiołkami i różnemi przezwiskami. — Dawniej był zwyczaj, że w pierwszy dzień tego miesiąca ludzie zwodzili się wzajemnie, mówiąc: prima aprilis; ponieważ jednak teraz zwodzą się przez cały rok, więc zwyczaj ten ustał a raczéj upowszechnił się i stał się chronicznym.

Maj.

Utrzymują starzy ludzie, że w tym miesiącu odbywały się spacery w letnich ubraniach nazywane *majówkami* — (nie ubrania, jeno spacery), że wtedy kwitły drzewa i bywały ciepła przyjemne. Dzisiejsze pokolenie przysłuchuje się tym opowiadaniom tak, jak opisom mamutów znajdowanych w śniegach północnych. Piękny maj stał się dla nas takim przedpotowym mamutem, o którym wiemy z opowiadania tylko, że w nim kwitły róże. — Dziś róże kwitną w maju na zakatarzonych nóżkach pań, a kalosze, szale, parasole i ciepłe ubrania należą do niezbędnych potrzeb w tym miesiącu. — Dlatego też i gra w „zielone“ tak dawniej upowszechniona między młodymi, dzisiaj wyszła już zupełnie z użycia. Młodzież grywa w bilard, w labeta, w wista, taroka, we wszystkie możliwe gry — tylko nie w zielone, żeby ją nie posądzono, iż ma zielono w głowie.

Czerwiec.

Miesiąc ten należy do najpiękniejszych, jeżeli w nim nie padają ulewne deszcze i wiatry nie zdzierają czapek z głowy. Dla kochanków jest to najpiękniejsza pora, bo i bukiety bywają w tym czasie najtańsze i słowicze koncerta bezpłatne i murawa miękka i gaje cieniste nierównie tańsze, niż separat-gabinety. Toteż w tym miesiącu kochają się ludzie na zabój, z wyjątkiem tych, którzy się wiecznie kłócą, jak n. p. dziennikarze, przekupki i fijakry. — Damy, którym nikt już swego serca ofiarować nie chce, wracają swoje afekta w tym miesiącu do serca Jezusowego. Panny za pośrednictwem komitetu ad hoc wybranego puszczają wianki na wodę. W roku 1887 podczas uroczystości wiankowej zdarzył się okropny wypadek: oto sprawozdanie komitetu i rachunki z puszczonych wianków poszły na dno rzeki i dotąd ciał ich nie odszukano. — W tym miesiącu także Jan Chrzciciel, który jest patronem wód, obdarzał Galcyję powodziami, których bezpośredniem następstwem jest, że przez dwa tygodnie potem ludność nie mówi o niczem innem, tylko o potrzebie regulacyi rzek naszych, o zalesieniu wykarczowanych pagórków — mordują się ankiety w tym celu, spisuje się uchwały, które potem wieszają się na kołku aż do następnej powodzi na rok przyszły.

Lipiec.

W tym miesiącu psy chorują najczęściej na wodowstręt — ludzie zaś podlegają wręcz przeciwnej chorobie t. j. nie pomiarkowanej porządliwości wody i piją bez upamiętania marienbadzkie, karlsbadzkie, szczawnickie, iwonickie, ciechocińskie i inne wody, rozumie się u źródła. Ci, którym kieszeń nie pozwala dotrzéć do tych zdrowodajnych źródeł — piją na miejscu wody selterkie, gieshűblerskie, a wreszcie od biedy: sodowe. W miejscach kąpielowych odbywają się wszelkie wystawy tualet damskich i bižuteryj, oraz panien na wydaniu. Odbywają się także polowania na posażne panny, łowienie grubych ryb na jedwabne spojrzenia i naciąganie fryców na kosztowne prezenta. — Dla osłów i dyplomatów ten miesiąc jest równie pożądany jak czerwiec dla zakochanych, dyplomaci bowiem mają w tym miesiącu wakacyje — a osły świeże siano.

Sierpień.

Jest to miesiąc wyłącznie prawie żydowski, raz dla tego, że w nim odbywają się wyżynki, obżynki, dożynki a powtóre, że w nim żydzi odprawiają uroczyste objazdy po dworach szlacheckich, obwożąc w postaci zaliczek na zboże złotego cielca, któremu każdy goły obywatel galicyjski cześć boską oddaje. — W tym miesiącu sprawdza się to, co powiedział podobno Pan Bóg do ojca naszego Adama: w pocie czoła chléb twój jeść będziesz, z tą tylko zmianą, że nie tylko przy chlebie, ale i przy befsztyku i knedlach ze śliwkami ludzie się pocą. Jestto bowiem miesiąc upałów, od których jednak uwolnić się można, wyjeżdżając na ten czas do bieguna północnego, albo też jedząc lody u Roszkowskiego i Rehmana.

Wrzesień.

Powinienby się raczej nazwać śliwień — naród bowiem wtedy i duży i mały używa na śliwkach, choć za tę przyjemność ciężko nieraz pokutować musi. — W ogóle ludzie w tym miesiącu cierpią na przeładowanie żołądka z powodu dostatku. Stodoły bowiem bywają wtedy pełne zboża, głównie dla tego, że nie było czem jeszcze wszystkiego wymłócić i sprzedać — piwnice jarzyn — wszędzie widać obfitość i dostatek; dlatego też żydzi w tym miesiącu obchodzą radość z prawa i rozpoczynają rok nowy. Mądry naród.

Październik.

Tak nazywamy bowiem od ździerania — wiatr bowiem ździera liście z drzew, żydzi procenta od dłużników, sekwestratorzy zabierają zaległe podatki, a kobiety naciągają mężów na jesienne toalety, które prezentują w czasie babskiego lata. — Kto nie ma na pokrycie tych wszystkich wymagań, ten musi pożyczać „borgen“ — i w tym celu kościół katolicki ustanowił święto świętego — Borgiasza, które bywa uroczyście obchodzone przez golców. — Ponieważ w tym miesiącu róże już kwitnąć przestają, przeto pobożni obchodzą pogrzeb róż nabożeństwami i procesyjami różańcowemi.

Listopad.

Smutnym jest ten miesiąc, gdy ostatnie liście z drzew opadają, smutniejszym jeszcze, gdy w nim listy zastawne spadają; najsmutniejszym, gdy nie jeden zdradzany małżonek dopadnie listu gacha pisanego do jego żony. Od opadania, spadania i dopadania listów miesiąc ten listopadem się zowie a poeci w nim lutnie nastrajają na smutne bardzo tony, szczególniej ci, którzy nie mają zimowych paltotów ani węgla na zimę. Z okazyi, że w tym miesiącu przypada święto Cecylii patronki muzyki — śpiewacy i muzycy trapią uszy ludzkie a co gorsza kieszenie licznemi koncertami. — W tym miesiącu muzyka i zabawy ogrodowe ustają zupełnie z wyjątkiem 1 i 2 listopada, w których to dniach odbywa się rzęsista illuminacyja na cmentarzach z transparentami, ogniami sztucznemi, kwiatami etc., etc.

Grudzień.

Najprzyjemniejszy miesiąc w roku, bo to miesiąc prezentów na gwiazdkę — zmiany służących złych na lepsze (?) — i zamiany roku złego na nadzieję, że następny będzie lepszy. Ponieważ w tym miesiącu z powodu śniegów i zadymki nie można szwendać się po ulicy i pokazywać swoich wdzięków i toalet, a post zabrania zabaw i balów, przeto wszystkie panie siedzą przykładnie w domu i tulą się do domowego ogniska a czasem i do mężów, jeżeli ci nie są w resursie lub w knajpie. — Często także i mężów można widzieć w szlafrokach i pantoflach delektujących się domowem szczęściem. — Dla tego też w tym miesiącu katolicy obchodzą tę uroczystość domowego szczęścia ucztą rodzinną, która się nazywa Wigilją, a składa się z zup rozmaitych postnych, ryb wszelkiego rodzaju, paluszków etc. — Przezorniejsze damy zaopatrują się w ten dzień także w olej rycinowy. W ostatni wieczór wszyscy nawet najbiedniejsi wyprawiają sobie bankiety i bale, udają zamożnych aby oszukać nadchodzący rok pozorami zamożności i zmusić go, aby ich jako takich odpowiednio traktował.

RADYKALNA KURACJA.



— Jakże się udała kuracja córki łaskawej pani w Krynicy?
— Wybornie, jest już zaręczoną!

Z DZIEJÓW POEZYI.

Wie o tem zdawna cały świat,
Jak sława wieszczów jest popsuta...
Gdy cię poetą nazwie kto,
W głosie mu dźwięczy taka nuta,
I przy tej nazwie głową kiwa,
Jak gdyby była obelżywa.

Czy wieszcze może winni w tem?
Czy sami sławę swą popsuli? ..
Wszak znanem to przysłowie jest,
Że jak głos boży — vox populi,
A stwierdza każdy to niestety,
Kto do czynienia miał z poety.

W ich głowie bowiem dziwa są,
Co równowagę życia burzą,
Nie jest to jednak klepek brak:
Owszem, jest chyba ich za dużo...
One to tworząc dziwny zamęt
Na świat się rodzą przez atrament.

Odwieczna pewna prawi baśń,
Co katolicka jest na poły,
A zaś pogańska jest przez pół,
Gdyż łączy muzy i anioły,
Że źródłem złego były rymy
Jak to następnie zobaczymy:

Przed dusz stworzeniem tak brzmi tekst,
Był w niebie wielki pracy nawał,
A choć robiono dzień i noc,
Restancyj huk się wciąż zostawał.
Kreślono wciąż przeróżne plany:
Miał być plan dusz zreferowany.

Więc tedy dziewięć greckich muz
Do pracy zasadzono społem,
A musiał ustać wszelki spór
Po za zielonym wielkim stołem;
Milcząc zawzięcie i ponuro
Tępiły tylko swoje pióro.

Wzrastało wciąż skrzypienie piór:
Z zacięciem planowały rzadkiem,
Na to szczególny dając wzgląd,
Aby nie zeszły się przypadkiem,
Równe dla różnych dusz wyroki...
(Tak bowiem rozkaz brzmiał wysoki).

O! dobrze wiedział o tem Bóg,
Że różnic pewnych trza dla ludzi,
Że lepszym dla nich choćby spór,
Niż ciągła zgoda, która nudzi,
Że postęp jest w tych starciach właśnie,
Bo bez nich wkrótce ludzkość zaśnie.

By zatem pozwać w ziemski byt
Same niezgodne elementa,
Muzy siliły biedny mózg,
Niech Bóg im tego nie pamięta!
Choć nam się krzywda stała sroga —
Każdy jak umie chwali Boga.

Przebacz o Panie, także tym,
Którzy nam domy karkołomne
Budują po dzisiejszy czas;
Bo ja im tego nie zapomnę,
Żem znał walący się na głowy
Nie miecz, lecz sufit Damoklowy.

Od biedy jeszcze **osiem muz**
Opracowały swoje tema,
Gdyż znały tylko prosty styl,
W którym licencyi żadnej nie ma;
Ów styl z natury bardziej ścisły
Hamulcem był na ich pomysły.

Poezyę tylko wzięła chęć
Rymów okazać się mistrzynią,
(Ekstrawagancję już w tem znać),
Czynić, co inne z muz nie czynią,
I pogląd swój okazać szerszy
Z pomocą całej fury wierszy.

Bo zaród cierpień wtedy już
Miała poezja, jak wieść niesie,
Chorobę, co jest górą dziś,
Co ubóstwieniem formy zwie się;
Co formę w pierwszym rzędzie mieści,
Zdeptawszy całkiem: prawa treści.

Już wtedy berło dzierżył swe
Rym mocny z prawem jakiemś dzikiem;
Ach! raczej wszystko niż zły rym,
Czasownik z drugim czasownikiem,
Czyżby zmyć zdołał kto tę plamę:
Złączyć dwie formy takie same.

Poezya więc poczęła trud...
Co tylko było na obszarze
Nieba i ziemi, rzek, i mórz,
Wszystko zgarniała z sobą w parze,
Lecz w „mocnych rymach“ **nota bene**
A osobliwszą miała wenę.

Popłynął niby pereł sznur
Śpiew ten donośny z ust artysty,
Dźwięk jeden gonił drugi dźwięk,
Jasny, cudowny i perlisty;
Ach, kiedyż w tem wspaniałem dziele
Sensu tam było tak nie wiele!

Tak zrymowany został plan,
Który najlepiej znasz Ty, Boże;
Boś rwał włos widząc, gdzie Cię wieść
Fantazja niekiełznana może,
Ale cóż robić można z wściekłą,
Kiedy się słowo już wyrzekło?

I dzisiaj nowy stworzyć ład
Nie zdolne jest już żadne ramię;
Niech więc atrament płynie w zdrój
I niech czytelnik głowę łamie,
Zkąd się to wszystko głupstwo bierze,
Które czytuje na papierze.

PRZEGLĄD ROCZNY SPRAW W KONGRESÓWCE.

Styczeń.

Zima! śniegi! wiatry! mrozy!
Całe miasto aż się bieli...
Sześciu ginie w cytadeli,
Ośmiu idzie znów do kozy...

Luty.

Coraz zimniej, w saniach łozy
Nikną w śniegu aż do grzbietu...
Sześciu z uniwersytetu
Wzięto znów dzisiaj do kozy!..

Marzec.

Kilka lat od śmierci cara,
Mrozy tają — płynie woda...
Od ołtarza poszła młoda
Do więzienia pewna para!..

Kwiecień.

Będzie wiosna!.. Woda z góry
Ciecze, wszędzie wodospady...
A studentom dano szpady,
Furażerki i mundury...

Maj.

Już zielono... kolorowe
Wszędzie widać cudne kwiecie...
Moskal znowu dał nam przecie
Rzemieślnicze prawa nowe...

Czerwiec.

Aj gorąco!.. Słonko grzeje...
Na wieś jadą wciąż letnicy...
A nam z polskiej się dziewicy
Błazen Tanti w cyrku śmieje...

Lipiec.

Upał doszedł już do grozy!
I ucieka na wieś massa...
Ukarana polska prasa,
A dwudziestu marsz do kozy...

Sierpień.

Jakież straszne dni mozolne,
Jakiż straszny upał pali!..
Moskal idzie coraz dalej,
Daje nowe prawa szkolne...

Wrzesień.

Deszczyk kropi, upał, poty,
Człowiek chodzi jak pobity...
W knajpie zbili dwie kobiety
Oficerzy od piechoty...

Październik.

Deszcz i słota, jaka słota!
Żeś jest w wodzie ci się zdało...
Lecz w Warszawie wojska mało,
Więc przychodzi **setna** *rota...*

Listopad.

Mrozy biorą! baczność dziatki!
Bo mróz pali jak zarzewiem...
Co tam będzie jeszcze nie wiem,
Pewno nowe znów podatki!..

Grudzień.

Kraju! tyś mi solą w oku!
Kiedyż rana się zasklepi...
Ha! a może będzie lepiej,
Od Nowego tego roku...

CASUS FATALIS.

Audotja Andrejewna, żona kolegjalnego assesora pana Aksentja Sukina była nadzwyczaj romantycznego temperamentu. Kochała się ona już do zamążpójścia kilka razy, poczynając od miłości jeneralskiej, a kończąc na kapitańskiej, ba, nawet poruczniczej; kochała się również kilka razy po zamążpójściu w przyjaciołach męża, który prócz pięćdziesięciu lat, zaszczytnej rangi „koleskaho assesora“ i orderu „świataho Gieorgia“, nosił jeszcze na swych barkach urząd akcyznego nadzorcy, co upoważniało go do próbowania różnych trunków zawartych w beczkach Icków i Szmulów — Kiryłów i Andrejow w okolicznych szynkach Petersburga i Carskiego sioła.

Nie żałował też sobie pan Sukin i próbował araki i oczyszczoną, jerafejczyk i stołowe wino, ile tylko się zmieściło, co doprowadziło nos jego do cechy szlachecko-duchownej t. j. ubarwiało go w karmazyn i fijolety.

Nie można się przeto dziwić, że pani Audotja szukała sobie innych bogów, rewanżując się wobec męża, który zaniedbywał ją zupełnie bądź powoływany z urzędu do bezustannych wyjazdów w podróże, z których powracał, jak to mówią, należycie urżnięty, bądź przepędzając czas w miejscowych szynkach, gdzie również z urzędu próbował wartości alkoholistycznej napoju, który tak lubiał i protegował nieboszczyk car Mikołaj, a nawet i świeżo „błogosławiony wnuczek“ Oleś Drugi.

Pani Audotja siedziała ciągle w domu sama jedna, gdyż państwa Sukinów niebo nie raczyło obdarzyć potomstwem, — czasami ino zaszedł jakiś praporszczyk od dragonów, lub kapitan piechotny, a rzadko kiedy odwiedził ją „rzeczywisty radca“ t. j. „jego prewoshoditielstwo“.

Częściej jednakże niż wszyscy wyż wzmiankowani dygnitarze, bywał Iwan Iwanowicz Wypinaszkow kornet huzarów grodzieńskiego pułku, młody, przystojny jak na moskala; a nawet podobno bogaty.

Ponieważ Wypinaszkow składał pani Sukinowej częste wizyty, wkrótce zaczęto coś przebąkiwać w dzielnicy „Lestukowa pereułka“ o nowym jej romansie. Pani Audotja jednak nie zwracała uwagi na to, tłumacząc sobie przysłowiem: wolno psu i na Pana Boga szczekać, byle nie ukąsić! i pan Iwan znalazł nieraz prawdziwą przyjemność w towarzystwie pani Audotji, czasem uścisnął jej białą rączkę, czasem ciszę salonu lub buduaru przerwał słodki mlask całusa z echem długotrwałem powtarzającem pierwszy głos po kilka i kilkanaście razy...

I nic więcej...

A ludzie?... Ba! Jakto ludzie... mówili zaraz o „grubym romansie“, rozsiewali plotki, tworzyli niedorzeczne bajki i bawili się zakochaną parą.

Aczkolwiek para kochanków mogła śmiało rzucić w oczy ludziom plugawą pogardą, przytoczyć ową bajkę o szczurze w Ispahanie, lub legendę Sardou o owych gruszkach w koszyku, które porozcinane na połowę zaledwie teraz znalazły się, ale bądź co bądź nie ulega wątpliwości, że pan kornet husarski przychodził zawsze... wieczorem...

Z bywających u assesorów gości, a nawet i huzarów grodzieńskiego pułku, nikt pana Wypinaszkowa nie znał, nikt go nigdy nie widział; a pani Audotja nie czuła potrzeby nigdy o nim wspominać, co jest jednym więcej dowodem jej cnotliwej i umiejącej sekret utrzymać duszy.

Bywał sobie tedy Wypinaszkow u assesorowej i trawili czas bardzo przyjemnie — według słów pani Audotji „na literackich pogwarkach!“

Szczególnym zbiegiem okoliczności, że początek jego wizyt był podczas nieobecności akcyznego nadzorcy, który był w objeździe i pan kornet nie miał dotychczas zaszczytu poznać kawalera orderu św. Gieorgja, co mu jednakże wcale nie sprawiało przykrości.

Pani Audotja w zupełności mu wystarczała. Przy herbatce pędzili czas na wesołych pogawędkach, później wychodzili na spacer pobłądzić około kolumnad Ermitażu wśród księżycowej nocy, marząc o szczęściu swojem i było im tak dobrze, tak dobrze.... gdyby nie niespodziewany wypadek, który zniweczył to szczęście i rozdarł dwóch serc miłość platoniczną!

Ale nie uprzedzajmy wypadków!

Było to pewnego zimowego wieczora. Pan assesor jak zwykle pędził czas na „próbach wódek“, a pani assesorowa stęskniona nieobecnością Iwana Iwanowicza oczekiwała jego przybycia.

Iwan Iwanowicz zajęty był jednakże strasznie i dopiero około godziny 10 wieczorem mógł odwiedzić swoją lubą.

Późna godzina nie wstrzymywała zakochanego i około wpół po jedenastej był już u progów przybytku swych marzeń. Wiedział, że assesorowa stosownie do umowy, gdy służba spać się już ułoży, otwiera frontowe drzwi i oczekuje go w trzecim stołowym pokoju; nacisnął więc klamkę, drzwi nie wydały najmniejszego szelestu i wszedł do przedpokoju, w którym panowały prawdziwie egipskie ciemności.

— Źle! pomyślał sobie pan kornet, ostrogi brzęczą — pobudzą służbę i może być skandal.... co tu robić? ciemno, zapałki ani na lekarstwo?

Stanął i namyślał się.

— Aha!... wykrzyknął po chwili, — mam! już wiem! genjalna myśl.... godna naszego pułku!...

To mówiąc oficerzyna oparł się o ścianę i zaczął zdejmować buty, a dokończywszy tej operacyi, postawił buty w kącie, a sam macając po ścianach, posunął ku drzwiom następnego pokoju.

Aczkolwiek drogę znał dobrze, ale w ciemności zszedł z płóciennego leżącego na podłodze chodnika i począł się błąkać po pokoju potrącając sprzęty i przedmioty i klnąc dosadnie po russku.

— Czort by pobrał i miłość i takie ciemności, choroba tobie na pohybel!...

Assesorowa jednakże się nie ukazywała.

Iwan Iwanowicz zniecierpliwiony sytuacją, zrobił gwałtowny ruch w prawą stronę i naraz w pokoju rozległ się ogromny trzask, szczęk i pan kornet upadł jak długi rycząc z bólu:

— Oj, oj, oj! czortby tiebie, sukinsyn, skatina!

W tem drzwi drugiego pokoju raptownie rozwarły się na oścież, a w progu ukazała się gruppa ludzi złożona z dam i oficerów, z panią assesorową na froncie, która zbladłszy, upuszczając lampę krzyknęła przeraźliwie.

Iwan Iwanowicz zgłupiał do szczętu.

— Czto eto takoje? wor! złodziej! słychać było ze wszech stron.

— Wreszcie oprzytomniała pani assesorowa i z całą powagą i godnością kobiety nieskazitelnej cnoty zapytała Iwana.

— Pan co tu robisz? czego chcesz?

Iwan Iwanowicz nie wiedział, jak się tłumaczyć, wybąknął przeto:

— Ja... wot... sudarinia... wczoraj... tego...

W tem wystąpił naprzód wysoki oficer huzarski, na którego widok Iwan Iwanowicz zbladł jak trup i począł bełkotać niezrozumiałe wyrazy.

— Wańka!!! ryknął wysoki oficer.

— Tak toczno! odpowiedział Iwan Iwanowicz.

— Ty kraść przyszedłeś?... łajdaku! krzyknął powtórnie, a odwracając się do obecnych dodał:

— To moj *deńszczyk!* Posłat' po policju!

Assesorowa padła zemdlona.

— Deńszczyk! krzyknęli wszyscy obecni, pański?

— Tak jest łaskawi państwo.

Wańka stał nieruchomo, opuścił ręce wzdłuż sznurów na pantalonach i drżał na całem ciele.

— To też już od pewnego czasu zauważyłem, że mój służący gdzieś wieczorami wychodzi i ile razy go nie było, nie mogłem nigdy znaleźć swego starego uniformu, komentował wysoki oficer.

Tymczasem ocucono zemdloną panię Audotję i już zabierano się do przerwanej herbaty, gdy w drzwiach pokoju ukazał się pan assesor pijany próbami gorzelnianemi i już chciał zapytać co się stało, gdy sprytna assesorowa, rzucając mu się na szyję wyrzekła:

— Zdrastuj! dorogoj muż! jak to dobrze, żeś przybył właśnie w porę kiedy shwytaliśmy złodzieja, rzekła ukazując na Wańkę.

Wańka poczerwieniał z gniewu, ale nie rzekł ni słowa. Obecność oficerów powstrzymywała go od wybuchu złości.

— No, ale jeszcze nic nie ukradł? zapytał assesor.

— Jeszcze... nic! rzekła po długim namyśle asserowa.

— No, tak k'czortu jeho! Ha, ha, ha, a to rzeczywiście *casus fatalis*... śmiał się pan assesor wraz z całem towarzystwem, które w ten wieczór tak niepotrzebnie przybyło na herbatę.

Wańkę wyrzucono tymczasem za drzwi.

Bodajto moskiewskie platoniczne romanse i ich bohaterowie!....

Pasternak.

Za nie wiele lat!



— Kuba! Kciołbyś ty być panem?
— A juści kciołbyk!
— To sobie kup takiego kunia jak oto nas dziedzic i bedzies se-paraduwoł jak un wedle karcmy!

ŻYCZENIA MOJE ŚLĘ WAM RODACY.

Życzenia moje szlę wam rodacy,
By ten rok nowy —
Do szczerej — zacnej budząc nas pracy,
Wlał olej w głowy!
Byśmy na serjo życie pojęli —
I między nami:
Błazeńskich masek już nie widzieli,
W czapkach z dzwonkami!
Nas już błazeńskie czapki nie śmieszą
W tym kar-nawale!
Z krakowskich błaznów tylko się cieszą:
Niemcy — Moskale!
Ich śmieszyć może — tych „wrażych“ panów —
Gdy się spotyka
Dziś — wnuka dawnych polskich hetmanów...
W stroju Stańczyka!!

Lub śmiech wywołać, w mongolskiej twarzy —
Kiedy w miast broni —
Dziecię hetmańskie, w „pożarnej straży“,
Z sikawką goni!
Lecz nas to, dzisiaj nie bawi wcale —
Śmiechu nie budzi!
Gdy widzisz błaznów, w tym kar-nawale,
Śród braku ludzi!
Dość tej błazeńskiej już gospodarki,
Pomiędzy nami,
Niech w nas zgniliznę szczepią Bismarki,
Lecz nie my sami!
Godność narodu wróg nam nie splami...
Splamić nie waży!
Gdy stać zacnemi będziem czynami,
My — na jej straży!

Maczuga.

Lach i Rusin.

Dwa hołuby wodu pyły
A dwa kołotyły;
Bodaj tiji ne skonały,
Szczo nas rozłuczyły.

Hdeż je czas toj, koły z Lachom
Rusyn żyły w zhodi?
Czorw zawysty whryz sia w wnutre
I diłyt nas — hodi!

Ałe ne z nas sia zrodyła
Ta hadyna łycha,
Ne wyhriła jej pod wuhłom
Czysta ruska stricha.

Wrah pidkenuw to nasinie
Popid naszi chaty,
Wrah oden łysz bude z neji
Swoju koryśt maty.

I najbilsze win sia tiszyt
Szczo wże w nas hłuboko
Hrud' sia ruska zatruwaje
Zjidływou posokou.

Ne raduj sia! Twoje żuywo
Szcze ne pryjszło nyni!
Wid hory łysz robak hryze,
Szcze ne tknuw korini.

Nâj szukaje werch naroda
Sobi nowoj syły,
Filozofy nowych hruntiw,
Hde by sia pryjmyły.

Koriń twerdo wris do łaniw,
Szczo jeho żywyły,
Hde w derewo zris szerokie
I hde czorpaw syły.

A szczo jemu syły dało,
Hde je cil naroda?
Tam hde meży dwoma druhy
Ćwyte lubow zhoda.

Gen. Terut Enus.

Nadniemeńska Baśń.

Kędy płyną fale Niemna,
  Het, w dalekie strony,
Gdzie z łąk pachnie woń przyjemna,
  Jęczy bór zielony;
Gdzie po puszczy wicher niesie
  Tajemnicze echa,
Mała chatka tuż przy lesie
  Bielą się uśmiecha...
A w chatynce on i ona —
  A oboje młodzi;
I dziecinka zasmolona
  Na czworaczkach chodzi...
Na jarmarku się spotkali —
  On zapytał o nią,
Potem dał jej sznur korali,
  Zowiąc „Krasną Donią".
Tak ich pętał czar miłości
  Przez dwa roki blisko,
Aż sprosili siła gości,
  Było weselisko...
I kochali się nawzajem,
  Jakby siostra z bratem.
I chatynka była rajem,
  Macierz Litwa — światem.
Słały losy najłaskawsze
  Szczęście do siedziby,
Takby trwało długo, zawsze,
  Gdyby... oj to... gdyby...
Owem „gdyby", co kłótliwą
  Nić w małżeństwie przędzie,
Pewno wiecie, (i nie dziwo),
  Że... teściowa będzie...
Tak teściowa, co jak biczem
  Chlasta swym językiem.
Nie dogodzi nikt jej w niczem,
  Nie zgodzi się z nikiem...
W białej chatce córki Doni
  Raj się zmienił w piekło.
Donia ciągiem łezki roni,
  Szczęście już uciekło!
Mąż ucieka, przeklinając
  Babę, siebie, dzieci,
Uszy tuli, mknie jak zając —
  I... do karczmy leci...

Coraz częściej w karczmie pije
  I z chłopami radzi:
— Ej, uśmiercę ja tę żmiję!..
  Woła do czeladzi...
Gdy gorzałka zamgli oczy,
  Wówczas do dom wraca,
Aż tu baba nań wyskoczy,
  Krzycząc: — „Caca, caca
„Ty próżniaku, ty nygusie,
  „W karczmie siedzisz sobie,
„A my z Donią, jak dwie trusie
  „Sieroteńki obie"...
I jak piekło baba zionie
  Zjadliwemi słowy,
Mąż znów budzi dzieci, Donię,
  No... i gwałt gotowy!

Pewnej nocy baba zięcia
  Czeka, jak na męce,
Do godnego już przyjęcia
  W kułak tuląc ręce...
Gdy wtem słyszy, jak od dworu
  Ktoś się do drzwi skrobie,
Śpi więc niby, dla pozoru,
  Mrucząc: — Dam ja tobie!..
A za drzwiami, pośród ciszy
  Stoi *niedźwiedź* w sieni.
Zbłądził, mruczy więc i dyszy,
  Złości się i pieni.
Wyszedł sobie wedle miodu,
  Wąchał sosen słupy —
I tak zalazł do ogrodu,
  Wreszcie do chałupy!..
Więc się kręci i obraca,
  Czyniąc dziwne tany,
Nosem sturcha, łapą maca,
  A tu wszędzie ściany...
Gdy obmacał wszystkie strony,
  Począł znów *da capo* —
I już dobrze rozwścieczony
  Drzwi otworzył łapą...
Wszedł do izby... A tu baba
  Jak na niego skoczy:
— „A mam że cię zbójcę, draba!
  „Niech ci wydrę oczy"!..
I nie wiedząc, że miast zięcia
  Był to niedźwiedź ino,
Z gęby skargi i przekłęcia
  Jak strumieniem płyną...

Jak krzyknęła z całej siły,
Tak nasz „misio“ blady —
Zadnią łapą zbadał tyły...
I... do rejterady...
Wyszedł z chaty, biegł przez łany
Cztery mile blisko.
I aż rankiem zadyszany
Znalazł legowisko!

. . . .

Niech mi teraz więc orzeką
Męże z mędrców sfery:
Jakby *człowiek* biegł daleko,
Gdy *zwierz* biegł mil cztery?

Paul de Coś.

Wiadomości Astronomiczne.

Zaćmienie słońca, które z powodu chmur i innych przeszkód niezawisłych od astronomów, nie mogło być widzialnem w r. 1887, zostało odłożone na rok następny. Edisson, wezwany przez węgierską Akademię umiejętności, pracuje nad wynalezieniem machiny nie dozwalającej chmurom zasłaniać słońca w dniu oznaczonym. Bliższe szczegóły afisze doniosą.

Z obserwatorjum krakowskiego. Odkryto w okolicy Akademii umiejętności naszych dwie gwiazdy pierwszorzędnej wielkości. Wielkość ich niedostrzeżona gołem okiem profanów; w teleskopie krakowskim świeci nadzwyczaj silnem światłem.

Liczba komet w tym roku z powodu mody nakazującej strój krótki, zmniejszy się niesłychanie. Długoogoniaste komety, świecące pożyczanym blaskiem, widziane będą jedynie na balach dworskich na Kleparzu.

Wydoskonalenie teleskopów doszło już do takiego stopnia, że w jednem amerykańskiem obserwatorjum dostrzeżono ludzi mieszkających na „Marsie“. Ludzie ci są blondyni i wszyscy noszą strój polski. Nadzwyczaj musi to być gwiazda urodzajna, albowiem ludzie ci nic nie robią innego, tylko jedzą, piją, skaczą, jak się z ruchów zdaje, mazura, i ciągle grają bądź w karty, bądź w inne gry.

Bismark, dowiedziawszy się o tem rozmyśla, jakimby sposobem można tych ludzi wygnać ztamtąd, a niemieckie kolonie zaprowadzić. Jeżeli mu się uda wybudować na balonach drogę, prowadzącą ztamtąd do Monaco, niezawodnie uda mu się to przedsięwzięcie.

Dawniej ziemia ze wszystkiem co się na niej znajduje, obracała się koło słońca; dziś ponieważ ludzie obracają się koło złotego cielca — słońce przestało być punktem środkowym świata i siłą przyciągającą i pełni tylko funkcje pieca ogrzewającego i lampy dającej światło. — Za tę degradacją mści się ono czasem i wyprawia ludziom różne figle i niespodzianki, jak n. p. panu Jakubowskiemu w czasie wystawy krakowskiej,

Księżyc był sprowadzonym z chaosu przez anioła miłości w charakterze oblubieńca ziemi. Skoro ją zobaczył, tak się przestraszył jej ogromu, że stanął jak wryty a potem chciał czmychnąć — lecz ziemia tak go już przyciągnęła do siebie, że ani w tę ani w ową stronę — i tak już pozostał jak w zaklętem kole, ustawicznie kręcąc się koło niej ku wielkiemu śmiechowi gwiazd różnych. Żywi on się światłem pożyczanem od słońca, przy którego blasku szuka drogi najsposobniejszej do ucieczki.

Na ziemi naszej istnieje nieskończona ilość takich księżyców, które się kręcą koło ludzi możnych, wpływowych i żywią się pożyczanemi od nich funduszami. Przy każdej zmianie usposobień mecenasów następują zaćmienia ich satelitów. Te księżyce na ziemi są daleko mądrzejsze od księżyca ziemi, albowiem już niejedni nie tylko się nie odwracali, ale owszem starali się zostać nie tylko oblubieńcami ale i mężami brzydkiej i starej ale bogatej baby.

Do gwiazd stałych liczą się śpiewaczki, dopóki im dopisuje głos i wdzięki. Tenory z wysokiem *c*, malarze sławni nazywani także mistrzami i aktorki pierwszorzędne. Gwiazdy te mają koło siebie liczne roje gwiazd, sate-

litów, które ciągną za niemi w postaci długiego ogona — w skutek czego gwiazdy te brano dawniej mylnie za komety.

Gwiazdy spadające są te, które spadają w pewnych porach roku na pierś ludzi zasłużonych lub protegowanych. Najliczniejsze bywają w czasie przejazdu panujących, kongresów i zjazdów. — Galicyja ma tych gwiazd spadających taką obfitość, że sama zyskała nazwę gwiazdy spadającej czyli upadłej.

Komety były dawniej zwiastunami wojny, dziś kursa giełdowe zastąpiły je w tym względzie. Z biegiem czasu stają się coraz krótsze.

List bardzo ważny dla panów astronomów otrzymaliśmy w tej chwili z tamtego świata i takowy tu umieszczamy:

Doniesiono mi tutaj, że na ziemi utrzymuje się wieść, jakoby niejaki pan Kopernik i pan Galileusz pierwsi odkryli, że się ziemia obraca. W interesie prawdy muszę sprostować to mylne mniemanie, gdyż to ja pierwszy po kilku fifkach wina jeszcze przedpotowego — a o ile pamięć moja sięga, to rodzącego się i chodowanego w dzisiejszej Galicji — zauważyłem, że się ziemia razem ze mną obracała. Powołuję się w tym względzie na świadectwo moich córek również w tem astronomicznem odkryciu biorących udział.

Z poważaniem **Noe patryjarcha żydowski.**

POWRÓT TATY.

Idźcie sługusy, idźcie wszyscy razem
  Za miasto pod słup na wzgórek,
Tam się biczujcie knutem i żelazem,
  Mówiąc do Bozi paciórek.
Car nie powraca, ranki i wieczory
  Hurko wciąż czeka go w trwodze
Wciąż niepewności myśl mu trapią zmory
  I żona trapi go srodze,
O, madame Hurko żądna łask, prajdocha,
  Tą złudą wciąż się zachwyca;
Wartaż zaszczytów ta, co podłość kocha
  Prywislanskaja carica?
Niemcy manewra odbyli w Szczecinie,
  A tędy car miał powrócić.
Lecz nie powraca, czas płynie i płynie,
  Jakżeż się, jakże nie smucić?
Mija dzień za dniem — tak łaski mijają,
  Niepewność taka rozczula.
Car, pogardzając, widać, piesków zgrają,
  W Danii jak hulał, tak hula.
O carze, carze, spójrz na smutek Hurki,
  Lecz o nim nie mów nikomu.
Miń lepiej łzami przesiąkłe pagórki
  I morzem wracaj do domu.
Jeśli nikczemność masz tylko nagrodzić,
  Która twe sługi ohydzi,
Lepiej nie staraj Hurkom się dogodzić,
  Niech smutny kraj cię nie widzi.

Fu. Cze.

TRZY FAZY.

Gąsek już przeciągnął sznur,
Słońce błysło z poza chmur,
Już w powietrzu wiosnę czuć,
Kobiet moc, gdzie okiem rzuć,
Aż ci żywiej bije krew.
Gdy w ogrodzie pośród drzew
Używałem wolnych chwil —
„Ją“ ujrzałem... **„en profile“**...

* * *

Błot ulicznych znikła toń
Uczuwałem cudną woń
Wron krakanie pośród drzew
Zmienia się w słowiczy śpiew,
A rynsztoków szary brud
Był Lemańskich lustrem wód.
Do „Niej“ ciągnął jakiś czar,
Lecz... ciocia **„en trois quart“.**

* * *

Księżyc po niebieskiem tle
Już rozrzucił blaski swe,
Nikł już wszędzie ludu tłum,
Ja błądziłem pełen dum;
Aż odwagi wstąpił duch,
Więc się zbliżam... A wtem... buch!
W plecach ból... marzenia w las!
Ojciec... z laską stał **„en face“**...

Zawracalski.



„Kiliński był szewcem poruszył Warszawę
Wyprawił Moskalom weselisko krwawe.“

(Z piosenki ludowej).

U P A D Ł A.

(FANTAZJA.)

. . . . Noc cicha..
Roślinność rosy pije i wonią oddycha.
Ostatnie słońca krwawo skonały promienie
I ziemię utuliły mroki w szarą szatę.
Na starej świata tego olbrzymiej arenie
Skończyli walkę dzienną życia zapaśnicy.
Po niebie lazurowem, w dziwnie szybkim pędzie,
Ścigają się utkane z białej mgły łabędzie
Skrzydlate;
A z puchów ich migoce miesiąc srebrnolicy,
I gwiazdek djamentowych iskrzą się miryady,
Rzucając blask zamglony, na wpółsenny, blady...
. . . .
Rzym drzémie...
Zasnęło krwi gorącej latańczyków plemię,
Zamilkły u kolumnad lazzaranów pieśnie,
I spokój w murach Romy zapanował głuchy;
Kolizeum, gmach Piotra i Kapitol we śnie, —
A tylko w Watykanu salach światło błyska,
Znać jeszcze nie śpi papież, nie śpi król Kościoła,
Bo słudzy po krużgankach suują się dokoła,
Jak duchy,
Jak mary, co śród nocy sprawują igrzyska,
Jak cienie drzew, gdy zefir lekko je kołysze.
Ruszają się i żyją — roztopieni w ciszę...
. . . .
Tej nocy,
Gdy w łoża dostojnicy kładli się wysocy,
Gdy w całym Watykanie, jak na dane hasło,
Jak gdyby tajne ręce z tajemniczej czary
Ciemności rozlewały, — światło wszędzie zgasło,
„On“ wyszedł na krużganek przybrany w szkarłaty...
Pod stopy park mu słał się — ziemskich cudów eden,
Nad parkiem na marmurach stał „On“, święty jeden,
I mary,
Duchy Piusów, Urbanów, Rzymu potentaty.
A „On“ je w kabłąk zginał, jak cyrkowe błazny,
Ku stronie, gdzie stał olbrzym, pruski duch „żelazny“...
. . . .
A dumny,
Stał ów kanclerz żelazny, wsparty o kolumny,
I przed duchami świętych nie uchylał głowy...
„On“ dłoń mu podał pierwszy i z własnego łona
Krzyż zdjęty mu na piersi włożył brylantowy,
Krzyż, godło wiary świętej, której sam był królem!

A zefir... o ironio!.. jakby na złość właśnie
Bujając w kolumnadach śpiewał lackie baśnie...
Korona
I nimb świętości nie spadł — twarz nie drgnęła bólem
I cisza była w górze — grom był snać bezsilny —
I duchy wszystkie pierzchły — „On“ stał... nieomylny.

* * *

. . . . Nad Wartą
Wygnańcom wrota pruskie wszystkie wraz otwarto.
I lud wziął kij żebraczy w spracowane ręce
I wyszedł. z chat wypędzon śród pomroków nocy.
I jeszcze słał modlitwy świętej swej Panience
I jeszcze miał nadzieję... I błagał: O Panie!
O Chryste, co rozpięty tam na krzyżu stoisz,
Co wiary godłem jesteś i w nadzieję zbroisz —
Pomocy!
I ty, kościoła królu, Ty, na Watykanie
Zastępco Chrystusowy, tu, na ziemskim globie,
Broń święty, nieomylny... ocalenie w Tobie!
. . . .
Z nad Warty
Kanclerskiem „prawem siły“ lud lechitów party.
Lud jarzmem uciśniony, głodny, nagi, bosy,
Opuszczał swe ojczyste chaty i zagony
I z jękiem, co się zdało przebić chciał niebiosy,
Wygnany. w świat szeroki poszedł szukać chleba...
I łzy zbryzgały pola, nakrztałt zbawczej rosy,
Co żyźni suchą rolę, zwilża świeże kłosy
I plony...
Przesiąkła wygnańczemi łzami czarna gleba,
Tak czarna, jako czarny jest kęs chleba kmieci,
Co mięsem jest dla starców i mlekiem — dla dzieci...
. . . .
Nad Wartą
Lechitów dzieje smutną się zwiększyły kartą!
I poszły ludy żebrać, wypędzone z domu,
I każdy pytał cicho ze łzą smutku w oku:
Ach, komuż mam zawdzięczać dolę swoją, komu,
Że cierpię za pradziadów i praojców wiarę?..
I poszły ludy żebrać o ostatkach siły,
A o „jego“ miłości dla sierót zwątpiły!
W pomroku
Widziały tylko w dali widma nędzy szare
I przyszłość groźną, straszną, jak pożogi zgliszcze,
I krzyż na piersi wroga... wiary swej bożyszcze...

* * *

. . . . A w Rzymie
Jaśniało blaskiem wielkim nieomylne imię!
Oparty o balkonu białą balustradę
Stał „On“. Pierścienie siwe spadły mu na skronie,
A wzrok spokojny, mglisty, utkwił w gwiazdy blade
I patrzył, cicho szepcąc: Deus, Jezu Christe!..

A jedna z gwiazd błyszczała. z sennych gwiazd mrowiska,
Jak brylant, co w papieskiej tęczą ogni błyska
Koronie...
A niebo było takie lazurowe, czyste,
Jak czoło, co się nigdy smutkiem nie zachmurzy.
Jak gdyby wcale światu słać nie miało burzy!..
. . . .
Do góry
Na ową gwiazdę lśniącą „On“ wzniósł wzrok ponury.
I widział jak powoli gwiazda słabnie, kona,
I widział, jak jej barwa srebrnosina, bladła,
I widział. jak ta gwiazda jego ulubiona,
Ta gwiazda, co gorzała lat tysiące jaśnie,
Zachwiała się na niebie, drżąc ostatnim blaskiem.
Aż wreszcie. ślad srebrzystym zaznaczywszy paskiem,
Upadła...
A była to lechickiej gwiazda wiary właśnie...
I tylko zefir z echem nad Cezarów groby
Z lechickiej niosł ziemicy requiem żałoby...
. . . .

Paweł Kośmiński.

SIELANKI GALICYJSKIE.

1.

Wiosna, słońce, zieleń, kwiaty,
Strumyk szemrze w lasku zcicha.
Na tle tego nędzne chaty,
I lud w chatach z głodu zdécha.

2.

Dworskie łany wiatr kołysze,
Niby fale rozigrane,
Cóż? gdy łany te, jak słyszę,
Żydom dawno już sprzedane.

3.

Nasza Wisła ukochana
Płynie cicha, modra, gładka,
Lecz nie uregulowana,
Niszczy plony warjatka.

4.

W dworze szlagon z krwi i kości,
Wina — gości on amator,
Więc rad, że Bóg w dom dał gości,
Nie — to jedzie sekwestrator.

5.

Gdy przyjmujem gości z Wiednia,
To tak hojnie i z paradą,
Że nie pozna, żeśmy biedni,
Żeśmy prawie równi dziadom.

6.

Banki! wynalazek boski —
My ich mamy ze sto prawie,
To też wszystkiej szlachty winki
Siedzą w bankach tych w zastawie.

7.

„Hulaj dusza“, jest przysłowie,
Więc z wesołą bądźmy twarzą,
Bo nam sami dziś hrabiowie
Wódkę pędzą, piwo warzą.

8.

Więc panowie w górę szklanki,
Bo tu istna Arkadja,
W której pasą się baranki,
A barankom tym rząd sprzyja.

NAJOSTATNIEJSZA ZBRODNIA.

(Historja pod słowem honoru prawdziwa).

Było to tedy w Warszawie
  I nawet temu niedawno;
Sprawa to arcyciekawa
  Przytem jest arcyzabawną.
Do popa z cerkwi miejscowej
  Przyszedł młodzieniec i rzecze:
— Panie, mam ważny interes,
  Ratuj na Boga, człowiecze!...
Pop był się przeląkł na razie,
  Nie wie skąd taka wizyta,
Prosi młodzieńca by usiadł
  I gburowato go pyta:
— „A czego choczesz paneczku?
  Nie wstyd że tobie być takiem
Szelmą, i za lat już młodych
  Stać się zwyczajnym żebrakiem?“
— Jam nie żebrakiem, rzekł młodzian,
  W ważnej przychodzę tu sprawie,
Oto chcę prosić... bo... niby...
  Ja przyjąć chcę prawosławie...“
Pop, jak rażony piorunem
  Zmiękł zaraz, powstał na nogi,
Prosi go siedzieć, serdecznie:
  — „No sadiś, sadiś mój drogi!...
Dobrze to, dobrze, mój złoty,
  Żeś już zrozumiał, kochanie,
Że ta religia jest lepsza,
  Że nasze trwalsze wyznanie!...
Siadaj, dam księgi nabożne,
  Trza się poduczyć coś przecie,
A tam za miesiąc napewno
  Będziesz moskalem me dziecię...“
— „Ale! zawracasz pan głowę,
  Miałbyś też nowy ambaras,
Chcę zostać, panie, moskalem,
  Ale chcę zostać tu, zaraz...“
Pop gały wielkie wytrzeszcza
  I gada prosto już z mostu:
— „Ależ, gołubczyk, tu, zaraz,
  To niemożliwe poprostu...
Bardzom szczęśliwy, że wiara
  Tak cię pobudza pohopnie,
Ależ znów nie wiem dla czego
  Tak ci się spieszy okropnie?...
Czekaj do jutra...“
          — „Niemogę,
Czynię więc prośbę usilną,
  Bym został zaraz moskalem,
    Bo strasznie być nim mi pilno...“
— „Lecz bój się Boga... nie można!
  To nie kęs z masłem zjeść chleba,
Do jutra musisz poczekać,
  Toć przygotowań potrzeba...“
— „Nie czekam więcej ni chwili,
  Muszę powiedzieć mu z żalem,
Na jutro muszę być gotów,
  Muszę być jutro moskalem!...“
Pop był szalenie zdumiony,
  Starał się zebrać myśl wszelką,
A myślał sobie po cichu:
  „Jak nasza wiara jest wielką!...“
— Widzę, rzekł, chłopcze mój miły,
  Że już jest święta twa dusza,
Le proszę powiedz co też cię
  Dziś do pospiechu tak zmusza?...
— „Ha, kiedy chcesz tak już, panie,
  To powiem wszystko ci szczerze,
Bo w ciebie tylko jednego
  Dzisiaj już ufam i wierzę...
Widzisz kochany mój panie,
  Ja mam bogatą tu ciocię,
Co oprócz pięknych dwóch domów
  W gotówce jeszcze ma krocie;
Ale nic baba przebrzydła
  Dać nie chce — leży gotówka!
Nie pomagają nic piękne
  Moje umizgi i słówka..
Dziś pokłóciłem się z babą
  I rzekłem w tym jej sposobie:
„Gdy nie dasz, ciociu, pieniędzy
  To takie świństwo ci zrobię,
Że za mą hańbę okrutną
  W oczy pluć będą ci prawie!...“
No i przyszedłem do pana
  Bom przyjąć chciał prawosławie!...

. . . .

Co się tam dalej już stało
  Z całą rozmowa tą rzewną,
Nie wiem nic o tem. — Jednakże
  Że to nie farsa to pewno...

Warszawiak.



Pany mi — kobyłe opisujom — wydziwiajom — jak sie kobyła rozłości — wyrznie kopytem — calandry pozruco — i bedzie niescęście!... a niechta!

PRZEPOWIEDNIE Z SENNIKA EGIPSKIEGO
DLA NIEKTÓRYCH WIELKOŚCI GALICYJSKICH.

Byk.

Jeżeli będzie miał brodę dużą, a wolnego oka na wejrzenie, tedy będzie znamię jego: **byk,** które znamię jest na wschód Wielo Polski niewieście, gorące — a kto się pod niem narodzi, ten będzie człowiek sam w sobie upatrujący i za płcią piękną goniący. A nie będą wdzięczne uczynki jego, a będzie miał wysokie piersi tęgie bary, a kiedy mówi, tedy oczy stula, a pysznym będzie.

Dom zysku jego: **bliźnięta,** z którego to znaku procesy wynikną. Dom ojca jego i braci **rak.** Nie może przy nim być, tylko ma przeniesienie mieć z jednej ziemi do drugiej. Dom jego mocy jest **strzelec,** ma chodzić po cudzych kniejach, ma być sponiewierany bardzo ale uwolnion będzie — i będzie obdarowan dobrym darem od kogo, a wielkie ściskanie będzie cierpiał. Ma się chronić od mężów, innej śmierci nie bać się. Dom potrzeby jego **koziorożec,** tam będzie miał wielkie dobra dla siebie. Szczęście jego we wielkiej barwie, tylko w złotej nie.

Skop albo Baran.

Które to znamię jest w Galicyi panujące ogniste, a szlacheckie. Kto się pod niem narodzi, będzie mdłej krwi, wielkich oczów, gniewliwy, a prędko się uśmierzy. A kiedy się rozgniewa w żyłach będzie znać na czole, a będzie tracił często, aby imienia nabywać, a nie będzie bogaty, ani ubogi. Dom żywota jego nad **Jordanem,** dom zysku jego byk, będzie miał szczęście u wszystkich ludzi tego znamienia, bo szczęśliwą będzie miał rękę do rozmnażania tego z nad Jordanu pokolenia. Dom jego szczęścia **rak,** więc będzie miał szczęście na wielkich wodach, a łaskę wielką będzie miał też u panów swoich. Dom niemocy jego **panna,** nie ma nic, coby było ku przykrości jego, a wszystkie niemoce swe pod tem znamieniem będzie cierpiał, które są przyrodzone, czy nabyte. Dom śmierci jego **niedźwiadek.** Po wyborach nie ma chodzić, a w nocy nie ma pić wina, mówek głupich miewać, wysoko się piąć, a i innych rzeczy się strzedz, bo mu ten znak jest najgorszy. Dom uciążenia jego **ryby,** a z tego znaku nie będzie miał nic dobrego, a będzie miał od psa bliznę, któren go w dzieciństwie ukąsił, a gdy będzie gniewny, to jako tamten zachowa się we wszystkiem. Ten będzie tajemny miłośnik niewiast i będzie obdarzon czarnością zębów. Żywot jego rozdzielon na dwie części. Jeżeli nie umrze w 50 roku, to będzie żył dalej.

Bliźnięta.

Które to znamię nijakie jest, w sejmie i w szkole panujące. Kto się pod niem narodzi będzie oblicza przystojnego, wymowy dużej, a słodkiej. Będzie człowiek próżny, światły, zarozumiały, a będzie znajomy u króla i panów wielkich, a będzie miał na piersiach abo na paznokciu znamię, a będzie wielki potwarca. Pośrodku jego żywota bliźnięta są — to czas jemu dobry polować na **bobry** i w Tarnowie je sprzedawać. Dom jego szczęścia **panna,** przez nią przyjdzie do bogactwa i pojmie żonę. Tego czasu wszystko dla niego użyteczne. Dom ucisku jego warchoł, od którego to znamienia ma dostać gorączki i umrzeć.

Rak.

Które to znamię zimne jest, mokre, niewieście, a kto się pod niem narodzi, będzie krępego ciała, błękitnego, a ognistego oka, wcześnie siwy i pożądliwy w spojrzeniu. Będzie cierpiał niemoc w rękach i nogach, łgarz, będzie miłował złość, a nie dbać o sprawiedliwość. A będzie umiał czynić. Dom zysku jego **pik,** dom szczęścia jego **as,** będzie miał szczęście do dam, króli, niżników i asów. Dom żywota jego **panna,** z którą mu ciężko bardzo. Dom synów jego **niedźwiadek,** będzie miał wesołe i rozpasane. Dom rządu jego **skop,** z którego będzie miał cześć wielką i zysk

niemały. Dom mocy jego **strzelec**, będzie strzelał, a kule jego nie będą zabijały, ale sprowadzą owrzodzenia wielkie w społeczności i upadek ducha w narodzie, a za to on policzon między złe. Znamię jego śmierci: spruchnienie goleni jako **zmiana** łask demona.

Strzelec.

Znamię to ogniste męskie, na wystawach i w gazie panujące. Kto się pod niem urodzi będzie reumatyczny, czarnych oczów, wymowny, mądry, a śmiały na obliczu, prostych włosów i chmurnego czoła. Dom żywota jego **waga**, będzie ważył albo i nie, opinję ludzką według potrzeby. Z tego, co będzie czynił, ku pożytkowi miasta, kłopoty i zaszczyty mu przyniesie. Dom żywota jego **koziorożec**, będzie miał szczęście we wszelkich rzeczach żelaznych i będzie wdzięcznym dobrze czyniącym jemu.

Dom braci jego **wodnik**, będzie lepszy od rodzonej braci swojej, jeżeli ją będzie miał. Dom rodziców jego **ryby**, a będzie on przeto mądra ryba też i pogrzebie on ojca i matkę tego czasu i pójdzie do ziemi inszej. Dom dzieci jego **baran** i będzie miał dzieci potulniejsze od siebie. Dom złączenia jego bliźnięta, będzie miał dwie żony albo jedną, co za więcej obstoi. Dom przyjaciół jego **Felis** albo **Leo** co wszystko jedno jest, a jeżeli je przezwycięży, to jeno jako lis i będzie żył po latach 60. Dom jego śmierci **rak**, a jeżeli pójdzie jego drogą, to swego czasu umrze i pożałowan nie będzie.

Wodnik.

Znamię to niewieście i liche jest. Kto się pod niem urodzi, będzie ciężkiej wymowy, małej krwi, dobrej woli, ale słabej, a obracający się za pomyślnemi wiatrami; będzie popędliwy, a gbur — i urazę długo w sercu nosił. Pod tym znakiem posiędzie zaszczyty i godności. Dom niemocy jego **rak**, wielkie mu ztąd niemoce przychodzić będą, ale je przetrzyma. Dom szczęścia jego **ryby**, ale w wodzie mętnej ryb łowić nie będzie on — jeno pogrzebie bracię swą łowiącą one. Dom żony jego **panna** i będzie on pantoflem jej i dobrze mu z tem będzie. Dom rodu jego **koziorożec**, a otrzyma tarczę szlachecką, na której nie będzie herbu, tylko napis: **„Primus“** - et oculos ejus będą zwiastowały szczęście jego jako primulae wiosnę et ille erit felix. Dom dzieci jego **bliźnięta**, a nie będzie on ani ubogi, ani bogaty, jako był Krezus.

(Druga połowa w przyszłym kalendarzu).

Z TEKI ETERYCZNEGO WIESZCZA.

Umysł mi znowu jakieś mrzonki łapie,
Serce w uderzeń pospiesza się takcie,
Chociaż gwiaździsty haft z nieba nie kapie,
Ni na operze bawię się w antrakcie,
Mógłbym zapłakać czując pochlebstw dymy,
Lecz rozrzewnienia szkodliwe są kapki,
Nos więc ocieram podszewką swej czapki
Wesołe pragnąc sklejać sobie rymy.

Okryta szalem, niebiańska, pół boska,
Szeptałaś do mnie, topiąc wzrok w krawacie,
Nad nami topól drżała liśćmi włoska,
Księżyc wśród chmurek siedział gdyby w wacie.
Natura była półsenną półmglistą,
Lecz tyś czarniała w oczą swych ogniku
Boś wtenczas była panną ze sklepiku
A i ja wówczas byłem kancelistą.

I długo, w każdą niemal noc tak skrycie,
Wzajemnych swoich słuchaliśmy zwierzeń
I szeptów liści i serca uderzeń,
Siedząc wśród zmroku na kamiennej płycie.
Często chrupałaś tam francuskie ciastko
Lub ssałaś w ustach słodkie czekoladki,
I tak rodzinne zwijaliśmy gniazdko,
I tak upojeń zrywaliśmy kwiatki.

I przeszły lata, długie bardzo lata,
Umysł mi znowu jakieś mrzonki łapie,
Znów chmurek białych kołysze się szmata
Koło księżyca w mglistej, lisiej czapie.
Życie się także wlecze smugą mglistą,
Wśród bębnów moich dziewięciorga krzyku,
Lecz tyś już nie jest panną ze sklepiku,
Chociaż ja dotąd jestem kancelistą.

Duduś.

CHREST CZY DZIEWCZYNA.

Ja Pantalejmon Pantalejmonowicz Drjańczyk, ja dziwny jestem człowiek. Jej Bohu! Laszki mówią, że my nie mamy serca! Pabieri czort! My nie mamy serca? Ja Pantalejmon Pantalejmonowicz Drjańczyk, powiem panstwu, że przynajmniej co mnie si tyczy, to rzecz si ma inaczej. Ja jestem miękki, bardzo miękki; ja nie tolko mam serce, ale Jej Bohu ja mam serce z wosku!

A jak wosk z świecy przed ołtarzem Matuszki Bohorodycy kapie, tak topnieje moje serce i robi si masło, kiedy na mnie popatrzy ładna dziewczyna. I ja powiem panstwu jeszcze jedno: ja nie jestem jak inne sukinsyny, ja nawet mięknę, kiedy zobaczę piękną Laszkę. I to także powiem, że ja nie arystokrat w miłości, ja nawet chłopki lubię.

Ja bo miał taki niedawno przypadek. Dali mnie na sprawnika na Podlasie, nu, panstwo wiecie, co to Podlasie! Jak który tęgi czynownik pójdzie tam, to mówią: „Mieliśmy jednego psa, a i tego wzięli na Podlasie". No, to także nie prawda, bo ja Pantalejmon Pantalejmonowicz Drjańczyk pies nie jestem, co mnie dali na Podlasie. No, swoją drogą, ja wiedział, co to znaczy. Jego imperatorskie wieliczestwo Car batiuszka, chce, aby wygolić unitów; wygolić, to wygolić. Ja nie brzytwa, ale jak batiuszka każe, to ja i brzytwą być potrafię.

Tak ja przyjechał raz do wsi Czarnyszowej i zwołał gromadę i powiedział im: Pasłysztie dieci! Wy unity? A oni odpowiedzieli: „Unity!" Wtedy ja do nich: To źle, że wy Unity. To wam łacińskie popy pozawracali głowy. Bo ja wam powiem co po prawdzie. Ja nie pop, ale ja także znam się na rzeczy. Taże Jezos Chrystos sam założył cerkiew prawosławną za pryzwolenijem Cara. Boh znajet kak jemu było na imię dość, że kazał bić pokłony światomu Nikołaju! Ale łacinnikom nie podobał się święty Nikoła, tak się zbuntowali i zrobili rewolucyę na Jezusa Chrysta. Wy chcecie trzymać się tych miateżników? Fe, rabiata! Wy nie taka swołocz! Ja wiem, że wy się namyślicie.

— „Nie prawda, to nie prawda, to kłamstwo"! ktoś zawołał.

Jakto mnie sprawnikowi takie mówić rzeczy? Tak ja się rzucił naprzód i pytam, kto tu jest taki buntowszczyk? A na to wyszła harna dziewczyna i powiedziała: Ja!

Nu, jak dziewczyna, to co innego. A co za dziewczyna? Ba, ba, ba! Pi, pi, pi! Powiadam państwu, że usta miała jak korale na poczajowskim ołtarzu, oczy jak djamenty carskie, włos złoty jak generalskie epolety, twarz taką śliczną, że i kochanka naszego gubernatora przy niej: pałuba, a cała była tak smaczną dla oka, jak ostryga z handlu tego jewreja Abrumkowicza. Tak ja się oblizał językiem i serce mi poczęło mięknąć, ja jej zapytał: Czyja ty? A ona odpowiedziała: „Osypa Hrubczyka dońka". Ja znowu do niej: Dońko Osypa Hrubczyka, ty mi więcej takich rzeczy nie mów, bo źle będzie z tobą Ja ci ten raz daruję, ale sza!

I kiedy ja powrócił tak mi ta dońka Hrubczyka stała ciągle w myśli. — Ja widział już i hrabiny i kniahinie, ale takiej fajnej dziewczyny ja nie widział. I w mojem sercu wosk zaczął topnieć i robiło si masło.

Raz ja wyszedł w pole i patrzę, a tu stoi dońka Hrubczyka Ja do niej, ona się odwróciła. Zwyczajnie chłopska dziewka, nie zna si na grzeczności. Ale jakoś ja ją udobruchał, że przecie popatrzyła na mnie, ażem zaczerwienił się, niby rak zgotowany. I zaczął ja jej mówić dużo ładnych rzeczy. Ona nic. Nu nic, to nic; ja mówię swoje dalej. Ona znowu nic. Tak ja si jej pytam: Czemu ty mnie tak poniewierasz? Ja sprawnik, to honor tobie ze mną rozmawiać. — „Ale wy szyzmatyk", odpowiedziała dońka Hrubczyka z takim wstrętem jak by ja był szczur nie sprawnik — no i uciekła!

Jak ja powrócił do domu, było mi bardzo markotno. Ta bestyjka mnie tak pobiła, jak my Turcyę. Ja był w niej rozmiłowany już jak głupi dudek i nie wiedział ja, co począć z sobą. Gdziem się ruszył, tam stała mi przed oczami harna dziewka. No, było tak samo

ze mną, jak wtedy, jak ja widział ostrygi u tego jewreja Abrumkowicza, a nie mógł ich dostać. Jej Bohu, ażem zmizerniał i jeść ja nie jadł, choć było co, i tylko pił ja wodku, jak nieboskie stworzenie, aż mi gardło si spaliło.

Sochrani Boże! ja był bliski śmierci. Nie, ja był bliski czegoś jeszcze gorszego, ja był bliski głupości. Pożałuj batiuszko, ja chciał odstąpić ciebie. „Szyzmatyk!“ powiedziała mi dońka Hrubczyka. No, tak ja raz, jak sobie pociągnąłem wodki, odszedłem od rozumu. I ja tak chciał zrobić: zabrać dziengi, bo ja mam dziengi, ja tam troche i do ręki dostał i zwarował trochę, a potem dać się przekabacić popom łacińskim na Unitę i drapnąć z dońką Hrubczyka do Hałyczyny! Ale ja wiedział, że mnie chrest czeka, tak ja si biedził co lepsze: czy chrest, czy dziewczyna?

I mizerniał ja ciągle i zapijał się, a ukradkiem gonił za dońką Hrubczyka, ale ani sposób. I taki ja już był cienki, jak gubernatorska laska, a wyglądał ja jak stonog — aż raz mnie zapytał mój dobry druch Semen Sergiljewicz Czortow, co mi takiego?

A ja jemu powiedział, że nie wiem, co lepsze, chrest carski, czy dońka Hrubczyka.

Tak on na to mnie prosi, aby ja robił, co on powie, a będzie wszystko dobrze! I ja go posłuchał. I napisał ja raport do gubernatora, że stary Hrubczyk to buntowszczyk, że on prawosławnych przekabaca...

I raz ja dostał rozkaz pewien. Pamiętam, jak dziś, jak to było ciemno, kiedy ja z sołdatami wpadł do Hrubczyka i wywlókł starego z barłogu. I wywlókł ja także jego babę i jego dońkę. Ach, powiadam panstwu, to warto było widzieć. Stary był blady, jak ściana, baba zachodziła si od płaczu, a dziewczyna stała słupem Ale jaki to był słup. Ona tak bez spodnicy i kaftanika tolko w koszuli jeszczo ładniejsza si wydawała.

Tak ja starych kazał na wóz wsadzić, a dziewczynę wziął do mnie. Nu, ja już mam takie miękkie serce i mam litość dla ładnych dziewcząt.

Ja także, proszę panstwa, jestem dyskret, i nie powiem o niej nic więcej tolko, że ja był dla niej bardzo dobry, ja jej dawał szampana i ciasteczka, ale głupia nie chciala nic wziąść do ust. Czego ona chciała? Czy jej tu nie było lepiej, jak w chacie? Nu, ja miał ją trzy dni u siebie i ja miał już sposoby na to, aby ona mnie posluchała, kiedym ją o co prosił, bo Semen Sergijewicz Czortow powiedział mi: „No, Pantalejmon Pantalejmonowicz cztoż dońka Hrubczyka?“ — a ja jemu: to kotka, kak ja si do nij zbliżę i chcę ją pod brode pogłaskać — to pryska i pluje mi w głaza kak kotka sobace? — Semen Sergijewicz na to w śmiech i powiada: „a od czego ruki?“ No, ja mam proszę panstwa miękkie serce ale i silną rękę — tak ja zrozumiał Semena Sergijewicza i przyszedłem, ale ona była takaja blada kak lilja, szto ja Sprawnik zawrócił si w kancelariu i począł dumat' znowu co lepsze: chrest czy dziewczyna? i już chatił ja po cichu wziąść u ksendza polskiego z dońkom Hrubczyka katolicki ślub i świsnąć z nią w Austryju — kiedy Boh prysłał mi kozaka z Gubernatorskim pismom. No, i ja połuczył carski chrest!

W radosti mojej idę ja wsiejczas do dziewczyny Hrubczyka, aby jej powiedzieć szto ja mam chrest. Przychodzę a ona si po polski modli... Rozlościł si ja i krzyknął: „Małczy“! — a ona umilkła wsiejczas. Tak ja uczuł, że z mojego serca robi si masło i podchodzę i myśle: budut dwie pieczonki i chrest i dziewczyna — i chce ją pogłaskać pod brode — a ona jak nie splunie mi w samu mordu, tak ja przypomniał sobie szto gawaril Semen Sergiljewicz — no i ja mam silne ruki i skoczył ja i parfors kak russki powiada... no i basta... Dobrze mi poradził Semen Sergiljewicz Czortiow! Maładiec!

Za pare godzin przychodzę ja do mojej miłeńki — a ona stoi znowu w kącie kak słop i spiwa po polski: „Kto si w opieke poda“ .... — a łzy kapają z jej ócz jak wosk ze świecy przed obrazem Boharodycy, a potom dostaje pański choroby — spazmy wykręcają jej lica a oczy tak wytrzeszcza, szto ja uciekł ze strachu. No i spytał ja Semena Sergilewicza: „szto diełat', bo dziewka zwarjowała! — a on znowu poradził dobrze.

Wsiejczas wysłał ja dońkę za rodzicami w Sybir — no i powiadam panstwu, że dobrze si stało bo ja mam serce jak wosk — no, a tak nie będzie ono topnialo — chyba z radości, jak oto teraz — gdy sobie wspomnę na chrest! Widzicie panstwo, że płaczę, bo jak nie płakać kagda Jego imperatorskie Wieliczestwo Car batiuszka taki dobry!



Lit. A. Pruszyńskiego w Krakowie.

Macie znać, że car was bardzo kocha i dlatego pozwala wam wyznawać tę samą wiarę, którą car wyznaje t. j. prawosławną.

Niepotrzebujemyta nijakiego pozwoleństwa bo my sami nie chcemy.

Ale car obiecał każdemu, który zmieni wiarę, zapłacić 10 rs.

Et — prosę pana nocelnika, jakbym jo na ten przykłod mioł dobrego kunia a ktoś drugi mi dawoł za niego parsywą škapę, to choćby mi dopłacoł niewiem ile tobym ta sie nie zamienioł, bo ten parsywiec mógłby mi całą stajnię zarazić.



Wot tiebie raz! wot tiebie parszywoja szkapa! Nie chciałeś za 10 rs. przejść na prawosławie, zdechniesz jak sobaka w katorgach ty i twoje pokolenie.

TANTI I HURKO

Operetka komiczna w 1-dnym akcie z epilogiem.

Osoby:

Hurko.
Hurkowa Marja Andrejewna.
Syn Hurki, cenzor.
Tanti, błazen.
Świnia 1-sza.
Świnia 2-ga.

Tłum, naród, dziennikarze, moskale, policya, świnie, żandarmi, pajace i t. d.

Rzecz dzieje się w Afganistanie przed końcem XIX. stulecia.

Scena I.

TANTI (sam).

Zagrałbym sobie preferansa z kurką,
Niemam partnera. Coś nikt nie przychodzi,
Przykro samemu, a to bydle Hurko
Jakieś ustawy znów tam nowe płodzi.
Doprawdy osioł wielce to ciekawy,
Myśli, że wielki i takim się sądzi,
Pisze ustawy i pisze ustawy
A ustawami znowu Tanti rządzi...

(Śpiewa).

Ach to wielce rzecz ciekawa
Jakie w Rosyi rządzą prawa,
Jakim prawom jest przyjazna,
Gdy do praw potrzeba błazna,
Ach prawników rój w niej cały —
To cymbały, to cymbały!...

(Wchodzi Hurko).

TANTI.

A jesteś wreszcie...

HURKO.

Co jasny pan każe
Dla pana tutaj przyszedłem jedynie...

TANTI.

Słuchaj plemię moskiewskie ty wraże!
Przyprowadź tutaj zaraz moje świnie!...

HURKO.

Podług rozkazu...

TANTI.

Czy Hurkowa
Dała osypki maciorom w swym czasie...

HURKO (n. s.)

Aj zapomniała biednaż moja głowa!...

TANTI.

No, szczekaj trutniu, wiesz że milczeć zasie!

HURKO.

Je... szcze... nie dała!...

TANTI.

To baba niepewna!
Wnet won ze służby, wołać ją tu zaraz!

HURKO (wychodząc).

To tu, panie, będzie ci ambaras!...

HURKOWA.

Służę wam panie!

TANTI.

Marja Andrejewna!
To ty się imasz babo polityki
I dla Polaków jesteś nieprzyjazna
W swoim „Dniewniku“ ciągle robisz krzyki —
I do pomocy potrzebujesz błazna,
A świń nie umiesz nakarmić...

HURKOWA.

O panie!...

TANTI.

Małczat'!... Ja cię nauczę ty czerkieskie plemię,
Aż ci tu służba kością w gardle stanie —
I na sybirską fruniesz sobie ziemię...
Gdzie moje świnie?...

HURKOWA.

Niech ja starczę za nie...

TANTI.

Idźże babsztylu przeklęty do czarta!...
Czyż moje świnie są znów takie tanie?
Tyś bo ich w racie całować nie warta!
Wiesz, ile one zrobiły rejwachu,

Wiesz, jak to one wszystkich tęgo straszą,
Cała cenzura aż drżała od strachu.
One zatrzęsły całą Rossyą waszą...
Wszak w całej Moskwie mówiono jedynie
O moich wieprzkach, no i nie bez racyi,
Dziś tylko w Rossyi wszystkiem rządzą świnie,
One motorem waszej dyplomacyi...
Gdzie moje świnie?...

HURKOWA (pomieszana)

Zaraz... tylko... aby... racz spocząć... aby...

TANTI (wściekły).

Co? gdzie są świnie? gdzie? no gadaj prędzej!
A niech cię djabli! a przeklęte baby!...

(Wpada młody HURKO).

Maman! donné moi... niby geld... pieniędzy...

TANTI.

Won ztąd psubracie! won ztąd sukinsynie!...
Ja was nauczę jak się stawiać hardzie.
Wyście huncwoty może moje świnie
Już zastawili w prywatnym lombardzie...

CHÓR (wchodząc śpiewa).

Ach, ach, ach!
Strach!
Cały gmach
Już: bach!
We łzach
Aż strach!
W jakim one były „czynie“
Owe świnie, tłuste świnie?

TANTI (recitativo).

Co się stało? mów narodzie,
Bo pod sercem coś mnie bodzie!
Zkąd ten żal co od was płynie?

CHÓR (z płaczem).

Ach te świnie, tłuste świnie!...

PAJACE (płacząc).

Ach, szwajn, szwajn, szwajn, russisze szwajn!

TANTI.

Mówcie prędzej, bo się zgniewam!
Jak się wezmę na pazurki,
Tak was wszystkich porozrywam..
Gdzie jest Hurko?! Wołać Hurki!!!

HURKO (wchodzi z płaczem).

Ach, nieszczęście! zdechły świnie!...

TANTI (górne cis forte).

Sukinsynie! Su. . kin... sy... nie...

Marsz żałobny z chórem.

Epilog.

(Pachołkowie wnoszą dwie świnie, które jako nieżywe nic nie mówią).

TANTI (śpiewa).

Więc już niema polityki
Więc mnie sława pewno minie,
Jeden Hurko mi pozostał
Katkow umarł, zdechły, świnie!
Więc przepadło wszystko naraz
I od deski aż do deski.
Skoro świnie moje zdechły,
Przepadł cały rząd moskiewski!
Któż więc teraz kością będzie,
By z Polakiem zacząć swary,
Zdechły świnie, myśmy sami
O mój Hurko druhu stary!...

(Rzuca mu się rozczulony w objęcia, kurtyna zapada).

(Po zapadnięciu kurtyny Sufler z budki wysuwa głowę i zwróciwszy się do publiczności tak mówi:)

Panowie! Nie jeden z was lecz z pewnością setki
Spytają się: co znaczy sens tej operetki?
Otóż ja wam to powiem! Rozchodzą się wieści,
Że wkrótce łaska carska Tantiego umieści
Na wysokiej posadzie — bo w Afganistanie
Wice-królem ten sławny bohatyr zostanie.
A do boku Hurkowie będą mu dodani:
Ona jako nadworna „carskich chlewów pani“
A on jej pomocnikiem — Tanti kolonję
Ma tam bowiem założyć, by w niej mnożyć świnie
Mające taką własność, że kto jeść je będzie:
Znów czcić zacznie knut, carskiej boskości na-
[rzędzie,
I dźwignie patrjotyzm w moskiewskim narodzie,
Który tak dziś podupadł, że jak bydło bodzie
To, co było mu dawniej najświętszem na świecie!
W Rosji wsio możebne, więc w tej operecie
Przedstawiono jak wielkie nieszczęście byłoby,
Gdyby te czworonożne pomarły osoby.
Myśl wielkiego znaczenia i patrjotyczna!
Bo naród wzruszyć musi ta świń śmierć tragiczna...
A widząc coby stracił — pokłoni się Panu
I rzeknie: „Wielki Carze miast Afganistanu
Obierz święty Petersburg, by w nim trzodę ową,
Rozmnażali szczęśliwie Tanti wraz z Hurkową“.

Embarras de richésse.

Bogactwo — rzecz to pożądana
I wielki urok w sobie mieści,
Lecz zbytek jego ma kłopoty
Dziwacznej nieraz nawet treści.
Bogactwa zbytek bardzo często
Przyczyną bywa czułych łez,
Powstało nawet ztąd przysłowie,
Że... embarras de richésse...

Naprzykład panna Eulalja
Prześliczną miała suczkę Biżu,
Kupiła swoją faworytkę
Podobno kiedyś aż w... Paryżu!
Choć strzegła jej jak oka w głowie,
Lecz Biżu... ach przebrzydły pies!
Potomstwa rodzi sztuk siedmioro
I... embarras de richésse...

Ipsylion wiedzie dom bankierski,
Handlowców zna go cała sfera,
Więc pieniądz płynie mu do kasy,
Aż wkrótce „gruby kurant" zbiera...
Pewnego ranka... dał drapaka,
Bogactwa bowiem przeszedł kres,
Nie wiedział, co z pieniądzmi robić
Miał — embarras de richésse...

Ożenił się pan radca Adam
I marzył: Boże, kiedyż przecie,
Podporę zeszlesz mi starości.
Ach, kiedyż bocian da mi dziecię?!
W lat kilka... bocian się rozhulał
I przeszedł pożądany kres,
Dziw, radca ma coś... czternaścioro!
Więc... embarras de richésse...

Ignacy badał wiedzę świata
I różnych książek łykał tomy,
Nie było już dlań nic obcego,
On każdej sprawy był świadomy...
Aż wreszcie... począł coś majaczyć,
Mówiono, że go spętał bies...
A Ignaś tylko dostał w głowie
Ot .. embarras de richésse...

W salonie dowcip za dowcipem
Iks moskal sypie, jak z rękawa,
W dowcipie jednak tym stajennym
Dwuznaczna często bywa strawa...
Aż wreszcie palnął coś takiego,
Że oburzona la comtésse
Wskazała drzwi mu. . Iks dowcipniś
Miał... embarras de richésse...

Jest naród jednak, co przysłowia
Pod pewnym względem niezna wcale...
Pod względem **wodki**, mówiąc ściślej,
Nie znają nigdy go moskale...
Ot, żeby spił się tak jak bela,
I legł pod ławą jak pan... pies,
Nie powie nigdy, że za dużo,
Że... embarras de richésse...

Bogactwo — rzecz to pożądana
I wielki urok w sobie kryje,
Moskalom jednak nigdy dużo,
Bo co ma tylko... to przepije...
Dla tego też szubrawców w Rossyi,
Już dawno ilość przeszedł kres,
Tej „chluby" zbytek tam jest taki,
Że... embarras de richésse...

Gagatek.

U Cyrulika

— Hejże panie cyruliku! mówi Maciek stary
Ząb psiajucha tak mnie boli, że nie dacie wiary,
Tak dokuca mi nieznośnie, że juz ledwo zyję,
Cy wyrwiecie cyruliku tę srogą bestyję.
— Wyrwać? Czemu nie! I owszem! Toć moje rzemiosło...
— Ale ileby to w kostach — powiedźcie wyniosło?
— Bagatela! Dwa szostaki, a zniknie ból luty —
Nie będziecie mego rwania czuć ani minuty!...
— O, jeżeli tak mówicie, to o zgodę trudno,
Wasa kiesèń zbyt utyje, a moje zbyt schudną.
Któz to słysał za to gupstwo żądać dwa sustaki?
Przed tygodniem rwał mi zęba mistrz nie ladajaki,
I jak stoję tu przed wami wziął sustaka tylko,
Choć termosił dwie godziny, a nie zbył mnie chwilką!

SPRYT a PRACA.

Są moraliści, co głoszą wszędzie,
Że jest władczyni, co nas wzbogaca,
Że bez niej nigdy i nic nie będzie,
Że ona pierwszą w pięknych cnót rzędzie,
Zowią ją... praca!...

Są pesymiści, co znów nie wierzą
W ów nad cnotami cnót wszelkich szczyt,
I jeden wyraz między młodzieżą
Wciąż propagują i ciągle szerzą:
To... spryt!...

Czy pesymistów błędne tu zdanie —
Czy moralistów? któż się domaca!...
Jestto społeczne wielkie pytanie,
Co dziś popłacać lepiej jest w stanie:
Spryt czy też praca?...

By to rozwiązać — trudna szarada
A nie rozwiązać — to znowu wstyd;
Wielkie zalety praca posiada,
Ale ma szanse znowu nielada...
I spryt!

Kupiec nasz w pracy pędzi dzień cały
Łokciem lub miarką ciągle obraca,
Ma rozchód wielki, a dochód mały
Aż wreszcie rzecze: „Głupie morały!
Głupstwem jest praca!“

Takiż sam kupiec, lecz z drugiej strony,
Nie wiem katolik nawet czy żyd,
Ogłasza plajtę i zbiera plony
I wszyscy krzyczą: — To doświadczony,
Ma spryt!...

Młodzian ukończył dwa fakultety,
Rozumny, gładki... no, słowem caca!
Miejsca nie może znaleźć niestety,
Choć ideałem dlań nie... kobiety,
Lecz ciężka praca!

A wieluż takich próżniaków mamy,
Co mają tytuł, miejsce i byt —
I pod protekcyą jakiejś tam damy
Szczęście im wszystkie otwiera bramy...
To spryt...

Literat różne wertuje księgi,
Czyta! aż pot mu czoło ozłaca,
Wiedzę, prowadzić chce do potęgi!
I choć mu bieda daje wciąż cięgi
Dlań tylko... praca!

Lichy reporter kończy dwie klasy,
Moralna bieda największa z bied,
Żonę i siebie stroi w atłasy
I jest „opinią,“ z ludzi drze pasy...
Ma spryt!...

Księgarz, księgarnię piękną miał w mieście,
Dzieła co umysł młodzi wzbogaca,
Lecz dzieł leżało wciąż tysiąc dwieście —
Nikt nie kupował, — zamknął sklep wreszcie,
No, bo to... praca!...

A nieco dalej w ohydnej budzie
Szynkarz, co ciągnął z podwójnych kred,
Dziś w własnej wiosce siedzi po trudzie,
Jeździ do Meran i mówią ludzie:
— Miał spryt!...

Mania jest szwaczką i w magazynie
Cały dzień boży igłą obraca,
Piosnka jej czasem raźna popłynie,
Choć tylko biedę daje dziewczynie
Ciężka jej praca...

Kasia, co kiedyś razem ich dłonie
Jednej spodniczki zszywały bryt,
Ma protektora w starym baronie,
Perły, pieniądze, powóz i konie...
Ma spryt...

Więc moraliści, co głoszą wszędzie,
Że jest władczyni, co nas zbogaca,
Że bez niej nigdy i nic nie będzie —
Widać się mylą, że w bogactw rzędzie —
Bogactwem praca?...

O nie!... nie mylą oni się wcale,
Gdy z czci kadzideł niosą jej dymy,
Lecz my jednako kładziem na szalę
Pracę wraz z sprytem... Nie oni, ale
My się mylimy...

Niedante.



— „Puls przyspieszony, angina piramidalis chronica!"

„Oloboga — loboga! jak ino ją pon dochtur wele ogona pomacoł, zaro poznoł, ze ta psiowiara Werunika drągiem ją urzekła."

Kalendarz dla różnych stanów.

Dla hrabiów. Rok ma 365 dni świątecznych, z których większa połowa z postem. Dzień liczy się od 12 w południe do 1 w nocy. Suche dni są te, w których nie ma deszczu i można robić przejażdżki w odkrytym powozie. Pory roku są trzy: 1) karnawał zimowy, 2) wyjazd do wód czyli karnawał letni, 3) i pora rautów.

Dla wojaków. Rok składa się z 25 Übungsmarszów, 52 kirchparad, 30 scheibenschusów, 212 egzecyrek i 6 Hauptmanewrów oraz kilku dni Stockhasu. Niedziela jest to taki dzień, co się w nim idzie do befelu a potem na hulkę i tancmuzykę z frajerkami. Post jest wtedy, kiedy się masiruje na warte i jest od tego taki pan postfürer, co na te posty prowadzi.

Dla kucharek. Główniejsze święta w roku: 1) *Nowy Rok*, wtedy się dostaje kolendę — 2) *Wielkanoc*, zabijanie indyków i pieczenie placków — 3) *Zielone święta*, zabijanie kurcząt i huśtawka na Bielanach — 4) *Św. Michał*, zmiana służby — 5) *Św. Gertruda*, patronka koszykowego — 6) *Św. Marcin*, bicie gęsi — 7) *Boże Narodzenie*, sprawianie ryb, pasterka i muzyka pod dębem.

Dla profesorów i uczniów. Rok ma *dziesięć* miesięcy, tydzień składa się z *czterech* dni i *dwóch* połówek. *Uroczyste święta* są to dnie, w których się nie idzie do szkoły. Nowy Rok *1 Września* — ostatni dzień roku *30 Czerwca*.

Dla szewców. Rok składa się z dni, w których trzeba szyć buty, w których można szyć buty — i z takich, w których nic się nie robi, co się nazywa *dniem świątecznym*. Do świątecznych dni należą niedziele, święta uroczyste i blaumontagi. *Pory roku* są *dwie*: jedna, w której się pracuje przy lampie, t. j. od *św. Michała do św. Wojciecha* — i druga, w której się nie pracuje przy świecy t. j. od *św. Wojciecha do św. Michała*.

Dla szwaczek. Rok składa się z *300 dni* roboczych i *300 nocy*, w których się pracuje do połowy. *Post* trwa przez cały rok, wyjąwszy świąt uroczystych. *Suchedni* trwają tak długo, dopóki się robota nie trafi. Uroczyste święta są: *Emaus, Rękawka, Bielany, Wilja św. Andrzeja i Pasterka.*

Dla aktorów. Rok ma dwie pory: 1) *sezon zimowy* — 2) *sezon letni*. Rok aktorski rozpoczyna się *1 Września* w Krakowie, we Lwowie *w Niedzielę palmową*. Rok aktorski nie ma żadnych świąt i niedziel, wyjąwszy *trzech świąt uroczystych*, a mianowicie: pierwszy dzień Wielkiejnocy, pierwszy dzień Zielonych świątek i pierwszy dzień Bożego Narodzenia. *Suche dni* trwają podczas sezonu letniego, — gdy dyrekcyje puszczają aktorów na zieloną trawę. Obecnie dyrekcja lwowska zawiesiła na kołku *suche dni* — biorąc na gażę *sezon letni*, z którym się gimnastykuje po prowincji, a krakowska, prócz krzyżyka na drogę, jak się to dawniej praktykowało, daje im jeszcze połowę gaży, aby prócz zielonej paszy mieli jeszcze i mięso. *Post* trwa od *8* do *16* i od *20* do *30* każdego miesiąca.

Dla dyrekcyj teatrów. Rok składa się tylko z wieczorów, a w zimowym sezonie w niektórych miejscowościach i z dni popołudniowych. Święta są wieczorami najbardziej zarobkującemi. *Postu* nie znają wcale — za to *suchedni* obchodzą dwa razy w miesiąc, to jest na drugi dzień po wypłacie gaży.

Dla górników. Rok ma *300 nocy*, w których się pracuje przy lampie i *65 świąt*, które się przepędza przy świetle dziennem w kościele i w łóżku. *Post* trwa cały rok, z wyjątkiem *świąt uroczystych*. *Suche dni* tylko w dnie robocze. *Pór roku* nie ma żadnych, ani *zrównania* dnia z nocą.

Nareszcie

Kalendarzyk historyczny nowożytnej Galicji:

13 Stycznia **Majkes a bajkes** czyli wejście synów Izraela do ziemi polskiej jako ziemi obiecanej.

9 Lutego **Pirym** czyli karnawał **kaźmierzowski** na pamiątkę dnia, w którym **druga** Estera przyniosła szczęście swym braciom i siostrom — a zarazem i podziękowanie Panu Bogu, że błogosławi do dnia dzisiejszego ludowi wybranemu: córkami również tak pięknemi jakiemi były te obie historyczne Estery.

6 Marca **Git szabes** czyli założenie pierwszego szynku przez Icka Fefelberga.
1 Kwietnia **Pascha** czyli spożywanie baranów galicyjskich.
8 Kwietnia Dalszy ciąg spożywania.
12 Maja **Wusydues i Majówkes.** Święto ustanowione na pamiątkę kupowania wsi i gruntów.
20 Czerwca **Piches-Małachoskes** święto na uproszenie Pana Boga aby Galicję zamienił w Palestynę z królem żydowskim.
13 Lipca **Elul** na uczczenie pierwszego barona żydowskiego.
1 Sierpnia **Hosana** święto ustanowione na cześć **Złotego Cielca.**
25 Września **Trąbki** na pamiątkę ciągłego **trąbienia** sznapsa przez naród polski.
1 Października **Szwarcyjur sądny dzień** na pamiątkę zniesienia lichwy.
17 Paździconika **Radość** z obejścia prawa.
14 Listopada **Obchód** wprowadzenia do Galicji loteryi liczbowej i święcenia niedziel.
29 Grudnia **Jehowesdank** podziękowanie Jehowie za obchodzenie przez chrześcjan Wilji i świąt Bożego Narodzenia — oraz prośba aby jak najwięcej było zabaw karnawałowych.

Każda z was dziewcząt istota płocha.

Każda z was dziewcząt — istota płocha —
O wyrojonem śniąc szczęściu,
Wprzód marzy, wzdycha, później się kocha...
I szczęście widzi w zamęściu!

Uczucie któż dziś na serjo bierze?!..
Mówię ci dziewcze kochane,
W szczęście małżeńskie tam tylko wierzę,
Gdzie pary tak są dobrane:

On! wiecznie krągły — pulchny — rumiany,
Jak świeża drożdżowa bułka —
Jej płeć i krztałty — jak ze śmietany,
Swieżego masła gumułka!

Spokój w ich duszy, jak w jasnem niebie —
O szczęściu mówić czyż trzeba!
W pierwszym uścisku przylgną do siebie,
Jak miękkie masło do chleba!

Nerwy gdy w tłuszczu całe się kryją,
Na nic nie będą drażliwe —
Wolni od wrażeń, wiek swój przeżyją —
Jakież to stadło szczęśliwe!

Książka, nauka — co komu potem!?
To tylko umysł wytęża —
On też i słuchać nie lubi o tem...
To mi ideał na męża!

Życie duchowe pocóż niewieście?
Jej życiem stroje — salony!
Lato w przejazdkach — karnawał w mieście.
Cóż więcej trzeba dla żony!?

Niech się tam kocha uliczna zgraja...
Lecz nam! — Czyż serca potrzeba?..
Uczucie każde, serce rozstraja,
Nie dając rubli — ni chleba!

Dzisiaj uczucie, to rzecz nie modna,
Całkiem swój walor już traci...
Niech się tam kocha hołota głodna —
Idealiści — warjaci!

Nam! mieć pałace — liberje - cugi!
Huk złota zawsze w potrzebie,
Wszystko i wszystkich na swe usługi...
Kochać! nikogo! prócz siebie.

Miłość — to istne bańki mydlane —
Miej ją nie w czynie — lecz w słowie —
Gdy mi nie wierzysz dziewcze kochane...
Spytaj się mamy — niech powie!

Maczuga.

I TO I OWO.

Dyspepsia, (djalog).

— Rathen Sie mir Herr Doktor, czuję się niezdrowy.
Jakieś dreszcze, ziewania, jakiś zawrót głowy,
W dołku piecze, ich weiss nicht, wass ist das dokto-
— Może się Excelencya przeziębił, a może [rze?...
Ta jazda tu do Wardzina zaszkodziła księciu,
Trzeba się nie oddawać jakiś czas zajęciu.
— Ah, was sprichst du Herr Doktor, kiedy to mi wła-
Dodaje dziś energii, która dziwnie gaśnie [śnie
Właśnie, gdy myśl zagłębiam w raporta mych szpiegów,
Zda mi się, żem znów zdrowy jak wachmistrz z szeregów.
— Ha, może Excelencjo jest inna przyczyna
Czy czasem Excelencji nie szkodzi jarzyna,
Lub też blutwursty codzień dane do kolacji
Z finansów Europy i figlów Alzacji?
— Co? Gemüse... żołądek nawykł, mówię święcie,
Do wszelakiej jarzyny z posłów w parlamencie
Blutwurstów nie używam, a przynajmniej rzadko,
Jadam hece paryzkie z zieloną sałatką.
— Hm, może się Excelencja przejął Boulangerem?
— Tfu. głupstwo, to jak pianka, ta kwestja z błagierem
Prędzej może niestrawność z poznańskiego jaka,
Coś sobie przypominam... zjadłem raz Polaka...
— Ah, Herr Gott...! to, to właśnie, jest to rzecz [niestrawna,
Potrawa nieposilna, bo krzepnie oddawna,
Zwłaszcza. że Excelencja bairisz bier zapija,
Choć się zje, lecz do śmierci. ciągle się odbija,
I na zdrowy organizm nawet źle oddziała,
Zresztą ma kompetencja jest tutaj zamała.
— Więc nie masz na to środka, moj mości medyku?
— Chyba, że ci kto inny zada emetyku...
. . . .
To mówiąc, złożył doktór hołdy uniżone,
I wskazał ręką swoją w którąś świata stronę.

Hefastos.

Osobliwa.

I.

Ona być nie śmiała dzieckiem;
Do snu jej nie kołysały
Echa bajek czarodziejskich,
Czarodziejskie ideały.

Nie upajał jej mdły księżyc,
Ni różanych urok woni...
Z sfer zaklętych żadna wróżka
Nie chyliła ku niej skroni...

Nie badała też w żurnalach.
Mód Proteuszowej zmiany,
Tylko w gorset naukowy
Uzbrajała serca ściany.

II.

Ona dzieckiem być przestała;
Duch już w młodem dojrzał łonie,
Więc do czynu i do pracy
Wyciągała drobne dłonie.

Na ludzkości płodnem polu
Żyżnym kłosem stawać chciała;
— Ludzkość... jakże wielkie słowo!
Miłość... jakże przy niej mała!

Djablik.

Idealizm.

Idealizmem jam wskroś przesiąkł,
Wielbiąc w nim marzeń lilije;
I idealnie żywię się nawet,
Choć człek od tego nie tyje.

Aż strach mnie zbiera, kiedy pomyślę,
Co ideałów tkwi we mnie;
A jednak — dziwne — po całym świecie
Szukam ich dotąd daremnie.

Djablik.

Prawda między prawdami

Przysłowie powiada:
„Kto mieczem wojuje — ten od miecza ginie“...
Sprawdza się ta maksyma nie dzisiaj jedynie.
Katkow, wrogi nam moskal, owa bestya dzika,
Co Polakom zadawał takie straszne męki —
Jak wojował tak zginął. Paraliż języka,
I paraliż do tego czynnej prawej ręki.
Bo ręką po papierze na Polaków szastał,
A językiem znów zwykle w domu cara chlastał...

Cwajdraj.

W przedśnie.

W miękkich puchów białej fali
Leży ona — rozmarzona,
Dnia letniego skwar ją pali
Zda się więdnie i usycha,
Bo z namiętnych ust korali
Bieży piosnka tęskna, cicha,
Bieży z echem i w oddali
Kona....

Przy okienku klaszcze w dłonie
Chłopiec młody, szczyt urody...
Coś zadrgały puchów tonie
Ktoś się zbliża, chłopiec wzdycha,
A dziewczyna z wstydu płonie
Bo jej chłopiec szepcze z cicha,
Jak z nią przejdzie góry, błonie,
Lody....

Aż z oddali cień zły kroczy
I z nienacka chłopcu placka
Pali tęgo między oczy,
Wymyślając: „psia natura!
On romanse z dziewką toczy!"
Chłopiec szybko daje nura,
A na dziewkę stary użył...
Sznura....

Nad Grobem Katkowa.

Wielki moskalu!.. zdobny w Rossyi w sławę,
Coś wielką w prassie swej dzierżył buławę,
I w stronę Polski patrzał bardzo dumnie,
Na biedny naród rzucając kalumnje;
Wielki moskalu! zauszniku cara,
Synu swej Moskwy, potomku tatara,
Co w obelżywych, mściwych słów potoku
Polak ci zawsze stawał solą w oku..
Wielki moskalu!.. **My** na twoim grobie,
My tylko jedni nie stajem w żałobie,
I jak zdradzieccy zazwyczaj francuzi,
Twoim rodakom nie dajemy buzi..
Lecz na cześć twoją, wielki patrjoto,
Hymn pełen pochwał zanucim z ochotą,
Bo tyś był tylko **jeden** tego zdania,
Że między nami nie ma pojednania;
Bo tyś to mówił co dziś naszych gniewa;
„Zgoda z Polakiem nigdy nie możliwa";
Wiedziałeś, że nas pochlebstwa nie wzruszą,
Ześmy Polacy i sercem i duszą,
Twe wymyślania, dla ciebie są przeto
Tylko rozumem i tylko zaletą...
Tyś to rozumiał, że nie chwiejna trzcina,
Dusza Polaka, dusza Słowianina;
Tyś to rozumiał, że za jednym stołem
Nigdy nie siądzie nasz Polak z mongołem;
Tyś to rozumiał i twe wszystkie prace,
To nie puszczane innych sztuczne race,
Ale nienawiść szczera i prawdziwa,
Co od pradziadów na prawnuków spływa;
Tyś to rozumiał, że my z pochlebstw szydzim,
I was serdecznie, z duszy nienawidzim!
Tyś jeden tylko, w namiętnym swym szale,
Wskazał jak umią plugawić moskale;
Tyś tylko jeden odkrywał swe łono
I żółć wylewał silnie zaszczepioną;
Tyś tylko jeden, na Lechów ziemicę
Napadał, wprzódy odkrywszy przyłbicę;
Tyś był niebaczny na tłumów oklaski
I grał swą rolę bez fałszu, bez maski...
Tyś tylko jeden miał słuszne powody
Wierzyć, że nigdy nie może być zgody,
Tam gdzie ojczyznę zabraną krew zmyła
I gdzie zabrany ciemięży kraj siła!
Lecz choćeś wielki między mochów rzędy
Miałeś i wielkie swe głupstwa i błędy.
Chciałeś nas „zruszczyć"... To pierwsze twe głupstwo;
Nas nic nie „zruszczy". — Łaska ni przekupstwo,
Nie wpłynie na to, by zmienić nam serce;
Gdybyśmy w jarzma ciągłego szermierce
Nawet paść mieli — pójdziem naszym torem,
Padniem, umrzemy, lecz umrzem z honorem.
Lepsza nienawiść — otwarta to cnota —
Niż dobroć podła o spojrzeniu kota...
Ty wykarmiony na cesarskim chlebie
Nienawidziłeś — tak, jak i my ciebie...
Myśmy w kajdanach — a ty zbrojny w siłę
Nie plwamy przeto na twoją mogiłę,
Lecz za nienawiść i my także przeto
Równą pragniemy wypłacić monetą!
. . . .
O nie!.. Słowianin zanadto jest dumny
By plwać na wieko świeżej jeszcze trumny;
On krzyżem świętym ci litość zaznacza...
. . . .
„Spokój ci wieczny"!..
Tak **Polak** przebacza.

Moskwa. — Sierpień.

Jan * * *



Sześcioletni Witold: Dla cego pani nie byla na balu psieślej niedzieli?
Pięcioletnia Mania: A... bo zapsieślej niedzieli psejadlam się pierników.

Wyżej i dalej.

Eh, orły poleciałbym z wami,
Gdy wicher, gdy burza was niesie,
Bo nie dbam co życie dziś da mi,
W swym krótkim na ziemi okresie.
Pragnąłbym poszaleć i burzy,
Swe skrzydła powierzyć jam gotów
Bo tęskno do takiej podróży,
Co celem wznioślejszych jest lotów.

* * *

Niech karły na ziemi szlak kreślą,
Gdy żyją dla siebie i bytu
I niechcą przewiercić swą myślą
Tajemnic wielkiego błękitu;
Niech dusze ich chore tu nizko
O szczęściu pośmiertnem majaczą,
I patrząc w wygasłe ognisko,
Niech siedzą na grobach i płaczą
Ja niechcę na ziemi być zerem
Któremu kazano jest nieżyć,
Ja właśnie, gdy myśl nie jest sterem
Chcę piersią na burze uderzyć.
Na wichrach się wolę kołysać,
I burzom powierzyć swe życie,
Niż smutną opowieść łzą pisać,
Na dziejów zastygłych już płycie
Ja nie chcę ócz zwilżać łez rosą,
Nad grobem przeszłego żywota,
Mnie skrzydła umysłu niech niosą
Gdzie burza na wichrach się miota,
Gdzie piorun w zygzaki się łamie,
I stroi niebieskich lir struny,
Tam swoje wytężyć chce ramię
I myślą wstrzymywać pioruny...

* * *

Boleśnie tu w życiu na ziemi,
Wązkiemi drogami myśl toczyć
I ciężko w apatyi z innemi,
Jak żółwie bez celu, gdzieś kroczyć,
I smutno w codziennej szermierce,
Jałowy wciąż pokarm przeżuwać,
Gdy dalej, gdy wyżej rwie serce.
Coś czynić, coś tworzyć i czuwać.
Więc lepiej poszaleć, niż w głuszy,
Snem skrzydła umysłu owinąć,
Więc lepiej gdy zapał wre w duszy,
Do lotu się zerwać i płynąć...
I płynąć i dążyć bez końca,
Bez trwogi, że podróż daleka,
Wciąż światła i bliżej wciąż słońca,
Co za mgłą przesądów nas czeka.
Bezczynność — upadłych to znamię,
Apatya — to śmiercią jest ducha;
Czyż nasze spróchniałe już ramię,
Że serce już haseł nie słucha?
Ach naprzód — ja słyszę to hasło,
I łudzę krzepnące swe siły,
Uczucie wszak w piersiach nie zgasło
Ni trwożą rosnące mogiły.
Do czynu, co dźwiga społeczność,
I umysł uskrzydla i wzmacnia,
Do czynu — co trwałym jak wieczność,
Co serce człowieka uzacnia...

* * *

Nad wszystkie rozkoszne uśpienia,
Sny blade i spokój chwil wielu,
Ja wolę te wielkie dążenia,
Co wiodą umysły do celu!
Niech życie tu niżej szlakami,
Leniwie mknie w smutnym okresie,
Ja, orły poleciałbym z wami
Gdzie wichry, gdzie burza was niesie.

Efi.

W szpitalu dzieciątka Jezus w Warszawie.

— Czort wazmi, teraz wot znajetie rozporządzenie takie wyszło, coby wsiech podrzutków chrzcić na prawosławie.

— A wie pan, że to może i słuszne.

— A nu?

— Widzi pan, podrzutek to przy waszej opiece zawsze wyrasta na wyrzutka, a dla wyrzutka to najlepiej pasuje prawosławie.

— Da, jej Bohu prawda.

Zaręczyny.

Górą Tanti. górą błazny,
Górą sam Herr Salamonsk'y;
Górą skoczki, psy i świnie,
Górą cały zastęp koński.

* * *

Czem dziś Hurko wobec clowna?
Czem Hurkowa wobec świni!
Jeśli w Moskwie brat cesarski
Błaznom cyrku honor czyni.

* * *

Wot maładiec ten kniaź chrobry!
Patryot od stóp do głowy,
Gdy szwabowi cyrkowemu
Daje pierścień brylantowy.

* * *

Radość w Moskwie, radość w cyrku,
Rży „personel“ cały koński —
Z carskim domem zaręczony
Sam pan wielki Salamonsky.

* * *

Sława, sława!.. krzyczy naród
Od rogatki do rogatki,
Że clown został dwarjaninem,
Zamiast dostać się za kratki.

Wino i kobieta.

Kiedy wino jeszcze młode,
Cienkie jest jak woda —
Takąż samą jest wodnistą
Każda panna młoda.

Stare wino jest wyborne,
Wszelkie ma zalety,
Ale całkiem bez wartości
Są stare kobiety...

Farbą winom usiłują
Dać starości postać —
A kobieta się maluje,
Aby młodą zostać...

Od podobieństw dwa „produkty“
Nie są jednak wolne,
Bo i wino i kobieta
Są... rozpalić zdolne.

M. C.

Zlitujcie się!

Wykradłem ją w pochmurną noc,
Dziewczę mi drzy i płonie,
Miłośny szept, uścisków moc,
W rozstawne pędzim konie.

* * *

Wykradłem ją, wzięliśmy ślub
A dziś błagalnie dłonie
Wznoszę: by mi ją ukradł kto,
Choć w moje uciekł konie.

Pe — Er.

Capricio.

Niet Polszy, mówią mochy, a do Polski jadą.
Niet Polakow, a serca ich umieją krwawić,
Niet ducha, a na usta kagańce nam kładą,
Niet, niet i niet, a jednak nie mogą nas strawić.

Kau.

Jeszcze powód.

Tak powoli wciąż Moskale
Wgryzają się w naszą ziemię,
To nie szkodzi — mówią — wcale,
Polak, Moskal — adno plemię.
. . . .

Otóż takie prawo wszędzie
Wprowadzają, miły Boże,
Na pocztowym Lach urzędzie
Naczelnikiem być nie może.
Tych, co byli — won Polaki,
Won i k'czortu poszli zrazu,
Bowiem wyszedł prykaz taki,
Nużno robit' po prykazu.
Pan Szczegrińskij taki skory,
Tak jak inni ma kły przecie,
On też wliczon do tej sfory
Psów, co siedzą nam na grzbiecie.
. . . .

Polak, to brat — ten rodowód
Niewazmożen przecie skryt'sia,
Otóż macie jeszcze powód,
By z Moskalem pryminitsia.

Tr.r.r.

WSTECZNIKOM.

Gdy płód rozumu kwintesencji:
Proletarjatu inteligencji,
Hiperprodukcję powstrzymać chcecie,
Nie podwyższajcie opłaty szkolnej,
Folgujcie młodzi pilnej i zdolnej,
A pędźcie ze szkół osłów i śmiecie.
Lecz tu o coś innego pono się rozchodzi:
Wszak co dźwiga „kanalję“ — to „błękitnym“ szkodzi.

Część astronomiczno-polityczna.

Zodjak krakowski.

Pod wstecznictwa stojąc znakiem
Jest prawdziwym dla nas **rakiem.**

Grywa w karty długie latka
A ma w **piorze** jad **niedźwiadka.**

Za pannami wciąż pomyka
Ma kark, minę, oczy **byka.**

Lat sześćdziesiąt bezustannie
Kłania jej się świat jak **pannie.**

Żona mu przyprawia rogi
Koziorożec z niego srogi.

Strzelcem zwą go młode żonki,
Bo wciąż strzela — ale bąki.

Między reklamą i blagą
Waży się, więc zwą go **wagą.**

Wodnik z niego, bo wodnisty
Więc ma fach feljetonisty.

Jest **lwem** bo je lwie porcje
Przez noc pije przez dzień tyje.

Są potulni, skromni niby
Ale mówą, że to **ryby.**

Chodzą na pańskie pokoje
Razem — niby **bliźniąt** dwoje.

Baran ma znaczenie duże,
Bo w baraniej dziś się skórze,
Rodzą **wilki** pod tym znakiem,
Panującym nad **Zodjakiem!**

Pociągi na kolejach nieżelaznych.

Pociągi do kobiet. Kursują między płcią piękną i brzydką każdego dnia — szczególniej w porze wieczornej.

Pociągi do kart i bilardu. Odchodzą do kawiarń i cukierń między godziną 8 wieczór a 12 w nocy.

Pociągi do mężczyzn. Wychodzą od płci pięknej w porze karnawałowej i kąpielowej. Między parami małżeńskiemi kursują od czasu do czasu także separat Züge (pociągi separacyjne) które dochodzą czasami aż do stacyi **Rozwód.**

Pociągi do Wiednia. Oprócz mężów politycznych. używane także przez wiele prywatnych osób z Galicyi. Pociągi zaś do Galicyi z Wiednia służą tylko dla komiwojażerów bazarów wiedeńskich.

Pociągi do lampartki. Kursują między rokiem osiemnastym a piędziesiątym dziewiątym z osobnym przedziałem (coupé) dla dam.

Pociągi do wojskowości. Używane przeważnie przez kucharki, pokojówki. Są to pociągi osobowe trzeciej klasy, które czasem zamieniają się na ciężarowe (zwane bummelcugi.)

Pociągi do knajp. Kursują w Galicyi tak licznie i często, że musiano powiększyć liczbę stacyj i torów.

Pociągi do przywłaszczania sobie cudzej własności. Kursują bezustannie a natłok P. T. pasażerów tak się zwiększa z dniem każdym, że pomimo ciągłego niektórych interesantów wysiadywania na stacyach Polizeiarest — Ssluscryminal, zachodzi potrzeba budowania nowych torów.

DOBRE SERCE.

(Rzecz prawdziwa, a na czasie.)

Pan January był niezawodnie jednym z tych, którzy posiadają „dobre serce.“ Co to jest owo „dobre serce?“ Któryś z pisarzy kościoła miał powiedzieć, że „dobremi chęciami“ piekło brukują. Coś podobnego dałoby się powiedzieć także o „dobrych sercach.“ Nikogo one nie zbawiły i biada sprawie, która tylko na nich się opiera.

Wybornym tego przykładem p. January. Ulegał on każdemu szlachetnemu porywowi, zapalał się, wpadał w entuzyazm, ale też równie łatwo ostygał, równie łatwo dawał się brać za czuprynę własnym namiętnościom, których nb. jak na „szlachetnie urodzonego“ przystało, nie mały zastęp posiadał.

Dopóki jeszcze żył ojciec, było pół biedy. Stary szlachcic wychowany w szkole ciężkich walk o niepodległość, trzymał syna na pasku, nawet kiedy drągal miał już spory wąs pod nosem; — a umierając zaklinał go na wszystkie świętości — aby strzegł ojcowizny i nie dał się zjeść Niemcom, bo dodać trzeba, że rzecz dzieje się w poznańskiem.

Ze łzami szczerego wzruszenia w oczach, January przysiągł, że wryje sobie głęboko w umysł i serce słowa drogiego starca. Ale łzy osuszyło wkrótce objęcie wybornie zagospodarowanej Szarówki, a w nowem, swobodniejszem życiu spotykał młody dziedzic na każdym kroku tyle wrażeń i tyle poświęcać im „musiał“ czasu, że nie starczyło już ani chwili na zapisywanie słów ojcowskich do serca tego „dobrego serca“, którego nikt mu nie zaprzeczał.

Trzymany w ryzie przez ojca, teraz kiedy poczuł się nieograniczonym panem, chciał przedewszystkiem wyzyskać tę wolność.

Trzy są ku temu celowi zazwyczaj środki: kobiety, karty i wino. Choć go ojciec tego nienauczył, p. January wiedział o tem doskonale i w praktyce dał dowody swej świadomości. Bo i czemu miał sobie żałować? Szarówka, skromnie licząc, warta była z wszystkiemi przyległościami przynajmniej pół miliona, a poczciwy stary zostawił synowi nadto dwakroć i to nie w żadnych walorach jeno w książeczkach oszczędności i gotówce.

Ponury dwór Szarówki zmienił się do niepoznania. Dawniej był podobny do swego pana, znużonego szlachcica; teraz zaś wyglądał jak szykowny młodzik, wychuchany, wymuskany i pyszniący się mnóstwem świecidełek. A w odnowionych i bogato ozdobnych komnatach, co wieczór rozlegał się gwar i wrzawa: to p. January w gronie podobnych sobie zabijał nudę żywota.

Czego to nie doczekają się ściany dworku! Niegdyś słyszały w swem pobliżu huk armatni; teraz rozlegał się w ich wnętrzu huk szampana; niegdyś powiewały ku niemu dymy bojowe, teraz zastąpił ich miejsce dym hawańskich cygar, po dwie marki sztuka; niegdyś poważne krzątały się między niemi a teraz coraz częściej w gronie młodzików pojawiały się tu kobiety, o których moralny człowiek nie wspomina bez zarumienienia.

Co się tyczy gospodarki, to January z początku sam ją prowadził, ale wkrótce obrzydło mu zbyt żmudne zajęcie. Zlał ją na rządcę i to jeszcze szczęście, bo administracyą zajął się człowiek zacny i fachowy, wszystkie wytężając siły, aby pomimo wybryków młodego panicza utrzymać majątek w stanie tak samo świetnym, jak dawniej.

Ale hulaszcze życie pochłaniało olbrzymią masę pieniędzy. Nadaremnie poczciwy rządca zaklinał dziedzica, ale się oszczędzał. Wydatki rosły i rosły; w końcu przekroczyłby granicę dochodu i musiano zaciągnąć pierwszy dłużek.

Byłoby to głupstwem, gdyby nie miało dalszych konsekwencyj. Ale kto *a* powie, ten także *b* powiedzieć musi i nic zwyklejszego jak to, że jeden dług pociąga za sobą dziesięć innych.

W trzy lata później, wszedł rządca do swego pana i powiedział w te mniej więcej słowa:

— Wielmożny pan daruje, ale muszę pro-



-- Co za opinją ma pani o miłości?
— O miłości słabą, ale o małżeństwie wielką.

sić o uwolnienie od służby. Nastręcza mi się pewniejszy kawałek chleba. a mam żonę i dzieci, muszę więc starać się o to, aby byt ich był zabezpieczony. Jeżli łaska, to pozwól pan staremu, doświadczonemu człowiekowi uczynić jedną uwagę. Majątek już dzisiaj jest zrujnowany. Jeszcze rok. dwa takiego życia, jakie W. Pan prowadzi. a będzie po wszystkiem. Uważałem to za obowiazek, przedstawić prawdziwy stan rzeczy; Wiel. Pan sam osądzi, co począć należy.

Januarego przeraziły te słowa. Kontrakt z rządcą był tak spisany, że musiał go uwolnić. — Słowa prawdy rozbudziły jego „dobre serce.“ Wziął się poważnie do gospodarki na własną rękę i gospodarował przez cały tydzień!

— Co u licha! — pomyślał sobie — po siedmiodziennej pracy. Stary dziwak nagadał mi brednie a ja będę brał to sobie zaraz do serca? Jeszcze czego nie stało. Będę dla jego widzimisie wiek młody marnował! Nie tak to łatwo niszczą się majątki! Jeszcze ja wybrnę z wszystkiego!

I przyjął nowego rządcę, który już strofowaniami nie psuł mu humoru. Zaś aby wynagrodzić sobie całotygodniowe trudy, urządził bibę, jakiej dawno już nie pamiętał!

W kilka miesięcy później padł grom straszny na Poznańską dzielnicę. Atyla dyplomatyczny, trójwłosy kanclerz wysilający swój mózg cały w tym kierunku aby zniszczyć Polaków, nakłonił swój służalczy parlament do uchwalenia ustawy o wydalaniu i wyasygnowaniu stu milionów marek dla celów „kolonizacyi“ w dawnych ziemiach polskich.

Byliśmy i dotąd jesteśmy świadkami tych uczuć, które w każdem polskiem sercu wywołały ów podwójny niebywały w dziejach zamach, podszepnięty rasową nienawiścią.

Nawet w tem kółku, które się zbierało od lat kilku w Szarówce, ozwały się głosy szczerego oburzenia. Najbardziej zaś i najgłośniej perorowało „dobre serce“ p. Januarego.

— Szelma! — były jego słowa. — Łotr! Oczajdusza! Tak nas poniewierać, tak tępić.

— Powiedział: do Monaco!

— Do Monaco! No. proszę was!

— Pies!

— Kanalia!

— Bodaj go reumatyzm poszarpał!

— Bodaj go newralgia do grobowej deski przybiła.

— Huncwot!

— Nie dajmy się — zakończył wreszcie gospodarz. — Nie dajmy się, oto toast, który niech nas zjednoczy tu przy stole i tam gdzie nas ojczyzna zapotrzebuje.

— Nie dajmy się! — powtórzono chórem.

Szampan wystrzelił, kielichy wychylono i w sercach wszystkich zgromadzonych ozwało się szlachetne przekonanie, że wypełnili to, czego od nich wymagał patryotyczny obowiązek.

Kiedy potem z łona zgnębionego społeczeństwa strzelił kwiat zdrowej myśli. kiedy grono ludzi miłujących ojczyznę założyło bank ratunkowy, p. January był jednym z pierwszych, który zapisał się na liście akcyonaryuszy; a kiedy kolonizacyjna koncesya rozpoczęła swe prace i znalazł się pierwszy wyrodny syn Polski tak bezczelny, iż sam ofiarował swe dobra na sprzedaż, January przystąpił do tych. którzy najgłośniej szerzyli jego hańbę.

Bo p. January miał „dobre serce,“ bardzo dobre serce.

Szkoda tylko, że równocześnie zaszłapał się, jak to mówią po uszy w pewnym stosuneczku. co najmniej nie praktycznym.

Było to jakoś po żniwach. Pulares p. Januarego znowu potężnie zgrubiał, ale zewsząd czychali na jego zawartość wierzyciele. P. January znalazł się bardzo dowcipnie, bo dał nogę i nie prędzej się oparł, aż w Karlsbadzie. Tłumaczył sam w obec siebie że to konieczne do jego zdrowia, w istocie jednak zdrów był jak rydz i wszystkiego innego raczej potrzewał, jak karlsbadzkiéj kuracyi. Tu zabrał znajomość z pewną młodą i piękną dziewczyną, która pierwszem spojrzeniem umiała go przykuć do siebie. W zakładzie opowiadano o niej rozmaite rzeczy. Ale co go to obchodziło? Zacietrzewiony „kuracjusz“ widział tylko, że mademoiselle Genevienve, bo tak się nazywała, iest czarującą kobietą, połączeniem wdzięku, zdrowia i namiętności, słowem ideałem niewieścim w tem znaczeniu. w jakiem go pojmują młodzi mężczyźni miary pana Januarego. Francuzka miała dlań nadto jeszcze jeden wielki powab: była nieprzystępną, a jej opór podniecał jeszcze bardziej zakochanego. który też sobie przysiągł, że choćby miał cały majątek stracić, musi sobie okupić jej wzajemność. Sprytna kobieta musiała to spostrzedz i droczyła go, jak pieska. Kiedy doprowadziła go już do zupełnego odurzenia, wyjechała z Karlsbadu, wprzód jednak tak

swój wyjazd ułożywszy, iż January bez trudu mógł się dowiedzieć, że przeniosła się do Ostendy. Bez wahania pomknął za nią; miał jeszcze po temu fundusze, a widmo syreny nie dawało mu spokoju. I znaleźli się znowu — znaleźli się nad brzegami morza i przy szumie fal odwiecznych ciągnęła się dalej tragikomedja zręcznej kokieterji i niepohamowanej namiętności.

Raz January wpadł już wieczorem do buduaru panny Genevienve i powiedział:

— Pani wiesz doskonale, co mnie tu ściągnęło. Od kiedy cię poznałem, szaleję... tak być dalej nie może... Odsłońmy kurtynę. Pani musisz mi się oddać!

Zamiast odpowiedzi, piękna pani pociągnęła za taśmę od dzwonka. Wpadł lokaj. Pokazała mu Januarego. Drab porwał go za kołnierz i wyrzucił za drzwi.

Mimo to nasz bohater nazajutrz o tej samej godzinie znalazł się znowu w buduarze, żeby powtórzyć to. co powiedział dnia poprzedniego.

— Jesteś pan osobliwym człowiekiem. Pierwszy raz spotyka mnie coś podobnego. Dla oryginalności nie przyzwę już dzisiaj lokaja, choć słowa pańskie wymagają, abym to uczyniła. Siadaj pan, pomówimy.

Jesteś zanadto otwarty; żądania swe przedstawiasz bez żadnej osłony. Ale kiedy się to już stało, muszę i ja podobnej użyć metody.

Otwarła okno. Z zewnątrz uderzył prąd odurzającej woni, kwiatów, szum morza i blask księżyca, tworząc razem *mixtum compositum* zdolne najzimniejszemu człowiekowi zawrócić głowę. A na tle tych uroków stała mademoiselle Genevienve w całym blasku zabójczej urody, z silnie dekoltowanym biustem, za którym zdradny cień przepoławiał śnieżne łono, falujące jak gdyby do taktu morskiej gędźby.

Wzrok pięknej pani pobiegł daleko z buduaru. Podniosła rączkę i wskazała przed siebie.

— Czy widzisz pan, spytała, tę willę na wzgórku? Chciałabym ją mieć na własność i tylko tam znajdziesz mnie pan gotową do tego, czego tak silnie pragniesz.

— Zgoda! Proszę jednak o termin tygodniowy.

— Niech i tak będzie — a teraz do widzenia!

Chciał podejść ku niej; cofnęła się szybko i znikła mu z oczu.

Człowiek posiadający choćby odrobinę rozumu, byłby więcej nie powrócił do bezwstydnej sprzedajnicy, bo taką się przecie okazała panna Genevienve. Ale pan January, w którym widok dekoltowanej rusałki podniósł szał do niebywałej potęgi, nie zastanawiał się nad charakterem właścicielki tak ponętnego biustu. Przedewszystkiem pojechał nazajutrz do wiadomej willi poinformował się do ceny, a następnie przybywszy do domu, wysłał jakąś depeszę. Co ona mogła zawierać? Kreśląc ją, walczył z sobą; nawet przez chwilę łzy mu stanęły w oczach, ale kiedy przypomniał sobie pannę Genevienve, jak się kąpała w oknie w promieniach księżyca i kiedy ujrzał znowu w myśli tę cienistą bruzdę, przepoławiającą jej piersi, — depesza w jednej chwili była gotowa.

Po tygodniu czarująca Francuzka wprowadziła się do willi. I znawca księżyc rzucał złudne światełko i szemrało morze i woniały kwiaty... i... p. January był szczęśliwy...

Północ już minęła.... Pan January wysunął się z wnętrza na terasę. Był blady; serce drżało mu gwałtownie.

W dali szemrało morze zwykłą swoją nutę. Ale w tym smerze słyszał teraz zupełnie co innego niż zwykle. Były tam straszne przekleństwa i groźby tak pełne okropności, że włosy jeżyły mu się na głowie.

Bo morze bajało mu smętną pieśń zagłady i bajało mu o dalekiej ziemi ojczystej i o dworze szarowieckim, którego nie miał już nigdy ujrzeć. I widział oczyma ducha, jak po komnatach, gdzie tylko polska stawała noga, jak po łanach, które tylko polska uprawiała ręka, przechadzał się rudy kolonista, pupil bismarkowskiej zgrai.

Chciał je rozpędzić przypomnieniem tych słodyczy, które przed chwilą pełną miarą wypił z koralowych ust panny Genevienve. Ale morze nie przestawało szumieć i wołało nań: „Zdrajco!“

A kiedy ten głos usłyszał, krew ścięła mu się w żyłach. W uszach zaszumiało mu jeszcze potężniej, jak gdyby wszystkie fale morskie cisnęły się do mózgu jego — zachwiał się i był bliskiem zemdlenia. Po chwili jednak zaczął przychodzić do przytomności, a odzyskawszy równowagę, już nie wrócił do wnętrza willi, ale się zwolna posunął ku domowi. Dziwny wstręt obudzała w jego sercu myśl o pięknej Genevienve, a kiedy wstąpił do mieszkania swego, doznał tego samego szumu

w uszach, co przed chwilą, i z trudnością rozebrawszy się natychmiast legł na łóżku!

Gorączka gwałtowna sprowadziła groźne majaczenie, któremi zaniepokojony służący hotelowy sprowadził lekarza na drugi dzień rano.

Zaledwo po tygodniu przyszedł do przytomności o tyle, że zrozumiał stan swego zdrowia, a dzięki młodości mógł za kilka dni wysunąć się z pokoju na świeże powietrze.

Czuł się już zdrowym, a chociaż nogi jeszcze się pod nim chwiały, posunął w stronę willi pięknej Genevienve z głękokim żalem, że w czasie choroby nikt się nie spytał o niego.

Piękna pani siedziała w saloniku, obok niej rosły mężczyzna. Powstała na przyjęcie gościa, lecz ani pytając o powód niebytności tak długiej, przedstawiła mu „narzeczonego“, z którym będzie się mogła połączyć, albowiem ciotka, którą odwiedziła w Karslbadzie właśnie umarła i jak donosi telegram zapisała jej prócz gotówki i ową willę, którą obecnie zamieszkuje ani wiedząc, czyją ona dotychczas była własnością!

Pan January sądził w pierwszej chwili, że maligna opanowała go znowu, tak mu ta bezczelnie opowiadana bajeczka wirować w mózgu zaczęła, lecz kiedy się przypatrzył lepiej narzeczonemu p. Genevienve i poznał w nim owego draba, który go niezbyt dawno w charakterze lokaja wyrzucił z komnat p. Genevienve a którego obecność w Karslbadzie także sobie przypomniał, chociaż go nigdy nie spotkał ani u p. Genevienve ani z nią na spacerze, zrozumiał spryt doświadczonej kokietki, i uśmiech szyderski zaigrał na jego obliczu.

Drab powstał natychmiast z kanapki wyciągnął się, wyprostował i rzekł: „Ten uśmiech nie podoba mi się wcale. Przejdziemy się natychmiast mój panie.“

— „Pan się chcesz bić? — zapytał pan January — ależ ja nie biję się z lokajami.

— W takim razie odrzekł narzeczony p. Genevienve — lokaj zrobi swoje.“ I posunął się sięgając bez ceremonii do kołnierza, ale drobna rączka wstrzymała ruch draba i z pięknej buzi wypłynęły pieszczotliwe słówka. „Nie pozwalam, ten Polaczek to przecież nasz dobrodziej.“ — Pan January wstał zimny i spokojny, zrobił ruch pożegnania ręką, i nic nie mówiąc wyszedł.

Szedł bez myśli ku brzegom morskim, i spotkał się z człowiekiem młodym, który wpatrując się z pewną surowością w blade oblicze jego. stanął na kilka kroków przed nim. P. January spojrzał i z owym ruchem właściwym ludziom „dobrego serca“ zawołał z radością; „Jasiu! jak się masz, a ty tu co robisz?“

— „Śledzę cię i szukam. bo wiem wszystko“ — odpowiedział pan Jan z tą samą surowością oblicza.

— „Wiesz wszystko? Teraz pojmuję to niepodanie ręki przyjacielowi od lat dziecinnych! — Sprawiedliwie... Popełniłem wielką zbrodnię, jestem podły, zwalałem nikczemnym czynem zacne imię ojca, stałem się wyrzutkiem narodu wzniosłego cierpieniem, synem gryzącym rękę własnej matki na podobieństwo psa wściekłego! Każdy uczciwy Polak ma prawo splunąć w twarz moją i zawołać: „precz nędzniku z przed oblicza Polski! precz zbrodniarzu z przed oblicza ofiary do zamordowania, której przykładasz dłoń zabójczą.“ — ale na Boga litości! Cierpię strasznie. Wyrzuty sumienia cisnęły mnie na łoże bolów niewysłowionych. — Wszystko się wkrótce skończy, ale niechajże choć jeden, choć ten. który widzi rozpacz moją, przebaczy bratu!“

W oczach pana Jana błyszczały łzy, a jednak nie wyciągnął ramion braterskich, których tak potrzebował nieszczęśliwy, cierpieniem złamany, tylko po chwili milczenia zapytał zimno: „Co zamierzasz uczynić?“

Pan January machnął ręką spojrzawszy w stronę falującego morza!

— „Tak — rzekł z goryczą p. Jan — wy nic innego nie umiecie gdy nie ma drogi wyjścia, jak tylko groźbą śmierci. zmuszać Boga do ratunku! Wstydź się panie szlachcicu! Ja syn chłopa, stoję przed tobą w tej chwili jako sędzia i pytam ci się dla czego chcesz umierać? — January milczał — Czy przyznajesz, żeś względem Matki Ojczyzny popełnił zbrodnię?“ — pytał dalej surowy sędzia.

— „Przyznaję!“

— „Więc nie umrzesz, tylko pracą około jej dobra będziesz zarabiał na jej przebaczenie.“

— „Cóż ja mogę?“

— „Pojedziemy w tej chwili do Szarówki — nie do dworu, bo tam Niemiec — ale do chaty chłopskiej bo tam Polak, do chaty mojego ojca — do chaty owego starca — który czcił dobrego pana, co mu syna w szkołach krztałcił — a który panicza całując nieraz po rączkach mawiał do mnie: „Jasiu! obyś go ty tak zawsze kochał jak ja kocham jego ojca!“ Tu p. Jan widocznie ze wzruszenia zamilkł —

a po chwili rzekł znowu do cicho łkającego Januarego:

— „Wiesz czem jestem. Niezawisłe moje stanowisko dzięki gruntownemu wykrztałceniu, jakim takim zdolnościom, energji a może odrobince szczęścia — dozwala mi już dysponować groszem dość znacznym. Ty znowu, choć nie wiesz o tem, jesteś jeszcze z powodu gwałtownej sprzedaży Szarówki — właścicielem kilkudziesięciu morgów tak zwanej Leśniczówki, o której zupełnie przy sprzedaży wsi przepomniano. Założymy więc spółkę i pod nazwiskiem ojca mego będziemy skupowali ziemię gdzie się da — że zaś w okolicy naszej szlachta jakby owczym pędem gna w wyzbywanie się z majątków ziemskich — to i z nie taką trudnością rzecz pójdzie — a jeżeli Bóg pomoże o czem nie wątpię, to z czasem wyrzucać zaczniemy Niemców z naszych ról, — nie zapomniawszy o dzisiejzsym dziedzicu Szarówki! — Za naszym przykładem pójdzie lud i jakoś to będzie, że dwie pieczenie upieczemy przy jednym ogniu — bo ten lud, najprzód bezwiednie, a potem z całą świadomością swej siły w narodzie stanie się **nową szlachtą,** jeżeli już Polska bez szlachty istniećby nie mogła, jak twierdzą nasi konserwatyści narodowi. No jakże zgadzasz się na moją propozycję?“

— „Jak możesz pytać?“

— „Muszę — bo mój bracie w początkach trzeba ci będzie wszelkie pretensje szlacheckie schować do skrzyni — i wziąść się do pracy. Nie tylko ekonomem, nie tylko włodarzem ale kto wie, czy nie będziesz musiał stać się i prostym zagrodnikiem i nieraz splunąć w łapy po chłopsku i pójść za pługiem.“

January wyciągnął rękę — a Jan pochwycił go w ówczas w żylaste ra-miona i nad brzegami cudzego morza zabiły jedną szlachetną myślą dwa polskie serca — a fale szumiały znowu — ale już January nie słyszał w ich szumie: „Zbrodniarzu!“ — tylko coś, co jego „dobre serce“ pchało do Szarówki!

Od przyjazdu do Szarówki dwóch przyjaciół — upłynęło dziś zaledwo kilka miesięcy. Pan January osiadł na Leśniczówce i gorąco zajął się pospodarką. Ziemi nie został ugorem — bo ojciec Jana mieszkający w sąsiedztwie tego folwareczku czuwał nad nim jak nad własną zagrodą. Znalazł się nawet i potrzebny inwentarz żywy — ale to już rzecz nie nasza, dochodzić zkąd się tam wzięła owa chudoba! Jego „dobre serce“ wkrótce pozyskało serca ludu — może właśnie dla tego, że położenie majątkowe zbliżyło je ku sobie. Ksiądz Proboszcz modli się codzień po cichu o błogosławieństwo boże... w czem i komu... nie powiemy, bo Bismark gotów po nitce dojść do kłębka... i poczciwego księdza starowinę mógłby jeszcze kazać ks. Dinderowi gdzieś na pokucie osadzić. Powiemy wam za to, że od szlachetnego pana Jana, z którym poznaliśmy się bliżej przed kilku laty w Krakowie, otrzymaliśmy niedawno list, gdzie powiada: „Przesyłam Waszej Djabelskiej Mości wierną notatkę pewnego nawróconego grzesznika. Jest to rzetelna spowiedź z hulaszczego a jeszcze młodego żywota. Jeżeli się da co z tego zrobić bądź prozą bądź wierszem — to proszę zrobić i umieścić w swym Kalendarzu, którego tu niecierpliwie oczekują ludzie dobrej woli, a byłaby to rzecz może nie zła, bo prawdziwa i na czasie“.

Treść notatki własną ręką p. Januarego spisanej, świadczy, że „dobre serce“ grzesznika jest złem dla niego bo go oskarża — a on pisząc tę swoją notatkę dodaje: „Sądźcie mnie, ale zostawcie rok czasu pokutnikowi“. — Na to odpowiadamy: nie będziemy dziś wydawali sądu — lecz dopiero po 12 miesiącach — a nie tylko dobrowolnemu delinkwentowi, ale wszystkim obywatelom znajdującym się w smutnem położeniu, bądź nad Wartą, bądź nad Wisłą, Dunajcem, Sanem i t. d., powiadamy: Trzymajcie się wszelkiemi siłami roli — zawięzując się w braterskie spółki przy pomocy możniejszych — a głównie własnej pracy i oszczędności, które są pierwszemi filjami „Banku ratunkowego!“

Oby Bóg dał przy tem, abyśmy raz przyszli do przekonania, że nam nie potrzeba tylko „serc dobrych“ — ale stokroć bardziej: poczucia i obowiązku.

W WIELKOPOLSCE.



Nie raduj się **grabarzu**, grzebiąc zgnilców w dole!
Choć **starszyzna** wymiera z piętnem klątw na czole,
Wskrzesi żywot narodu **najmłodsze** pachole.

DOBRE i ZŁE PTAKI.

(Z szpargałów Djabła.)

Sępy.

(Rok 1845.)

W stepach starej Ukrainy
Szumi futor zielenisty...
Przed nim błyszczy stawek siny
Jak łza cichy — jak łza czysty!

Po nad stawem domek schludny,
Koło niego męka Boża,
Dalej gaik i sad cudny,
Niby wyspa wśród pól morza!

Po za gajem ścieszka kręta
Biegnie dumać na kurhany,
W których kryła przeszłość święta:
Kwiat tej ziemi — ukochany!

Ukraino! na twem łonie,
To tak, jakby niebios bliżej!
Tam i serce żywiej płonie,
I duch — kędyś biegnie chyżej!

A gdy ptactwo w takim gaju
Śpiewać zacznie — to człek myśli:
Że tę kępkę skradli w raju,
Aniołowie — i w świat ciśli! —

Jakiś szlachcic starej daty
Zamieszkiwał na futorze,
A choć człowiek nie bogaty,
Mir posiadał w każdym dworze.

Miał on bowiem cnoty owe
Co w kraj zysku niosły wiele:
Zacne serce — mądrą głowę —
I pobożną duszę w ciele.

Co za jeden? nikt nie pytał,
Bo, co w przeszłość wglądać czyją?
Kiedyś z życia — jak z kart czytał;
Że w niej boże myśli żyją.

Z jego czoła tak uroczy
Spokój duszy na twarz spływał;
Że gdzie tylko zwrócił oczy,
Serca sercem swem porywał.

Niezbyt dawno się pojawił
W Ukrainy żyzne strony,
Nabył ziemię — dom postawił,
I szczęśliwy żył dla żony.

A jak mówią: „że i kości
Milej legnąć w swoich grobie“.
Tak też szlachcic miewał gości,
Choć ubogo mieszkał sobie.

Często gęsto — w różnej porze,
Spędzają tam — długie chwile;
Ale wtenczas na futorze
Większa cichość niż w mogile.

Nigdy ztamtąd nie wyleci
Śpiew hulaszczy z jasną twarzą;
Bo tam wtenczas Polski dzieci
O najświętszych rzeczach gwarzą.

Cny gospodarz żarem słowa
Między braćmi czoło trzyma,
A drużyna Dawidowa
Godzi wiarą w pierś olbrzyma!

Ubiegają dnie — miesiące,
Każdy roi przyszłość piękną:
Widzi w myśli jak tysiące
Po staremu w szabie brzękną...

Jak Kościuszki polonesa,
Dziatwie swojej w głos zanucą;
Jak tłuc będą hordy biesa,
I jak wolni w dom powrócą! —

Ale bies ten wcześniej stargał
Pazurami złote mary,
I w potokach krwi zaszargał,
Niezliczone mąk ofiary!

Do Kijowa ciągle zwożą
Lud rozmajty, podłe tłuszcze...
Tysiąc starań na to łożą,
By kraj polski — zmienić w puszcze!

Pan *Bibików* w swojej norze
Hula z knutem po więzieniach,
Najszczęśliwszy — jeźli może,
Wykąpać się w krwi strumieniach.

Z przyjściem nocy w każdym domu
Żegnają się z ojcem dzieci,
Bo nikt nie wie, gdzie i komu
Jutro słońce już zaświeci.

* * *

Zmrok zapada... na futorku
Ruch niezwykły. — Służba biega,
Światła płoną! — W całym dworku,
Szmer radosny się rozlega.

A w komnacie szlachcic stoi
Przy łożnicy swéj jedynéj,
I łzą szczęścia ból jej koi,
Ból najsłodszy — ból matczyny!

Bóg córeczką go obdarzył
Na pociechę różnej doli.
„Może On mi (ojciec marzył)
„Dla jej dobra żyć pozwoli.

Może on mi w dalsze trudy...“
— Lecz przeczucie jakiejś trwogi,
Zbudziło go z snu ułudy,
By puszczyka jęk złowrogi.

Ukląkł z cicha obok łoża,
Pocałował w skroń dziecinę,
I wymodlił; „Matko Boża!
Bądź jej tarczą jeźli zginę!...

„Ty zaś żono! ucz ją zawdy
Kraj swój kochać — gardzić wrogiem,
W Ojców wierze żyć dla prawdy,
Przed narodem i przed Bogiem“.

Na śpiącego dziecka licu
Taki uśmiech wtenczas błysnął,
Że omało mózg w szlachcicu
Z biednej czaszki nie wytrysnął.

A niewiasta wśród rozpaczy
Patrząc w męża — jękła rzewnie:
„To nieszczęście bliskie znaczy,
Ktoś z nas wkrótce umrze pewnie“.

I spłakana silnie żąda
Aby dziecku dać chrzest święty;
On milczący w dół spogląda
Nad swym skarbem jak łuk zgięty!

W krótce jednak podniósł czoło,
Musnął wąsa — wstrząsł barkami,
I do żony rzekł wesoło:
„Nie płacz luba Bóg nad nami.

Ja dziecinę łzą ojcowską
Chrzczę — *Heleny* dając imie!
Niech na chwałę rośnie boską,
I pociechę w swej rodzinie“.

I znów chwycił je w objęcia
Z jakimś dziwnym niepokojem,
A na główkę niemowlęcia
Łza gorącym ciekła zdrojem! —

* * *

W takiej chwili stary sługa
Rodem Mazur wszedł nieśmiało,
I na pana okiem mruga,
Bo mu w piersi tchu nie stało.

A psów dworskich głuche wycie,
Wiele mówi! — Szlachcic bacznie
Spojrzał w sługę — złożył dziécię,
I starł z oka łzę nieznacznie.

Stał przez chwilę zamyślony,
Jakby plany jakie knował,
Poczem śnieżne czoło żony
Raz ostatni ucałował...

I nim wyszedł tak się rzewnie
Patrzał w drogie swe istoty,
Jak się tylko patrzy pewnie
Anioł boży — na sieroty!

* * *

W głównej izbie obraz nowy!
— Koło stołu *Sprawnik* stoi,
Przy nim *Żandarm* i *Stanowy*
W drzwiach żołdactwa tłum się roi.

Służba płacze — bo kibitka
Co przed gankiem wiernie stróży,
I przybyłych mina brzydka
Nieomylną biédę wróży.

Wszedł gospodarz jak lew dumny,
I rzekł zimno: „Czego chcecie?“
Ale *Sprawnik* człek rozumny,
Pragnąc dłużej żyć na świecie...

Odpowiedział jak najmilej,
Że z rozkazu *Bibikowa*
Z żalem serca tu przybyli,
By go powieść do *Kijowa*.

Nic nie wyrzekł szlachcic na to,
Tylko z bólu zacisł pięście;
I ukląknął przed komnatą,
Gdzie zostało jego szczęście!

Długo modlił! — A moskali *)
Żal poruszył i cichaczem,
Prości ludzie zapłakali
Panu Bogu miłym płaczem!

W tem huk straszny wstrząsnął ściany...
Wszyscy okiem ciśli w trwodze...
Trup szlachcica krwią zbryzgany
Rozpotarł się na podłodze!

Z drzwi sypialni białogłowa
Wbiegła drżąca. — jak śmierć zbladła!
Nie wyjękła nawet słowa...
I przy trupie męża padła!

Cichość wielka! — a w tej ciszy
Szepce groźnie Mazur stary...
Bóg go słyszy — lud go słyszy...
Nie przepadnie — krew ofiary!

Orły.
(Rok 1863.)

Na szerokiej piersi stepu
Spi mogiła w śnie głębokim,
Blady księżyc z niebios sklepu
Mgławem nad nią czuwa okiem!

Krzyż kamienny z jej wnętrzności
Panu Bogu modli żalem,
I wian z cierni w skroniach mości
Dla nowego Jeruzalem!

Jeźli kiedy ptaszki jakie
Na tej skroni sobie siędą,
To usłyszą rzeczy takie,
Że jak święci śpiewać będą.

A ich piosnka ludzi dojdzie,
Pieśń szatańską w sercach zaćmi,
I raz przecie w tym narodzie
Wszyscy sobie będą braćmi! —

U stóp krzyża dziewczę klęczy
Stokroć bledsze od księżyca,
Znać, że ból jej serce dręczy,
Bo się błyszczy łzą źrenica.

Przy niej młodzian jak dąb rosły
Na rusznicy wsparty stoi,
Smutne myśli go zaniosły
Tam gdzie źródło łez dziewoi.

A opodal rumak kary,
Drżąc, kopytem ziemię grzebie,
I spogląda w futor stary
Co się czerni gdzieś na niebie.

Na futorze z okien chatki
Smug złocisty w cieniu miga,
Niby oko biednej matki,
Co za dzieckiem tęskno ściga!

Cisza głucha tylko czasem
Wiatr z łanami coś pogada,
Zaszeleści smutnym lasem
I wśród jęku w świat przepada!

— „Wstań jedyna! — Mnie czas w drogę!
Wkrótce słońce brzask rozwinie,
Dłużej zostać tu niemogę
Bo nieszczęście na was spłynie“.

Dziewczę wstało — łzę otarło
Wyciągnęło w niebo dłonie,
I główeczkę drżącą sparło
Na kochanka drżącém łonie!

„Nie płacz Helo! bo tym płaczem
Serce moje bierzesz w kleszcze!
Bóg da, że się znów zobaczem,
I szczęśliwsi stokroć jeszcze!

Iść potrzeba — bo tam wzywa,
Świętszy głos niż Archanioła!
Głos Ojczyzny co w krwi pływa...
Któż się temu oprzeć zdoła?

Krwią trza spłacić za krwi tyle,
I lub zrzucić jarzmo wroga
Lub kraj w jednej skryć mogile...
Puść mnie! puść mnie! Helo droga!“

— „Jeszcze chwilkę! — Chwilka mała!
A mnie tak ból duszę gniecie,
Jakbym więcej już nie miała
Ujrzeć ciebie na tym świecie!“

— „Czy nie słyszysz? jak twój ojciec
Wypomina w grobie krzywdy?
Czyż tam jeszcze mają pociec
Łzy daremnie!? — O! nie... nigdy!

Puść mnie! puść mnie! bo w wściekłości
Słabe serce stargam w szmaty;
I wyprę się tej miłości
Co mnie wznosi ponad światy!“

---

*) Zwykle w guberniach zabranych Moskalem nazywają każdego żołnierza.

— „Idź! idź! — Bądź zdrów i szczęśliwy!
A gdy tknie cię śmierci strzała
Zaleć duchem na te niwy,
Bym cię jeszcze raz ujrzała!

Zaleć duchem na te progi
Gdziem przeżyła szczęścia tyle!
Z tego szczęścia o! mój drogi
Wróć mi tylko jednę chwilę!

Pojaw mi się w tym gaiku,
Gdzie ci z serca pieśń wybiegła...
O mym Ojcu męczenniku,
I w mem sercu życiem legła!

Pojaw mi się na tym grobie,
Gdzieśmy zawsze wśród zachwytu,
Spromienili miłość w sobie,
Sięgającą niebios szczytu!

Pojaw mi się pod tym dachem,
Gdziem tak śniła snami twemi!
Niechaj runę pod ich gmachem
Byle z tobą uciec z ziemi!“

— „Boga o to proś aniele!
Śmierć, miłości nie pogrzebie,
Chociaż ciału grób uściele...
Bo miłości żywot: w Niebie!

Raz ostatni rajski kwiatku
Złóż główeczkę na me łono,
I w swych marzeń cudnym światku
Nie bądź nigdy przebudzoną!“

Ucałował skarb swój drogi,
Czuł, że oczy żarem pieką,
Wsiadł na konia — spiął ostrogi;
I uleciał gdzieś daleko!...

Biedne dziewczę rączką białą
Ciśnie serce poranione;
I na grobie długo stało,
W niknącego patrząc stronę!...

* * *

Blade światło na futorku
Jak płonęło tak wciąż płonie,
A w komnacie przy paciorku
Dwie istoty w dumach tonie!

W dużem krześle — siedzi sztywnie
Białogłowa jakaś blada,
Modrem okiem błąka dziwnie,
I coś sobie rozpowiada.

Na jej licu jest wyryty
Ból zastygły jak w marmurze;
Znać, że w mózgu tej kobiety
Plądrowały straszne burze.

Kto ją widział na futorze
Za lat dawnych w życia kwiecie,
Madejowe kłąłby łoże...
Zapatrzony w tym szkielecie!

Lat piętnaście jak jej oko
W krwi ujrzało trup mężowski;
I odtąd się dni jej wloką
Bez uciechy i bez troski!

Dusza gromem nieszczęść tknięta
Pasmo myśli poszarpała,
Nic „szalona“ nie pamięta,
Nie zostało nic prócz ciała.

Nie zna dziecka — nie zna siebie,
Oczy zawsze trzyma słupem,
Po powietrzu ręką grzebie;
I każdego zowie: *„trupem“*.

Z paciorkami krzyż maleńki
Wisi na niej jak na drzewie;
Często chwyta go do ręki,
Lecz czy modli? — nikt tam nie wie!

Ciężka dola... a sierota,
Której matka nie poznaje;
Wątło rośnie w kwiat żywota
Bo jej ciepła nie dostaje.

Biedną Helę owo ciepło
Z przyjściem na świat tylko grzało;
Bo gdy ojca serce skrzepło,
Nic jej życiu nie zostało!

* * *

Kto nie słyszy matczej pieśni
Rośnie cichy jak lilia,
Ale za to dusza wcześniej
Siły swoje w nim rozwija!

Tak i Hela, smutna, blada,
Po za obręb ciska oczy;
I tam sobie stwarza rada:
Świat nieznany — świat uroczy.

Tam jej anioł boży jawi
Rzeczy święte: Ojca w raju,
Piosnkę, która ludzkość zbawi,
I szczęśliwą przyszłość kraju!

Sny sieroce — tęsknej duszy
Wychuchały światek cudny;
Gmaszków jego nic nie kruszy,
Bo w futorze świat bezludny.

Rzadko kiedy kto zagości
W dom szalonej pokutnicy,
Którą zowią ludzie prości
„Dobrą wiedmą okolicy“.

Powiadają: każdej nocy
Z ziarnem bożem rusza w drogę:
I gdzie tylko dom sierocy
Rzuca garstkę w zapomogę.

A z tej garstki — rosną korce
I sierotom nie brak chleba —
To też każdy przy paciorce,
Modły za nią śle do nieba.

Ale futor mija z trwogą
By jej czasem nie wejść w oczy;
Bo gdy *trupem* nazwie kogo
To go wkrótce śmierć zaskoczy.

* * *

Na futorze kluczem włada
Dawny sługa — starzec godny,
Mazur z dziada i pradziada,
W niczem przodków nie odrodny.

Miał on wnuka — dla którego
Krewby oddał do ostatka!
Mniej niemowląt matki strzegą
Niż chłopczynę — serce dziadka!

Biegły lata — chłopak rośnie,
W oczach jego śmiałość żarzy;
Dziad to widzi i radośnie
O niejednej rzeczy marzy,

Przytem jednak — pragnie wnuka
Wypromować na coś przecie,
Wiedząc dobrze, że nauka
Wszystko znaczy dziś na świecie.

Jeździ, pyta — szuka, szpera,
Bo z szanownej chce poręki,
Wziąść zacnego guwernera
Dla chłopaka i panienki.

Bóg dopomógł — i w futorze
Nauczyciel z myślą zdrową;
W młodych sercach bacznie orze,
I zbawienne sieje słowo.

Im uczniowie starsi byli,
Tem on jaśniej im wywnętrza:
To co zawsze w każdej chwili
Dla Polaka rzecz najświętsza:

Jakie kraje mieli dawniej,
Co dziś cierpią — co mieć muszą,
I którzy to ludzie sławni:
Dziejów pięknych byli duszą.

A dzieciaki karm ochoczo
Połykają myślą młodą,
I zawczasu już proroczą,
Że Ojczyzny nie zawiodą. —

Lecz z nauką także rosła
W sercach sierót — miłość czysta,
Co ich później w niebo niosła
Skrzydłem szczęścia promienista!

Dwie miłości — święte tyle
Bożej mocy majestatem...
Gdy się zbiegną w jednej sile,
Gniazdko lepią — po nad światem!

I w tym gniazdku później tworzą:
Myśl co dla nich słońcem błyszczy,
A która wraz z myślą bożą,
Lub świat zbawia, lub świat niszczy! —

W dwóch sierotach owo słońce
Niewygasłym żarem iskrzy,
Nie dziw zatem, że w rozłące
Straszna burza w sercach wichrzy.

Nic dziwnego — że oboje
Muszą cierpieć niewymownie;
Bo nie łatwo zerwać spoje
Co się skuły raz — czarownie!

Nic dziwnego, że z jéj czoła
Pospadały szczęścia kwiaty,
Nic dziwnego, że on woła —
„Puść-bo serce podrę w szmaty."

I to nie dziw, że w komnacie
Niby orzeł wiarus siwy,
Choć boleje po utracie
Swego wnuka — śni szczęśliwy!

Bo on wszystko znał dokładnie;
Bo on sam go w bój wyprawił;
I łzą ową co lśni na dnie
W zacnych duszach: błogosławił! —

W kącie izby zadumany
Stoi jak pień suchéj jodły,
Wtapia oczy w boże rany
I śle w niebo ciche modły!

A modlitwa jego biegnie
Bojaźliwą kroplą zdroju;
Lecz kamienną tarczą legnie
Przed piersiami wnuka w boju!

Smutniej w chacie niż w kostnicy;
Bo straszniejsze żywe trupy.
A gasnący połysk świécy
Groźne z cieniów stawia gruppy.

Biedny Mazur i *szalona*
To dwa *kłosy* w pustym łanie.
Wspólnym bolem każde kona
A zbiedz z sobą nie są wstanie —

Drzwi skrzypnęły i *kłos* trzeci
Wtrąca wicher nielitosny...
Do nóg starca dziewczę leci,
Niby w trumnę jęk żałośny!

Jak dwie łezki — dwóch serc bicia
Zbiegły w siebie — a dwa ciała
Spowiły się bez tchu życia,
Niby z łukiem wątła strzała.

Po za niemi — dłoń szalonej
Nadpowietrzne skreśla koła:
I w północne patrząc strony
Uroczyście: „*trup trup*“ woła.

———

Jastrzębie.

Szumi wicher po kurhanach
Zdala warczy grom ponury;
A po niebie — jak po łanach
Groźnie pełzną czarne chmury.

Noc głęboka — Zwierz się chowa
Ptaszęta się tulą w liście;
Przeraźliwie huczy sowa
Prorokując burzy przyjście.

Płomieniste błyskawice
Drą obłoki bez litości:
Różne światu tajemnice
Odsłaniając w ich wnętrzności.

Na to patrzą: drzewa — skały
I niejeden duch pokutny,
Co wędruje przez świat cały
Jak nieszczęście — cichy — smutny.

Bije piorun po piorunie
W martwe piersi ziemskiej bryły;
A z futoru zwolna sunie
Postać biała na mogiły.

I na jednej — gdzie znak krzyża
Wiankiem z cierni w świat spoziera;
Staje wątła — czoło zniża
I o zimny głaz opiera.

Błyskawica z niebios łona
Zbiega ujrzeć widmę w bieli,
I ucieka przestraszona
Rozpaczliwem okiem Heli.

Biedne dziewczę męki godłem
Chłodzi w piersiach żar tęsknoty;
I pokrzepia duszę — modłem
Tym najsłodszym snem sieroty!

Co noc ona — po cichutku
Na ojcowski grób ucieka!
Tam pociechy szuka w smutku
Tam — kochanka swego czeka!

Mija miesiąc — mija drugi!
Rozpacz straszna serce wzdyma.
Dwa miesiące — czas zbyt długi...
A tu nawet listu nie ma!

* * *

Czas na bystrej fali płynie
I rozliczne siejąc wieści,
O niejednym mężnych czynie,
Nadziejami serca pieści:

Tu i owdzie garść powstańców
Drobna, ale ufna w Boga,
Do śmiertelnych wzywa tańców
Śmiertelnego kraju wroga.

Młodzi — starzy — nawet dzieci
Nie pytają co wypadnie.
Wszystko z życiem na śmierć leci
Bo wszystkiemi jedność władnie.

Krew się leje strumieniami
Dzielne garstki śmiało nucą:
„Naprzód wiara — Pan Bóg z nami“
I czem mogą wroga młucą!

Giną strasznie — bo wojsk mnogo
Wszędzie Moskwa śle potężna;
Lecz każdego życie, drogo
Kupić musi dzicz orężna.

Giną marnie bo tłum chłopi
Podbechtany — najsromotniej;
Ostrze Kaima w pierś tych topi,
Co mu niosą karm żywotni!

Giną biedni w mękach, sromie,
Cała Polska wśród żałoby;
Bo brak wielu w każdym domie,
I niewiedzieć gdzie ich groby!

Jęczą wdowy i sieroty:
„Kraju święty! Kraju drogi!
Dziś podobnyś do Golgoty!
Krzyż twa dziatwa — a *kat* wrogi!

Kiedyż Bóg cię wyrwie z biedy?
I utuli nasze łkanie?
Kiedyż błyśnie dzień ten kiedy?
W którym byt Twój zmartwychwstanie?“

Jęki takie w uszy świata
Strasznie dzwonią! — Świat powstaje
Na bezprawne czyny kata,
Pisze — krzyczy — grozi — łaje...

Coś o wojnie nawet duma;
Lecz kat szydzi ze wszystkiego,
Bo wie dobrze że kum kuma
W łeb nie palnie dla bądź czego!

I morduje kędy zdoła,
Lecz bezbronnych — bo tak snadniej!
A *pop* w cerkwiach jawnie woła:
„Męcz — zabijaj — pal i kradnij.“

I rycerstwo wierne schizmie,
W pośród ofiar dzielne, czynne!
Bo widzi, że w Katechizmie,
Przykazania teraz inne!

* * *

Na futorek różne wieści
Znosi Mazur od sąsiadów.
Tysiąc nazwisk w nich się mieści
Lecz o wnuku żadnych śladów.

Wzdycha starzec — ale skrycie
By dziewczęciu sił oszczędzić,
Bo przeczuwa, że jej życie
Wkrótce może śmierć dopędzić!

Gdyby wiedział, że *tam* teraz
Niejeden się zwie inaczej,
Toby z dumą otarł nieraz
Z óczu dziewczyny, łzy rozpaczy!

I zawołał: Szczęść ci Boże
Dzielny chłopcze w dalszym trudzie!
W grób spokojnie kości złożę
Bo cię cenią zacni ludzie!

Lecz nic niewie, więc się martwi!
Zdrowie Heli też go dręczy,
Bo samemu znieść ból łatwiej
Niźli słuchać gdy kto jęczy!

Biedny starzec z sił opada
Jak krzew z liści mrozem tknięty;
Śmierć co chwila głębiej siada
W mózg zgryzotą przyciśnięty,

A dziewica każdej nocy
Na grób ojca ciągnie wiernie
I tam duma duch sierocy;
Czemu w życie wplótł Bóg ciernie?

Potem marząc o kochanku
Ból zatapia w śnie rozkoszy,
I dopiero świt poranku
Zachwycenie jawem płoszy.

* * *

Gołąbki.

Burza przeszła — z chmur wystrzela
Gwiazd tysiące pośród ciszy,
A na grobie biedna Hela
Nic nie widzi, nic nie słyszy!

„Helo moja! Pan Bóg w Niebie
Próźb wysłuchał — i ja biegnę
By raz jeszcze ujrzeć ciebie
Za nim ducha przed nim zegnę.“

Tak się ozwał gdzieś z wysoka
Głos kochanka do dziewicy
I coś skradło łeskę z oka
Nieszczęśliwej męczennicy!

Dziewczę drgnęło, rączki wzniosło
Po nad główką rozognioną...
I tak stoi jakby wrosło
Na wiek wieków w ziemi łono!

A na krzyżu gołąb biały
Rozwiał ku niej skrzydła srebrne,
W dzióbku jego jeszcze drgały
Owe dźwięki ciche, niebne!

— „Czy ja marzę? czy ja we śnie!
Boże! Boże! (Hela jękła)
Jeźlim we śnie — niebudź wcześnie!
By w kruszyny pierś nie pękła.“

— „Och to nie sen! (ptasze kwili)
Dziś źli ludzie moje ciało
Zamęczyli — splugawili
Bo im śmierci było mało!

Tam daleko nad krwi strugą
Szklannem okiem skarży Niebu,
I tak leżeć będzie długo
Bez modlitwy i pogrzebu!

Już ja więcej na tej ziemi
Braci swoich nie zobaczę!
Nie pogwarzę sercem z niemi
Sercem z nimi nie popłaczę!

Już ja nigdy nie uścisnę
Nóg ojcowskich pozdrowieniem
Łzy radości nie wycisnę
Nie odetchnę jego tchnieniem!

Z tobą tylko mówić mogę
W twoją tylko patrzeć postać,
I pieśń z serca wziąść na drogę
Aby lżej się było rozstać.“

— „Bliżej! bliżej! mój jedyny!
Niech chłód ziemi nas nie dzieli!
Hela ma pieśń dla ptaszyny!
Cóż ptaszyna ma dla Heli?“

— „Wzajem także ma piosenkę
Którą wysnuł lecąc do niej!“
Szepce ptaszek i w podziękę
Główkę tuli do jej skroni.

Szczęsne dziecię w pieszczot żarze
Z dzióbka jego ssie słodycze,
I dwa serca pieją w czarze
Takie piosnki tajemnicze:

— „O! mój luby! patrząc w ciebie
Dusza dziwnie rwie się z ciała,
Jak dziecina co w kolebie
Snem aniołów długo spała!

Chcę się rozstać z tem powiciem
Chcę się wydrzeć z owych żelaz,
Które Pan Bóg nazwał „życiem“
Ale teraz — ale teraz.

By ulecieć w owe światy
Gdzie są inne gwiazdy, słońca,
Inne serca, inne kwiaty
Inne szczęście, bo bez końca!

I tam z Tobą... wiecznie patrzeć
W gwiazdki owe, w słońca owe,
W twem objęciu przeszłość zatrzeć,
Wśród nich wygrzać życie nowe!

I to życie nowe poić
Wonią kwiatków co tam rosną;
By miłości lir nastroić
Jako one wieczną wiosną!

Bo gdy sobie wspomnę trwożna
Że w tym raju ziemskie mary,
Jawem czaru zniszczyć można
I podeptać jak strzęp stary...

Kiedy wspomnę, że w ten Eden
Razem z sobą nie ulecim...
Kiedy wspomnę, że sam jeden
Masz tak długo żyć têm kwieciem...

To tak straszny szał mnie chwyta,
Że bluźniercze rzucam pieśnie,
Bo w nich każda Boga pyta:
Czemu ztąd raj wziął tak wcześnie?“

— „Święta moja! Mnie i siebie
Próżno dręczysz tak okrutnie!
Mnie bez ciebie, nawet w Niebie
Każda chwila spłynie smutnie!

Czem mi owe kwiatki piękne?
Gwiazdki! słońca! czem urocze?
Komu piosnką szczęścia dźwięknę
Jeźli ciebie tam! nie zoczę?

Gdyby mi tu Bóg litosny
Życia ptaszka nie odbierał;
Nuciłbym ci pieniem wiosny
Skrzydełkami łzy ocierał!

W twojem tchnieniu piórka kąpał
W twojej piosnce czerpał życie;
Z tobą razem w ów raj stąpał
Który sobie śnisz w zachwycie!

Pod twą strzechą gniazdko zlepił!..
Między różne ptaki latał;
Uciśnionych wiarą krzepił,
Powaśnionych sercem bratał...

I wszystkiebym z gniazd ciemnoty
Wyprowadził wśród miłości,
By milionowe roty
Zaśpiewały himn wolności!

O! jakżebym wtenczas błogo
Oczekiwał twego zgonu;
Aby potem jedną drogą
Do Bożego wzlecieć tronu!“

— „A ja z sobą bym zabrała
Jaki kwiatek z naszych łanów,
Łezkę, którą wypłakała
Biedna matka z win szatanów...

Z grobu ojca grudkę ziemi
I garść innej z tego kraju...
Bo z skarbami tak świętemi
Milejby nam było w raju!

Prawda, że nam, tak byłoby
Stokroć lepiej mój jedyny?
Och! może ty masz sposoby,
Zmieniać ludzi na ptaszyny?

Zrób tak ze mną! Ja to ciało
Co mi cięży zaraz zrzucę;
Będzie sobie jak twe spało
A ja duszy cierpień skrócę...

Polecimy tam oboje...
Wziąwszy ziemi, skarby nasze;...
Boże! usłysz! prośby moje...
I daj mi daj!... skrzydła ptasze...“

I coś dalej szepce jeszcze
A aniołki wszystko słyszą;
I co tylko zaszeleszcze
W swych serduszkach łzami piszą.

Po Wystawie.



Artysta: Cóż pocznę, skoro nic nie sprzedałem? Zabierajcie sobie jak chcecie wszystko, co tu jest w pracowni i dajcie mi święty spokój!

I jednego z niebios łona
Śle Ten ku niej co Tam włada;
Głos w dziewczęciu niknie... kona...
Główka na pierś cicho spada...

A na krzyżu u wierzchołka
Dwa *gołąbki* skrzydła muszczą:
I gruchają do aniołka
Szczęsne: bo z nim świat opuszczą!

Nikną gwiazdy — bryłę globu
Świt poranny już ozłaca;
A dziewczyna z Ojca grobu
Do futoru nie powraca!

Epilog.

W środku izby przed obrazem
Trup w śmiertelnej śpi pościeli,
Jego twarz ślni tym wyrazem
Jaki tylko święci mieli.

Koło trumny świece jarzą;
A w jej stopach jak cień słupa,
Stoi Mazur z taką twarzą,
Żeby strwożył, nawet trupa.

Nic nie mówi, nic nie myśli
Mniej w nim życia niźli w drewnie;
Gdyby go w grób takim ciśli
Nie wiedziałby o tem pewnie!

Za obrazem w głowach ciała
Płacze dziko „Widmy" postać!
Tylko dziecka śmierć zdołała
W lat szesnaście łzę z niej dostać!

Płacze biedna i przeklina
Choć nieszczęścia czuć nie umie!
Czemu płacze? bo matczyna
Miłość: w sercu, nie w rozumie!

Przyszli ludzie wzięli ciało
By w grobowej skryć ostoi!...
Jej oko nic nie widziało
Tak jak stała, tak wciąż stoi.

A po chwili drze odzienie...
Niby dziecko jakieś niańczy!...
Coś rozprawia o Helenie...
I wśród gromnic dziko tańczy!

Nagle stawa... za włos chwyta...
Rozpaczliwie rwie go z czoła;
Ciska w północ... zębem zgrzyta...
I ponuro: *„trup trup"* woła!

* * *

Siwy Mazur ciągle siada
Na mogile biednej Heli;
Bo jak sobie sam powiada
Tam mu trochę żyć weselej!

A co wieczór do starucha
Przylatują dwie ptaszyny;
I tajemnie każde grucha
Pozdrowienie do rodziny!

Dziad sierota, do gołębi
Wzajem mówi o rodzinie;
I zawsze mu z serca głębi
Łez w źrenicę kilka spłynie!

Ptaszki w dzióbek biorą łezki
I w miłości swej dziecięcej;
Niosą rade w świat Niebieski:
By gwiazdeczek, było więcej!

* * *

Szumi wicher nad stepiskiem
Niby Kruk co karmu szuka!
A nieszczęsny dziad z uściskiem
Wciąż wygląda swego wnuka!

Kijów, w Październiku 1863 r.

WYSTAWA.

Mili nasi czytelnicy, a jeszcze stokroć nam milsze czytelniczki, powzięliśmy pewien projekt. który Wam do ocenienia przedstawiamy.

Na krakowskiej Wystawie było wiele rzeczy w wysokim stopniu podziwu godnych — a całość przedstawiała się jako dowód wielkiego postępu naszej biednej Galicji na polu przemysłowem. Popełniono jednak błąd wielki. bo przepomniano wystawić mnóstwo specjalnie galicyjskich produktów, koniecznych do uzupełnienia charakterystyki naszego kraju i jego mieszkańców. W skutek tego błędu Wystawa chromała, a brak niezbędnej równowagi sprawił w klimacie krakowskim ów rostrój nerwowy, który ciągłem popłakiwaniem z niebios nad niedolą Wystawy — grubo się dał we znaki!

Z tych powodów nasza Djabelska Mość zamierzyła urządzić jak najprędzej drugą wystawę — wystawę, że tak powiem dopełniającą t. j. którąby obejmowała to — co pominęła jej poprzedniczka.

Oto nasz projekt — oto spis przynajmniej najgłówniejszych specjalności galicyjskich, mających tworzyć tę „djabelską wystawę“.

Grupa I.

Bydło.

Krowy. Kilka pysznych okazów — które ogromnie dużo ryczą — a mało mleka dają. (Z obory pańsko-patrjotycznej.)

Woły robocze. Rasa jasno koścista o wybitnych kłębach — idealnie chuda. Dźwigają wybornie jarzmo. (Z obory każdego zawodu zwanej „sferą podporządkowanych!“)

Cielęta ssące dwie matki równocześnie. (Z obory lojalnych patrjotów.)

Barany. Specjalność artystyczna, produkująca się swym baranim głosem na koncertach prywatnych, a czasem i publicznych. (Z owczarni Merynosów polskich.)

Koziołki polityczne radykałów, którzy poszli „w konserwatyzm“. (Rasa kałmucka „Trutru papu“.)

Bezrogi z rogami. (Z obory moskalofilskiej.)

Źrobki. Rasa centkowana gwiazdkami. — Wprawiane w biegi wyścigowe aż do mety. Pół krwi angielskiej. Ojciec „Filaret“, matka „Idiocy“ (Ze stajni stańczykowskiej).

Trzoda z mieszanej rasy Jorkshire — potomstwo po bezrogiej „Targowica“. Rozpładza się niezmiernie — chów łatwy — czem bądź się żywi — mięso iłowate — żarłoczność wielka — lubi błoto. (Chlewiarnia zarodowa w Gawronowie).

Grupa II.

Drób.

Kurczęta z żabich udek. Specjalność niektórych restauracyj zasługująca na złoty medal.

Gęsi. Wychowek pewnych pensjonatów i szkółek klasztornych.

Kaczki, nie w kojcach, jeno w prasie codziennej.

Sinekury. liczny wychowek. (Własna konc. fabryka czapek z dzwonkami).

Grupa III.

Cerealia.

Żyto w którem firma Abeles et Cie wynalazła sporysz. Nie nadające się dla dostaw wojskowych — bo krajowe.

Pszenica | Gatunki, które albo się nie
Jęczmień | udają albo gdy się udadzą, nie mają ceny.

Ziemniaki (kartofle.) Jeden korzec z miljona tych, które aura tegoroczna skazała u nas na zgnicie.

Groch do rzucania o ścianę, gdy trzeba zrobić coś, dla dobra ogółu. **Groch z kapustą** specjalność produkowana przez konserwatywnych mędrców.

Kapusta zwinięta w główki „Gogowe“.

Rzepa którą sobie, każdy Polak skrobie.

Cebula bardzo używana, gdy „szczeremi łzami“ wykpić się potrzeba z biedy, okpiwając drugich.

Marchewka, którą chętnie się skrobie każdemu kandydatowi do Rady państwa jeżeli wiadomo, że upadł.

Pietruszka znienawidzona śmiertelnie przez płeć piękną na zabawach z tańcami.

Harbuzy przejmujące wstrętem konkurentów o posagi jedynaczek.

Grupa IV.

Owoce.

Gruszki okulizowane na wierzbie — przez rząd obecny troskliwie pielęgnowane.

Maliny od tak dawna macerowane przez rozmaitych poetów teraźniejszości i przeszłości, że aż skisły.

Grupa V.

Diversa.

Piwo które naważył sam sobie pewien hrabia na wiadomym bankiecie dziennikarskim na błoniach.

Okulary (różowe) używane przez wielkich naszych polityków wiejskich.

Okulary (czarne) używane przez prokuratorów pruskich.

Czernidło do smarowania ludzi postępowych. Można nabyć po zniżonej cenie w każdej budce konserwatywnej.

Stołki do podstawiania tychże ludziom dobrej woli przez bractwo założone w r. p. 1868.

Zajęcze futerko J. Eks. Grocholskiego.

Lampa elektryczna, którą rząd świeci w Kole polskiem raz jaśniej, raz ciemniej, według okoliczności mniej lub więcej elektryzujących jego usposobienia.

Śruba do wyciskania równocześnie łez i podatków z fabryki Rodack et Co.

Omnibus, wspaniała *„bieda“* o jednem wiedeńskiem *Kole* z rozlatującemi się dzwonami, z fabryki „Szweingeld“. Fabryka na sposób francuski: „Wilsona et com.“ świetnie urządzona., obiecała nadesłać także różne smarowidła.

Lalki polskie przewyższające nawet zagraniczne swojemi sprężynowemi ruchami. Zabawka nie tylko dla dzieci. Sprzedaż poniżej kosztów. — Adres: „Reichsrat poste-restante Vien“.

Grupa VI.

Instrumenty.

Zegar bez wskazówek zdobiący izbę redakcji „Czasu.“

Piszczałka na której każdy z starających się o jaką posadę grać może koncertowo, jeżeli ma silne plecy i wyrobione płuca. Instrument dokładnie wypróbowany w Galicji.

Harmonium umieszczone w sprychach „Koła polskiego“, wśród którego obrotów brzmi melodja z, czarodziejskiemi echami, jak harmonium Śliwińskiego. Jej dźwięki wprowadzają w stan zapomnienia o wszystkiem, co się wyborcom obiecywało.

Trąba, instrument bez którego dziennikarze lubiący trąbić, nie mogą się obejść.

Basy ze składu pijanistów przy ulicy św. Tomasza dawniej Różannej, gdzie jest także fabryka **cymbałów**. Umiejętna gra na tym instrumencie otwiera furtki prowadzące wszędzie.

Katarynka na której Spasowicz wygrywa swoje moskalofilskie kompozycje z towarzyszeniem chóru „Przemysłowców warszawskich“.

Grupa VII.

Kosmetyki a zarazem i środki lecznicze.

Mydło, używane przez kandydatów do krzesła poselskiego, dla zamydlenia oczów wyborcom.

Pomada oratorska, którą język wysmarowany staje się lapidarnym. Wypróbowana przez hr. Stasia.

Kamfora, po której zażyciu ulatnia się miłość do ziemi rodzinnej. Wyrób w chemicznych fabrykach stańczykerji. Środek ostatecznie wypróbowany, w Wielkopolsce.

Tusz. Środek znakomity do zatuszowania wydarzeń skandalicznych.

Konserwy grzybów umizgających się do pensionarek i cudzych żon.

Bulion uzdrawiający nerwy, z kaczych dziubów partji konserwatywnej.

Smoła (prima qualité) przyrządzona przez „Djabła“ jako środek leczniczy przeciw wrzodom, formującym się w mózgach Spasowczyków, Wielopolszczyków, Swiętojurczyków i t. d. Gdyby się znalazła współka chcąca rozszerzać to przedsięwzięcie — „Djabeł“ powierzył by jej swoją receptę.

Grupa VIII.

Książki, rysunki budowlane, plany, illustracje

„Stańczykowska trupiarnia“ — Illustracja przez hr. Lolusia.

Papier drukowy nie przyjmujący wody dziennikarskiej.

Plan budowy nowego teatru krakowskiego, albo na Placu szczepańskim, albo na podwórzu magistrackim — bo to jest wszystko

jedno dla partji rządzącej, która lubi z miejsc otwartych robić zaułki.

Kto ciekawy poznać owego dobrodzieja, który obiecał dać tytułem jałmużny, 60 tysięcy na budowę miejskiego teatru; jeźli reprezentanci miasta zgodzą się postawić swój teatr na Placu szczepańskim — ten na planie owym ujrzy na frontonie gmachu tę *dobroczynną figurę* narysowaną. Podobieństwo rysów nadzwyczaj trafnie uchwycone — zakrywać będzie maska, jako symboliczny wyraz nadzwyczajnej skromności szlachetnego dawcy, który nie chce być znanym.

Grupa IX.

Malarstwo i rzeźba.

„**Widok**" wytrzebionych lasów galicyjskich. (Obraz historyczny).

„**Rogi**" przyprawiane czułym mężom przez czułe żony. — (Studium rysowane z natury).

„**Magnat**" wyganiający bez powodu ze służby sybiraków i starych i młodych, oddający w dzierżawę majątki swoje pachciarzom, faktorom, i innym galicyjskim malefaktorom — zmniejszający pensje zasłużonym oficjalistom, aby ich przymuszać do porzucenia służby na stare lata! Rzecz z prawdziwych faktów wykończona z ciepłem artystycznem ma podpis: „Pan na brzezańskim potoku". Nie wiemy czy to jest obraz z przeszłych czy teraźniejszych czasów, albowiem ów *magnat* jest przedstawionym na obrazie jako człowiek młody w polskim stroju ale bez karabeli, trzyma tylko w ręku spicrutę.

„**Skamieniałość serca**" Ojca świętego na widok pasów dartych przez moskali z Unitów podlaskich. (Akwarela budząca zachwyt w znawcach).

„**Psia grota**" czyli izdebka stróża kamienicznego. Siedzi w niej komisja sanitarna i snem błogosławionych śpi smacznie. (Obrazek rodzajowy).

„**Ekonomat miejski.**" Nadzwyczaj dowcipnie ołówkiem naszkicowana humoreska. Szef bióra wybornie trafiony, siedzi nad rachunkami i widocznie rozmyśla nad zręcznem powiększeniem kwot wydatkowych. Szkic zamówiony przez ś. p. Umijskiego, czł. czyn. wsz. inst. źleczynnych).

„**Komitet pomnika Mickiewicza.**" (Rzeźba). Będzie to grupa figur naturalnej wielkości, najodpowiedniejsza na pomnik dla Mickiewicza.

„**Sielanka.**" Obraz przedstawia okolicę falistą. W głębi Karpaty, ale ich nie widać, bo mgłą zawiane; po prawej ręce patrzącego w dali na horyzoncie zaszłe słońce, po lewej wioska nowo powstała na rozparcelowanym obszarze dworskim. W środku dwór w karczmę zamieniony. Kilka promieni zatrzymało się jeszcze przy piwku i oświeca wioskę i karczmę. W powietrzu głucho jak w duszy zrospaczonego chłopa. Daleki dzwonek brzmi przekleństwem Chama.

Na tle bliższym szumi las olbrzymi, wypalony i wywieziony w postaci gontów, desek, etc. do Wiednia i Węgier przez kolej łupkowską. Przed lasem gromadzkie pastwisko. Piętrzą się po nim jedna przy drugiej kretowiny i piramidy mrówcze, tak gęsto jak piersi bogiń wschodnich. Na tych kopcach od południa wyrosła trawa wypalona, chuda, mizerna, ostra jak szpilki, sztywna i nieużyta jak włosy Bismarka: od północy mech a pod mchem stonogi. W środku pastwiska bagnisko ogromne, w krztałcie dwóch nieregularnych kół półśrodkowych. Mniejsze wypełnia brudno-czerwona woda: nad wodą stoją na jednéj nodze gęsi, tak niemiłosiernie z pior odarte, że wzięte zamiast kawki za herb galicyjski, przedstawiałyby godnie nie tylko jéj tchórzostwo i głupotę, ale i goliznę. Z większego pierścień tylko pozostał i poucza, że na całej jego powierzchni znajduje się brudno-czerwone błoto, od którego kolor wody pochodzi. W błocie leżą świnie, bo zaszło słońce, ale je pali gorączka głodu. — Kilka ich się zerwało i żrą się zaciecie; zbryzgane czerwoném błotem, robią wrażenie wściekłych szatanów. Po pastwisku włóczą się konie, czysta krew po szkapie Don Kiszota, rozprawiają coś żywo krowy, bo wszystkich szczęki w ruchu. O takich krowach śnił niegdyś Faraon, takimi Józef zajechał na wielkorządcę Egiptu. Po czterech rogach pastwiska stoją kopce — rzekłbyś chaty bobrze — ale nie, stoją przy nich pastuchy jak zmory.

Ten krajobraz ma zajmować dziurę w cudownych już dawno wykończonych ramach.

Ramy szersze niż wyższe, także malowane. Na pionowem słupku po prawej stronie widza, rośnie sucha wierzba, na niéj podarte buty, poszarpany kożuch; podarta czapka po galicyjskim chłopie; po lewej stronie drzewo genealogiczne szlachcica polskiego, ślicznie wybujało; uginają się gałęzie pod liśmi wypełnionych blankietów wekslowych. Na górnej poziomej ramie, jedzie pociąg od strony Berlina, wiezie prusaka, który ma zakupić te pastwiska i kopać tam naftę; na dolnej ramie pędzi pociąg w przeciwną stronę, jedzie

Sojki ciągnące na Wystawę, którą „Djabeł“ urządzi.



— Ja! ja! meine Frau, zobaczymy te cielęta, które dwie matki ssają! O ileż one są szczęśliwsze od naszych, które tylko jedna mamka karmiła!



Przyjaciele i przyjaciołki dra Gangesa spieszą na koncert zapowiedziany przez niego:

— Nadzwyczaj jestem ciekawy usłyszeć śpiewającego dra Gangesa! Czy weźmie **cis**?

— On zawsze bierze tylko **be**!



Krakowska **Blaga** surie ze swojemi dziećmi — aby na własnym drucie puścić się w **wyścigi** z armją bicyklistów.



Panowie Piszczałka, Trąba i Cymbał członkowie grupy VI, a sędziowie grupy IX — spieszą dla wydania wyroku o obrazach: **Widok, Magnat** i **Ekonomat miejski!**

na nim żyd do Wiednia, bo tu już zrobił, co miał zrobić, i śmieje się, że okpił nawet Prusaka.

Wszystkich krytyków i znawców najbardziej zachwyca dym z lokomotyw. Artysta przelał weń całą swą duszę i na nim gruntuje nadzieje sławy.

Grupa X.

Maszyny, wynalazki i t. d.

Tysiąc sznurówek z fabryki „konwenansu galicyjskiego" uniemożliwiających działanie *sercem*. Wystawca hr. *Stasio*.

Fabryka karków giętych. Reprezentant dr. *Centimetr*.

Naczynia kościelne, ruszające się w loczkach koronkach, w kapeluszach i bez. Wystawcy: *Języcka, Strzępidełko*, hr. *Bzicka* i inne.

Sikawki, węże i wszelkie przyrządy do gaszenia narodowego ognia — z sławnej fabryki Józia Zmarłego. Reprezentant *Stasio* niehrabia.

Praca organiczna. Maszyna składająca się z mnóstwa kółek i kółeczek, które za poruszaniem korby wyrabiają z kauczuku różnej wielkości skrzeczące żabki zwane gogami, błaznami, lokajami i t. d. Wynalazca Optymowicz z Gawronowa. Reprezentant na Kraków dr. akuszer *Ganges*, na Lwów chirurg *Sawko*.

Grupa XI.

Po stronie prawej:

Gwarectwo.

Dyament duchowej zacności i miłości braterskiej. Reprezentant dominus *Vaigelius*.

Sól attycka w kryształach czyszczących żółć ludzką. Reprezentant dominus *Dyabolus*.

Krzemień wydający ogień, gdy się zetknie z miedzianemi czołami *raków* społeczeństwa polskiego. Reprezentant: dominus *Romanovius*.

Magnes ciągnący do łączności żelazne wyznaniowe wstręty Reprezentant: dominus *Warsovius*.

Po stronie lewej:

Łowiectwo.

Siatki do chwytania mężów. Wystawcy: przyszłe teściowe.

Łapki na młodzież miłującą ojczyznę po bożemu. Wystawca dominus *Castoreus*.

Kaptur do nakrywania głów zbałamuconych Sokołów. Reprezentant zastrzegł sobie ścisłe incognito. Tyle tylko wiadomo, że jest to zwykły łowiec pańską liberję noszący.

Grupa XII.

Muzyka.

„Fajt fajt", kompozycja pani *Kuku* na cześć gości węgierskich.

„Ego sum jego" kantata skomponowana przez ks. *Osipowicza*. Odśpiewa przygrywając sobie na pozytywku ks. *Skrohorius* w towarzystwie sztuk pięknych.

„Deficit". 39 opus Rady krakowskiej. Odegra na organach miejskich dominus *Jacoborius*.

„Oskorbłenje" Gardlane tańce świętego Wita dające poznać smak muzyki *przyszłości* odtańczy: servus *Lodovicus Masłovius*.

Koncert pod osobistym kierunkiem redakt. „Przeglądu".

„Na trumnę plwam! Ham! Ham!" Arja. Odśpiewa przy akompaniamencie basów doktor *Ganges* z tonu *be* dur... Basowania podjął się z grzeczności znakomity artysta dr. *Centimeter*.

Grupa XIII.

Przemysł domowy.

Wagi wystawione do użytku powszechnego dla przekonania się osobistego, ile ubywa mózgu po otrzymaniu lokajskiej służby — lub innego urzędu w bractwie „wzajemnej admiracji". Reprezentant: servus Chylinius.

Plotki, reprezentacja złożona w rączki *dewotek*.

Grupa XIV.

Pawilon etnograficznej wystawy.

W pawilonie tym zbudowanym umyślnie przedstawimy bogaty zbiór ubiorów stańczykowskich ze wszystkiemi odmianami właściwemi każdej miejscowości, w której przebywają owi mormoni oraz wszelkie narzędzia ich organicznej pracy.

Grupa XV.

Aquarium.

Zbiór najrzadszych okazów pielęgnowanych troskliwie przez doktora Asmodeusza, docenta rybiologji, nadzwyczajnego asystenta prof. ichtiologii Nowickiego itd., Nie wymienimy wszystkich szczegółowo, z obawy, aby nie został który swisnięty i sprzedany żydom podgórskim ale upewniamy, że będzie to *dział* najświetniej reprezentowany.

Osobliwsze wymieniamy:

Lin (Cosmianius teatricus) żyjący tylko w błotach nadbrzeżnych szlamem żab.

Sum (Lolo pius). Jestto *ryba* bardzo *gruba* ale nie żarłoczna. Lubi towarzystwo. W sadzawkach klasztornych. najlepiej się choduje.

Karp (piscis felix). Jestto również gruba ryba. Rzymianie wybranemu principsowi miasta. kładli na głowę łeb karpia z tego gatunku na znak milczenia. będącego oznaką mądrości. Rzadki ten gatunek, różni się od innych karpiów łbem kwadratowym.

Mustella. Ryba ta nie należy wcale do zwykłych piskorzy. Ma długości 15 *centimetrów.* Odznacza się nadzwyczajną zręcznością i szlamim wyślizgiem. Żyje w zgodzie ze wszystkiemi rybami, choć nie raz bywa powodem ich wzajemnych bójek.

Hepar marinum. Ryba rzadka, napadająca niespodzianie inne ryby — gwałtowna, złośliwa. Z wiosną dostaje napadów rybiej wścieklizny. Chętnie obcuje w towarzystwie raków. Ryba to nie tutejsza — pochodzi z rzeki Jordanu.

Z ryb pośledniejszych odznacza się szczególną łuską **jednooka Flondra.** (Butyrum).

Rzadkość! W żadnem się innem aquarium nie znajduje podobna. Łuskowata jej skóra jest nieczułą. Można ją bić kijami a nic sobie z tego nie robi.

Uwaga:

Wystawa nasza urozmaiconą będzie zabawami. Teatr, międzynarodowy cyrk, popisy bicyklistów, fajerwerki wodne na piasku — tańce ludowe, muzyka — debiuty słoniów i nadpowietrzne deklamacje, wyścigi osłów i byków — tombole — loterja wielka na której wygrywać będą tylko te numera, które nie były rosprzedane itd. itd.

Zapomnieliśmy zakomunikować, że na Wystawie naszej wezmą udział liczne *Zjazdy* a ponieważ mieszkańcy starej stolicy Piastów i Jagiełłów zarówno jak całej Galicji — odznaczają się samodzielnością, szlachetną dumą, nie cierpią płaszczyć się przed możniejszymi, nienawidzą serwilizmu, nie szukają protekcji magnatów, chyba. że który z nich zjednał sobie względy narodu długoletnią służbą dla kraju, walką, poświęceniem. przeto prezydentura tych zjazdów odznaczać się także będzie *wielką rozmaitością* — a przewodnictwo powierzonem zostanie *różnym osobom*, znanym powszechnie z olbrzymich zasług w społeczeństwie:

Zjazd astronomów. *Prezesem:* Hrabia Artiur z Potoka.

Kongres entomologów. *Prezesem:* Z Potoka Artiur hrabia.

Zjazd filologów. *Prezesem:* Artiur hr. z Potoka.

Wystawa geograficzna. *Prezesem:* Hrabia z Potoka Artiur.

Zjazd mineralogów. *Prezesem:* Artiur na Potoku hrabia.

Kongres psychologów. *Prezesem:* z Potoka hrabia Artiur.

Zjazd teologów. *Prezesem:* Hrabia na Potoku.

Nadto odbywać się będą podczas tych Zjazdów posiedzenia Towarzystwa wzajemnéj admiracyi, na których przewodniczyć będzie jeden z wyżej wymienionych prezesów po kolei.

Dla większego zadowolenia publiczności będą dawane przedstawienia codzień w teatrze umyślnie przez p. Zarębę wybudowanym na placu Wystawy w stylu starożytnych Greków. Ponieważ zrobiliśmy już układy z artystami przeto możemy już ogłosić repertoarz z pierwszych dni Wystawy:

„Rozbitki“ i Kopciuszek (Cyrk).

„Pan Damazy“ i słoń tańczący kankana.

„Zemsta za mur graniczny“ i teatr maryjonetek.

„Sen nocy letniej“ i „głupi August“.

„Nowy dziennik“ i pas de deux (Kozak z prusaczką).

„Dziwak“ i człowiek kauczukowy.

„Zbójcy“ i produkcje p. Siedleckiego.

„Sluby panieńskie“ i Miss Wanda na trapezie.

„Hamlet“ i człowiek mucha.

„Kościuszko pod Racławicami“ i walka byków krakowskich.

„Mazepa“ i brzuchomowca (il capitano) połykający noże.

„Konfederaci barscy“ i latająca Wenus.

Ponieważ panna Grigolatis zaangażowana do Syamu. przeto zastąpi ją mademoiselle **Toncia**, która odrutowana, uleci w powietrze i tam zadeklamuje ustęp z „Romeo i Julji“:

„Tak jestem tem uczuciem miłości wezbrana,
Zebym sobie tak tutaj dyndała do rana“.

Finis.

Następne kartki to na **Drzewko Boże!**
Djabeł „kuntmanom“ swym daje co może.
Miast cukru, kawy, wina, ryb, araku,
Niosę, co lepiej przypadnie do smaku.

Poradnik a zarazem i przewodnik djabelski.

Jeźli myślicie panowie,
Że tylko opis firm składam:
To wam Djabelska Mość powie,
A raczej zaraz powiadam:
Że się mylicie djabelnie,
Bo są to i artykuły,
W których jak wełna w bawełnie
Myśli się różne przesnuły!

Więc przeczytajcie łaskawce,
Co **gratis...** daję do zbioru,
Jak sos w cielęcej potrawce —
A smaczne, słowo honoru!
Każdy kto, **Kalendarz** kupi
Ujrzawszy to „**gratis**“ jeszcze...
Niechaj nie mówi, żem głupi,
Nie wiedząc: czemu co mieszczę!

1.

Towarzystwo ubezpieczeń
Od ognia my mamy
Takie, że się obejść może
Bez naszej reklamy,
Bo najlepiej reklamują
Go czynności własne:
»Pod opieką «Floryjanki«
Ja bezpiecznie zasnę,
I spokojnym o me życie
O me własne mienie —
Czuwa bowiem za mnie ta, co
Ma grosz i sumienie!«
Tak powiada ubezpieczon
Obywatel każdy;
Bo też takie instytucje,
To dziś ziemskie gwiazdy.
Więc się naród ubezpieczać
Do niej tłumnie garnie,
Wiedząc, że grosz, co tam daje,
Nie przepadnie marnie.

2.

Czy duchowny czy to świecki
Rzadko który się rozśmieje,
Kiedy doktor go **Piasecki**
Wymięsi i wodą zleje.
Za to później jakże miło
Zda się zdrowia ci przybyło! —
To też co rok w *Zakopane*
Mkną osoby schorowane,
Rok do roku coraz ludniej.
Ciągną ze stron różnych świata,
Odkąd się tam lecznią trudni
Nasz krakowski hydropata.

3.

Tam, gdzie pałac spiski,
Straszne ludu ściski.
Lud się tłoczy ku wystawie
I zagląda tam ciekawie,
W środek pcha się dużo gości,
Każdy woła o nowości,
Bo nowości tam bez liku,
Gdzie **Żupański-Heumann J. K.**
W każdy tydzień książka nowa,
Rzecz nieznana dla Krakowa.
Dzięki firmie tej pomału
Kraków nabiera zapału
Do czytania różnej treści
Rzeczy cięższych i powieści;
Dzięki im nabiera smaków
Do czytania stary Kraków:
Księża, pany, panny, panie,
Nastarczyć im nie są w stanie,
Bo nim jedną książkę skończy
On już drugą w sposob ręczy,
Wydał i co tchu na ladzie
W prześlicznej oprawie kładzie,
To też dziwi się publika
Żupańskiemu-Heumann J. K.

4.

Jeźli w pośród szyldow wielu
Ujrzysz taki na hotelu:
Fotograf **W. Nawojewski,**
Nie pożałuj wcale kieski.
Idź do wnętrza śmiało bracie
I każ w jakim bądź formacie,
Zrobić siebie lub swą panią,
A zrobią cię fein i tanio.

5.

Gdy reumatyzm ci doskwiera,
To kup co tchu Expellera,
Pain-Expellera z kotwicą
Kup, skoro cię bóle chwycą;
A za skutek ten ci ręczy,
Co jęczał — a już nie jęczy.

6.

Niedawno swój sklep otworzył
Kaźmierz **Niesiołowski,**
A już wszystkim znany w mieście
I znają go wioski.
Każda pani gdy przyjedzie
Zaraz pełna troski,
Pyta tu, tam: gdzie to proszę,
Kupiec Niesiołowski?
Skoro w pamięć tak się wpisał
Niestartemi głoski;
Musi to być dobry kupiec,
Ten pan Niesiołowski.

7.

»Ausroten mit dem **Przyjemski**«
Krzyknął Bismark od stóp tronu,
»Dieser Polak pruskie świnie
Śmie mordować bez pardonu?«
Przewidywał znać coś kanclerz...
Wypędzono bo masarza,
A wygnaniec tu przybywszy,
Mapę Polski przeobraża:
Jako echt austrjackie
Jemy bowiem z jego łaski,
I *szlązkie* pyszne wędliny,
I *warszawskie* też kiełbaski!

8.

Gdy wyjdziesz wieczór na A-B,
Chociażbyś miał oczy słabe,
To uderzy w nie jak cepem
Szyld przed **Rudnickiego** sklepem,
I gablotki w których panie
Widząc rzeczy śliczne, tanie,
Przypatrują się ciekawie
Tam po całych dniach: wystawie.
Czego to tam nie ma bracie:
Tu koszule — a tu macie
Neccessery, portmonety —
Tu nowości dla kobiety,
Tam pantofle dla mężułka,
Tam jedwabna znów koszulka —
Harmonjony — aristony —
Rękawiczek miljony,
Dla pań, panów i dla dzieci
Więc nie dziw, że każdy leci
I coś z tego — coś z owego
Kupuje u **Rudnickiego.**

9.

Buja **Bujańskiego**
wózek po Krakowie,
A ile on wart jest,
ten się tylko dowie,
Kto przy przeprowadce
wciąż się musiał żalić —
Że się przeprowadzać
to tak jakby spalić.
Teraz w Bujańskiego
wózku meble jadą,
Nic nie otłóczone
z okrutną paradą;
Wygodnie jak państwo,
co mają pałacc,
Bo pootulane
z wszech stron w materace.
A że przy tem w cenach
Bujański nie buja,
Więc go z czystem sercem
polecam Wam tu ja.

10.

Jeżli wiedzieć chcesz czy ładnie
Zdobi suknie jaka wstążka,
Czy koronki imponują,
To kup lustro u **Pieniążka.**
Za to ci zaręczyć mogę,
Że belgijskie ma źwierciadła,
A nie z Wiednia, w których buzia
Wygląda, jak kupa sadła —
Lub tak śmiesznie się wyciąga,
Że podobny człek do drąga.

11.

Roszkowskiego cukierni
Wszyscy goście są wierni,
Rano, w południe, w noc,
Zawsze ich tu jest moc.
Z całego idą miasta
Na lody i na ciasta —
Lowelasów gromada
Pierożki ciepłe zjada;
Dzieci, panny, pannice,
Rumiane czy ich lice
Czy blade,
Chodzą na czokoladę.
I młodzież pańska, harda
Pcha się tu do billarda
A starsi ogniem płoną,
Racząc się tu »zieloną«.
Ten, ów mistrz, też zagości
Z krakowskiej umiejętności —
Na kawkę lub herbatkę:
Wiedzie szczygieł dzierlatkę. —
Pokojówki, kucharki,
Przychodzą po sucharki
Nawet chłopcy z terminu
Za okruchami giną.
Mąż gdy nieco skiżony
Wraca póżno do żony,
By mu zmiękła niewiastka
Bierze dla niej ztąd ciastka.
Gdy żonka je spostrzeże
Gdzie był już się nie pyta,
Lecz z uśmiechem go wita,
Gdy tchórz za rączkę bierze.
Przez cukry i karmelki
Ma Roszkowski mir wielki —
A że i Djab.. tam chodzi
On wszystkim życie słodzi!

12.

Radomski i Poje
Dzielni mechanicy,
Robią niepokoje
Nie jednej dziewicy.
Bo gdy, która z nich się dowie,
Że jest taki sklep w Krakowie,
Gdzie chociaż nie jest bogatą
Za miesięczną może spłatą,
Wziąść maszynę tam do szycia
I ten sposób mieć do życia —
Niepokoić wciąż się będzie
Póki takiej nie posiędzie.
Gdy zepsuje się maszyna
To panowie ci naprawią;
Więc w tem leży ta przyczyna,
Że ich panny błogosławią.

13.

U **Rajala** — u Rajala
Sam towarek się zachwala —
Gdy z dywanów na wystawie
Zrobił salon hrabski prawie —
Elegancki i uroczy —
Mało nie wyskoczą oczy
Do tych wszystkich cudowności!
To też miewa ciągle gości,
Po smyrneńskie tam dywany,
Chodzą same grube pany;
Chodzi także pań tam wiele
Po firanki i flanele —
Nawet proste tam kobiety
Biorą kapy i serwety.
Chodniki z wełny, kokosu
Co dużo mają rozgłosu,
I każdy się tem przechwala:
Że to kupil u Rajala!

14.

Któż opisać byłby w stanie
Te cuda, których użycza
Fabryka **Armółowicza:**
Czegóż bo tam nie dostane?
Szynki dla wybrednych osób
Na westfalski, pragski sposób;
Świeżutkie o każdym czasie,
Tam salami przy kiełbasie
Wdzięcznie spoczywa na kasie —
Obok słonin rzniętych w paski,
Polędwica i kiełbaski.
W oknach znowu galantiny,
Galantiny z cielęciny,
Ubrane w sałaty liście
Kokietują cię ogniście.
Na wątróbki ztamtąd gęsie,
Człowiek panie aż się trzęsie,
I na kiszki i sardelki
Apetyt mu idzie wielki —
A że przyrządzone smacznie,
Więc jak człowiek raz jest zacznie,
Jadłby przez noc i dzień cały
Takie to są specjały.

15.

Koral, ale nie ten z morza,
Koral, ale nie czerwony.
Pociecha nie tyle mężów
Ile córek ile żony.
Towar ładny, wyśmienity
Wełna, płótna, aksamity...
I szyrtyngi i dywany
Cały niemi sklep zasłany...
A że firma jest rzetelna,
Poleca go Mość piekielna.

16.

Wprost Sukiennic przy kościele
Stoi hotel w miasta czele —
Hotel pański! — Któż go nie zna?
Toż to **hotel miasta Drezna!**
Kto po mieście nie rad gości
Chce mieć Kraków jak na dłoni,
Widzieć wiele — widzieć wielu
W Drezdeńskim siada hotelu,
I nie męcząc swe pedały
Z okna widzi Kraków cały:
I dwie wieże marjackie!
Krakowskie słyszy hejnały,
I muzyki austrjackie —
I ludowe typy owe
Co przychodzą w dnie targowe;
Wszystko z okna widzieć będzie.
Chce wyjść to ma blisko wszędzie,
Gdzie interes się wydarzy
Do teatru — do wekslarzy
Do kościoła — po sprawunki —
Na wino lub inne trunki
Wszędzie może iść — choć ślisko,
Mróz, zawieja, deszcz, bo blisko,
A licz też do zalet wielu:
Rudnickiego sklep w hotelu!

17.

Rzecz to znana jak świat stara
Że bez zębów człek fujara,
Gdy je tracisz drałuj zaraz
Do **Hrebendy** do lekarza —
(Gdzie mieszka wiesz z kalendarza).
On wnet skończy twój ambaras,
Bo ci nowe piękne wprawi
Na amerykański sposób.
Setki tych bezzębnych osób
Sztukę jego błogosławi,
Tak męszczyźni jak kobiety —
Bo dentysta znakomity.

18.

Gdy chcesz strzydz się lub fryzować
Do **Doeninga** głowę prowadź —
Tam się z nią uwiną gracko,
I zrobią ci z włosów cacko.
A gdy płacić chcesz, jest kaska
Gdzie nie mówią ci »co łaska«
Lecz są ceny pewne, stałe
Nawet na dzieciaki małe.
To też starzy tam i młodzi
Każdy strzydz się, golić chodzi;
I cywilni i w mundurze,
Bo i ceny są nie duże
I co większa: operacją
Odbywają z elegancją!

19.

Panie **Ryperze**
Powiem ci szczerze
Że każdy bierze
Twe piwo świeże,
Bo ono wielce
Smaczne w butulce.
Kto się w piwiarnie
Nie chętnie garnie,
Ten do Rypera
Śle po Pilznera —
Lub okocima
Chętnie się ima.
Z żoną i dziatwą
Zapija łatwo
W domu — i rad
Chwali twój skład! —
Chwalić ma za co,
Bo ty chcąc pracą
Wsławić uczciwą
Imię Rypera;
Nie zdolnyś w piwo
Lać... et cetera!

20.

Za takie szory i siodła
Jakie wyrabia **Kleczeński**,
W kraju naszym pozostałby
Nie jeden jak mówią reński,
Gdyby pany i panicze
Raz przyśli do przekonania,
(Czego z serca wszystkim życzę)
Że na urząd rzecz zrobiona —
Lepsza dużo — a i tania —
Więc na cóż ta Windobona,
Londyn, Berlin albo Paryż?
Gdy w Krakowie masz co marzysz?

21.

Gorzkie życie! więc dobrodziej.
Niech to życie miodem słodzi. —
A nikt lepszych nie użycza
Jak zakład **Wójcikiewicza.**
Miód zwyczajny i miód zbytni
Znajdziesz w jego miodosytni,
I banacki miodek gracki
A do miodu sławne placki. —
Też wiśniaki, dereniaki,
Może tam mieć jaki taki
A gdy mu gust przyjdzie pański,
Może mieć i kasztelański,
Napój słodki, napój zdrowy
A do tego narodowy!
Pij! bo gdy pił Polak miody
Miały respekt dlań narody.

22.

Jeźli kiedy w ładnej buzi
Popsuje się jaki mebel,
Wyrzuci go — nowy wstawi
Nasz przezacny doktór **Goebel**.
Łezki, strach i ból i zęba
Wszystko to usunie razem;
I strapioną właścicielkę
Rozweseli nawet gazem.
Mistrz to zręczny w sztuce swo-
Żadna się też iść nie boi — [jej.
Owszem każda przekonana,
Że wyjdzie bardziej cacana,
I gdy w lustrze mebel nowy
Ujrzy rada pacjentka,
Szuka w buzi... Jest zły drugi,
Wyrzucić go bierze chętka.

23.

Kleina hotel prawie w plantach
Położony, widny, zdrowy.
Czy pokoik weźmiesz cichy
Czy też salon komfortowy,
Będziesz kontent bo nie drogo
A wygodny swoją drogą.

24.

Podnieść człeka co w warsztacie
Pracą zdobył imię;
Jakiekolwiek jej znaczenie,
Drobne czy olbrzymie...
W jakimkolwiek on zawodzie
Nad poziom się wybił;
Powinniśmy! — Djabeł celu
Inaczej by chybił.
Takim człekiem jest **Śliwiński**
Obywatel miasta;
Co w ślusarskim swym zawodzie
Nad poziom wyrasta.
Umiłował on ten zawód
Sercem, nie językiem,
Dba, by każda rzecz z warsztatu
Wyszła majstersztikiem!
To też każda z robót jego
Ma tych wieków piętno,
Gdzie rzemieślnik był artystą...
Czuł piękności tętno! —
Jeźli *Zamek* ma *wawelski*!
Przyjąć dawną postać;
On zadaniu w swym zakresie
Mógłby dzielnie sprostać,
On by umiał odczuć przeszłość,
Duszą artystyczną;
I zostawiłby przyszłości:
Pamiątkę prześliczną.

25.

Schultza firma Krakowianom
Znana z dawna paniom — panom,
Nawet chłopiec mały każdy
Wie, gdzie to jest pod »trzy gwia-
Bo tam jak w Noego arce [zdy«,
Co potrzeba, czy kucharce,
Czy szewcowi, czy też dziatwie
Wszystko można dostać łatwie.
Od guziczków i jedwabia,
Którym hafty się wyrabia,
Do paciorków i korali
Nici, igieł i tam dalej
Panny, które robią kwiatki,
Tam dostaną swe manatki —
Do ubrania ładne dżety —
Student pióra i reisbrety —
Papier podług niskiej taksy —
A na zimę Halifaksy.
Szewc tu kołki ma na butki
Złotnik bierze ztąd pozłótki —
Lokaj pastę na podłogi,
A że handel jest nie drogi,
Więc ścisk taki tam przy kasie,
Że nie zawsze człek dopcha się.

26.

Fritsch, to firma dobrze znana,
W galicjskim kraju,
Znana ona i na Węgrzech
w Szegi i Tokaju.
Ma on własne tam winnice
Zkąd wino nie chrzczone,
Wyprowadza przez rok cały,
W różną świata stronę,
Kto pokrzepić chce się winem,
Niech się nie namyśla,
Przekona się jak tam łyknie
Czy djabla Mość zmyśla.
Ja szacunek mam dla niego.
Niech trochę wypiję,
Zdaje mi się, że dopiero
Lat dwadzieścia żyję.
Kto więc chce mieć myśli młode
Niech tam codzień wpadnie,
A zobaczy, że humorek
Jest w kieliszku na dnie.

27.

Józef **Czernek** szewc nie lada
O wyrobach swych nie gada,
Ale robi zgrabnie tanio,
Tak trzewiki jak i buty.
Bucik leży jakby ulał
A trwały jak z stali kuty.

28.

Ihnatowicz! dość powiedzieć
Tylko to nazwisko;
By, kto słyszy: »znam« zawołał
Daleko i blisko.
Zna go naród, wie dla kogo,
Jest on istna plaga;
Że w swej pracy nie ustawa,
I że Bóg pomaga.
Wybitną on w znanej walce
Zajął pozycję,
Nie da obcym brać grosz z kraju,
W lewo, w prawo, bije.
Ma on piękny sklep we Lwowie
I w krakowskim grodzie,
Wygnał cudze kosmetyki
I sam jest dziś w modzie.
W buduarach Paryż tylko
Grał rolę przed laty;
Dzisiaj pytaj: rej prowadzą
Jego fabrykaty.
Może być on bardzo słusznie
Z tego, pełen dumy,
Że nos pański nie chce innej,
Prócz jego perfumy!
Wprzód kosmetyk zagraniczny
Brał płeć piękną w pęta,
Dzisiaj Niemiec ani Francuz,
Nie weźmie nam centa!
Prócz pachnideł, kropli, mydeł,
Wynalazł on rzeczy;
Których zbawczej działalności
Praktyka nie przeczy.
W obec tego, że on w kraju
Grosz powstrzymał pierwszy,
Poświęcam zasłudze jego
Kilkanaście wierszy.
Dziś w ślad jego idą drudzy,
Niech ich więcej idzie;
Wybudujem wał ochronny,
Chodź przeciw tej biedzie!
Ihnatowicz! szczęść ci Boże
A żeś wynalazca,
Wynajdź środek przeciw *zbytkom*
Będziesz kraju zbawca!
Wynajdź *»Crem«* przeciw wątroby
Naszej: wrzodom wszelkim:
Życiu nad stan i szulerce..
Będziesz człekiem wielkim!

29.

Kto chce dobrej czekolady
To niech jej dobiera —
Tam, we Lwowie, gdzie są składy
Henryka **Tretera.**
Pozna ją po znaku
Po dobroci smaku.

30.

Szedł pan z panią — to się zdarza
Weszli sobie do blacharza,
Do **Markusa** kupić sitko
Jedno sitko i to wszystko.
Lecz ujrzawszy naczyń mnogo
I gustownych i nie drogo,
Wzięła panią chęć nie łada,
I wszystko by kupić rada.
To samowar, to maszynkę
Więc do męża stroi minkę —
Kup mężuniu ładnie prosi —
Więc mąż żonce kupić musi.
Potem sobie — z własnej chęci
Kupił także jakiś sprzęcik.
I tak od sprzęta do sprzęta
Grosz wydali co do centa.
Taka to bywa pokusa
U tego pana Markusa,
Który dostał medal srebrny —
Inny byłby niemożebny,
Bo zasłużył!... Za swą pracę
Niech choć taką weźmie płacę.

31.

Filip Eile ściąga gości
Zawsze pełen uprzejmości,
Różną tam rzecz i nie drogą
Potrzebniccy, nabyć mogą. —
To też ten, ów — tam zachodzi
Panny, panie, starzy, młodzi —
A on tak swój towar chwali
Że do kupna wnet rozpali!
Tnie naprzykład komplementa:
To z Paryża! dam najtaniej,
Cacko śliczne! tak jak pani,«
Śliczna pani jest kontenta.
I kupuje choć nie dla niej,
Bo »mundus vult.. zna pan Eile
I émi babkę doskonale!

32.

Zamiast jechać do Spa-Vichy,
Tracić grosz, znosić gorąca,
Szukaj w plantacyjnej ciszy
Gdzie fabryka **„Chmurski Rząca“.**
Tam Vichy wody dostanie,
I Bilińskiej i przeróżnej —
A że wody te są tanie,
Nie będziesz lichwiarzom dłużny.
Bez kłopotu w taki sposób
A i bez wydatków wielu,
Radzi sobie wiele osób,
I ty tak zrób przyjacielu,
A i zdrowie się odmieni
I zostanie grosz w kieszeni.

33.

Panie **Glikson** pójdziem w tany!
Gdybyś był król malowany
W państwie swojem, rzekłbym so-
Dać mu spokój i tak wkrotce [bie:
W zapomnienia legnie grobie
Jak poprzednik, co w tej budce
Przy »szczepańskiem« grosze zbie-
I charakter polski ścierał, [rał,
W polskiej sceny prowadzeniu,
Jak we własnem swem sumieniu!
Ale Waszmość człek nie głupi,
Z budkiś wywiał zapach trupi
Co publice śmierdział strasznie;
A widząc, że ogień gaśnie
Na ołtarzu na Zniczowym,
W repertoarzu narodowym,
Rezdmuchujesz go w popiele
Czemś w opinji zyskał wiele!
Z tych powodów mówię waści
Gdyś już minął brzeg przepaści,
W dalszą drogę śmiało zmierzaj,
Lecz nikomu nie dowierzaj,
Bo korzystać trza z nauki!
Nie daj nigdy nowej sztuki
Nie poznawszy sam jej wprzódy,
Byś za wszystkie iścia trudy
Nie wpadł w przepaść, bo publika
Tak jak każda dobrodzika,
Jest nerwowa — dziś cię lubi,
Jutro czubi, w tydzień zgubi.
Choć zepsutym smakiem grzeszy
I na polskie tak nie spieszy
Jak na obce komedje —
Nie zrażaj się: Naród żyje!
Zbrzydnie cudze mu jedzenie
A swoje być zacznie w cenie...
Wtedy Waszmość staniesz górą
I niejedno rzeknie pióro:
Ześ rozumnym dyrektorem
A nie żadnym jakimś dudkiem;
Boś pokazał z dobrym skutkiem
Jakim scenę trza wieść torem.

34

Pan **Bałaban** czerstwej twarzy
Był nieznany wśród mydlarzy,
Lecz się wkrótce w kraju wsławił,
Gdy z mydła pomnik wystawił,
I tem, starym firmom sprostał,
To też za to medal dostał.
Więc komu oblicze zbrzydło
Niech kupuje ono mydło,
A będzie biały i czysty
Jako weba lub batysty.

35.

Kiedy słabość z niedostatkiem
Stworzą komu straszną parę,
To apteka **Wiśniewskiego,**
Robi z zysków swych ofiarę,
Jakkolwiek nie jedna ona,
Miłosierdziem tem wsławiona,
Przecież warta podniesienia!
To też lek tam biorą możni,
I recepty ślą pobożni —
A godnem jest polecenia:
Wszelkie wody mineralne
W skutkach swoich kapitalne —
Potrzeby toaletowe
Zagraniczne i krajowe,
I krowianka świeża czysta,
Z której ludek tak korzysta,
I lekarskie są przetwory,
Słowem czy kto zdrów czy chory,
W tej aptece czy w jej składzie,
Co potrzeba wszystko znajdzie.

36.

Pan Władysław pan **Glixelli,**
Każdą buzię rozweseli
Czy z salonów czy też z gminu;
Gdy która do magazynu
Jego zajdzie. — Boże święty!
Jak tam śliczne dyamenty,
Szmaragd, perły — a robota
Jak misterna z srebra, złota!
Aj! aj! panie Władysławie
Przed opinji sąd cię stawię —
Niech bezstronni wszyscy rzekną:
Nie grzechżeż to, taką piękną
Kollekcję cudnych rzeczy,
Widok których, wzrok kaleczy,
Mieć w krakowskim magazynie?
Do Paryża z tem jedynie!

37.

U **Hendricha** i **Remana**
Czy chcesz ciepła — czy ochłody,
Tylko mrugniesz — masz herbatę,
Smaczne ciastka — kawę, lody;
Lokal z gustem urządzony,
A w nim to dobrego mamy,
Że osobno tam palacze,
A osobno siedzą damy.
Z jednej strony politycy
Wciąż zmieniają świata kartę,
W drugiej ujrzysz piękne buzie,
Co niemało przecież warte!
Jednem słowem ta cukiernia
Urządzona jest z komfortem,
I nie droga — dziesięć centów
Dasz za koniak z smacznym tortem.

38.

Jawornicki kupiec dzielny,
I solidny i rzetelny
Wyborowe ma towary;
A że to sklep dawny, stary
Więc w około na mil dwieście
Każdej znany on niewieście.
To też dwory tu i dworki
Biorą kawy pełne worki,
Migdałów, rodzynków, pieprzy —
A że cukier tam najlepszy,
Więc go biorą tu na główki
Na książeczki lub gotówki.
Także wódkę wyśmienitą,
Wina en gros i transito,
A także i na butelki
Ma na wino odbyt wielki,
Każdy ufa mu i wierzy
Bo to kupiec jak należy.

39.

Jest w Krakowie kuśnierz znany
Gdzie w zimie czy w lecie,
Lepsze, tańsze, niż u »naszych«
Futro nabędziecie.
Na Wystawie jego towar
Kto przyglądnął szczerze,
Musi przyznać, że **Chęciński**
Kuśnierz nad kuśnierze!
Kto chce żonce radość sprawić,
Panowie szlachcice,
Niech futrzany tam klejnocik
Kupi magnifice!

40.

Gdyś myśliwy i chcesz broni
Trafnej, lekkiej dla twej dłoni,
Którejby nieczuły plecki,
To się pytaj gdzie **Gliniecki!**
Znajdziesz w jego broni składzie
Broń, co sama zwierzę kładzie,
Co na tysiąc trafia kroków
Zająca w czasie podskoków.
Róg, co miły tak dla uszu,
Jak Wojskiego w »Tadeuszu«
Flowerty i rewolwery
Także inne różne gwery,
Mieć tam każdy zawsze może
Tanie i w dobrym wyborze.

41

Karliński tapicer młody
Robi meble do wygody,
Robi meble do parady.
Najtrudniejszym da on rady
Pożądana jego praca,
Bo co zrobi — wszystko caca.

42.

Józio, Franuś, Andzia, Basia
Zna dobrze handel **Karasia,**
Gdzie wszystkiego jest dostatek;
Więc kucharka idąc z jatek,
Lub ze szkoły żaczek mały,
Kupują tam specjały.
Też gdy kuma kumę spotka
Idą, bo tam wódka słodka,
A że dobre też araki,
Więc się skusi jaki taki —
I dla tego w każdym czasie
U Karasia ścisk przy kasie,
Czasem bywa w pełnej gwarze
Debatują politycy:
O Bismarku i o carze
I o Hurkowej spodnicy:
— »Ot, ten Hurko, to spodnica«,
— »To pantofel, to szlafmyca!«
— »Ale, co nas tam kiep obchodzi«,
Czasem doda ktoś: »to złodziej»
Lub »bodaj to djabli wzięli!
Ze nikt babie w... łeb nie strzeli«
A sam Karaś patrjota
Przysłuchując się rozmowie,
Splunie, krzyknie: to hołota!
Potem piją swoich zdrowie.

43.

Mendelsburga dom bankowy
Także znany, więc go słowy
Nie trzeba polecać wielu —
Bo o tym obywatelu
Co i w Radzie, sejmie, w zborze,
Wszędzie w wielkim jest splendo-
Jeżli mówić to jedynie: [rze
Niech dalej jak dotąd słynie
Bank i człowiek — niech używa:
Miru firma to uczciwa.

44.

Gdy z potrzeby lub parady
Robisz sobie promenady,
Tam, gdzie Sukiennic arkady —
To już wątpliwości nie ma,
Że czy jesień, lato, zima,
Tam wystawa cię zatrzyma,
Gdzie magazyn jest »Nowości«,
W ktorym zawsze dużo gości,
Gdzie każdy co sobie rości,
Do dobrego smaku prawa,
Z przyjemnością przed nim stawa
I oczy swoje napawa,
Zadawalnia swój gust pański
W zakładzie Anny **Szymańskiej.**

45.

W roku przeszłym powiedziałem
O **Lipczyńskim** o Adamie,
Co pomiędzy duszą, ciałem
Talent jego wciąż się łamie.
Wskróś rycerska jego dusza
Do krawiectwa się przymusza...
Tak! On według mego zdania
Chybił swego powołania!
Patrz jak oczy jego świecą
Kiedy spotka się z rusznicą —
Patrz jak szabla drży mu w dłoni
Gdy się tylko weźmie do niej...
I takiemu suknie krajać
Lub o modach z gośćmi bajać!
On stworzony jest do konia,
Jemu lecieć w stepy, błonia...
Jemu wroga na rot czele
Gnać jak bydło.. to wesele,
A nie łazić po warsztacie
I myśleć o niciach, wacie!
Talent jednak ma to w sobie
Że w jakiejbądź jest osobie
Choćby nawet w niestósownej,
Daje swych sił znak wymowny, —
Ztąd Lipczyński w sztuce swojej
Mistrz! mistrzowsko suknie kroi,
I dogadza ludziom wszelkim
Swymwrodzonym gustemwielkim!
Znam garbatych co jak świéce,
Lub wiedeńskie baletnice,
Wyglądają ich figury,
Gdy zostaną umieszczone
W Lipczyńskiego garnitury;
I dla tego bym koronę
W krawieczyźnie — oddał jemu
Po staremu!

46.

Markiewicz Antoni
Trzyma bucik w dłoni
I powiada: a co?
Bucik istne caco!
Prawda w jego dumie,
Bo tak jak on umie
Uszyć »kiepskim“ — buty
Rzadko znajdziesz tu ty;
To też z szewskich znaków
Zna go cały Kraków.
Nawet go pamięta
Z czasów prezydenta.
Markiewiczu miły!
Szyjże klice zgniłej;
Robota się uda
Jak nie będziesz duda.

47.

Skoro lekarstw się nałykasz
I nudzi cię już aptekarz,
I choroba ci już zbrzydła,
Przez miksturki, smarowidła,
Które bierzesz bezskutecznie,
I mimo to kwękasz wiecznie —
Wtedy radzę: idź do pana
Do doktora — do **Kaufmanna** —
I powiedz mu tak: »lekarzu
Słyszę o twoim masażu,
Że choremu sprawia cuda
Może ci się też cud uda« —
A ja bracie tobie ręczę,
Że gdy weźmie cię w swe ręce
Doktór Kaufman, to ty znow
Będziesz tak jak dawniej zdrow.
I będziesz mógł chorą nogą
Tańczyć tak, jak inni mogą.

48.

Nie jest to rzecz tak łatwa
Być zdolnym zegarmistrzem,
Już sama nazwa mówi:
Że musi on być mistrzem!
O takim mówić wam,
Chcę, bo takiego znam! —
Więc najprzód, gdy wam rzeknę:
Że jest to człek poczciwy
O warsztat szczerze dbały
Choć młody: zabiegliwy;
Potem, że myśli on
O takim wciąż zegarze,
Na którym by godzina,
Wybiła, co nam wskaże,
Że nadszedł świt tych dni
O których Polak śni...
To będziecie mieć obraz
Zegarmistrza w Krakowie,
Co dzielnym jest doktorem
Gdy zegarek ci chorym —
Jak opuka, opatrzy
Wystarczy ci na lat trzy
Słowem zdolny — a który:
Sulikowski się zowie.

49.

U **Ferdynanda Kosiby**
Biorą suknie „grube ryby“
Takie, co to chętnie płacą,
Ale dobrze wiedzą za co.
Co chcą krój mieć do figury,
Przedniej sorty garnitury,
Garnitury przedniej sorty
Dobre sukna, mocne korty,
Do nie zdarcia, z skóry niby,
Tacy idą do Kosiby.

50.

Jeźliś człeku pełen troski,
Idź tam, gdzie jest **park krakowski**,
A rozchmurzysz się tam znacznie,
Gdy muzyczka grać ci zacznie,
I pozbędziesz się zadumy,
Gdy zobaczysz gości tłumy,
Jak pływają tu po stawie,
Jak tam chodzą po murawie.
Jak w cieniu długiej altanny
Postrojone panie, panny,
Jak motyle barwne siedzą,
I śmieją się, gwarzą, jedzą,
Tu znów na welocypedzie
Urodziwy młodzian jedzie,
Tam znów dziatwa dla zabawki
Ma trapezy i huśtawki,
Nawet niemowlęce dziatki
Mają tam z ptakami klatki,
Wydry, lisy i sarenki,
Co jadają ludziom z ręki.
Skating ring, pływania szkoła,
Co se kto wymyśleć zdoła
Promenady i kioski
Wszystko to ma park krakowski.
To też w święta i w niedziele
Luda tam okrutnie wiele —
A gdy jeszcze będą w zimie
Te ślizgawki tak olbrzymie
I na łodzie te festyny,
Które lubią tak dziewczyny,
I wyścigi gdzie w nagrodę
Poda kwiatek dziewczę młode,
Temu, co pierwszy doleci,
Tam, gdzie oczko jej się świeci
Od uciechy. — Gdzie muzyka
I wjazd pono leibkonika
Sztuczne ognie, a w nich śliniące
Pomarznięte panien noski
Toż to wtedy Park krakowski
Słynąć będzie w świata końce.

51.

Bruno Hahna stara firma
U narodu wielki *mir* ma!
Babcie niegdyś a dziś wnuczki
Przywykły tam iść po włóczki.
Matki naszych brały matek
Zabaweczki tam dla dziatek,
Więc choć sklepów w tym rodzaju
Namnożyło się w tym kraju,
Panny, panie chętnie samo
Do tej firmy Hahna Bruno,
Idę drogą tam utartą,
Bo gdzie dobrze tam *iść warto.*

52.

Madame Marie bić pokłony,
Że nam uczy córki, żony,
Jak ubierać mogą łatwo
W sposób tani siebie z dziatwą,
Poślesz miarę, dodasz słowo,
A wnet formę masz gotową;
Z której jejmość dobrodziki
Wnet uszyją czy staniki,
Czy sukienki, czy płaszczyki,
Wnet uszyją same w domu
Nie dając je szyć nikomu.
A mąż dziwi się, jak tanio
Stroją się dziateczki z panią,
Żonkę pieści et cetera,
Że tak tanio się ubiera.
Że obywa się bez krawca,
Sama dzieciom bierze miary,
A tego wszystkiego sprawca
Kto jest? pytam: Madame Marie.

53.

Gdy wygodnej chcesz dorożki,
Nie czekaj więc ani troszki,
Bez wahania idź żadnego
Nająć u **Żeglikowskiego**.
Bo jak oko opatrzności
Nad wygodą czuwa gości.
Czy masz pogrzeb komu sprawić,
Czy w karnawał się zabawić,
Chcesz powozów na wesele,
Tam ich znajdziesz ładnych wiele.
Przyzwoicie cię obsłużą,
Choć pieniędzy nie dasz dużo.

54.

Od biedaka aż do pana
Zna cały ludek krakowski
Kawiarnię dawniej **Rehmana**,
Którą dziś ma **Janikowski**.
Do Krakowa kto zawita,
Ledwie z kurzu się ogarnie,
Wnet po mieście ludzi pyta:
O Rehmana on kawiarnię.
Tam malarze i aktorzy,
Urzędnicy różnej rangi,
Literaci i doktorzy.
Innych osób też falangi
Wszystko to tam kawę pije
Cudnej woni, cudnej mocy,
I bilardu trzyma kije
Od poranku do północy.
Chcesz się widzieć ty z kolegą,
Do kawiarni tej wejdź środka,
Bo tam każdy znajdzie swego
I każdego człeka spotka.

55.

Andrzej **Bernacki**
To krawiec gracki —
Karazje i kontusze
Robi tak, że na mą duszę,
Nikt mu nie dorówna prawie.
To też dostał na Wystawie
Medal za to, że mistrz taki
Na kontusze i na fraki!

56.

W święta lub ś. Mikołaja
Zachwyt **Czyński** w ludność wpaja
W stu gatunkach piernikami,
Które pewno znacie sami.
Jak dawniej na Ukrainie
Tak Galicja miodem płynie,
Bo pan Czyński z Jarosławia
Swe miodowce w świat wyprawia!
Miljon fur rok do roku
Tego smacznego obroku
Jedzą w samej Europie!
Jedni kupcy telegrafem
Krzyczą: Czyński! dawaj chłopie!
Drudzy obkładają sztrafem,
Wszystko na nic — bo fabryka
Nie wystarcza choć aż syka! —
Odbyt ma najbardziej liczny:
»Pierniczek hygijeniczny“,
A nie smakiem on jedynie
Tak szeroko w świecie słynie —
Lecz tem, że jego użycie
Działa w wnętrzu znakomicie —
Słabość leczy, zdrowie wzmaga!
I nie jestto żadna blaga
Ale prawda nad prawdami,
Że między fabrykantami
Obcymi nam myślą, mową,
Strach się budzi — kręcą głową...
Nużby takich Czyńskich więcej?
(Czego życzę najgoręcej)
Energicznych śmiałych, czynnych,
Kraj narodził w fachach innych?
Cóżby było? Wióra, drzazgi..
Cudzy wyrób szedłby w miazgi,
Więc choćby był piernik świński
I tak grzmiałbym: wiwat Czyński?
Że zaś piernik jest wyborny
I przyszłości ma racje —
O czem świadczy i Wystawa
Swym medalem pierwszym z prawa,
Dla przecięcia kwestji spornej,
Wołam niech Jarosław żyje!
Że tyle o piernikarzu
Mogę pisać w Kalendarzu!

57.

Doktór Faustyn Jakubowski...
— »Cóż ten Djabeł plecie,
(Ten ów, krzyknie). Zkąd i on tu«?
Zaraz się dowiecie:
W Sukiennicach mamy „**Bazar**
Wyrobów krajowych“
Który Gmina założyła
Słuchając rad zdrowych,
W tym Bazarze są wyroby
Różnego warsztatu;
Gdzie talenta pracowały
Ani znane światu.
Bazar bodzca dał wezwaniem,
Poparł rozprzedażą,
I już z tych biedaków pracą
Po wsiach nie kramarzą.
Ludzie zacni zrozumieli,
Piękną myśl Zakładu,
Nie skończyło się jak zwykle
Na tem »gadu.. gadu...«
Lecz uznawszy, że wyroby
Są lepsze niż obce;
Nuż kupować i znalazł się,
Bazar miejski w kropce!
Ślą swój towar ludzie pracy
W lepszej żyjąc doli,
Już nie dają łokcia płótna,
Żydom za kęs soli.
Pomysł o bazarze takim,
Jest szlachetny wielce,
Radę miejską za grosz dany
Winno uczcić serce.
A ten, co ów pomysł zrodził,
Co mu nadał ciało,
Co gardłował za nim w Radzie
Wytrwale i śmiało —
Co dziś nad jej groszem czuwa,
Co za rożne troski —
Wart uznania... nazywa się:
Faustyn Jakubowski.

58.

Pan **Jarzyna**
Lepsze czasy przypomina.
Gdy złotnictwo w imię sztuki
Swoją glebę uprawiało;
On przechował z tej nauki
Piękną jej tradycyę całą.
U Jarzyny nosi złote
Artystycznej pracy znamię,
Jego zręcznych rąk robota!
Warto prezent zrobić damie,
Bo z pewnością, że w zachwycie
Będzie ona całe życie!

59.

Gdy chcesz jechać, tam gdzie Pan
Ludzkie grzechy sądzi [Bóg
Zamów sobie **Pękalskiego** —
On ci to — urządzi.
Chcesz z paradą by gadali
O tobie po mieście —
To będziesz miał fein paradę
Za złotych coś dwieście —
A gdyś biedny, to i tak cię
Za pieniądze tanie,
Przeprowadzi pan Pękalski,
Na wieczne mieszkanie.
Nawet grobu ci pożyczy
Jeśli nie masz swego —
Dla tego umarłym radzę:
Pana Pękalskiego.

60.

Jeźli papa, czy mamunia
Chcą oprawić dać książeczki —
By obdarzyć swe dziateczki,
To niech pójdą do **Fedunia**.
Krakowianom dobrze znany,
Teraz cieszy on Lwowiany.
Gust, rzetelność, ceny tanie
Zasługują na uznanie,
A Fedunio skupia w sobie
Ku swych wszystkich prac ozdobie,
Owe cnoty podostatkiem..
Więc, co jest zjawiskiem rzadkiem
Głoszą zgodnie mu klienci,
Że w niewolę prawie wzięci
Takie opraw tych zalety...
Do Fedunia suńcie przeto.

61.

Czy cię głowa boli srodze
Czy masz reumatyzm w nodze,
Czy żołądek cię zasmuca
Czy ci kaszel męczy płuca,
Czy ci ucho się odmrozi
Lub odcisków złość ci grozi,
Czy cię stara rana pali,
Zęby bolą i tam dalej —
Na te bóle ten ambaras
Masz wyborne środki zaraz!
»Gdzie?«W **Trauczyńskiego** aptece.
»Dzięki, dzięki, zaraz lecę«.
No i lecą ci i owi
Na Mszę świętą dać gotowi,
Gdy pomoże — i pomaga
Bo się sława w koło wzmaga:
Że na wszystko znajdziesz leki
W sanctuarium tej apteki.

62.

W głównym Rynku naprzeciwko
Świętego Wojciecha;
Sklep wspaniały do przechodniów
Wdzięcznie się uśmiecha!
Przed wystawą jak na targu
Przez dzień cały ludno;
Starzy, dzieci, panie, sługi..
Przecisnąć się trudno.
Nie dziwię się — bo tam takie
Coraz inne rzeczy;
Jakby jaki czarnoksiężnik
Miał magazyn w pieczy.
Gdy spytacie: „Któż to owym
Jest czarnoksiężnikiem“?
— **Fenz** — odpowiem — słynny ku-
I gustem i szykiem! [piec
Choć interes świetnie idzie
Nie opuszcza uszu;
Zawsze go też widać w pracy
Pełnej animuszu!
Na Wystawie „pokój“ stawił
Niech się Francuz schowa.
Ktoś z najwyższych sfer jak wiemy
Rzekł pochwalne słowa.
Wziął z Wystawy medal srebrny
Za gust i za pracę;
Bo pokazał, że urządzać
Może i pałace.
Kto chce poznać ten magazyn
Niech w nim piętra szuka,
Zapali go tam niejedna
Artystyczna sztuka.
A prezentów wigilijnych
Taka tam jest siła,
Jak drzew w puszczy niepołom-
Nim wyciętą była. [skiej

63.

Zna u nas pyrotechnika
Mądrzykowskiego publika;
Niemowlę na matki łonie
Woła by je nieść na błonie,
Bo chce widzieć jego prace:
Młynki, świece, deszcze, race.
Chłopcy lecą i kobiety
Widzieć olbrzymie rakiety.
Gdzie on tylko ognie puszcza
Wszędzie idzie ludu tłuszcza.
W mieście pusto jak po dżumie,
Tak ogniami zwabiać umie.
Ma on tę zaletę jeszcze,
Że afiszem zwabia deszcze;
Więc, gdy deszczów komu trzeba
On sprowadzi go wnet z nieba.

64.

Gdzie drukarnia przedtem była,
Dziś wspaniała jest wystawa,
Przed którą rad każdy stawa,
Bo w niej pięknych rzeczy siła,
Które wabią ludzkie oczy.
Tutaj negliż jest uroczy,
Tam firanki przeźroczyste,
Tam obrusy duże, czyste,
Cały komfort tam niewieści,
Którem oko aż się pieści!
Rudolf zwie się firma owa,
Jeszcze nowa dla Krakowa,
A że pragniem wciąż nowości,
Więc sklep dużo miewa gości.

65.

Każdy kleparzanin czołem
Przed apteką pod Aniołem,
Bo apteka **Krokiewicza**
Różnych leków mu użycza.
Na odgniotki, bóle głowy
Płyn apteka ma gotowy.
Na nerwowe bóle liczne
Aparaty elektryczne,
Które Kleparza mieszkańcy
Na pierś kładą miast różańcy,
Z niesłychanym skutkiem pono,
Jak nam z różnych stron mówiono.
Także piersiowe syropy
Na pierś chore piją chłopy,
I leczą się przez czas szybki
Na katary, kaszle, chrypki,
Słowem wszystkie tam chorości,
Oprócz śmierci i starości
Znajdą wnet skuteczną pomoc
Tak w dzień każdy jako też w noc.
To też mieszkańcy Kleparza
Do pana K. aptekarza
Raczej do jego apteki,
Po te zbawcze idą leki
Jakby procesją jaką,
Bo ma popularność taką. —

66.

Barberowski też ma tłumy:
Wszelakiego stanu kumy
Przekupki z małego rynku
Suną tam bez odpoczynku.
Także panienki i panie
Co chcą mieć towary tanie,
Gdy świąteczne przyjdą czasy
Zakupują tam zapasy
Cukru, kawy i rodzynków
U niego na małym rynku.

67.

Kto bez leków pragnie wkrótce
Zdrowie swe odzyskać w wódce,
To jedyna rada taka
Palnąć kielich jarzębiaka;
Ale jarzębiaka tego,
Co z państwa **Izdebnickiego**,
Bo ta wódka samo zdrowie,
Jak to świadczą doktorowie.
Gdy zaś żonkę masz dobrodziej,
Która pijać lubi słodziej —
To jej kup koniferynki
Lub kieliszek jarzębinki,
Co jest jako likier słodka.
Używając tego środka
Nikt z doktorem się nie spotka,
Ustaną mu chrypki, kaszle,
Życie pójdzie jak po maśle,
Znikną żołądka katary,
Odmłodnieje człowiek stary,
Smutny zgubi swoje smutki!
Gdy napije się tej wódki,
Powie: wiwat, jaki taki
Izdebnickie jarzębiaki!
Na wystawie w dwa medale
Ozdobiono ową lalę,
Która taką tam furorę
Wywołała, że dziś spore
Obstalunków idą bryki
Na stacyę do Skawiny.
Zkąd te zdrowiodajne płyny
Pędzą aż do Ameryki!

68.

Wiktoria — to zwycięstwo,
Wiktoria — to królowa,
Wiktoria jest to owa
Świątynia hotelowa,
Do której wstąpić radzę,
Każdemu co na uwadze
Ma dobro żołądkowe.
Bo oto w tej świątyni,
Honory domu czyni,
Dziś Francuz, **Maurice** zwany,
Z kucharskiej sztuki znany
W Paryżu i Warszawce,
W której na całym świecie
Najtężsi jedzeń znawce!
Jedynym mu rywalem,
Mógł tylko być jak wiecie:
Mucha!
Co w „Saskim" krzepił ducha.
Lecz odkąd go tam nie ma
Nikt walki nie wytrzyma —
„*Victoria*" krzyknie: Wiktoria!

69.

Chcesz mieć kawę tanim kosztem.
Możesz mieć sposobem prostym —
Idź i kup u **Rozmanita**
Figowej kawy i kwita.
Cykoryę także chwalę,
Dostał za nią on medale
Słusznie — a ja jeszcze jemu
Dałbym jeden. — Spytasz: czemu?
To odpowiem: Kto nie szczędzi
Trudów, grosza — z kraju pędzi
Obce firmy — bijąc dzielnie
I strzelając gdzie trza celnie;
Temu medal się należy
Jako jednemu z rycerzy —
Takich jak Ihnatowicze,
Czyńscy, Śliwińscy, Heumany,
A którym ja szczerze życzę:
Z rozpoczętych walk wygranej.

70.

Który ojciec albo matka
Ma córki, co weszły w latka,
Gdzie według wyroków nieba
O małżeństwie myśleć trzeba,
I wyprawę sprawić ładną;
Ci nie mogą miarą żadną,
Pominąć zakładu Pani
Wiśniewskiej, gdzie jak najtaniej
Nabyć mogą córki, mamy,
Wzorów tłum na monogramy,
Które w krótkim czasie ma się
Na batyście lub atłasie.
Także haftów różnych wzory
Rysunek tu dają skory —
I na ściegi też Holbeina
Tu nauka bywa feina.
A kto zechce mieć w literze
Znak swój, co się nie wypierze,
Niechaj wierzy naszej radzie,
I drukuje w tym zakładzie.

71.

Czy tapety, czy też story
W najśliczniejsze różne wzory,
Dywaniki i zasłanki,
Chodnik z korku, różne tkanki,
Kołdry z wełny i tak dalej
Krzysztofowicz ma w swej sali
Na Halickim placu w Lwowie,
Każdy o nim ci opowie,
Bo choć bawi tu rok drugi,
Znany z dobrej jest obsługi
Znany z tego, że w swym dziale
Wsławił się już doskonale.

72

Dziwią się wciąż duzi, mali;
Że Maryjacka wieża stara,
Tak godziny dobrze wali,
Choć nie ma zegara.
Ba! zagara nie ma ona,
Ale u jej łona
Siadł **Bojarski** przy niej prawie,
Który ma ich takie składy;
Że się ludu tam gromady
Stają dziwić tej wystawie.
Najrozmaitsze tam pomysły
Z Ameryki i nad Wisły,
Zegarmistrzów istne cuda,
Widzieć codzień kupa luda,
Od zegarka co w pierścinnku
Możesz żonie dać małżonku,
Aż do takich co należy
Na kościelnej wieszać wieży.

73.

Buchner nad innych wyrasta
Tem, że nie peha się do miasta,
Nie przepłaca za mieszkanie,
By to odbić na kundmanie
Ale siedzi na uboczy,
Gdzie go znajdą ludzkie oczy.
Dla taniości chętnie jadą
Do Buchnera aż na Stradom
Elegantki, grube pany
Po aksamit i dywany —
I od hrabin panny szatne
Po towary tam bławatne.
Więc interes robi, wierzcie
Chociaż handlu niema w mieście.

74.

Sklep **Drobnera** z tem i owem
Jest muzeum przemysłowem!
Czegóż to nie ma w tem sklepie?
I to czem się meble trzepie,
I to, czem się konie wali,
Suknie czyści i tam dalej.
Dla każdego ludzi stanu,
Co potrzeba chłopu, panu —
Czego potrzebują panie,
To wszystkiego tam dostanie.
To też zawsze sklep napchany
Przez cylindry i sukmany.
Człek rozumny, zabiegliwy
Ma u gości swoich wpływy,
Kto raz zajdzie, zawsze bywa,
Bo nikogo nie okpiwa.
Towar tani — pomaleńku
Grosz się mnoży w jego ręku,
Ale mnoży — taka praca
I mir budzi i zbogaca.

75.

Rękawiczka czyni człeka,
Tak niejeden dziś wyrzeka,
A choć sens w tych słowach blady,
Chociaż wiele w nich przesady,
Nie pomogą nawet nieba:
Rękawiczkę mieć potrzeba!
I nietrudno nawet o nią
Wszak reklamy dzwoukiem dzwonią
Swe pochwały najsiarczystsze
Rękawiczek różni mistrze,
Lecz gdy pragniesz mieć we Lwo-
Rękawice, co się zowie [wie
Porzuć różnych: erów, Icki
I pal prosto, gdzie **Czernicki**,
To jest bowiem gębą całą
Rękawicznik, jakich mało!

76.

Jakiekolwiek dzisiaj czasy
Trudno żyć nam bez kiełbasy,
Bo to polska, smakowita
Ta potrawa jest — i kwita.
Z tego działu bez usterki
Arcydzieła są **Underki**!
Każdy idzie do Franciszka
Bo wyborna jest tam kiszka.
Szynka, ozór, czy salami
Popróbujcie tylko sami,
Jak smakują znakomicie...
Raz je zjadłszy, całe życie
Do nich rwać się będą usta...
Bo Underka zna sam gusta
Więc dogodzić wszystkim może.
Ztąd też naród zawsze w tłumie
Sklep wypełnia na Krakowskiej,
Codzień słuszne snując wnioski,
Ze sam sobie jest dobrodziej.
Kto w Underki progi wchodzi.

77.

Na Halicką ludzie biegą,
Tam jest bowiem znów **syn** jego!
Kwestja byłaby tu główna,
Czy też ojcu syn dorówna?
Owoż pewną jest już rzeczą,
Ze równości nie zaprzeczą
Ludzie choćby i źli wcale;
Na tę samą bowiem skalę
Syn Underka rzecz prowadzi,
Przy pomocy swej czeladzi,
Co i ojciec... Wyrób z wieprzy
Pod postacią tą czy ową,
U Underków jest najlepszy
Daję słowo!

78.

Ale prawda! w tym zakresie
Dzieła swe ludzkości niesie
I **Adamski Tomasz** z chlubą;
Tam kupować też aż lubo!
Galantyny, salcesony,
Kiełbas pełno z każdej strony,
Szynki, kiszki, polędwica —
Wszystko gości tam zachwyca,
Więc nie spełza chód ten marnie,
Gdy się ludek nasz doń garnie.
Bo Adamski mistrz nielada
Same pyszne rzeczy składa.

79.

Gdy masz córkę na wydaniu,
Trza bielizny et cetera
To ci radzę kupić dla niej
W Sukiennicach u **Bajera.**
Żona, dzieci, meble, okna
Będą miały wygląd czysty,
Gdy przystroisz je w te płótna,
Bajerowskie i batysty.
Jeźli jesteś Jegerjanin
I ubiorów chcesz Jegera,
To i tego dostać możesz
W Sukiennicach u Bajera!
Od pończoszki do kołnierza
Kto porządnie się ubiera,
Ten niech idzie wszystko kupić
W Sukiennicach u Bajera.
Jest to kupiec gębą całą,
Gość u niego w wielkiej cenie,
Po nad zyski wyżej kładzie:
Publiki zadowolenie!

80.

U **Altara** wybór wielki:
Paletoty, kamizelki
Surduty na fason wszelki,
Aże po sufitu belki!
Jeżeli jest mody bóstwo,
To tu gdzie ubiorów mnóstwo.
Ołtarz winno mieć w Krakowie
Dlatego się Altar zowie.

81.

Księgarz, kupiec lub wydawca,
Każdy, co papieru znawca,
Co drukarni się dotyka,
Wie, że w Bielsku jest fabryka,
Która dobry papier da ci
Fijałkowskich obu braci!
Że nie drogi — z tej racyi
Bierze go pół Galicyi —
W różnej formie i kolorze
Bierze go kto tylko może.

82.

Firma A. W. **Dawidowa**
Najlepsze herbaty chowa;
Więc najszczersza nasza rada,
Kto za trunkiem tym przepada,
Niech na Jagiellońską śpieszy,
A kupi, co go ucieszy.

83.

U **Kretschmera** znajdziesz wszystko
Kawę, metaliki,
Papier, śliwki i różańce —
Korzenie, krzyżyki.
Przytem wyrób norymbergski,
Jest w całej świetności!
Towar tani, a usługa
Umie cenić gości.
Kto więc kupić chce to, owo,
Wyjdzie kontent, daję słowo.

84.

Jesteś sukien wielki znawca,
Do **Zajączkowskiego** krawca
Radzę ci iść w każdej porze
Czyś cywilny czyś w mundurze,
Bo jak on ci surdut skroi,
To do hrabskich bież pokoi —
Gdyś przez niego wyfraczony,
Na królewskie idź salony!
Zagranicznym może sprostać
Choćbyś miał niezgrabną postać,
Jak ci zrobi on żakietę,
Zbałamucisz w niej kobietę —
Więc o ubiór nie miej troski,
Gdy go robi Zajączkowski.

85.

Z **Boguckiego** tutek
Pali chętnie ludek,
Smaczne papierosy
Chwaląc pod niebiosy.
Bo te tutki dobre, tanie
Więc go palą panny, panie —
A że piersiom nic nie szkodzą
Więc w tysiącach się rozchodzą.

86.

Pani E. **Zabawskiej** miano
Na to widać losem dano,
By zgadnięcie było łatwo,
Że nam bawić będzie dziatwę!
Bo o lalkach z jej pracowni
Mówią nawet małomowni,
Dzieciom, gdy z jej wrócą salki,
Śnią się potem w nocy lalki,
I na jawie tak je kuszą,
Że rodzice kupić muszą.

87.

Blisko transwersalnej szyny
Sterczą dumnie dwa kominy,
I dym jakby z kadzielnicy,
Idzie z nich po okolicy.
To fabryka wszystkim znana
Ehrenpreisa i **Libana**!
Głazołomów właściciela,
Oraz wapna, które bieli
Jakby mlekiem i jest trwałe,
Jednem słowem doskonałe.

88.

Wójcik książkę gdy oprawi,
To oko i serce bawi.
Tak ponętnie to wygląda,
Że każdy mieć taką żąda.
To też wybredna publika
Daje robić u Wójcika.
I prywatni i księgarnie —
Każdy się do niego garnie.
Dostał medal on z Wystawy,
Za prześliczne swe oprawy!

89.

Chcesz z komfortem zjeść a tanio,
Gdziebyś mógł iść ze swą panią,
To jak stworzona do tego
Restauracja **Zakrzewskiego**!
Lokal, jak go zobaczycie
Urządzony przyzwoicie —
Kuchnia smaczna — dobre piwo,
Więc tam — tylko iść co żywo.

90.

Pułczyński — ten jest od gazu,
Co chcesz zrobi ci od razu.
Sklepy, mieszkania i sienie,
Gdzie gazowe oświetlenie
Zaprowadzić trza — urządzi.
A że zdolny, więc nie zbłądzi.
Także zrobi ci od ręki
Gazowe, zgrabne kuchenki,
Z poręczeniem ich trwałości
Na lat pięć dla Publiczności.

91.

Kogo kaszel, chrypka dusi,
Że wyjechać do wód musi,
By odzyskać miłe zdrowie —
To odzyska je w **Wysowie**.
Górska cudna okolica —
Dobre wody i żentyca,
I według zdania lekarzy
Rzadko się gdzie w świecie zdarzy,
Znaleść tak skuteczne zdroje
Na piersiowe niepokoje.

92.

Matuszewski — to dentysta
Znakomity niech go trzysta!
I każdy go za to sławi,
Że jak w buzię ząbki wprawi
To jakbyś miał własne swoje.
To też jego się pokoje
Roją tłumem, co przychodzi
Z wiarą, że ich to odmłodzi.

93.

Znany drukarz pan **Koziański**.
Nie zasypia gruszek;
Miał on wczoraj dobre palto,
Dziś ma i kożuszek.
A że człek to zabiegliwy:
Wlezie w szopy jutro;
I z pewnością nie przepomni
Że mol niszczy futro!

94.

Wcale nie trzeba
Mieć silną głowę,
By **Jaworskiego**
Piece kaflowe,
Uwielbiać, nabyć...
W kraju robione
Obce — zupełnie
Zaćmiły one —
Terakotowe
Różne wyroby
Liście, roboty,
Rzeźby, ozdoby,
Znajdziesz tam także,
Gdy cię gust zbierze. .
Jaworski bowiem
To mistrz w tej mierze!
Więc, czytelniku,
Zapisz to w głowie:
»Adres: Jaworski«...
A gdzie? »W Tarnowie«.

95.

Preyer dzielnym mechanikiem,
To niezbitym jest pewnikiem.
Nawet ulicznej publice.
Dał się poznać w elektryce.
Welocyped, co sam chodzi
Doskonali ów dobrodziej,
Okulary i ćwikiery,
I grające tabakiery,
Pozytywki w każdym czasie
W wielkim zawsze ma zapasie.
A do tego ceny tanie,
Zasługuje na uznanie —
Na poparcie jeszcze więcej —
Polecam go najgorręcej.

96.
Mówiono dość głośno:
„Galicyjski Bank,
Poniósł wielki szwank
Musi runąć z wiosną!“
Tymczasem już zima,
A Bank się wciąż trzyma,
I kpi z złych języków
Jak kogut z indyków!

97.
Gdy się pierścień skrzywił troszkę,
Lub naprawić trzeba brożkę,
Bransolety trza na rączkę,
Lub ślubną zrobić obrączkę,
Każda panna się wybiera
Wprost do tego jubilera,
Co to ma blond jasne włoski
A zwie się W. **Wojciechowski.**
Bo wszystkie panienki, panie
Wielkie mają zaufanie,
Że doradzi jakby krewnej —
A rzetelny jest i pewny
I uczynny dla swych gości,
Przytem pełen uprzejmości. —

98.
Galanteryjne towary,
Kufry różnej ceny, miary,
Męski krawat... damskie brosze
I rosyjskie też kalosze,
Mydła, zabawki dziecinne,
Majoliki, rzeczy inne,
Dostać można tu wszystkiego
W handlu u **Zaplatalskiego.**

99.
Słyszałem to z damskich ust,
Że **Hirschfeld** ma wielki gust,
Więc tam tyle chodzi osób,
Że docisnąć się nie sposób!
Idą pełne tam ochoty
Po płaszczyki, paletoty,
Bo z elegancyi słynie
Wybór w jego magazynie.

100.
Pijesz w Lwowie Souchong, Pecco
Znajdziesz pyszną niedaleko
Na Marjackiem, w sklepie **Riedla**
Który blagą nie osidla
I tem tylko działa na cię,
Że najtęższym jest w herbacie.
Niechaj inni drą, cyganią,
On ci dobrze da i tanio
Więc nie szukaj nawet dalej,
Gdyż sam towar — Riedla chwali.

101.
Chcesz się zęba pozbyć, królu,
Bez kłopotu i bez bólu;
Albo nowe do twej gęby
Masz ochotę wsadzić zęby,
To do **Dłużyńskiego** ręki
Oddaj śmiało swoje szczęki.

102.
Co tokarska sztuka stwarza,
U **Bajera** masz tokarza,
Z drzewa, pianki, z lawy, kości
Tworzy różne ciekawości.
Oprócz tego on się stara
Do cygarnic o cygara,
Do cygara znów zapałki,
Którym daje lud pochwałki,
Przy tem stemple, przy tem marki,
Więc grosz zwolna pcha do szparki.

103.
Iglickiego zręczna igła
Nie dawno się u nas migła,
A jednak różne osoby
Znają jego już wyroby;
I minister Dunajewski
Wyjął spory grosz z swej kieski,
By jego fotel ciekawy
Zakupić sobie z wystawy,
Fotel, który wraz z poduszką
Może się wnet zmienić w łóżko.

104.
Punktualny jak zegarek
Z tego znany jest pan **Marek.**
A gdy surdut ci przymierzy
Jak ulany wszędzie leży.
To też na robotę Marka
Żaden z kundmanów nie sarka.

105.
Gdy lwowianin chce mieć świece
(A woskowe), to zalecę
Znany wszystkim skład **Szubutka...**
Owych pochwał powódź suta,
Która go zalewa z dawna
(Firma to we Lwowie sławna)
Słuszne ma uzasadnienie
W materjale, jak i w cenie.
Także masę na podłogę
Tam zalecić szczerze mogę.
Pięć kolorów masz w wyborze
A o żaden się nie trwożę
Towar pyszny, że aż zbiera
Człeka radość słuszna, szczera
I zawołać chce uczucie:
Hołd ci za masę, Szubucie!

106.
Gdy twój przyjaciel
Przemyślki mruga,
Wiem, że już znowu
Wspomina **Kruga.**
Bo i nie dziwo!
Różne specjały,
Wina wyborne —
(Zapas niemały) —
Czego człek tylko
Zapragnąć może,
Znajdziesz tam wszystko
W wielkim wyborze!
Ztąd też w Przemyślu
I do okoła
Cenią go wszyscy
Bez różnic zgoła.

107.
Na pieczątkę chęć cię zbiera?
Ruszaj zaraz do **Schindlera.**
Herb, litery monogramy —
Tam ci, bracie, polecamy,
Bo rytownik to uczony;
Przez lat dziewięć obie strony
Zwiedzał, ucząc się swej sztuki,
Póty bawiąc, tam dopóki
Trudu sobie tak nie zadał,
Że przyswoił, co tu zbadał.
Robót jego nie wyliczę:
Wszystkie prace rytownicze,
Są zabawką w jego dłoni,
Od najcięższych on nie stroni,
A co zrobi, to tak pięknie,
Że niech człowiek chyba klęknie.

108.
Pruszyńskiego zakład wzrasta,
Robót ciągle mu przybywa,
Co pochwałą jest dla miasta...
Jeźli firma bo uczciwa,
Jeźli Polak w własnym kraju
Nie upada z pracy braku,
Jak to bywa we zwyczaju;
Ale w każdym ma Polaku
Czy to pomoc — czy zachętę:
By szedł w drogi przedsięwzięte...
To znak dobry, bo widomy
Że co swoje wspierać chcemy.
Pruszyńskiego zakład cenię
Wiem, jak z losem walczy ciężko,
Lecz ma wiarę i sumienie
I wychodzi z trosk zwyciezko!
A gdy wy dziś zobaczycie
Jak się w „Kalendarzu“ sprawił,
Każdy rzeknie: „Znakomicie!
Bodaj mu Bóg błogosławił“.

109.

Kto zmuszony był przez błoto
Na Podgórze brnąć piechotą,
Bo na dryndę nie miał groszy —
Ten doznaje dziś rozkoszy,
Gdy za centów tak niewiele
Może sobie jechać śmiele,
Wygodnie i należycie
W **Tramwaju** na aksamicie.
Chociaż błoto, gołoledzie,
On bezpiecznie sobie jedzie —
Chociaż hece wiatr wyprawia —
On wygodnie, niby hrabia
Siedzi — Krezus jaki niby,
Patrząc na ten świat przez szyby.
To też kiedy *tramwaj* nastał,
Każdy jeździć nim się szastał,
Ludzi z dworca do Podgórza
Jeździła nim kupa duża,
A kaźmierscy ucieszeni
Z wszystkich okien, z każdej sieni
Wołali z uciechą: „Aj! waj!
Niech żyje krakowski *tramwaj!*“
Dzisiaj Kraków całą rzeszą
Krzyczy: wiwat — bo się cieszą
Gdy tramwajem w sposób łatwy,
Mogą jeździć tłumy dziatwy.
Dawniej w śnieg, mróz, pędząc
Mógł odmrozić nogi, palec, [malec,
Zabłocić się aż po oczy;
A dziś: do tramwaju wskoczy,
I oszczędzi swe nożęta
Zapłaciwszy coś *pół centa!* —
To gdy wyjdziesz dziś na miasto
Między jedy — a dwó — nastą,
Tłumy dziatwy w tramwaj śpieszą,
I na jazdę tę się cieszą,
I wydaje im się rajem,
Że mogą jeździć *tramwajem!*
Za to wielkie cen zniżenie,
Dyrektora bardzo cenię,
On to bowiem tylko zdziałał
Że malcy przejadą kawał.
Znać w nim ojca, który czuje
Ile zdrowia zaszanuje
W pacholęciu — więc imieniem
Ojców, matek i ich dziatek,
Darzę go tu dziękczynieniem!

110.

Przy ulicy przy Jana,
Firma stara i znana!
Kozłowskiego but słynie,
Że w nim tylko jedynie,
Ładnie noga wygląda
Choćby była wielbłąda!

111.

Jan **Kurkiewicz**! Firma znana
W Kościuszkowskie jeszcze czasy!
Bo jak w aktach grodzkich stoi:
Gdy chcąc Moskwie sprawić basy,
„Naczelnik od Kurkiewicza
Do Racławic wziął kiełbasy«.
Twarde one być musiały
Skoro Moskwa poszła w lasy!
Nasz Kurkiewicz — także robi
Lecz prócz kiełbas i frykasy;
Dobre one też być muszą
Bo w świat cały śle ich masy!
Ale miękkie — dziś by trudno,
Do mongolskiej wziąść się rasy,
A po drodze złoić także
I krzyżackie derdidasy!

112.

Towarzystwo zaliczkowe
W mieście *Biała;*
Stoi mimo przeciwności
Jakby skała.
I pomyślnie od pietnastu
Lat już działa,
Kierując się doświadczeniem
Pryncypała.
Dołki pod niem kopie: niemców
Klika cała,
A odporu skutecznego
Siła mała.
Mimo tego gdy zagrzmiały
Wrogów działa;
Nie padło choć niem zatrzęsła
Dłoń zuchwała.
Spryt tu wygrał rozumnego
Jenerała —
Jemu tylko się należy:
Bojów chwała.

113.

Kiedy wspomnę o **Janidze**
To przed sobą zaraz widzę
Francuskiego księcia pana!
Rodzina Cognac'ów znana
Co przybyła do Janigi
Nie chcąc znać warcholskiej ligi.
Z krewniakami się nie schodzi
Których się już dużo rodzi
Wszędzie, nawet i w Krakowie;
Ale wierzcie mi panowie
Że to są awanturniki,
Bez rodziców i metryki!
I że tylko *Janigowy*
Wart do polskiej zajrzeć głowy.

114.

Kto u **Bilewskich** kupuje **braci**
Ten pewnie na tem nie straci,
I może towar brać bez frasunku,
Bo go tam znajdzie w dobrym ga-
[tunku.
Kto zwolennikiem metody Jegera,
Niech się u braci Bilewskich ubiera
Bo tam w zapasie towar ten gotowy,
Ubrać się można od stóp aż do głowy!
Ubrać się można! Europa cała
Ma tam co trzeba dla naszego ciała.
Angielski szirting, gumowe wy-
[roby,
Francuzki gorset i damskie ozdoby,
Hiszpańska wełna i skórzane dunki,
Niemieckie płótno, belgij. koronki.
Szwajcarskie cacka i łosiówki
[szwedzkie,
Włoskie baweł. jedwabie tureckie.
Nawet i z Azji ma tutaj potrosze,
Bo są moskiewskie kalosze!
Jeżli zaś dodam, że to firma lasza.
Szydełko wyjdzie: czemu nasza
I obca, tłumnie publika tam bywa,
Czemu Bilewskim na gościach
[nie zbywa?

115.

Gdy zobaczysz zgrabny but,
Nie pytaj się wcale wprzód,
Kto w taki nogę ubiera,
Bo to pewnie od **Wernera**.
Znają go tu lat już tyle
I wojskowi i cywile.
A że srebrne ma medale,
Więc go więcej tu nie chwalę.

116.

Do pracy jeszcze
Gust w nas nie zanikł;
W Tarnowie także
Optyk-mechanik,
Jest **Ponikiewicz**!
Ma swą pracownię,
A jest wsławioną,
Swiadczą wymownie
Liczni klienci
Z bliska i z dali,
Co jego sprzętów
Potrzebowali,
I co składają
Ciągłe uznanania,
Że ta pracownia
Dobra i tania!

117.

W Sukiennicach ktoś
Ma w swym sklepie coś,
Co przyjemność duszy sprawia
I roskosznie go zabawia.
Limanowski tam
Wygląda jak z ram.
Koło niego instrumenty,
Co mu grają: Boże święty!
Grają cudnie tak,
Żeby słuchał ptak.
I zegarków tam bez lików
Męskich, damskich i budzików,
Pendułowych też,
I tych, co dla wież;
Różnych krztałtów i wielkości
Ma dla różnych stanów gości;
Że aż bierze złość
Czemu ma tak dość!
Gdyby kto miał pół-połowy,
Toby sklep założył nowy...
I szczęśliwy był,
Od pilznera tył!
Harmonje by mu grały
Przez noc całą i dzień cały...
No, jeżli i wy,
Takie macie sny...
Wstąpcie, kupcie, ale ową,
Co to gra pieśń narodową,
Pieśń Kościuszki gra!

118.

Pan K. **Wakulski**
sznycerz to nie lada,
I zręcznie bardzo
dłutkiem swoim włada.
Jeźli nie wierzysz,
to ci sam pokaże,
Rzeźbione przez się
ambony ołtarze.
Także i w hrabskim
zobaczysz salonie:
Stoły co jego
wyrzeźbiły dłonie;
Nie tylko u nas
lecz i w Ameryce,
Dla tego wszystkim
tego mistrza życzę.

119.

Schönberg-Fraenkel spółka znana,
Bo tam mąka jest kościana,
I z fosforem i z azotem,
Wszystkie inne są nicpotem,
Więc kto chce poprawy roli
Od nich ją zapisać woli!

120.

Firma **Feitzingera.**
To firma nie lada!
Rok w rok na książeczki
Co może wykłada.
Celem tych wydawnictw:
Ludu Slązka zdrowie,
Zasługę ma wielką,
Że to w polskiej mowie.
Jego Kalendarze
Zwaćby można „chlebne“
Tanie — a wszystko w nich
Co w domu potrzebne.

121.

Kaszlesz, kaszlesz, to źle panie!
Bóg wie co się z tego stanie?
Od drobnostki coraz gorzej...
Ot, jak się choroba tworzy!
Potem zaś już rada próżną
Trza powinność spłacić dłużną
I gdy przyjdzie czas złowrogi
Nie daj Boże zadrzeć nogi.
Owóż lepiej jest zawczasu
Wywieść siebie z ambarasu.
Kaszlesz, aż ci rzuca głowę,
Wnet cukierki bierz słodowe
Nie Timaeusa, nie Jordana,
Bo to blaga proszę pana —
Ani Hoffa bo i one
Pan Bóg wie jak są robione
Ani wreszcie i od Hummla,
Tylko napisz wprost do **Rummla**
On we Lwowie ma siedlisko!
Jest więc przedewszystkiem blisko
Potem zaś znan z sumienności
Choć do chwały praw nie rości,
Jeźli zwrócisz się ku niemu
Radę da kaszlowi twemu.
Ot, Masłowski! widzisz wasze
Jak mu tam dmuchnięto w kaszę.
Zakaszlał się pędząc w strachu,
I nic, tylko: kahu! kahu!
Więc do składu Rummla wpada...
Łapie paczkę — całą zjada...
Do kieszeni bierze drugą...
I nazajutrz — więc niedługo,
Zapomniał już: o boleniu...
O kaszlu... i „oskorbłeniu“.

122.

Pamiętacie historyjki
Tyczące się gazu?
Aj! aj! Boże! jakiż to był.
Temat do obrazu?
Te wiatraki donkiszockie,
W radzieckim narodzie;
Krzyki, czy z Desauczykami.
Iść w bój — czy żyć w zgodzie?
Opisem tych historyjek
Mógłby zapchać Rynek;
Ale ja ich nie wywłoczę:
Wieczny odpoczynek!
Co się działo — to się działo
Było ciemno, jasno,
Wmawiano w nas, że przy nafcie
Światła gazu gasną...
Aż nareszcie Bóg litosny
Natchnął radą Radę;
Kupiło gazownię miasto
I skończyło zwadę! —
Mógłbym ja tu coś powiedzieć
Niby to i owo,
Ale milczę — bo co przyjdzie,
Rzucać w przeszłość słowo. —
„Koniec (mówią) dzieło wieńczy,“
Kraków się uwieńczył —
I rzekł aby *sprawca* kupna,
W gazowni się męczył.
Faustyn poddał się wyrokom
Wstąpił na tortury;
Jam zaś w piekle na oselce
Wyostrzył pazury!
Lecz nie wziąłem go w obroty
Co zdziwiło wielu;
Przekonanych, że się pomszczę
Na nieprzyjacielu...
Bo myślałem sobie patrząc,
W gospodarkę wroga:
Schowaj pazur — obraziłbyś
I prawdę i Boga!
I dziś gdy się przypatruję
Czynnościom gazowni:
Pochwalić ją z wielu względów
Pragnę najwymowniej!
Tam jest ręka, nie wiem czyja
Lecz najoczywiściej,
Chcąca gminie i mieszkańcom
Przynosić korzyści!
Świadczą o tem: koks, smołowiec,
I owe piecyki,
Którem widział na Wystawie,
Z tej gazu fabryki.
Nie jestże to trud życzliwy,
Nie zacneż to żądze:
Dawać opał nam za mniejsze
Pięć razy pieniądze?
O tak! chwalę ten nabytek
Który dochód znaczny.
Dając miastu — w obec *długów*
Daje grosz opatrzny!

123.

Sklep nie wielki ma **Lubański**
Lecz w nim zawsze ciasno,
Odbyt duży — bo robotę
Dobrą ma i własną.
Kto u niego co bądź kupi,
Żałować nie będzie;
Bo on towar swój słać może
Na wystawy wszędzie!

124.

W dwór książęcy jakiś pono
Harmonium sprowadzono
Aż z Paryża! — Wygląd ładny...
Lecz cóż z tego? Ton: bezwładny
I w grze całkiem niewymowny —
A instrument zbyt kosztowny!
Ktoś tam znown aż z Berlina
Przywlókł fortepian dla syna,
Z jakiejś cudownej fabryki,
„Chińskiej“, jak kpi „Kikeriki!“
I czemu to? pytam — na co?
Nasi gdzieś tam pieniądz tracą,
Kiedy w kraju Bogu dzięki,
Mamy człeka głowy — ręki,
Co od obcych robi lepiej! —
Czemu? bo jesteśmy ślepi!
Wszak **Sliwiński** nasz we Lwowie,
Mistrz w tej sztuce co się zowie!
Wszak on różne ma patenty,
Odznaczenia i medale —
Nie powstydzi się też wcale
Za swe pyszne instrumenty...
I cóż z tego? niechaj powie,
Czy powstało w której głowie,
Naszych możnych, pójść do niego
By zobaczyć, coś swojego?
A ten przyrząd akustyczny
Bardzo zmyślny, mądry, śliczny...
Co wynalazł pierwszy w świecie...
Był uznania godzien przecie...
A cóż było na Wystawie?
Sąd wypatrzył się ciekawie
I na przyrząd dalej z góry...
At, dać spokój z takiem jury!
Lepiej wróćmy do przedmiotu,
Do człowieka co wśród potu
Idzie naprzód! „Szczęść do pracy!“
Rzeknijcie mu cni rodacy,
A kto sobie instrumenta
Mieć chce, o nim niech pamięta,
Bo od obcych da wam taniej,
Jak tamci — i nie zcygani —
U kogo jest duszą: sztuka,
Ten nikogo nie oszuka!

125.

Znane w murach szkolnej Rady
Himmelblaua są nakłady,
Dla młodzieży i dla dziatek
Wydaje już tyle latek,
Jak pamięcią tylko sięgasz,
Bo ruchliwy to jest księgarz.
A że w tej księgarni jego
Wyszedł tom Wasilewskiego,
»Szereg królów« dla młodzieży,
Za to mu się dank należy.
Odważny ten przedsiębiorca
Nie lęka się wyjść z pod korca,
Choć na niego różna buzia
Krzykiwała z boku »huzia«!
Nie dbał na to, swoje płużył
I niejednem się przysłużył:
„*Wasilewski*“ już kruk prawie
Kręci się znów po Warszawie —
I „*Bajki* poetów księcia«
Rozwijające pojęcia
Obrazkami miluchnemi —
I tych „*Królów* polskiej ziemi
Galerja“ wartościowa,
Na których się młódź wychowa;
Zacne to wysługi zawdy
Przed obliczem polskiej prawdy,
Więc go szczerze chwalę za nie,
Bo zasłużył na uznanie.

126.

Z handlów biorą miarę miasta
Czy upada czy też wzrasta;
Idź do **Piona** gdyś w *Rzeszowie*
Magazyn ci jego powie:
„*Wzrasta*“*!* i nikt nie zaprzeczy,
Tyle tam wytwornych rzeczy!

127.

Dom tarnowski **komisowy,**
Nie da się zbyć kilku słowy.
To przyjaciel okolicy
Co każdemu bez różnicy
Niesie pomoc gdy w potrzebie —
I przygarnia tak do siebie,
Że choćby zły los za pięty
Brał biedaka — przygarnięty
Wziąść się nie da — i powoli
Otrząsa się ze złej doli.
A że druh ten jest ofiarny
Rozumny i gospodarny.
I na własne dobro zważa —
Więc gdy się sposobność zdarza,
Kontent jestem, gdy mu mogę:
Tutaj swoją dać poblogę.

128.

W **Europejskim** hotelu
Wojażerów stawa wielu,
Bo przy dworcu prawie stoi.
Osiemdziesiąt ma pokoi
A pomimo ich ogromu
Jesteś tam jak w własnym domu;
Bo właściciel skrzętnie bada,
Czy się jakie złe nie wkrada,
Coby mogło zrazić gości
Choćby pozorem przykrości.
Kuchnia dobra, ceny tanie,
Jak na Kraków niesłychanie —
Więc jeżeli kto na względzie
Ma oszczędność — gdy wysiędzie
Na kolei niech nie pyta
Gdzie najtaniej mu wizyta
Wypaść może — tylko stopę
Wstawia zaraz w „*Europę*“.

129.

U **Hertego** kto zas stanie,
Temu mówią: »Jasny panie«,
Żadnej rady nie ma na to!
Więc choćbyś był demokratą
Notabene *czystej* wody.
Dla miłej ze służbą zgody
Choć się tą jasnością krztusisz,
»Jasnym panem» być tam musisz,
Bo to hotel jest książęcy!
Więc choć się coś płaci więcej,
Służbie więcej daje także,
Za to jeźli jestes smakosz
Znajdziesz raj tam dla swej buzi,
Gdzie panują dwaj Francuzi,
O czem było, gdy mówiłem
O »Wiktorji« dziecku miłem:
»Morisku» vel »Morisiku«
Zwarszawiałym Francuziku.

130.

Grzbiet uparty, nieugięty,
Co nigdy jak chcesz nie zrobi,
Fałdziński jak w prasę weźmie
Sciśnie, nagnie i ozdobi —
Pożyteczne ujrzysz cacko,
Bo oprawia książki gracko. —
Lecz to, co on w swym anonsie,
W żalu mówi do publiki;
Słuszne! Oby grzbiet przesądu
Dał się nagiąć wśród praktyki.
Ten sąd o złych naszych majstrach
Co się trzyma wciąż w zwyczaju,
Bodaj w łeb wziął, a swych praca
Bodaj mir znalazła w kraju!

131.

Są na katedrach dziś kolosy
Co zadzierają dumnie nosy!
Jeźli z rąk takich co się zdarza
Czmychniesz, szukając lekarza,
Specjalisty w tej chorobie
Wędruj do **Skobla**, radzę tobie.
On o swej wiedzy nic nie prawi,
Ale go chory błogosławi.

132.

Józef **Turlik**! W anons jego
Spójrzcie z łaski swojej,
Co potrafi zrobić, wszystko,
W tym anonsie stoi.
Znam go dobrze i zaręczyć
Mogę z mojej strony,
Że w zawodzie jest on swoim
Bardzo uzdolniony.
W galanteryjnych warsztatach
Może śmiało robić!
Z Francuzami iść w zapasy
I nie da się pobić!
To nie blagier, co o sobie
Różne baśnie kleci;
To *człek* pracy — co pamięta,
Że ma żonę dzieci!
Człowiek taki wart poparcia —
A że robi ładnie;
Warsztat jego — mam nadzieję,
Że *znów* nie upadnie!

133.

Jeźli gust masz wykrztałcony,
Musisz lubić makarony,
Musisz dla się mieć w kredensie
Rozmaite flichi-flachi,
Które w zupie lub rosole
Zwykleś widzieć na swym stole;
Lub w osobnej też potrawie
Sławisz tak, jak ja je sławię.
Otóż widzisz makarony
Sprowadzano z obcej strony,
Z Niemiec, albo z włoskiej ziemi,
Transportami handlowemi.
Więc i grosze nasze za to,
Miast pod polską zostać chatą!
Nikły Bóg wie jak daleko,
Gdzieś za siódmą górą, rzeką!
Własne nasze makarony,
Wyrób wprost nie przewyższony!
Gdzie? Kto ciekaw niech się dowie,
Że w stolicy kraju — Lwowie.
Precz więc wyrób ów niemiecki,
Włoski, choćby nawet chiński!
Lepszy ten co na Gródeckiej
Dostać można u **Grzybińskiej**.

134.

Pan Piotr **Sejp** — gorzki chleb
Do niedawna jadał;
Lecz ma łeb, ten pan Seip
Przed nikim nie biadał...
Tylko pracą pilną,
Rzetelną, usilną,
Zdobywał powoli
Rozliczne roboty;
I pełen ochoty
O lepszej śnił doli.
Dziś pan Sejp — ma już sklep,
I towar dość znaczny,
I dziś chleb ten pan Sejp
Je sobie dość smaczny.
Na wystawę dał on z brązu
Własnej pracy rzeczy:
Że wyroby te są piękne
Nikt mi nie zaprzeczy,
To też medal wziął rządowy,
Choć za lampę — nie brązowy,
Należało dać.. lecz sza!

135.

Dyabołus firmę **Stachiewicza**
Do pierwszych w rodzaju swym [zalicza.
On kwiatów, by i rajskich, może
Dostarczyć tobie w każdej porze.
Na wystawach słyną jego okazy
Jako od innych piękniejsze sto razy.

136.

Adamowski ma w Przemyślu,
Wędliny wyborne!
Czy lepsze niż *Adamskiego;*
Są to kwestje sporne.
Ja zaś myślę, że gdy obaj
Pochodzą z Adama;
Niech opinja uczci obu
Niby synków mama.

137.

Chcesz pokrzepić w smutku ducha,
Idź czemprędzej do **Deptucha**.
Jak tam palniesz kielich wódki
Zaraz djabli wezmą smutki.
A gdy kawał zjesz kiełbasy
Przypomnisz se dobre czasy,
A gdy na to golniesz piwa,
Wstąpi w duszę myśl szczęśliwa,
Gdy zaś dasz za wszystko ino
Kilka centów! — z dobrą miną
Pójdziesz do dom. myśląc w duchu:
Bodajś zdrów był mój Deptuchu
Bodaj ci się dobrze działo,
Tyś recepciarz jakich mało!

138.

Francuz z babki i prababki
Mistrz znan w całej okolicy;
Sklep z swemi specjałami
Na Florjańskiej ma ulicy!
Powiem: zwie się **Kiełczykowski**,
To nic! — lecz z głów zlecą czapki,
Kiedy dodam: Mistrz *Empentiu*
Francuz z babki i prababki!
Mistrz Empentiu, chirurg sławny
Z operacyj swoich mnóstwa;
W akademji on Smorgońskiej
Miał katedrę świniobójstwa.
Kto jadł jego specjały
U Biasiona lub Hawełki;
Musi przyznać mi, że były:
Urjańskie to perełki!
Dziś gdyby w cześć wędlin, kiełbas
Śpiewać miała moja muza,
Zaśpiewałbym hymn wielbiący:
Mistrzowstwo tego francuza!

139.

Chcesz przyjemność sprawić oczom
A pozwolą interesa,
Zajdź w magazyn porcelany
W ten przy Grodzkiej do **Bazesa**:
Gdy w tym sklepie, co wygląda
W obec innych jak noblessa;
Przypatrzysz się ślicznym rzeczom,
Już nie wyjdziesz od Bazesa...
Byś nie kupił coś, czy z saskiej
Czy francuzkiej porcelany.
Co się bieli tam jak gdyby
Rój gołębi siadł na łany!
I nie sądź, że z tych porcelan
Towar drogi — nie, broń boże...
A chcesz z czeskiej do użytku?
Za bezcen się kupić może!

140.

Antoni **Zarzycki** syn,
Marzenia zamienia w czyn,
Gdyż wstrój modny i obcisły
Wciela zgrabne swe pomysły.
To też amatory szyku
Ciągną do jego sklepiku
I wychodzą z niego modni —
Za gablotką stanąć godni.

141.

Panie **Kolloros**, co w twem piwie
Że wypić choćby szklankę małą,
Patrzy się na świat tak życzliwie,
Jakby się samych druhów miało?
Panie Kolloros, ja się dziwię:
Za taki trunek brać tak mało?
Chyba czar jaki jest w tem piwie!

142.
»Młody akuszer a nie fuszer!
Doktor! — na zysk nie oblicza«
Powinna ręka sprawiedliwa
Napisać na drzwiach **Bobkiewicza.**
A pod tem dodać jeszcze:
»Pacjenci i Pacjentki!
Jeźliście biedni, powiedźcie..
Miast wydać — weźmiecie centki!«

143.
L. **Epstein** właściciel »Składu
Maszyn Młynarskich i innych«—
Należy do przemysłowców
I *czynnych* i *uczynnych!*
Twórca »Gazety młynarskiej«
Weiglista duszą i ciałem —
Rzetelny — zacny — a *Polska*
Jest jego ideałem.

144.
Człek cichy, skromny, pilny,
Pracuje jako mrówka;
Choć go i krzywda spotka
Nie rzeknie ani słówka.
Dusza w nim dobra zacna,
Niestety! nie języczna;
Ani wie o tem, że ta dusza
Jest na wskroś artystyczna.
Gdyby kraj podniósł tego,
Co z biedą się boryka —
Miast rzemieślnika, miałby:
Artystę **Gregorczyka.**
Dziś zwykły on brązownik —
Blady i wątły jak glista,
Lecz przypatrz się robotom
Pomyślisz: to artysta!
Był on pierw za granicą...
»Smak piękna« ma wrodzony,
Cóż z tego? gdy tu: blaga.
Jest faworytą mamony.
Wystawa medal dała...
Ale prac nikt nie kupił...
I jako jastrząb gołębia,
Lichwiarz biedaka łupił!
Gardłując za tym człekiem
Niczem się tu nie rządzę,
Żal tylko, że dla chleba
Robi za psie pieniądze!

145.
Nie o »węglu brzęczkowskim«
Ani »salonowym;«
Powiem — lecz o człowieku..
I to nie herbowym,
Nie o chrześcjaninie...
Lecz o możnym w cnoty.
Które wpajał w serca:
Męczennik Golgoty! —
Mówię o **Przeworskim,**
Tym szlachetnym żydzie,
Co bez różnic wiary
Wspiera ludzi w biedzie.
Mówię o Polaku,
Co kraj kocha rodny,
Co miłości jego
Jest, jako syn godny! —
Więc panie Przeworski
Przyjmij tu odemnie
Życzenia: by naród
Kochał cię wzajemnie!

146.
»Jak się żenić to już z panną
Jeźli jeździć to już sanną«.
Stary Pol powiada...
Gdyby pieśń swą dziś on tworzył
Byłby pewnie to dołożył
Co się jakoś składa:
Jak mieć pogrzeb to już pański,
Ma kto chować — to **Szafrański!**
Bo w istocie przyznać trzeba
Z pańską pompą rzniesz do nieba!
Te oszklone karawany —
Żałobników rój spłakany,
Owe w cześć zasługi wieńce,
Ile tylko chcesz na prędce —
Konie białe albo kare,
Czy to w czwórkę, czy to w parę,
Metalowe piękne trumny —
W których rozwalasz się dumny
Jak król, mając miękkie bety,
A powozy — a karety...
Ach bodajto wyjazd taki,
Tam gdzie uczczą cię: robaki
Lecz nie idzie o robaków!
(Tych i tutaj ma dość Kraków),
Przy okazji rzekło to się,
Aby pysze dać po nosie.
Szafrańskiemu zaś należy:
Przyznać, że się jak najszczerzej
Wywiązuje z powinności,
I nie zdziera swoich gości.
Ma on przytem jednę cnotę:
Darmo grzebie tę *hołotę...*
Co się niegdyś biła z wrogiem..
Za to co jej było drogiem —
Co umiera nieraz z głodu...
Obojętna dla narodu...
Za to, mówię: szczęść ci Boże
Mój Szafrański w każdej porze,
Byś pochować mógł najprędzej...
Nie dokonczam życzeń przędzy!

Rozkład Miejsc

W TEATRZE KRAKOWSKIM.

Strona lewa. — Strona prawa.

CENY MIEJSC:

Loża parterowa lub I. piętra 6 złr. — Loża II. piętra 4 złr. — Fotel w 5-ciu pierwszych rzędach 1 złr. 50 ct. — Krzesło parterowe 1 złr. — Krzesło w loży parterowej lub I. piętra 2 złr. — Krzesło numerowane na balkonie w pierwszych dwóch rzędach 1 złr., w następnych 80 cent., w dalszych 70 cent. — Parter 60 cent. — Galerya 30 cent. — Bilet studencki lub garnizonowy na Parter 30 cent.

Loże (strona lewa)

2 piąt. (krzesła w loży 2 p.)	1 piąt. (krzesła w loży 1 piąt.)	part.
1	1	1
2		2
3	2	3
4	3	4
5	4	5
6	5	6
	6	
	7	

Wejście do krzeseł na lewo

ORKIESTRA.

FOTELE.

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13
26 25 24 23 22 21 20 19 18 17 16 15 14
27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39
52 51 50 49 48 47 46 45 44 43 42 41 40
53 54 55 56 57 58 59 60 61 62 63 64 65

KRZESŁA.

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12
24 23 22 21 20 19 18 17 16 15 14 13
25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36
48 47 46 45 44 43 42 41 40 39 38 37
49 50 51 52 53 54 55 56 57 58

PARTER.

KRÓLEWSKA.

Wejście do krzeseł na prawo

Loże (strona prawa)

part. krzesła (w loży parter.)	1 piąt. krzesła (w loży 1 piętra)	2 piąt. krzesła (w loży 2 piętra)
11	15	12
10	14	11
9	13	10
8	12	9
7	11	8
	10	7
	9	
	8	

Początek przedstawienia w porze letniej o godzinie wpół do ósmej, w porze zimowej o godzinie siódmej.

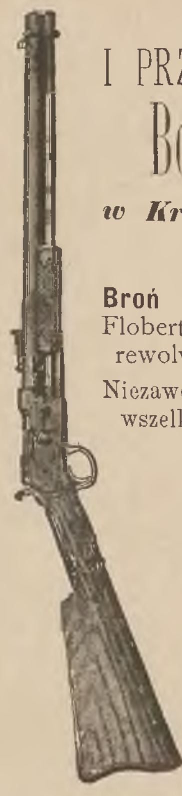
Kasa otwarta w dzień przedstawienia rano od godziny 9-tej do 1-szej, po południu od godziny 3-ciej do 9-tej.

Dnie przedstawień teatralnych:
Wtorek — Czwartek — Sobota — Niedziela.

1 2 3 4 5	**Krzesła balkonowe po 1 złr.** 6 7 8 9 10	11 12 13 14 15
40 39 38 37 36 35 34 33	**Balkon po 80 centów.** 32 31 30 29 28 27 26 25 24	23 22 21 20 19 18 17 16
1 2 3 4 5 6 7 8	**Balkon po 70 centów.** 9 10 11 12 13 14 15 16 17	18 19 20 21 22 23 24 25
Balkon po 50 ct.	**Balkon po 60 centów.** 32 31 30 29 28 27 26	**Balkon po 50 ct.**

G A L E R Y A.

*



AJENTÓW NIE TRZYMAMY.

DRUKARNIE
Antoniego Koziańskiego
W KRAKOWIE,

ul. Szewska l. 21 — w Podgórzu obok Apteki

przyjmują wszelkie zamówienia w zakres drukarstwa wchodzące, wykonując takowe starannie i na czas oznaczony, po cenach nader niskich.

Utrzymuje na składzie druki szkolne, parafialne, gospodarcze, sądowe itd.

Przy drukarni w Podgórzu jest skład materyałów piśmiennych i rysunkowych, także biletów z powinszowaniem imienin i nowego roku, orderów kotylionowych, scyzoryków, notesów, itp., również wielki wybór artykułów religijnych, jako to: obrazów w ramach i bez, obrazków małych, szkaplerzy, medalików, krzyżyków, książek do nabożeństwa, ministrantury, senniki i t. d., i t. d.

Sprzedaje pojedyncze numera i przyjmuje abonament na dzienniki: Czas, Nową Reformę, Djabła i Kurjera krakowskiego. — Można dostać każdego czasu Kalendarze książkowe, ścienne i kieszonkowe.

W. LIMANOWSKI
ZEGARMISTRZ,

w Krakowie, w Sukiennicach Nr. 10

naprzeciw Kościoła Panny Maryi

poleca swój

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

zaopatrzony w dobór



Zegarków Kieszonkowych

z pierwszorzędnych fabryk genewskich,

oraz



skład Zegarów ściennych, pendułowych. Budzików francuskich i samogrających szkatułek po 4, 5, 6, 8 i 10 kawałków, wyłącznie same polskie arye, z fabryk szwajcarskich.

Za każdy nowy Zegarek i Zegar ręczę lat dwa.

Przyjmuję wszelkie zamiany.
Reparacye uskuteczniam najdokładniej z jednorocznem poręczeniem.

ZAKŁAD
FRYZYERSKO-PERUKARSKI
Salon dla dam i Panów

M. DOENING

w Rynku gł. Nr. 18.

Poleca swój skład surowych i preparowanych włosów, jakoteż gotowych robót najlepszych pomad, perfum, mydeł, fiksatorów, szczotek, grzebieni, nieszkodliwych wód do farbowania włosów i innych potrzeb toaletowych

po cenach umiarkowanych.

Dostarczając wszelkie przybory dla Teatrów, poleca wielki wybór peruk zwyczajnych, kostiumowych i innych artykułów; jako to:

krepę, wełnę, szminki różnokolorowe do charakteryzowania i t. p.

MĄKĘ KOŚCIANĄ
PAROWANĄ

w najlepszym gatunku z zaręczeniem $3\frac{1}{2}$ do 4% azotu i 21 do 23% kwasu fosforowego, odznaczoną na Wystawie warszawskiej 1874 r. dyplomem uznania,

nabyć można albo u podpisanych, lub **w Agencyi dla Rolników S. Mikuckiego w Krakowie.**

Uprasza się o wczesne zamówienia.

FABRYKA PAROWA

MĄKI KOŚCIANEJ i SPODIUM

SCHÖNBERG & FRÄNKEL

w Krakowie, ulica Mostowa Nr. 353/4.

Ziółka antireumatyczne i antigośćcowe, są nieocenionem dobrodziejstwem dla cierpiących na reumatyzm, gościec, darcie, podagrę, łamanie w krzyżach, oraz czyszcząc krew, przywracają organizmowi pierwotne soki zdrowe. Leczą zadziwiająco skrofuły zastarzałe, tak u dorosłych jak i u dzieci. Cena 1 złr.

Expelerin, działa orzeźwiająco na osłabione muskuły, usuwa zastarzały reumatyzm, gościec, darcie, ból w krzyżach, migrenę, ból głowy, fluksyą, kurcze żołądkowe. Cena 70 ct. i złr. 1 ct. 50

Antichemicranin, przeciw najgwałtowniejszej migrenie, bólu głowy i newralgii. Skoro tylko ból głowy następuje zażyć należy natychmiast 2—3 pigułek antichemicraninu, a w razie potrzeby po upływie jednej godziny używszy znowu 2—3 pigułek ból głowy ustępuje zupełnie. Dobrze jest równocześnie natrzeć skronie, po za uszami, a nawet i wierzch głowy Allylem, a ból głowy natychmiast ustępuje. 1 złr. 80 ct. Cena Allylu 1 złr.

Verrucin, płyn niszczący odgniotki: smarując pędzelkiem odcisk przez 8—10 dni sam później odpada bez użycia narzędzi ostrych. 50 ct.

Pasta piękności (Crême de bauté). Środek usuwający piegi, plamy wątrobiane, pryszcze, zmarszczki na twarzy, wyrzuty skórne, węgry, czerwoność nosa, słowem jestto środek odmładzający i nadający cerze nadzwyczajną świeżość. Ponieważ nie zawiera żadnych części szkodliwych, przeto z całą ufnością używać ją można. Cena 85 ct.

Mydło toaletowe, złożone z wyciągów ziołowych, nadające nadzwyczajną białość i delikatność cerze 25 ct. Jodowe 35 ct. Smolowe 25 ct. Siarkowe 25 ct. Karbolowe 25 ct. *Mydło* na wszelkie plamy tłuste. Cena 25 ct. *Olejek przeciw głuchocie.* Cena 50 ct. *Proszek niszczący pluskwy, mole, karakony* oraz *wszelkie owady domowe; środek niezawodny.* Flaszka 25 ct. *Woda kolońska* po 35, 70 ct. do 3 złr.

PUDER znakomicie przylegający do ciała w trzech barwach: biały, różowy dla blondynek, kremowy dla szatynek lub brunetek. Cena pudełka 30 ct., 50 ct. — z puszkiem zaś 1 złr.

Puder mego wyrobu odznacza się delikatnością, znakomitem przyleganiem do ciała tak dalece, że nikt nie może posądzić o używanie pudru; nie zawiera również składników szkodliwych, przeto używanie jego polecić mogę jak najlepiej.

Woda do ust zapobiega psuciu się zębów oraz niszczy woń nieprzyjemną często w ustach się wytwarzającą. Cena 30 i 75 ct.

Essencya miętowa, tylko mego wyrobu jest dobrą do robienia płukanek, usuwa bowiem z ust niemiłą woń i niesmak, zarazem wzmacnia i odświeża całe podniebienie.

Pasta do zębów, nadaje im nadzwyczajną białość, usuwa niesmak, i zapobiega pruchnieniu zębów. Cena 50 i 25 ct.

Regenerateur jest niezrownanym środkiem przywracającym siwym włosom barwę pierwotną; wzmacniając takowe, nadaje tymże nadzwyczajną miękkość i połysk — nadto niszczy łupież tworzący się na głowie oraz pryszcze i wyrzuty skórne. Zaleca się ten płyn dlatego, że przewyższa wszelkie dotąd znane środki o tyle, iż przy innych prawie wszędzie użycie wskazuje, by włosy przed barwieniem myć w sodzie lub mydle a to w celu uwolnienia takowych od tłuszczu; gdy tymczasem używając Regenerateur, staje się mycie włosów zupełnie zbytecznem i przez proste zwilżanie a po części nawet wcieranie płynem tym w włosy, takowe po 8—10 dniach otrzymają kolor pożądany, nie brudząc nadto skóry lub bielizny, jak to ma miejsce przy wielu innych środkach. Cena 1 złr. 50 ct., 3 złr.

Mydło glicerynowe płynne, jedyne w celu konserwowania cery do późnej starości, utrzymuje ją w nieustannej świeżości, delikatności — i ochrania takową od plam wątrobianych, opaleniu i t. d. Cena 60 ct.

Krople cudowne z kokainą od bólu zębów; krople te można zakładać na wacie w ząb bolejący, nadto natrzeć dziąsło i twarz po stronie bolejącej oraz na wacie założyć do ucha, a gdy zacznie piec w uchu wyjąć watę natychmiast a ból natychmiast ustępuje; również przez wąchanie tych kropli ból zostaje uśmierzony. Cena 50 ct. *Wata* uśmierzająca ból zębów 15 ct.

Esencya tanno łopianowa i Olejek tanno łopianowy zapobiegają wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, grzybków i t. d. Cena Esencyi 80 ct., Olejku 80 ct.

Cudowny plaster krakowski na wszelkie zastarzałe rany i skaleczenia. Cena 40 ct. *Płyn odwietrzający* zepsute powietrze przy epidemiach, jak ospa, szkarlatyna, cholera, tyfus i t. d. Cena 50 ct. *Proszek desinfekcyjny,* odwaniający natychmiast 20 ct. *Kit do lepienia szkła,* i *porcelany* 50 ct.

Anosmin przeciw tworzącemu się potowi między palcami u nog zwłaszcza w porze letniej jest niezbędny. Zasypuje się miejsca spocone. Cena 50 centów.

Balsam na odmrożone ręce lub nogi, własnego wyrobu, smaruje się dwa razy dziennie miejsca cierpiące. Cena 50 ct.

Pastylki Detana przeciw grupie, rozwalniają flegmę, niszczą tworzące się wrzody w ustach, usuwają zapalenie gardła, suchość w gardle, odwaniają nieprzyjemny odór pochodzący z gnijących dziąseł. C. 50 ct.

Smarowanie balsamiczno-ziołowe. Nacierając miejsca cierpiące dwa razy dnia, usuwa się zastarzałe darcia, reumatyzmy, chwilowe porażenie w nogach lub rękach i t. d. Cena 1 złr. 50 ct.

☞ Powyższe środki utrzymują: *we Lwowie:* Rucker apt., *w Tarnopolu:* Jamrugiewicz apt., *w Tarnowie:* Reid apt.

Utrzymuje również na składzie środki homeopatyczne, wody mineralne tak krajowe jako i zagraniczne.

Zamówienia za zaliczką pocztową.

☞ **Na żądanie przesyła się cenniki opłatnie.** ☜

M. JAWORNICKI

w Krakowie, Rynek główny pod Nr. 44, Linia A-B.

Dom handlowy, istniejący przeszło 30-ści lat

poleca Wielki swój Skład

WSZELKICH TOWARÓW KOLONIALNYCH,

RUMU, WÓDEK, LIKIERÓW I WIN

w najlepszych gatunkach i po cenach najumiarkowańszych.

WIELKI SKŁAD

prawdziwej chińskiej Herbaty, Oliwy nicejskiej najprzedniejszej, Świec stearynowych etc.

Składy Win w piwnicach „Transito“.

Zamówienia zamiejscowe załatwia się odwrotnie i najstaranniej. — Opakowanie bezpłatnie.

Cenniki na żądanie bezpłatnie. — Dla wygody Łaskawych miejscowych Odbiorców daję towary **na książeczki kontowe** z terminem wypłaty **miesięcznym.**

W. BOJARSKI Zegarmistrz,

w Krakowie, róg ulicy Floryańskiej Nr. 1

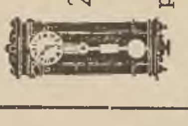
poleca swój skład

ZEGARKÓW KIESZONKOWYCH,

Zegarów pendułowych, ściennych i stołowych

przy 2-letnim zaręczeniu, po cenach najprzystępniejszych.

Reperacye wykonywa najdokładniej z jednorocznem poręczeniem.



NOWOŚCI SEZONOWE z ELBOEUF i LEEDS.

TOWAR Z PRUS WYKLUCZONY.

ANTONI ZARZYCKI Syn

W KRAKOWIE,

ulica Sławkowska Nr. 1, (obok Hotelu Saskiego,)

poleca swój

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

oraz Wielki Skład

SUKIEN I KORTÓW

krajowych i zagranicznych.

Również wykonywa wszelkie zamówienia w zakresie krawieckim w jak najkrótszym czasie (na żądanie w 24 godzinach.)

Ceny przystępne.

TOWAR Z PRUS WYKLUCZONY.

NOWOŚCI SEZONOWE z ELBOEUF i LEEDS.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

ŹRÓDŁO DO KUPNA. Najlepsze i najtańsze

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.










HERBATĘ

WYBOROWĄ

w ruskich oryginalnych opakowaniach

FIRMY

A. W. DAWIDOW

dawniej

Hr. Skarbek & Hr. Ronikier

W WARSZAWIE.

FILIA W KRAKOWIE,

przy ul. Jagiellońskiej pod Nr. 7.

nabyć można w znaczniejszych wszystkich Handlach Towarów Kolonialnych i t. p. w Krakowie jak również na prowincyi.

ZAKŁAD WÓD MINERALNYCH

sztucznych

K. RZĄCY i CHMURSKIEGO

W KRAKOWIE,

wyrabia następujące lecznicze **WODY**

Pyrofosforanowo-żelazową, Litową, Jodową, alkaliczną jak **Selterska, Vichy,** szczawę alkaliczno-sodową jak **Bilińską, Gorżką** jak Wiktorya, **Sodową higieniczną, Sodową kwaśną.**

Wody te uznane i zalecane przez Towarzystwo lekarskie, a skuteczność ich potwierdzona licznemi świadectwami, zostały odznaczone medalem zasługi na wystawie Lekarsko-przyrodniczej, medalem rządowym i dyplomem honorowym, tudzież na wystawie krajowej 1887 medalem srebrnym państwowym.

JÓZEF PRZYJEMSKI

masarz wypędzony z Prus

otworzył w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej

pod L. 4.

SKŁAD WĘDLIN

własnego wyrobu

na sposób warszawski i wrocławski.

Wędliny w 36 gatunkach.

Obok sklepu posiada pokój do śniadań i delikatesów wieprzowych.

JAN ZAJĄCZKOWSKI

KRAWIEC CYWILNY i WOJSKOWY 57-go PUŁKU

Kraków, ul. Wiślna l. 8

POLECA BOGATO ZAOPATRZONY SKŁAD

WSZELKIEGO RODZAJU UNIFORMÓW

jakoteż wszelkie artykuły dla c. k. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych,

Posiada na składzie obfity wybór materyj dla osób cywilnych,

przyjmuje wszelkie od tychże obstalunki i wykonywuje na czas umówiony i po cenach umiarkowanych.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

Moja żona miała słuszność

i żałuję, że wcześniej jej rady nie posłuchałem. Słowa te wyrzekł pewien właściciel wielkiego handlu towarów aptecznych do komi-wojażera firmy F. Ad. Richter & Cie. „Wiesz Pan dobrze“, mówił on dalej, „że nie byłem nigdy zwolennikiem Richterowskiego Pain-Expelleru. Gdy jednakowoż dostałem do rąk pierwszą butelkę tegoż, to zdumiałem się nad niską jego ceną i pięknem opakowaniem. Staranność taka w zewnętrznem uposażeniu świadczy o tem, **że fabrykant sam ma zaufanie do swego wyrobu**, a okoliczność ta budzi z drugiej strony mimowolnie zaufanie u publiczności. Nacierałem wieczorem spuchniętą nogę Pain-Expellerem i owinąłem ją watą. Jakoż wkrótce poczułem przyjemne ciepło i znaczne zmniejszenie bólu, poczem przepędziłem noc bardzo spokojnie. Chociaż już nazajutrz nie miałem wcale **żadnych cierpień**, to przecież przedsięwziąłem jeszcze kilka wcierań, **a na trzeci dzień zostałem zupełnie wyleczony.** Jak Pan widzisz, to ja nietylko, że szefowi Pańskiemu muszę być wdzięcznym, lecz także zostałem nawrócony, albowiem wyśmiewany dawniej przezemnie Pain-Expeller, teraz zawsze w moim domu się znajduje“.

Pan ten cierpiał na silny reumatyzm w stawie lewej nogi, która opuchła i tak bolała, że on na nią stąpić nie mógł. Zawezwał on kilku lekarzy i próbował różnych metód i środków, ale bez najmniejszego skutku Gdy nic nie pomagało, natenczas radziła mu żona jego spróbować Pain-Expelleru, który już tylu chorym pomógł. „Ach dajże mi spokój z tém Bóg wie co!“ brzmiała odpowiedź. Tym czasem bóle wcale się nie zmniejszały, lecz stawały się coraz gwałtowniejszymi, tak, że w końcu przecież posłuchał żony i posłał dla próby po jedną flaszeczkę Pain-Expelleru; robiąc wcierania podług przepisu, wyzdrowiał kilka dni.

Opisany tylko co wypadek przemawia najlepiéj sam za siebie, albowiem niepodobna lepszego znaleść dowodu skuteczności prawdziwego Pain-Expelleru, jak ten, że przeciwnik pomimo woli o sile leczniczej jego się przekonawszy, chwali skuteczność i taniość tego dawnego środka domowego. Dlatego też możemy wszystkim cierpiącym na

podagrę i reumatyzm (gościec itd.)

śmiało polecić na próbę **kotwiczny Pain-Expeller**.

Zawdzięcza on swe nadzwyczajne rozpowszechnienie nie wielkim anonsom gazeciarskim, ale **jedynie wielkiéj liczbie szczęśliwie wyleczonych**, którzy **go coraz daléj polecają;** niezawodny ten środek domowy trzymają w zapasie wszyscy, którzy go tylko raz spróbowali, a z wdzięczności polecają innym towarzyszom cierpień. **Jeżeli w ogóle jakiś środek domowy zasługuje na zaufanie chorych i zaufanie to pozyskać zdołał**, to jest niém pewnie kotwiczny Pain-Expeller. Codziennie mamy sposobność przekonać się, że kto tylko się spodziewał osiągnąć lepszych skutków od jakiegoś nowego, w przesadny sposób zachwalanego środka, powracał w końcu zawsze do dawno doświadczonego Pain-Expelleru.

„Nie ma przecież nic lepszego od Pain-Expelleru!“

wyznają oni zazwyczaj w swych listach. We wszystkich częściach świata jest ten cudowny środek rozpowszechnionym, a nawet do najdalszych części Afryki zawiezionym został przez polskich missyonarzy, ciągle zaś ponawiające się zamówienia dowodzą, że i w krajach tropikowych świadczy on ludzkości nieoblliczone usługi.

Z powodu tego, że środek ten przez samych chorych coraz dalej polecanym bywa, mamy zapewniony na zawsze bardzo liczny popyt i wcale nie potrzebujemy takowego za pomocą anonsów dopiero zdobywać. Że zaś mimo to w tych kilku wierszach ukazujemy na skuteczność i odpowiednie zastosowanie Pain-Expelleru, to dzieje się to dla tego, ażeby dopomódz do odnalezienia potrzebnego leku tym chorym, którzy dotychczas na próżno oglądali się za dobrym lekiem; przekonani jesteśmy już naprzód, że ktokolwiek tę próbę zrobi, będzie nam wdzięcznym za tę wskazówkę. Chociaż nadzwyczaj niska cena Pain-Expelleru nie może nikomu sprawić trudności dla takiéj próby, albowiem przedstawia wydatek tylko kilku centów, to jednakowoż dla życzących sobie poprzednio poznajomić się z tym środkiem, przesyłamy chętnie dokładne opisanie Pain-Expelleru. Czynimy to dlatego. albowiem wielu oszukanych przez różne bezskuteczne, chociaż bardzo zachwalane leki, odniosą się z niedowierzaniem i do tych kilku słów napisanych w najlepszéj myśli. Kto więc sobie życzy przeczytać ten opis, niechaj napisze w tym względzie do nas korespondentkę, a prześlemy mu odnośną broszurkę bezpłatnie i franco. W niéj znajdzie łaskawy czytelnik także wiele pisem dziękczynnych od osób, które zapomocą Pain-Expelleru odzyskały swe zdrowie napowrót i przeświadczy się. że rzeczywiście Pain-Expellerowi należy się w każdej aptece domowéj pierwsze miejsce. Przedewszystkiem przyda się ta broszurka dla tych osób, które nie wiedzą. jaki ze środków w tym kalendarzu poleconych najlepiéj odpowiada dla nich; potrzeba jedynie napisać korespondentkę, a otrzymawszy wspomnianą broszurkę uważnie ją przeczytać. **Dobra rada, złota warta**, powiada przysłowie, a ma ono tem więcej znaczenia dla chorych.

W końcu upraszamy tych wszystkich chorych — którzy zdecydowali się zrobić próbę z Pain Expellerem, ażeby przy zakupnie wyraźnie żądali: **„Richterowski kotwiczny Pain-Expeller“** i nie przyjmowali innych flaszek tylko takie, które zaklejone są na opakowaniu czerwoną kotwicą Gdzie brakuje téj marki fabrycznej, to jest to znakiem że mamy przed sobą wyrób nieprawdziwy i należy takowy dla własnego bezpieczeństwa energicznie odrzucić. Ostrożności téj niechaj nie zaniedbuje żaden chory, gdyż wielokrotnie nam donoszono, że po użyciu naśladowań dały się uczuć bardzo złe skutki. Gdyby prawdziwego Pain-Expelleru (butelka po 40 i 70 ct. w najbliższéj aptece się nie okazało na składzie, natenczas należy udać się do centralnego składu na Austryjackie państwo, do apteki **„Pod złotym Lwem“ w Pradze**, a zamówienie szybko i jak najtaniej uskutecznioném zostanie

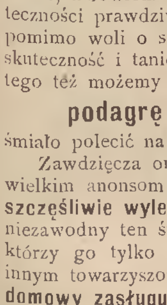
Chemiczno-farmaceutyczna fabryka

F. Ad. Richter & Cie.

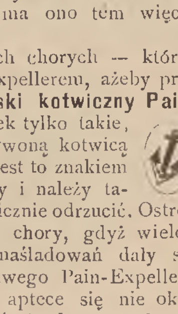
ces. król. dostawcy nadworni i właściciele aptek,

Rudolstadt, Wiedeń, Praga, Olten. Rotterdam, Norymberga, Londyn E. C., New-York City.

Dla dzieci, co najlepsze! Śród wielu podarunków dla świata dziecęcego zajmują od lat już kilku i w szerszych kołach znane



Kotwiczne skrzynki budowlane



najpierwsze miejsce. Żadna inna zabawa nie ma takiego uroku dla dzieci, jak budowanie rzeczywistymi kamieniami. Każda mimowicie skrzynka budowlana zawiera rzeczywiste kamyki o trzech kolorach i wspaniałe kolorowe wzorki. Skrzynki te są na składzie prawie we wszystkich handlach zabawek po cenie zacząwszy od 1 Mk.; nie należy jednakowoż także zapominać żądać przy zakupnie wyraźnie: **„Kotwicznych skrzynek budowlanych Richtera“** i nie pozwolić sobie podsunąć jakiego nikczemnego naśladowania. Kto sobie życzy dowiedzieć się bliższych szczegółów o téj znakomitéj zabawce, niechaj zażąda od firmy F. Ad. Richter & Cie. w Rudolstadt przez korespondentkę nowy, bogato ilustrowany cennik skrzynek budowlanych. Wyślemy go bezzwłocznie franko i bezpłatnie.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

każdym razem jedne łyżeczkę kawową (dzieciom wolno tylko jednę trzecią część dawać użyć), popijając świeżą wodę albo winem zmięszanem z wodą. Po użyciu dają te sławne krople całemu systematowi życia pewien rodzaj polotu, moc, siłę i żywotność. Należy jeszcze zwrócić uwagę, że przy ciągłem używaniu tych kropli, po upływie dwóch lub czterech tygodni, każda z powyżej wymienionych chorób zupełnie ustąpi.

Że przytem ostrą dietę zachować potrzeba rozumie się samo przez się.

Ostrzeżenie. Prawdziwe krople Mariacelskie bywają naśladowane i fałszowane. Na znak prawdziwości każda flaszeczka musi być obwiniętą w czerwone opakowanie mieszczące **powyższą markę ochronną** oprócz tego na **opisie użycia** do każdej flaszeczki dołączonym, musi być wyrażonem, że ten **drukowanym był w drukarni H. Gusek w Kremsier.**

Cena flaszeczki 35 cent.

Główny skład rozsyłkowy jest w aptece pod „święt. Aniołem Stróżem“ **Karola Bradyego w Kromieryżu** (Austrya Morawa).

Prawdziwe Mariacelskie Krople znajdują się na składzie w Aptekach:

w Galicyi. *Kraków:* E. Radler, Fortunat Gralewski, Wilczyński, Wiktor Redyk, Adolf Siedlecki, F. Sobierajski, Ernest Stockmar, Józef Trauczyński, spadkobierca, Konstanty Wiszniewski. *Belz:* Gross, *Biała:* Erich Keler, Józef Kolasa. *Błażowa:* A. Brzes. *Bóbrka:* Balbina Miedlicka. *Bochnia:* M. Gatty. *Brody:* Bronisł. Witosławski, Michał Kulak, Max Reder. *Brzesko:* Wilhelm Janoszek. *Brzeżany:* Ad. Durst, Józ. W. Łobos, *Brzozów:* A. Halama. *Budzanów:* Piotr Wasowicz. *Busk:* Schnittler. *Hodorów:* Stan. Dyszkiewicz. *Chrzanów:* B. Sporysz. *Czortków:* Ludwik Noss. *Dąbrowa:* Stan. Mizierski. *Dobczyce:* Józ. Biliński. *Dolina:* S. M. Traunfellner. *Drohobycz:* Aichmüller, Wikt. Raczka. *Dynów:* F. Baraniecki, spadk. *Frysztak:* Jan Zaniewski. *Gliniany:* A. Helm. *Głogów:* Sroka. *Grybów:* Karol Tulszycki. *Horodenka:* Marc. Axentowicz. *Husiatyn:* W. Czerski. *Jarosław:* J. Rohm, L. Wisłocki. *Jasło:* A. Palch. *Jezierna:* J. Czemeryński. *Kamionka-Strumiłowa:* K. Piepes. *Kańczuga:* R. Heger. *Kęty:* E. Sokalski. *Kolbuszowa:* F. Buczek. *Kołomyja:* E. Stenzel, J. Sidorowicz. *Komarno:* K. Rechtenberg. *Krakowiec:* F. Walczak. *Krosno:* A. Zurawski. *Krynica:* H. Nitribit. *Kulików:* A. Dadlec. *Kutty:* A. Zagajewski *Łańcut:* M. Schulz. *Lwów:* J. Beisser, H. Blumenfeld, P. Gailhofer, K. Krzyżanowski, Dr. K. Mikolasch, J. Piepes, S. Rucker, K. Sklepiński, J. Wewiórski. *Leżajsk:* E. Denker. *Lipnik:* A. Fuchs. *Lisko:* F. Moszczyński. *Lopatyn:* S. Grynfeld. *Mielec:* A. Pawlikowski. *Milówka:* M. Quirini. *Monasterzyska:* P. Gabrysi. *Mościska:* G. Schalboth. *Myślenice:* W. Gumiński. *Niepołomice:* J. Tichy. *Olesko:* T. Podsonski. *Pilzno:* Z. Czajka. *Podgórze:* J. Skakalski. *Podkamień:* L. Ader. *Pomorzany:* Ant. Alexiewicz. *Pruchnik:* J. Pietraszek. *Przemyśl:* L. Nahlik, A. Mańkowski, J. Maszewski. *Przemyślany:* E. Baranowski. *Przeworsk:* F. Świtalski. *Radymno:* M. Świechowski. *Rozdół:* J. Czajkowski. *Rzeszów:* A. Kalinowski, A. Karpiński. *Sądowa Wisznia:* Władzimirski. *Sambor:* J. Alexiewicz, K. Maresch. *Stary-Sącz:* K. Jezierski, Madcuciński. *Nowy-Sącz:* R. Jakubowski, W. Filipek. *Sędziszów:* J. Mizerski. *Skała:* A. Rogalski. *Skole:* S. A. Lechowski. *Śniatyn:* M. Niemczewski. *Sokal:* E. Wysoczański. *Sokołów:* A. Danczak. *Stanisławów:* A. Amirowicz, A. Beill, J. Macura. *Staremiasto:* A. Paluch. *Stryj:* L. Gärtner. *Strzyżów:* W. Zajączkowski. *Sucha:* K. Czernicki. *Szczawnica:* F. Jezierski. *Szczurowa:* W. Heinz. *Tarnobrzeg:* I. Brudziński. *Tarnopol:* L. Fleischmann, F. Jamrogiewicz, K. Kahane. *Tarnów:* L. Chodacki, E. Rank, J. Reid, F. Węgrzynowski. *Tłumacz:* W. Szankowski. *Tyczyn:* A. Rożejowski. *Tyśmienica:* G. Kobuzowski. *Uhnów:* M. Kaluzniacki. *Waręż:* B. Krzywobłocki. *Wieliczka:* B. Mieczyński. *Willamowice:* F. Schneyder. *Wojnicz:* K. Nodzyński. *Zakliczyn:* Kamienobrodzki. *Zaleszczyki:* St. Szymonowicz. *Założce:* B. Malkowski. *Zbaraż:* E. Kruh. *Złoców:* A. Rappaport. *Złoczów:* Fr. Petesch. *Żołynia:* Wł. Podgórski. *Żurawno:* J. Tomaszewski. *Żywiec:* Łazarski.

W Bukowinie. *Czerniowce:* Kam. Alt. F. Krzyżanowski, Golichowski. *Dorna-Watra:* F. Fritsch. *Gurahomora:* E. Botezat. *Kimpolung:* F. Fritsch. *Radauz:* A. Decani, J. Rossingnon. *Sereth:* F. Beill. *Storozynetz:* Ph. Füllenbaum. *Suczawa:* J. Habermann, Ed. Liszka. *Wysnicz:* J. Lubisch — jako też we wszystkich prawie Aptekach Austro-Węgier.

Dla wszystkich tych miejscowości Austro-Węgier, z których dotąd nie jesteśmy jeszcze reprezentowani, poszukujemy aptekarzy, którzyby zechcieli przyjąć naszą reprezentacyą i nasz towar na skład komisyjny.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

złr. ct.

Pudr kosmetyczny, nadaje twarzy cudownie piękną i naturalną białość, utrzymuje się cały dzień na twarzy pudełko . . . . . . 1·50

Ziółka wschodnie, do naparzania twarzy przed użyciem Balsamu de Mekka, paczka . . —·50

Barwiki teatralne (Schminki).

Używają się dla charakterystyki scenicznej tak na scenach większych jak i zabawach prywatnych. — Każdy kolor oznaczony jest Nr. a mianowicie:

Nr. 1. biały . . . . . .
Nr. 2. blady . . . . .
Nr. 3. jasno-różowy . . . .
Nr. 4. cielisto-różowawy . . . .
Nr. 5. cielisto-ciemno-różowy . .
Nr. 6. ciemno-cielisty . . . .
Nr. 7. opalony . . . . .
Nr. 8. cielisto-żółtawy (stary) . . .
Nr. 9. żółty (zgrzybiały) . . . .
Nr. 10. rdzawy do nadania zmarszczek . .
Nr. 11. balwierski do oznaczenia brody ogolonej .
Nr. 12. Maurytański . . . .
Nr. 13. czarny do brwi i t. p. . . .
Nr. 14. Karmin. — Róż dla nadania rumieńców twarzy, ustom i uszom . . .

po 25 centów.

Bielidło, na ręce, twarz i szyję, białe, różowe i żółtawe, flakon . . . . . . —·50

Mastykst w płynie do przyklejania wąsów i brody flakon . . . . —·25

Wosk teatralny do urabiania nosów, brodawek itp., laska . . . . —·25

Wosk lepki do Przytrzymywania peruki, laseczka . —·30

Środki kosmetyczne do pielęgnowania ust i zębów.

Essencya aromatyczna do płukania ust, zmięszana z wodą daje bardzo przyjemne płukanie, ożywia dziąsła i przywraca piękny i zdrowy kolor, flakon —·80

Essencya miętowa, kilka kropel dodanych do pół szklanki wody, daje bardzo przyjemne orzeźwiające płukanie do ust, poprawia smak i zostawia przyjemny miętowy zapach w ustach, flakon . —·50

Pasta miętowa pieniąca, do czyszczenia zębów, wypróbowanej dobroci, znakomicie oczyszcza zęby od kamienia i nadaje prześliczną białość, kawałek —·30

Pasta roślinno-alkaliczna, odznacza się bardzo przyjemnym smakiem i zapachem. Znakomicie oczyszcza zęby i przywraca perłową białość. Zapobiega przytem psuciu się i pruchnieniu zębów, słoik 1·—

Pastylki aromatyczne do ust, dla nadania przyjemnego odoru ustom przy mówieniu i oddechaniu, pudełko . . . . —·50

Plomba balsamiczna do zębów, bardzo dokładnie wypełnia otwory w zębach, bez żadnego bólu, jest trwałą i w zastosowaniu praktyczną, flaszeczka . —·50

Płukanie alkaliczne do ust i zębów, cząstki organiczne zostające między zębami rozkładając się, wydzielają kwasy niszczące zęby i gazy nieprzyjemnie woniejące. Płukanie alkaliczne usuwa jedno i drugie, zęby oczyszcza, dziąsła wzmacnia i nieprzyjemny odór z ust pochodzący niszczy, flakon . —·50

Płukanie żywiczno-balzamiczny. (Sakkis al Sakkis). Nadaje zębom białość i chroni takowe od psucia się. Dziąsłom przywraca piękny różowy kolor, usta odświeża i pozostawia przyjemny smak i zapach żywiczny. Wszelkie słabości zębów, dziąseł i ust pod wpływem tego płukania ustępują, cena flakonu 1·20

Proszek do zębów roślinno-alkaliczny, nadaje zębom białość, usuwa kamień i kwasy wytwarzające się między zębami od pozostałych cząstek organicznych, które sprowadzają ból i próchnienie zębów, wzmacnia dziąsła i usuwa nieprzyjemny odor z ust; pozostawiając natomiast przyjemny miętowy orzeźwiający smak i zapach w ustach, małe pudełko 30 ct., większe . . . . . . —·60

Proszek salicylowy do zębów, doskonale oczyszcza zęby z kamienia, przywraca białość i usuwa nieprzyjemny odor z ust lub zębów pochodzący, pudełko 30 ct. i . . . . . —·60

Kreda szlamowana z miętowym zapachem do czyszczenia zębów, pudełko 15 ct. i . . . —·30

Guttapercha preperowana w kawałeczkach różnej wielkości do plombowania zębów bardzo trwała, kawałeczek 1 ct., pudełko . . . —·60

Essencya z kwiatów pomarańczowych, zmięszana z wodą, używa się do płukania ust po jedzeniu, pozostawia bardzo przyjemny smak i zapach kwiatów pomarańczowych, flaszka . . . — 50

Woda anaterynowa do płukania ust, bardzo korzystnie wpływa na dziąsła i zęby flakon . . —·30

Woda salicylowa do płukania ust, niszczy nieprzyjemny zapach pochodzący z zepsutych zębów, utrzymuje zęby i dziąsła w jak najlepszym stanie i zapobiega wytwarzaniu się kamienia ślinowego, flakon —·60

Woda Bottota, do płukania ust, składa się z wyciągu chinowego i ziół aromatyczno-ściągających, bardzo skutecznie na zęby i dziąsła wpływa, flakon . —·40

Wosk biały w tabliczkach do plombowania zębów, tabliczka . . . . . , . —·05

Węgiel lipowy z miętą do czyszczenia zębów, pudełko 15 cent. . . , . . —·30

złr. ct.

Środki kosmetyczne do pielęgnowania i wydelikatnienia rąk.

Gliceryna do rąk, wygładza popękane i spierzchnięte ręce, flakonik mały 15 ct., większy . . —·30

Grysik migdałowy do wygładzania i wybielenia rąk, pakieciki po 2, 4 ct. i . . . . . —·10

Krem roślinny, usuwa czerwoność i szorstkość skóry, wygładza naskórek, nadaje białość i delikatność rękom, słoik . . . . . . —·80

Woda miodowa, używa się dla nadania miękkości, delikatności rękom, flakon . . . —·50

Wijolin, usuwa pocenie się rąk, pach i nieprzyjemny odor potu . . . . —·60

Proszek do czyszczenia paznogci, nadaje białość i różowawy odcień paznogciom, pudełko . . —·25

Balzam kaukazki przeciw odmrożeniu rąk, flakonik —·70

Krem waselinowy, nadzwyczaj korzystnie wpływa na skórę, chroni od pękania, łuszczenia się i tworzeniu się brodawek, słoik . . . . —·30

Kerbolin, niezawodny środek do zniszczenia brodawek, flakonik . . . . . —·25

Siodełka do polirowania paznogci . . 1·25

Pilniczki kościane i metalowe do formowania paznogci od 30 cent. do . . . . 1·—

Szczypczyki do obcinania paznogci od 1 złr. do . 2·50

Nożyczki do obcinania paznogci od 50 ct. do . 1·50

Szczotki do czyszczenia paznogci od 20 ct. do . 5·—

Ziółka chińskie na kąpiel przeciw łamaniu się paznogci . . . . . —·25

zlr. ct.

cebulki włosowe, wywołuje szybszy porost włosów i odżywianie skóry potęguje się, słoik . . 1·50

Pomada kosmetyczna przywraca stopniowo włosom siwym i wypłowiałym naturalny kolor, cena . 1·—

Pomada litewska, posiada przyjemny zapach, na kolor włosów nie wpływa i nie jełczeje, cena . —·50

Pomada: różana, fiołkowa, rezedowa, jaśminowa, Millefleurs, konwaliowa, bergamotowa, heliotropowa i t. p., słoik po 30 ct., 50 ct. i . . 1·—

Pomada orzechowa używa się na ściemnienie włosów, słoik . . . . 1·—

Pomada węgierska do ułożenia i nadania sztywności wąsom, biała, ciemna i czarna, słoik . . —·25

Pomada Sobieskiego na wąsy, laska . . —·50

Płyn uniwersalny usuwa łupież, swędzenie i pieczenie skóry na głowie, flakon . . . 1·—

Puder brylantowy, bardzo pięknie przyozdabia włosy ciemne i czarne mianowicie wieczorem, pudełk. —·50

Puder popielaty do pudrowania włosów na kolor popielaty bardzo efektowny, pudełko . . —·50

Puder srebrny do ozdoby włosów dla blondynek i szatynek, pudełko . . . . . —·50

Puder na włosy biały do czyszczenia i pudrowania włosów, pudełko . . . . . . —·30

Puder złoty do ozdoby włosów jasnych, pudełko . —·50

Valentin. Jest to wypróbowany i pewny środek na porost włosów. Łysiny nawet zadawnione od działania Valentyny pokrywają się pięknym włosem, mały flakon 1 złr. 60 ct., większy . . 3·—

Woda ateńska używa się do skrapiania włosów. Zapobiega tworzeniu się łupieży, włosom nadaje przyjemny fijołkowy zapach, piękny połysk i świeżość, cena flakonu . . . . . —·80

Woda ateńska z chiną bardzo korzystnie wpływa na porost włosów, wzmacnia cebulki włosowe, usuwa łupież, włosy odświeża i udziela im przyjemnego fijołkowego zapachu, cena . . . 1·—

Woda Biruty, usuwa łupież, zapobiega wypadaniu włosów, jeżeli takowe wypadają z powodu niedokrewności lub osłabienia organizmu. Włosy odświeża, odmładza i chroni od siwizny, cena flaszki 1·—

Środki kosmetyczne do pielęgnowania i upiększenia twarzy.

Antilentillia, znakomity ten środek wypróbowanej dobroci, usuwa piegi, plamy żółte, brunatne i opalanie słoneczne. Twarzy nadaje piękną białość, przejrzystość i nadzwyczajną delikatność, na . 2·—

Balsam de Mekka. Od niepamiętnych czasów używa się na wschodzie do zachowania świeżości i delikatności cery. Środek ten daje zdumiewające rezultaty, doza . . . . 4·—

Benzoe, używa się z wodą do mycia twarzy, chroni twarz od zmarszczek i wągrów, cena flakonu . —·50

Gold-Krem, używa się do wydelikatnienia i zmiękczenia naskórka, słoik . . . . . —·25

Gliceryna toaletowa do twarzy, preperowana z kwiatami konwaliowemi, używa się do zachowania gładkości i miękkości skóry, oraz przed pudrowaniem, jeżeli pudr do twarzy nie przylega, flakon 15, 30, 50 c. 1·—

Grysik toaletowy do mycia twarzy, wybornie oczyszcza i wygładza naskórek i podnosi białość skóry, pudełko . . . . —·25

Karmin do nadania rumieńców, pakiecik po 3 cent., pudełeczko . . . . —·25

Krem z Balsamem de Mekka, przywraca twarzy świeżość, delikatność i przejrzystość, słoik . 1·—

Krem Celest, używa się do wygładzenia i wydelikatnienia skóry, usuwa pryszczyki potowe i kataralne wypryski, cena . . . . . . —·35

Krem Ihnatowicza, usuwa wszelkie pryszcze, liszaje i wyrzuty skórne, wygładza i wydelikaca twarz do tego stopnia, że najmocniej zgrubiała i pokryta zmarszczkami skóra, przyjmuje wyraz młodości i świeżości, cena . . . . . 1·—

Krem orjentalny biały, nadaje twarzy śliczną białość, pokrywa piegi, plamy, dzióby i czerwoność nosa, słoik . . . . 1·—

Krem orjentalny różowy (dla blondynek). Oprócz białości, nadaje twarzy piękny, naturalny, cielisto-różowawy odcień, cena . . . 1·20

Krem orjentalny żółtawy, dla brunetek i szatynek do nadawania twarzy świeżości i młodzieńczego wyrazu, słoik . . . . . . 1·20

Krem wschodnich piękności, nadaje prześliczną białość, świeżość i młodzieńczy wyraz twarzy . 1·25

Magnolina, znakomity ten środek usuwa czerwoność z twarzy i nosa, skórę oczyszcza z pryszczy i trądzików, zapobiega tworzeniu się liszaji i zgrubieniu naskórka, cena flakonu . . . 1·50

Mączka ryżowa do twarzy, pudełko 20 i . . —·35

Ołówki do uwydatniania brwi i rzęsów, czarne i ciemne po . . . . —·60

Orjentalina (pudr płynny), nadaje twarzy naturalną, śliczną i przyjemną dla oka białość, nieopada i przy poceniu nie ściera się . . . 1·—

Orjentalina różowa dla blondynek . . . 1·20

Pomadka różanna do gojenia popękanych ust, słoiczek 25 ct, pudełko 10 ct,. kawałek . . —·02

Pudr hygjeniczny, używa się do odświeżenia i nadania twarzy przyjemnej białości, wydelikaca przytem zgrubiały naskórek, pudełko 30 i 50 ct., z łabędzik. 1·—

Pudr książęcy biały, odznacza się nadzwyczajną delikatnością, nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje prześliczną naturalną białość i tak delikatnie rozciera się po twarzy, że jest zupełnie niedostrzegalny, pudełko 60 cent., 1 złr. i z łabędzikiem . 1·50

Pudr książęcy różowy, nadaje twarzy oprócz białości i odcień różowawy, właściwy blondynkom, co tak przyjemny i piękny urok tworzy, pudełko 70 cent., 1 złr. 20 cent., z łabędzikiem . . 1·60

Pudr książęcy żółtawy (kremowy), dla brunetek i szatynek, pudełko 70 ct., 1·20 ct., z łabędzikiem 1·60

Pudr orjentalny biały, nadaje świetną białość, twarz odświeża i upiększa, pudełko . . . —·60

Pudr dra Sieradzkiego, do przesypywania dzieci, pudełko . . . . —·40

Pudr biały zwykły, pakieciki po 5 i . . —·10

Pudr różowy, pakieciki po 5, 10 ct., pudełko . —·25

Pudr kremowy, pakieciki po 5, i . . . —·10

Róż tłusty, używa się do nadania naturalnych rumieńców i pięknego różowego koloru ustom, słoik —·50

Woda fiołkowa, usuwa pryszcze, liszaje, pieszchnienie i łuszczenie się skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe, twarz odświeża i nadzwyczajnie wydelikatnia, flakon . . . . . 1·—

Woda liljowa. usuwa z twarzy, szyi i piersi plamy żółte, tak zwane ostudy, ochrania płeć, od opalenia słonecznego i wytwarzania się wągrów na twarzy . . . . 1·50

Woda poziomkowa, używa się do mycia twarzy zamiast zwykłej wody, która jak wiadomo, oprócz wielu pierwiastków, zawiera nadto wapno, wskutek czego skóra staje się szorstką, twardą i traci tę piękną naturalną przejrzystość, flaszka . . —·25

Róż sułtański na porcelanie w pudełkach, nadaje piękny i naturalny rumieniec, cena . . 1·25

Heliantina, piękność, świeżość i białość twarzy otrzymuje się po kilkakrotnem użyciu Heliantyny, cena 1·50

Mydła toaletowe, hygieniczne, lekarskie, glicerynowe do twarzy, rąk i kąpieli.

zlr. ct.

Mydło najprzedniejsze do golenia brody . . —·25
Mydło migdałowe, bardzo delikatne do twarzy . —·25
Mydło migdałowe zwykłe do rąk, sztuka 10 ct. i . —·20
Mydło kokosowe, białe do rąk 5, 10 ct. i . . —·20
Mydło palmowe żółte 6, 12, 18 ct. i . . —·24
Mydło grysikowe, wyśmienite do twarzy i rąk . —·40
Mydło żółtkowe, wydelikaca, wygładza i znakomicie oczyszcza skórę . . . . . —·30
Mydło ziołowe, otrzymuje się przez zgęszczanie soku roślin aromatyczno-żywicznych, znakomite . . —·25
Mydło piżmowe, posiada bardzo przyjemny piżmowy zapach . . . . . . —·30
Mydło paczulowe, przyjemnej woni, jest bardzo poszukiwane . . . . . —·30
Mydło różanne, najprzedniejsze 40 ct. i . . — 80
Mydło oliwne dla dzieci . . . . . —·36
Mydło z igieł sosnowych przyjemne w użyciu, skutecznie ochrania skórę od liszai i wyrzutów . —·30
Mydło balzamiczne, oczyszcza skórę, nadaje białość i zapobiega łuszczeniu się i pękaniu skóry . —·40
Mydło fiołkowe do twarzy, przyjemnej woni . —·35
Mydło sałatowe, do mycia twarzy, sztuka . . —·80
Mydło kosmetyczne, usuwa piegi, opalenia słoneczne, twarzy przywraca świeżość i białość . . —.60
Mydło hygieniczne, odznacza się olejkowatością, nadzwyczaj delikatne i specyalnie zastósowane do twarzy —·50
Mydło ryżowe, używa się do wydelikatnienia i wybielenia skóry na twarzy . . . . —·60
Mydło glicerynowe, białe, łatwo pieniące wybornie oczyszcza skórę i chroni od pryszczenia się . —·30
Mydło glicerynowe, przeźroczyste, zawiera 35% czystej gliceryny, znakomicie wpływa na naskórek 10 centów i . . . . . . —·20
Mydło glicerynowe płynne, we flaszeczkach, oczyszcza skórę od pryszczy, liszai i trądzików, flaszka . —·40
Mydło piaskowe, do mycia rąk . . . —·25
Mydło pumeksowe, do mycia kołnierzyków i mankietów gutaperchowych . . . . — 10
Mydło tymolowe, znakomicie oczyszcza skórę od wszelkich wyrzutów . . . . . —·50
Mydło karbolowe, bardzo korzystnie myć ręce, twarz, a nawet całe ciało w czasie epidemii, celem zabezpieczenia się od zakażenia . . . . —·20
Mydło siarkowe, z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkiego rodzaju wyrzutów na skórze . . . . —·25
Mydło bendzwinowe, bardzo korzystnie używa się do usunięcia wyrzutów i plam skórnych . . —·25
Mydło kamforowe, uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność z twarzy i rąk —·25
Mydło miodowe, do wydelikatnienia rąk, kawałek . —.10
Mydło mieszczańskie, znakomite do rąk i kąpieli . —·10
Mydło smołowe, zawiera 40% czystej smoły (dziegciu) usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg i łupież na głowie . . . —·30
Mydło smołowo-glicerynowe, miękkczy i oczyszcza skórę od liszai, trądzików i t. p., kawałek —·30
Wyskok mydlany, do mycia głowy, oczyszcza skórę i włosy od potu i tłuszczów, flakon . . —·36
Proszek mydlany, do golenia brody, pudełko . —·35
Mydło księżniczek, do twarzy . . . . —·60
Mydło wschodnich piękności. Żadne inne mydło nie posiada tych zalet co mydło wschodnich piękności —·80
Krem migdałowy do mycia twarzy przeciw pryszczom i wyrzutom skóry . . . . . —·50

Perfumy.

zlr. ct.

Perfumy mego wyrobu zyskały powszechne uznanie tak w kraju jak i zagranicą, w Antwerpii na wystawie powszechnej zostały odszczególnione najwyższą nagrodą.

Bukiet Mickiewicza . . . . .
„ Słowackiego . . . . .
„ Szewczenki . . . . .
„ z kwiatów polskich . . . .
„ „ alpejskich . . . .
„ „ polnych . . . .
„ „ wschodnich . . .
„ perfum królowej Marysienki . . .

(we flakonikach kryształowych po 2 zł.)

Perfumy potrójne: Fijołek, chypre, heliotrop, jasmin, Jokey-Club, hyacint, Ess-Bouquet, millefleurs, paczula, tatrzańskie, rezeda, róża mchowa, opoponaux, Ylang-Ylang, piżmo, róża, świtezianka, ambrozya, niezapominajka, pieszczotka, pierwiosnek — konwalia, werbena, bławatek, mariolla, Śmigus itp.

Wszystkie te perfumy znajdują się w najprzedniejszych gatunkach we flakonikach po 25, 40, 50, 75, 1 zlr. . . . . . . 1·50

Saszetki, (zapachy perfumowe w stanie suchym) do sukien, bielizny, papierów listowych itp. udzielają przedmiotom zapachu przyjemnego i długotrwałego, mianowicie: zapach fiołkowy, heliotropowy, konwaliowy, paczulowy, piżmowy, różany, chypre, millefleurs, Ess-Bouquet itp

pakieciki papierowe po . . . . —·50
poduszeczki ozdobne jedwabne po 75 ct., 1·50 ct., 3 zlr., 5 zlr. i . . . . . —·10

Wody pachnące.

Woda bendzwinowa do mycia twarzy po ogoleniu, usuwa pieczenie skóry, twarz wygładza i wybiela . —·50
Woda lwowska, odznacza się bardzo przyjemnym, wyszukanym i długo trwałym zapachem. Woda lwowska uznaną została nie tylko jako najprzedniejsza perfuma, lecz i jako najwyśmienitszy środek do odświeżania powietrza w salonach, flakon mały 80 ct., duży . . . . . . 1·50
Woda lewandowo-ambrowa, posiada bardzo przyjemny i mocny zapach, używa się do skrapiania sukien i chustek, jak niemniej jako bardzo przyjemne i zdrowe kadzidło, flakon mały 70 ct., duży . 1·20
Woda lewandowa podwójna, orzeźwiający zapach tej wody nadaje się tak do sukien i chustek jak i do skrapiania mieszkań, zmięszana z wodą służy do obmywania ciała, pół flakona 50 ct., cały . . —·90
Woda kolońska Nr. I. flakon 20 ct., 40 ct., 80 ct., 1·50 ct., we flaszkach oplatanych 50 ct, 1 zł., 1·50 ct., 2·50 ct., 3 zlr. i . . . . . 5·—
Woda kolońska Nr. 2. flakon po 15 ct., 25 ct. 50 ct. i 1·—
Woda ostrowska, posiada przyjemny i długotrwały zapach, flakon 40 ct. i . . . . —·80
Woda krakowska, należy do rzędu perfum, silnie woniejących i dla amatorów mocnych zapachów, jest cennym nabytkiem, flakon po 50 ct. i . . 1·—
Woda bukietowa, do elegancyi dzisiaj należy usunąć wszelki odór ciała i zastąpić go wonią kwiatów odznaczających się przyjemnym i pociągającym zapachem. Woda bukietowa czyni zadość wszelkim wymaganiom i kosztuje tylko . . . 1·—
Woda warszawska, odznacza się nadzwyczaj przyjemnym i długotrwałym zapachem. Najwrażliwsze

zł. ct.

nawet osoby zapach ten lubią i wyszczególniają przed innymi zapachami. Gdybyśmy potrafili zebrać wszystkie kwiaty woniejące w jedno miejsce, a otrzymany zapach nie dorównałby jeszcze zapachowi Wody warszawskiej, flakon 95 ct. i . . 1·80

Octy.

Ocet toaletowy, zmieszany z wodą używa się do nacierania ciała, do płukania ust i do kadzenia w pokojach, jest to bardzo przyjemny i odświeżający środek, flakon mały 50 ct., większy . . 1 —

Ocet salonowy, specyalnie używa się jako kadzidło, za pomocą rozpylacza lub do polewania na rozżarzoną blachę, flakon . . . . . —.50

Ocet aromatyczny, używa się również do odświeżenia i odwonienia powietrza w pomieszkaniach, flak. —·30

Ocet desynfekcyjny, jest to zbawienny środek do radykalnego odwonienia powietrza w mieszkaniach, flakon 25 ct. i . . . . . —·50

Kadzidła.

Kadzidło kościelne najprzedniejsze w paczkach po 50 ct. i . . . . 1·—

Kadzidło królewskie, składa się z kwiatów, żywic i balzamów wydzielających nadzwyczaj przyjemną woń, pakieciki po 4 i 8 ct., pudełko po 25 ct. i —·50

Kadzidło sułtańskie, płynne, polewa się na rozżarzoną blachę, wytwarza nadzwyczaj przyjemny i bardzo poszukiwany zapach, flakonik . . . —·25

Kadzidło warszawskie płynne, przyjemna i delikatna woń tego kadzidła nadaje się bardzo do salonów, flaszka $^1/_2$ litr. . . . . . . —·50

Kadzidło sosnowe, zdrowe powietrze lasów szpilkowych w salonie, otrzymuje się rozpylając kadzidło sosnowe rozpylaczem, flakon . . . . —·60

Olejek lotny z igieł sosny, (pinus sylvestris) do odświeżania powietrza w pokojach i nadania temuż uzdrawiających własności lasów szpilkowych, flakon — 25

Kadzidło antimiazmatyczne, jest niezrównanym środkiem w tych wszystkich razach, gdy idzie o odwietrzenie powietrza w mieszkaniach i zapobieżenie rozwijaniu się chorób nagminnych, flakon 25 ct. i —.50

Kadzidło w papierkach, przez ogrzanie otrzymuje się bardzo przyjemny zapach, paczka zawierająca tuzin 12 ct. i . . . . . . —·24

Kadzidło indyjskie w tasiemkach, wydziela bardzo przyjemny, długotrwały i poszukiwany zapach w salonach, pudełko . . . . . . —·50

Kadzidło salonowe, używa się za pomocą rozpylacza, daje bardzo przyjemną i zdrową woń, odświeża i oczyszcza powietrze w salonach, flakon po 30 ct. i —·60

Trociczki czerwone, praktyczne w użyciu przy paleniu wydzielają przyjemną woń, pakiety po 5 ct. i 10 ct., pudełko po 25 ct. i . . . . —·50

Trociczki czarne, również przy spaleniu wydzielają woń przyjemną, paczki po 2, i 4 ct., pudełko po 15 ct. i . . . . —·25

Trociczki desinfekcyjne, znakomicie i radykalnie oczyszczają powietrze tak w mieszkaniach jak i korytarzach, pudełko . . . . . . —·10

Środki do wytępienia wszelkiego rodzaju owadów domowych.

zł. ct.

Fenelin, wypróbowany środek do wyniszczenia moli z zarodkami w sukniach, futrach, meblach. Jest najlepszym środkiem ochronnym od moli, flakon . —·60

Papier antimolowy ochraniający futra, suknie, portjery, firanki, meble od moli, sztuka . . . —·30

Ziółka antimolowe, jedno pudełko wystarcza do przechowania futra na całe lato . . . —·30

Grylon, wytruwa szwaby, karakony, stonogi, świerszcze, szczypawki, karaluki, nieszkodząc wcale innym zwierzętom, flakon . . . . . . —·30

Mikoton, niezawodny środek do wytępienia pluskw tak z mebli jak i z murów, flakon . . —·50

Papier na muchy, wypróbowanej dobroci, sztuka . —·03

Proszek perski, do wygubienia pcheł itp owadów, paczka po 5 ct. i 10 ct, flakon po 20 ct. i . —·30

Środki do wywabienia wszelkich plam z różnych materyi.

Acetina, usuwa plamy powstałe z ługu, wapna, sody amoniaku i moczu, jeżeli kolor materyi nie uległ jeszcze zniszczeniu, flakon . . . . —·25

Amandina, usuwa plamy powstałe z lodów, białka, cukru, konfitur, syropów, wina białego, szampanu i mleka, flakon . . . . . . —·25

Apseina, wyciąga tłuste plamy jak: oliwa, masło, śmietana, olej do maszyn itp. z materyi jasnokolorowych jedwabnych i wełnianych, flakon . —·25

Benzolina, rozpuszcza i wywabia plamy powstałe z tłuszczów, smoły, potu, farb olejnych, i anilinowych, flakon 20 ct. i . . . . —·30

Brazylina, jest to środek bardzo praktyczny i obszerne w domowem gospodarstwie mający zastosowanie. Materye czarne, bronzowe i granatowe najmocniej poplamione i wypłowiałe, odzyskują pierwotny kolor i barwę, po należytem zastósowaniu Brazyliny można mieć suknie zupełnie odświeżone i jak nowe wyglądające, pakiecik . . . —·08

Etilina, wywabia plamy powstałe z farb od podłogi, z potu, brudu, wosku, stearyny i farb anilinowych, flakon . . . . —·25

Kwasek, w laseczkach używa się do czyszczenia palców z atramentu, laseczka . . . . —·05

Janina, usuwa plamy czarne, z palców i twarzy powstałe przypadkowo przy farbowaniu włosów, flakon —·30

Jawelina, wywabia plamy powstałe na bieliźnie z wina czerwonego i wszelkich barwików roślinnych i owocowych, flakon . . . . . . —·20

Korzeń mydlany, biały, służy do prania materyi jedwabnych otłuszczonych i zbrudzonych, pakieciki po 2 ct i . . . . . . —·04

Odalina, usuwa plamy powstałe z kurzu, rosołu, potu, kwasu, tytoniu, mleka, piwa, kawy, czekolady, pleśni i ulicznych nieczystości, flakon . . . —·35

Oksalina, niszczy plamy powstałe na bieliźnie z atramentu, krwi i rdzy, flakon . . . . —·25

Metal cynowy, do wywabiania rdzy z oksaliną . —·05

Mydło żółciowe, używa się do wywabiania plam zastarzałych tłustych, moczowych i w ogóle niewiadomego pochodzenia, z materyi sukiennych lub wełnianych, cena . . . . . . —·25

Quillaja, używa się do prania wełnianych i jedwabnych materyi białych i kolorowych, Ilość zawarta

zł. ct.

w jednym pakieciku wystarczająca na jedną suknię, pakiecik . . . . —·06

Wyskok terpentynowy, usuwa plamy powstałe z żywicy, smoły, pokostu, mazi i lakieru, cena . —·25

Sól szczawikowa, do wywabiania plam atramentowych, pakieciki po 2 ct. i . . . —·04

Ziemianek, oczyszcza z brudu, białe wełniane i jedwabne kaftaniki. paletociki dziecinne czapeczki, okrycia, suknie i szale kaszmirowe itp., pudełko . —·25

Artykuły do prania i prasowania bielizny.

Mydło gospodarskie do prania bielizny, suche bezwonne i dobrze oczyszczające bieliznę, kilo . —·48

Soda do robienia ługu, kilo . . . . —·12

Krochmal pszenny najprzedniejszy, kilo . —·48

Krochmal brylantowy, nieporównany, daje białość, sztywność i prześliczny połysk, pakiecik zawierający 4 mniejsze . . . . . —·12

Farbki, gałkowa, pakieciki po 2 i 4 ct., tabliczkowa i w proszku, paczki po 5 ct. i . . . —·10

Guma arabska proszkowana najprzedniejsza, pakieciki po 2 ct. 4 i . . . . . —·10

Boraks w proszku do prasowania bielizny, pakieciki po 5 ct. i . . . . . . —·10

Atrament do pisania i kopijowania.

Atrament kampeszowy, czarny raz na zawsze, nie pleśnieje, nie gęstnieje, piór nie psuje, z pióra dobrze spływa, nie zalewa i jest nieszkodliwy, flaszeczki po 10, 15, 20, 30, 50 ct. i . . . —·55

Atrament alizarynowy czarny, bardzo dobry, flaszki po 10, 20, 30 ct. i . . . . —·50

Atrament galasowy czarny, flaszka po 10, 20, 30 ct. i —·60

Atrament do kopiowania, flaszka po 15, 25, 35 ct. i —·70

Atramenty salonowe fiołkowy, flakon . . —·10

» „ niebieski „ . . —·10

» „ zielony „ . . —·10

» „ karminowy „ . . —·15

„ „ metalowo-czerwony . . —·15

» **czarny** do znaczenia bielizny bez gumy, niewywabialny, flaszeczka . . . . —·30

Atrament do znaczenia bielizny z gumą . . —·40

Atrament sympatyczny, sekretny . . . —·50

Farby do stempli niebieska, flaszka . . . —·15

» » » zielona » . . . —·15

» » » czerwona » . . . —·15

» » » fijołkowa » . . . —·15

» » » czarna » . . . —·15

Różności.

zł. ct.

Alichenia, niezawodny środek do wytępienia raz na zawsze grzyba domowego, kilo . . . —·40
(Naczynie rachuje się oddzielnie).

Cezarin, pewny i wypróbowany środek do wyniszczenia nagniotków . . . . . . —·40

Balzam indyjski do wygubienia nagniotek, flakonik z pędzlikiem . . . . . . —·40

Rusmo, używa się do zniszczenia porostu wąsów i brody u pań . . . . 1·—

Kółka na odciski, bawełniane i gąbkowe, małe po 2 i 3 ct., większe w trojakiej formie po . . —·05

Smarowidło litewskie do obuwia i skór, czyni skórę miękką, elastyczną i nieprzemakalną, chroni od pruchnienia, utraty koloru i od pękania, pudełko po 10, 20, 50 i . . . . . . 1·—

Czernidło glicerynowe do butów, nie zawiera kwasu, daje szybko trwały, piękny połysk, skórę miękkczy i konserwuje, pudełko po 5, 10, 20, 30 ct. i . —.50

Fusy atramentowe dla szewców i kapeluszników do czernienia skóry itp., litr . . . . . —·10

Guma płynna do klejania, flaszeczka 10 ct. i . —·20

Kit uniwersalny do trwałego sklejania szkła, porcelany, fajansów, bursztynów itp., flaszka . . —·25

Pudr przeciw poceniu się nóg . . . —·50

Płyn przeciw poceniu, oparzeniu nóg . . —·50

Bawełna chem. czysta do twarzy, pakiecik . . —·05

Pędzle do golenia brody po 30, 50, 1 złr. i . 2·—

Gąbki najprzedniejszego gatunku, Lawatyńskie i Zimmoka bielone, różnej wielkości i formy od 10 centów do . . . . 10·—

Rozpylacze szklanne, gutaperchowe i metalowe, różnego gatunku i formy od 24 ct. do . . 7.—

Grzebienie rzadkie i gęste, rogowe, słoniowe i szyldkretowe od 30 ct. do . . . . 20·—

Szczotki druciane, ryżowe i szczecinowe do czesania głowy, od 50 ct. do . . . . 5·—

Łabędziki do pudru z puchu łabędzia i pluszu od 12 ct. do . . . . 1·50

Flakoniki do perfum szklanne, szlifowane, oplatane i metalowe, od 30 ct. do . . . . 4·—

Orzeźwiacz do wąchania, usuwa katary i zapobiega tworzeniu się zarodków szkodliwych zdrowiu, flakon —·30

Siatki i worki gutaperchowe do przechowywania gąbek od 50 ct. do . . . . 2·—

Korki z maszynkami do perfum po 10, 12, 15 ct. i —·20

Nadmanganian potasowy płynny, używa się do usunięcia nieprzyjemnej woni w naczyniach nocnych, flaszka . . . . —·40

Lakier woskowo-kauczukowy do zaprawiania posadzek, kilo . . . . 1·80

Wosk do podłogi 50 ct. i . . . . . 1·—

Baloniki do rozpylaczy od 40 ct. do . . 1·—

Łyżeczki i gąbeczki, do czyszczenia uszu od 25 ct. —·50

Maszynki do czyszczenia grzebieni od 25 . . 1·—

Skrobaczki do języka od 15 . . . . —·80

Lusterka od 40 ct. . . . . . . 10.—

Puszki na pudry od 30 ct. do . . . . 5·—

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

1887.

Przegląd działalności Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

założonego w roku 1860.

a) Dział ubezpieczeń od ognia:

(Ubezpieczenia majątku ruchomego i nieruchomego wszelkiego rodzaju od szkód ogniowych i wskutek eksplozyi powstałych).

		w r. 1886.
Wartość ubezpieczona	złr.	386,458.047·—
Zaliczka zebrana	„	2,669.624.53
Czysta pozostałość	„	332.116·10
Zwrot wypłacony Członkom	„	330.074·34
Fundusz rezerwowy ogniowy	„	1,954·928·36

b) Dział ubezpieczeń od gradu:

(Ubezpieczenie ziemiopłodów wszelkiego rodzaju od szkód przez gradobicie zrządzonych).

		w r. 1886.
Wartość ubezpieczona	złr.	17,666.005·—
Zaliczka zebrana	„	345.179·88
Czysta pozostałość	„	44.041·85
Fundusz rezerwowy gradowy	„	411.548.16

b) Dział ubezpieczeń na życie:

(Ubezpieczenie we wszystkich kombinacyach kapitałów pośmiertnych, na dożycie, rent, posagów, z wykluczeniem spółek na przeżycie).

		w r. 1886.
Zabezpieczone kapitały i renty	złr.	18.142.387·20
Zaliczka zebrana	„	625.374·25
Czysta pozostałość	„	65·678·15
Zwrot wypłacony członkom	„	34.741·59
Rezerwy nadzwyczajne w dziale ubezpieczeń na życie, to jest fundusz rezerwowy, rezerwa zysków i rez. specyalna wynosi	„	389.663·46

Fundusze rezerwowe we wszystkich 3 działach ubezp. wynosiły z końcem r. **1886**	złr.	2,756.139·98
Rezerwa na różnicę kursów wynosi	„	43·500·—

Fnndusze te wynoszące ogółem złr. 2,799.639 ct. 98 przeznaczone są jedynie na pokrycie nadzwyczajnych strat. Oprócz tego rezerwy matematyczne w dziale życiowym wynoszą złr. 2,484 314 ct. 51 rezerwy zaliczki z roku 1886 na rok bieżący w dziale ogniowym wynoszą złr. 1.020 904 ct. 43. Rezerwy te wynoszą przeto razem złr. 3,505 218 ct. 94, które **odrębny od funduszów rezerwowych** majątek stanowią.

Czysta pozostałość po zamknięciu rachunkowem każdego roku rozdziela się pomiędzy stowarzyszonych w stosunku do opłat wnoszonych.

W ostatnich 7 latach zwrócono Członkom:

w dziale ogniowym:

za rok 1880 27% od zaliczki tj.	złr.	386.626·73
„ „ 1881 33% „ „ „	„	519.067·70
„ „ 1882 31% „ „ „	„	518·895·50
„ „ 1883 33% „ „ „	„	598.676 26
„ „ 1884 33% „ „ „	„	615·925·77
„ „ 1885 24% „ „ „	„	451.155·21
„ „ 1886 17% „ „ „	„	330 074·34

W dziale życiowym:

przy ubezpieczeniu kapitałów pośmiertnych:

za rok 1880 20% od zaliczki tj.	złr.	16.048·50
„ „ 1881 10% „ „ „	„	9.599·52
„ „ 1882 15% „ „ „	„	16.845 87
„ „ 1883 15% „ „ „	„	18.767·53
„ „ 1884 15% „ „ „	„	21.610·59
„ „ 1885 14% „ „ „	„	21 702·58
„ „ 1886 15% „ „ „	„	26 082 55

przy ubezpieczeniach na dożycie:

za rok 1880 15% od zaliczki tj.	złr.	2.180·91
„ „ 1881 7% „ „ „	„	1.371·30
„ „ 1882 10% „ „ „	„	2.693.32
„ „ 1883 8% „ „ „	„	3.741.83
„ „ 1884 8% „ „ „	„	4 973.18
„ „ 1885 7% „ „ „	„	6.105.96
„ „ 1886 8% „ „ „	„	8.659·04

Wogóle zwrócono Członkom od czasu założenia Towarzystwa:

W 26 latach w dziale ogniowym	złr.	6,087.586·11
„ 23 „ „ „ gradowym	„	211.419·43
Razem w działach elementarnych	złr.	6.299.005 54
W 17 latach w dziale życiowym	„	211.869·47
Razem we wszystkich trzech działach	złr.	6.510.875.01

Szczególna korzyść, której nowo przystępujący Członkowie doznają, zawiera się w tem:

a) że procenta od funduszów rezerwowych, które poważną sumę przedstawiają i ciągle wzrastają, przydzielane zostają do funduszów bieżących, w skutek czego osiągnięcie znacznych zwrotów zaliczek jest umożliwione, zwroty te przypadają w równej mierze tak dawnym jakoteż nowo przystępującym Członkom:

b) że nowo przystępujący Członkowie nie ponoszą żadnych wydatków na umorzenie poniesionych kosztów organizacyi, ponieważ wszystkie te koszta w całości umorzone zostały.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

SZYMON ŚLIWIEŃSKI

MAJSTER ŚLUSARSKI,

zamieszkały w Krakowie, przy ulicy Floryjańskiej

w domu własnym pod L. 39,

utrzymujący swój zakład ślusarski od r. 1856

znany z dokładnego i umiejętnego

WYKONANIA ROBÓT SWOJEGO FACHU,

posiadający na składzie u siebie obfity zapas

WYROBÓW ŚLUSARSKICH WŁASNEJ ROBOTY,

poleca się Szan. Panom Budowniczym oraz P. T. Publiczności

tak do większych budowli, jakoteż do mniejszych reparacyj

po cenach umiarkowanych.

Wystawa krajowa w Krakowie 1887.







Srebrny medal rządowy.

FABRYKA MAKARONU WŁOSKIEGO

i suchych wyrobów z ciasta

MATYLDY GRZYBIŃSKIEJ

we Lwowie ul. Grodecka l. 9.

poleca swoje najprzedniejszej jakości wyroby, jako to: **fidelini, kolszaki, gwiazdki, literki, owsik, serduszka, kwotlibet** i długie **makarony** rurkowe, po cenach jak najumiarkowańszych.

Główne składy: we **Lwowie:** w Rynku w kamienicy przechodniej *Ehrbara* (dawniej Andriolego), w **Krakowie:** w handlu *K. Wenzla* w Rynku głównym.





LEOPOLD EPSTEIN

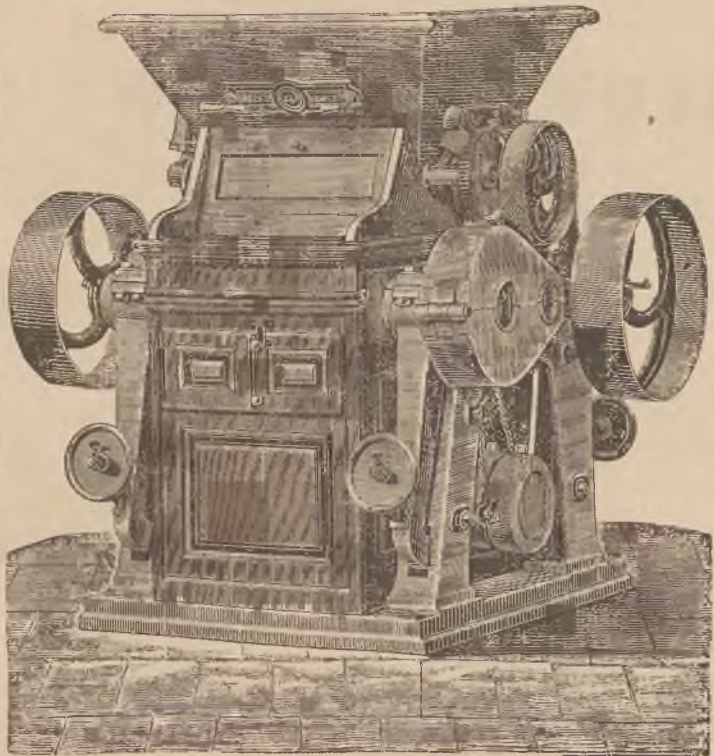
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej pod L. 59

POLECA SWÓJ

SKŁAD MASZYN MŁYNARSKICH

i wszelkich innych fabrycznych.

JAKO SPECYAŁ
WALCE DO ŻUBROWANIA I MIELENIA ZBOŻA



FIRMY:
Ganz i Sp. w Peszcie.

Urządza młyny parowe i amerykańskie, fabryki cementu, szkła i porcelany — gorzelnie, browary i rafinerye nafty.

Poleca następnie:

MASZYNKI PAROWE WIERTNICZE

systemu Weise & Monsky

tudzież inne narzędzia wiertnicze.

Prawda	rocznie	zł.	12·—	z przesyłką	zł,	14·60
Przegląd katolicki	„	„	8·40	„	„	9·60
Przegląd polski	„	„	16·—	„	„	16·60
Przegląd społeczny	„	„	6·60	„	„	7·20
Przegląd sądowy i administr.	„	„	7·—	„	„	7·48
Przegląd tygodniowy	„	„	13·04	„	„	15·80
Przewodnik bibliograficzny	„	„	1·—	„	„	1·20
Przewodnik naukowy	„	„	5·—	„	„	5·60
Przyjaciel dzieci	„	„	7·20	„	„	8·40
Romans i powieść	rocznie	zł.	6·—	z przesyłką	zł.	7·20
Tygodnik illustrowany	„	„	13·20	„	„	16·—
Tygodnik powieści	„	„	5·—	„	„	6·04
Tygodnik romansów i powieści	„	„	5·60	„	„	6·64
Tygodnik mód i powieści	„	„	11·—	„	„	14.—
Wędrowiec	„	„	11·—	„	„	14 —
Wieczory rodzinne	„	„	6·60	„	„	8·—
Ziemianin	„	„	7·20	„	„	8·24

NIEMIECKIE.

Bazar	rocznie	zł.	6·—	z przesyłką	zł.	7·20
Beobachter	„	„	6·—	„	„	7·20
Blätter fliegende	„	„	6·—	„	„	7·04
Chronik illust. der Zeit	„	„	3·96	„	„	4·56
Das Buch für Alle	„	„	4·68	„	„	6·24
Deutsche illustrirte Zeitung	„	„	8·—	„	„	10·40
Frauen-Zeitund	„	„	10·20	„	„	11·60
Für's Haus	„	„	3·—	„	„	4·20
Garteulaube	„	„	4·60	„	„	6·80
Illustrirte Welt	„	„	4·68	„	„	6·24
Jagdzeitung	„	„	3·60	„	„	4·12
Jugend-Blätter	„	„	2·40	„	„	3·—
Kinderlaube	„	„	2·20	„	„	2·80
Modenwelt	„	„	3·—	„	„	4·20
Moden-Zeitung	„	„	8·16	„	„	8·80
Neue Musik-Zeitung	„	„	1·92	„	„	2·60
Roman Bibliotek	„	„	5·40	„	„	8·—
Signale	„	„	3·60	„	„	4·64
Töchter-Album	„	„	3·60	„	„	4·80
Über Land und Meer	„	„	7·72	„	„	10·40
Vom Fels zum Meer	„	„	7·20	„	„	8·40
Zeitung Illustrirte	„	„	8·—	„	„	10·60
Zeitung Neue Illustrirte	„	„	8·—	„	„	10·40

FRANCUSKIE.

Ami de la Jeunesse	rocznie	zł.	3·75	z przesyłką	zł.	5·—
Bon ton	„	„	10·—	„	„	12·50
France élegante	„	„	22·—	„	„	26·50
Illustration	„	„	24·—	„	„	26·50
Illustration européenne	„	„	6·—	„	„	9·—
Journal des Dames et des Demoiselles	„	„	8·40	„	„	9·70
Mode artistique	„	„	12·—	„	„	14·60
Mode Illustrée (z rycinami)	„	„	12·—	„	„	14·60
Mode Illustreé (bez rycin)	„	„	10·—	„	„	12·50
Modes de l'Enfauce	„	„	7·—	„	„	8·40
Modes Parisiennes Illustreés	„	„	9·—	„	„	11·60
Monde Illustreé	„	„	18·—	„	„	20·50
Journal des Demoiselles	„	„	15·—	„	„	17·50
Journal du Dimanche	„	„	4·80	„	„	7·30
Journal des enfants	„	„	9·—	„	„	9·60
Journal Illustrée	„	„	5·40	„	„	8·20
Journal de la Jeunesse	„	„	12·60	„	„	14·—
Lectures Illustrées	„	„	1·35	„	„	1·80
Magasin d' Education	„	„	9·—	„	„	11·60
Moniteur de la Mode	„	„	21·60	„	„	24·—
Poupée modele	„	„	4·80	„	„	6·—
Revue des deux mondes	„	„	32·—	„	„	36·—
Saison (bez rycin)	„	„	3·—	„	„	4·20
Saison (z ryciuami)	„	„	7·20	„	„	8·40


J.K. ZUPANSKI & K.J. HEUMANN.
KSIĘGARNIA
NAKŁADOWA
i
SORTYMENTOWA
ORAZ
GŁÓWNA
AGENCYA
DZIENNIKÓW
i
CZASOPISM
WARSZAWSKICH
W
AKOWIE
DZIEŁA
ILLUSTROWANE
WŁASNEGO
NAKŁADU
WIELKI WYBÓR
KSIĄŻEK DO
NABOŻEŃSTWA
KSIĄŻKI
DLA
MŁODZIEŻY
NA
UPOMINK
KSIĘGARNIA
ŻUPAŃSKI
LIBRAIRIE
HEUMANN
PRZYJMUJE
PRENUMERATĘ
NA
WSZELKIE
CZASOPISMA
I WE
WSZYSTKICH
JĘZYKACH.
NA
KŁADZIE ZAWSZE
WSZYSTKIE
NOWOŚCI.